

Zbiór Toastów



Waleń Eljasz.

POZNAŃ.

Nakładem Księgarni Katolickiej.



ZBIÓR
TOASTÓW.



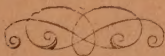
Z DODATKIEM

MONOLOGÓW I INNYCH UTWORÓW

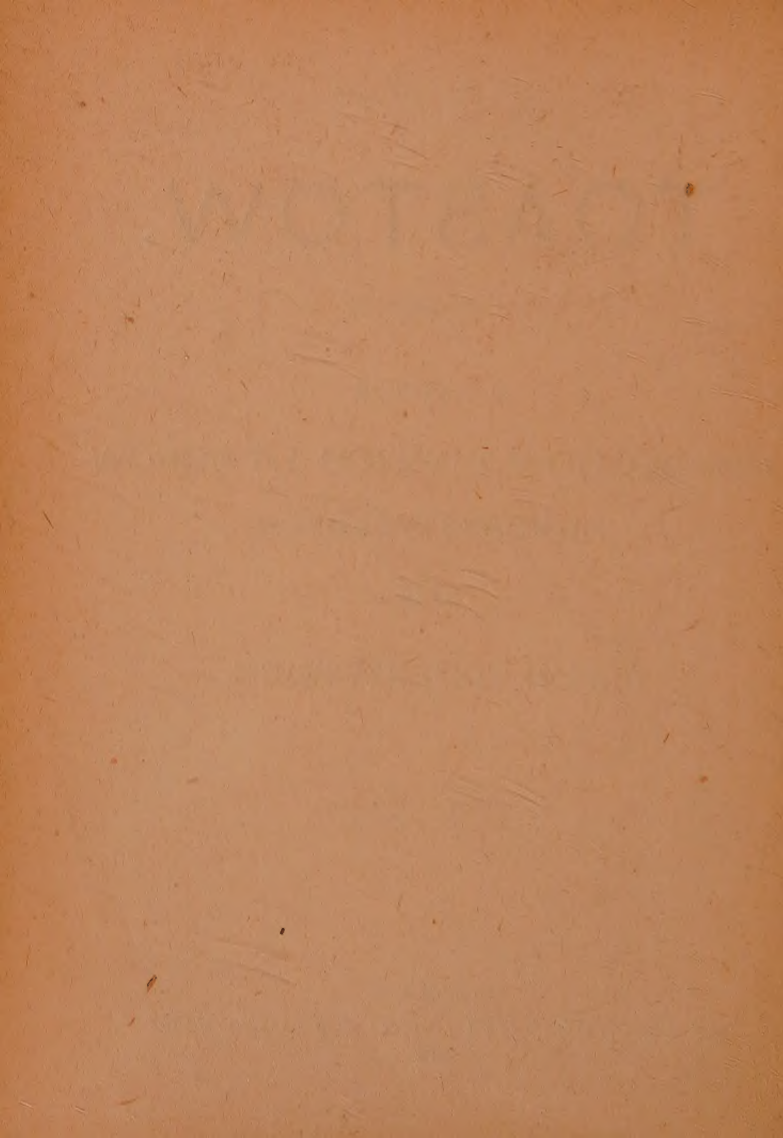
HUMORYSTYCZNYCH

ORAZ

PIEŚNI TOWARZYSKICH.



POZNAŃ.
NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ.
1902.



Przedmowa.

W dziełku niniejszem podajemy materyał do przemówień i toastów, jakie według przyjętego zwyczaju wznoszone bywają przy różnych okolicznościach. Zamieściliśmy w niem *w części pierwszej* przemówienia i toasty prozą i wierszem, krótkie i dłuższe. Komu ostatnie będą za długie, może je z łatwością według potrzeby skrócić. Myśli zawarte w toastach i przemówieniach staraliśmy się podać we formie jak najlepszej; ztąd czerpaliliśmy je w znacznej części z pism najwybitniejszych naszych autorów. Przemówienia wierszem są nieomal wszystkie oryginalnie przez autora dziełka niniejszego napisane. Układ ich jest prosty i przystępny, a tem samem popularny i odpowiedni potrzebom osób, które z dziełka niniejszego korzystać będą chciały.

W drugiej części zamieściliśmy *humorystyczne* utwory nadające się do deklamacyi, lub do zwyczajnego odczytania w towarzystwie w celu podniesienia wesołości i ku ogólnej zabawie. To samo zadanie mają *pieśni towarzyskie*, zamieszczone przy końcu dziełka, które całe towarzystwa śpiewać mogą razem, czyli chórem.

Mamy nadzieję, że dziełko niniejsze przyniesie pożądaną pomoc niejednemu, który w towarzystwie liczniejszym pragnie przemówić i że przyczyni się do zabawienia i rozweselenia kółek towarzyskich. W takim razie osiągnęłoby cel, w jakim napisane i wydane zostało.

Poznań 1901.

Autor.



Spis rzeczy.

Część I.

Toasty i przemówienia.

Nr. bież.		Str.
1—10	Toasty gospodarza na cześć gości . . .	1—5
11—20	Toasty na cześć gospodarza, gospodyni, lub obojga razem	6—11
21—35	Toasty na cześć kobiet	12—29
36—43	Toasty na cześć matek	29—39
44—48	Toasty na cześć dziewczę	40—43
49—51	Toasty na cześć matron	44—46
52—56	Toasty na cześć młodzieży	47—52
57—59	Toasty na cześć rodzin	53—54

Toasty podczas uroczystości zaręczyn.

60—66	Toasty na cześć narzeczonej pary . . .	55—59
67—70	Toasty na cześć narzeczonego	60—61
71—75	Toasty na cześć narzeczonej	62—65
76—78	Toasty na cześć rodziców naręczonych	66—67

Toasty przy uroczystości weselnej.

79—86	Toasty na cześć młodej pary	67—71
87—94	Toasty na cześć młodej panny	71—76
95—101	Toasty na cześć młodego pana	77—79
102—104	Toasty na cześć rodziców nowożeńców	80—81

Toasty przy uroczystości chrześć.

Nr bież.		Str.
105 - 109	Toasty na chrześniaczka	82—84
110—112	Toasty na cześć rodziców chrześniaczka	84—85
113 - 114	Toasty na cześć rodziców chrześni- nych	86

Toasty na doroczne uroczystości rodzinne.*Toasty przy imieninach.*

115	122	Na cześć przyjaciela	88—91
123		Na cześć zasłużonego męża	91

Przemówienia na wigilię Bożego Narodzenia.

124	127	92—95
-----	-----	-----------	-------

Przemówienia na Nowy Rok.

128	136	96—104
-----	-----	-----------	--------

Toasty i przemówienia przy świątce.

137—140	105—108
---------	-----------	---------

Toasty na cześć poszczególnych stanów.*Toasty na cześć duchowieństwa.*

141 - 142	Na cześć Ojca św.	110
143 - 146	Na cześć stanu duchownego	111—112
147 - 148	Na cześć duchowieństwa polskiego.	113—114
149 - 150	Na cześć Arcybiskupa	115—116
151 - 152	Na powitanie Arcybiskupa.	116—117
153	Na pożegnanie Arcybiskupa	117
154 - 157	Na cześć kapłana	118 120
158 - 159	Na powitanie nowego proboszcza	121—122
160 - 161	Na pożegnanie odchodzącego proboszcza	123—125

VI.

Nr. bież.		Str.
162—164	Na cześć stanu nauczycielskiego . . .	126 - 128
165—166	Na cześć nauczyciela	129 - 130
167	Na cześć stanu lekarskiego	131
168	Na cześć lekarza	132.
169	Na cześć stanu rolniczego	132
170	Na cześć rolnika	134
171	Na cześć zasłużonego obywatela . .	135
172--173	Na cześć stanu przemysłowego . .	137 - 138
174—175	Na cześć ludu polskiego	139—140

Przemówienia i toasty jubileuszowe.

176—181	Na uroczystość srebrnego wesela . .	141—145
183—185	Na uroczystość złotego wesela . .	145—148
186—190	Na 25 letni jubileusz ks. Proboszcza	148—152
191 - 193	Na 25 letni jubileusz nauczyciela .	152 156
194	Na 25 letni jubileusz działalności zasłużonego obywatela	157

Kochajmy się!

195—200	158—160
-------------------	---------



Cześć II.

Monologi i inne różne humorystyczne utwory.

Przedświężna przygoda pana Roztargnickiego . . .	162
Ach rozumiem	164
Pan Silberstein wychodzi na spacer ze swoją żoną	166
Podśluchane	168
Romans w listach	170
Modnie ubrana	171
O żydach co do Lapeyk na jarmark jechali . . .	173
Cudowny rabin	176

	Str.
Co to jest strzelba?	178
Pan Piotr z Podlasia	179
Purim bal awanture	188
Z poematu: »Pan Mateusz«	191
Przygotowanie do wesela	193
Szum polityk	194
Niedomyślny	195
Mała prelekcyja o nosie	196
Mam pech!	198
Przewodnik po zwierzyńcu	199
Okreźne wyprawione w majątku nowonabytym przez Szmula Glancmajera	201
Kodeks światowy	203
Rozpaczliwa skarga męża	205
Co mówią dzwony?	207
Stały w kochaniu	208
Przybory na bal	209
Jaka moja żona czysta	212
Mała prelekcyja o sercu	213
Podatek na kawalerów	215
Na letniem mieszkaniu	216
Slizgawka.	218
Garb	221
Z wiejskich wspomnień	221
Kobieta z rogami	222
Zajście na kuracyi	225
Zakochany	226
Oj ta wojna!	227
Rano u sąsiada.	229
Aj odeiski, dla Boga!	230

Drobnostki humorystyczne.

*Wzory toastów na wszystkie okoliczności
i niektóre inne.*

Za zdrowie gospodarza	233
---------------------------------	-----

	Str.
Za zdrowie pryncypała	233
Za zdrowie pani gospodyni	236
Za zdrowie obecnych dam	234
Za zdrowie cioci	231
Toast panieński	234
Za zdrowie pana hrabiego	234
Toast artystyczny	235
Piosnka kawalerska na wielki Post	235
Sielanka	236
Marzenie	236
Z pieśni sielskich	237
Ptaszki	238
Gdzie gości prawda	239

Pieśni towarzyskie

A bodajto w takim domu	239
Bracia nuż dokoła	239
Dalej żwawo i wesoło	240
Do kielicha, czy pałasza	241
Hej koledzy! Dalej żywo	242
Hej, użyjmy żywota	242
Każ przynieść wina (Kurdesz)	244
Kiedy żal, smutek, bieda	245
Niech nas jedność łączy w koło	246
Nie masz to jak zgoda święta	246
Nuż żywo postaw flasze	247
Śpiew Sokołów: Ospały i gnuśny zgrzybiały ten świat	248



Cześć I.

Toasty i przemówienia.



Toasty gospodarza na cześć gości.

1.

Pozwalam sobie wznieść toast na cześć szanownych gości moich, którzy raczyli zaszczycić mnie dziś swoją obecnością. Szanowni goście moi: przezacne panie i łaskawi panowie: Niech żyją!

2.

Pierwszy ten toast wnoszę ku uczczeniu przeznaczonych pań i szanownych panów, którzy przyjmując dziś łaskawie u mnie gościnę, czynią tem samem zaszczyt niemały mnie i domowi mojemu. Łaskawi goście moi: Niech żyją!

3.

Łaskawi Państwo! Raczyliście odwiedzić dom nasz skromny i uszczęśliwić nas obecnością swoją. Uważamy to jako dowód waszej dla nas życzliwości i jako znak przyjaźni, która nam zaszczyt przynosi. Za tę okazaną nam dobroć i łaskę pragnę wyrazić wam wdzięczność naszą i w tym celu piję w imieniu mojem i mej żony na waszą cześć i na wasze zdrowie. Czcigodne panie i szanowni panowie, nasi wielce nam łaskawi goście: Niech żyją!

4.

Łaskawi Państwo !

Raczyliście przybyć z daleka i z bliska,
 By odwiedzić progi mojego ogniska.
 By złożyć dowody waszej życzliwości
 I dom mój zamienić w przybytek radości.

Czemże wam się spłacę, przyjaciele mili.
 Za doznane szczęście z tej radosnej chwili ?
 Niech uczucia moje ten toast wypowie :
 Zacni goście moi : wasze piję zdrowie !
 Niech żyją goście moi !

5.

Czcigodne panie ! zacni panowie !
 Uczucia szczęścia, jakie się kryją
 W mej duszy — w krótkim wypowiedź słowie :
 Łaskawi goście moi niech żyją !

6.

»Gość w dom, Bóg w dom!«, mawiali ojcowie nasi i cieszyli się, gdy do domu ich gość zawitał. I mnie spotkało to wielkie szczęście, że grono szanownych sąsiadów i miłych przyjaciół w towarzystwie swych pań najłaskawszych, raczyło wstąpić pod dach mej strzechy. Dzięki wam za to, że przyjmując u mnie gościnę, dajecie mi tem samem wyraźny dowód waszej dla mnie przyjaźni i życzliwości. Pragnę wam się odpłacić za łaskawość waszą i proszę was, abyście zechcieli dom mój uważać za swój własny i zapewniam was, że sprawicie mi przyjemność najwyższą, gdy z wszelką swobodą i bez krępowania się jakimi bądź względami korzystać zechcecie z praw, jakie wam, jako gościom moim, w domu tym przysługują. Licząc na to, że szczerej tej prośbie mojej nie odmówicie, wznoszę toast

na cześć waszą i na wasze zdrowie: Szanowni i wielce mi mili goście moi: niech żyją!

7.

Łaskawi Państwo!

Nie masz szczęścia nad chwilę, gdy w przyjaciół kole
Człek się rozweseli, uśmieje — pogwarzy

I zapomni o troskach, o życia mozole,

Pośród druchów serdecznych i życzliwych twarzy.

Z łaski waszej doznaję dzisiaj tej pociechy,

Moje panie łaskawe — mili przyjaciele,

Bo przybywszy w gościnę pod dach mojej strzechy,

Przynieśliście ze sobą radość i wesele.

Wdzięczy wam za to jestem i składam wam dzięki;

A w uznaniu łask waszych i w dowód wdzięczności,

Chwytam z sercem radosnem ten kielich do ręki,

By duszkiem spełnić toast na cześć moich gości.

Moi goście niech żyją!

8.

Niewysłowionem szczęściem i miłą radością napełnia mnie obecność zgromadzonych w domu moim tak zacnych i kochanych gości. Serdeczne też składam wam dzięki za to, że raczyliście nawiedzić dom mój, albowiem nie tylko, że okazujecie mi przez to dowód waszej dla mnie życzliwości, ale dajecie mi także sposobność spędzenia kilka wesołych godzin w tak wielce miłym mi towarzystwie waszem.

Czemżebo też byłby człowiek bez pożycia towarzyskiego? Istotą najnieszcześniejszą, bo skazaną na życie samotne i jednostajne. Trafnie też mówi jeden z poetów naszych:

Bez przyjaźni, wzajemności,

Czemże jest wśród wspaniałości

I koroną głowę kryć?

Tylko przyjaźń rozkosz rodzi,
 Tylko przyjaźń życie słodzi,
 Śmierć jest — bez przyjaźni żyć!

Szczęśliwym jest więc każdy, kto w domu swoim
 przyjmować może jak najczęściej swych przyjaciół i mi-
 łych sobie gości,

Bo współczucie przyjaciela
 Wszystkie troski z nim podziela,
 Nowy szczęścia rodzi świat!

Wesołe i swobodne pożycie towarzyskie nie tylko,
 że uprzyjemnia życie, ale bogaci wiedzę, uszlachetnia
 serce i wpływa dobroczynnie na ukształcenie charakteru.
 Ileż bowiem nowych wrażeń odnosi człowiek pojedynczy
 z wzajemnej wymiany myśli, zdań i zapatrywań!
 A gdzież płyną myśli obficie i różnorodniej, aniżeli
 w poufałym kółku ukochanych przyjaciół i gości? I nie-
 tylko, że odezwie się tam niejedno poważne i nauki
 pełne słowo, które w duszy naszej zapuści korzenie
 i przyniesie owoc stokrotny, ale i humor, ten pocieszy-
 ciel we wszystkich przeciwnościach życia, znajduje tu
 glebę urodzajną i wdzięczną, na której rozrasta się
 bujnie i piękne wydaje kwiecie.

Wam Łaskawi Państwo i szanowni goście moi za-
 wdzięczam już niejedną taką chwilę mile spędzoną; po-
 zwólcie przeto, że ku okazaniu mej wdzięczności i ku
 podziękowaniu wam za tyle dobroci, wzniosę toast na
 cześć Waszą. Moi zacni i czcigodni goście, którzy, jak
 się spodziewam, i na przyszłość pozostaną mi wiernymi
 i życzliwymi: Niech żyją!

9.

Każda istota inteligentna czuje potrzebę pewnej
 wymiany myśli, pewnego pokarmu duchowego. Jak jest
 głód ciała, jak jest głód serca, głód uczucia, tak jest
 i głód umysłu, jest potrzeba żywienia go przez strawę

daną myśli. Wymagają też te myśli pewnego ruchu, bo inaczej nastąpi zastój, wyrobi się jednostronność, władze sądu i pojmowania zniżą się przez suchoty umysłowe. Dla zadowolenia takich potrzeb umysłowych i ku urozmaiceniu życia w zetknięciu się z ludźmi, w wymianie zdań i poglądów, potrzeba jest mieć gronko osób życzliwych, gronko przyjaciół szczerych, ludzi dobrej woli, z którymi można od czasu do czasu spędzić chwil kilka na wesołej pogadance. Chwile takie, spędzone w towarzystwie miłych osób, należą do najpiękniejszych w życiu.

I obecna chwila, w której widzę tyle szanownych i życzliwych mi sąsiadów i przyjaciół, tyle czcigodnych pań zgromadzonych w domu moim, napełnia mnie szczęściem i radością; bo jakże się nie cieszyć, gdy widzę życzliwość tylu drogich mi osób, — gdy w towarzystwie ich tak miłem, zapomnieć można o troskach życia codziennego, a oddać się weselu i radości! Dziękuję wam, łaskawi państwo, za to, że nawiedziwszy dom mój, sprawiliście mi tyle szczęścia i zadowolenia! A pragnąc wam się wywdzięczyci za tyle dobroci, wznoszę toast na cześć waszą: Goście moi niech żyją!

10.

Toast na cześć gości pojedynczych.

a.

Pozwalam sobie wznieść toast na cześć tych szanownych gości moich, którzy po raz pierwszy zaszczytili dom mój swoją obecnością. Spodziewam się, że częściej jeszcze doznam z ich strony tej samej co dziś przyjemności i w tej myśli piję na ich zdrowie! Niech żyją!

b.

Grono dzisiejszych gości moich zaszczyca obecnością swoją mąż, który z dalekich przybył do nas okolic.

Składam mu dzięki za to, że mimo krótkiego pobytu swego w naszych stronach raczył łaskawie nawiedzić progi mego domu, a w dowód wdzięczności za wyświadczoną mi łaskę wznoszę na cześć jego toast niniejszy: Niech żyje pan N.!

Toasty na cześć gospodarza, gospodyni, lub obojga razem.

11.

Łaskawi państwo! W gościnnym domu dobrych przyjaciół, gdzie gospodarstwo zacne serdecznie przyjmują gości a nie żałują dla niego ani doskonałej kuchni, ani rzetelnej piwnicy, w domu takim jest pobyt i miłym i przyjemnym. Prawdziwości twierdzenia tego doświadczamy dziś w obfitej mierze. Państwo N. N. przyjmują nas tak szczerze i gościnnie, że zasługują na wszelkie uznanie nasze. Dla tego pozwalam sobie wznieść ten toast na cześć naszych czcigodnych gospodarstwa!

Państwo N. N. niech żyją!

12.

Dobrze nam tu dali jeść,
Za co gospodyni cześć!
A że się tu i dobrze pije,
Zacny gospodarz niech żyje!

13.

Podnoszę toast na cześć cnej gosposi!
Ona dziś głównie cały trud ponosi,
Do niej się mózół domowy odnosi
I w okół niej się obraca, jak około osi,
Ona swym duchem zabawę podnosi,
I stół zastawiła, do jedzenia prosi,
Niech cześć jej toast wspólny nasz wygłosi:
Wypijmy zdrowie przezacnej gosposi!
Niech żyje!

14.

Łaskawi Państwo! Gościnność domu pana (państwa N.) znaną jest nam wszystkim bardzo dobrze, mówić więc długo o niej uważam za rzecz zbyteczną. Pan (państwo) N. podejmując nas dziś tak serdecznie i hojnie, daje (dają) nowy dowód, jak wysoko ceni (cenią) tę piękną staropolską cnotę. Mniemam, że postąpię w myśl wszystkich tu zebranych osób, gdy w uznaniu tych pięknych chwil, któreśmy spędzili w gościnnym domu pana (państwa) N., tudzież i ku podziękowaniu za tyle dobroci ze strony jego (ich) doznanej, wzniosę na cześć jego (ich) toast. Pan (państwo) N. niech żyje! (żyją!)

15.

Uczcijmy cnoty gościnności męża,
 Który nas dzisiaj w domu swoim gości,
 Który sił serca i duszy natęży,
 By nam przysporzyć wesela — radości.
 On w powitaniu ścisnął dłonie nasze,
 On nam otworzył komnat swych podwoje,
 On z sklepu swego każe nosić flaszę
 I win szlachetnych wyprowadza zdroje.
 On przy obfitym pomieścił nas stole,
 On do jedzenia zachęca i prosi,
 Aby zaś humor podnieść w naszym kole,
 Rozliczne zdrowia i toasty wznosi.

To mi gościnność! Panowie i panie!
 Krzyknijmy społem: gospodarz niech żyje!
 I zasług jego niechaj na uznanie
 Duszkiem z nas każdy kielich swój wypije!

16.

Łaskawi Państwo! W domu pana (państwa) N. króluje cnota gościnności, która niegdyś właściwą była wszystkim Polakom. Pod uroczem jej berłem płyną

nam słodkie godziny. Jako za serce sercem się płaci, tak odpłaćmy za tę tak piękną cnotę inną cnotą — cnotą wdzięczności! Wdzięczność rodzi uznanie i podziękę. Że wszyscy, jak tu zgromadzeni jesteśmy, uznajemy zasługi pana (państwa) N., nie podlega to żadnej wątpliwości, również mocno jestem o tem przekonany, że wszyscy pragniemy spłacić dług wdzięczności i podziękować panu (państwu) N. za okazaną nam w tak wysokiej mierze dobroć serca. Pozwalam sobie być tłumaczem tych naszych uczuć wdzięczności i ku uznaniu gościnności pana (państwa) N. ku podziękowaniu za nią, wznoszę toast niniejszy: Pan (państwo) N. niech żyje (żyją)!

17.

W jednej z ogólnie znanych naszych piosenek ludowych zachodzi zwrotka:

»Gdy ojców cnota
Włada sercami,
Niknie zgryzota,
Wesołość z nami!«

Z pomiędzy rozlicznych cnót naszych narodowych, które odebraliśmy w spuściznie po ojcach naszych, bezwątpienia gościnność najłatwiej usuwa, przynajmniej na czas niejaki, zgryzoty i pobudza do wesołości. Dowód twierdzenia tego widzimy dziś na nas samych. Od chwili, w której przestąpiliśmy progi domu państwa N., każdy z nas zapomniał o codziennych troskach i móżdżkach i wszyscy oddaliśmy się prawdziwej i niekłamanej radości. Przyczyniła się do tego gościnność państwa N. Pan N. nie tylko, że przyjął nas otwartymi rękoma i otwartem sercem, ale otworzył nam także swój bogato zaopatrzony sklep. I stało się, jak opisuje Malczewski w swojej Maryi:

»I sklep pański jak serce zdawał się otwarty,
A stary węgrzyn płodził nie bez duszy żarty!«

Pani N. przyjęła nas z właściwym sobie serdecznym uśmiechem i otworzyła nam swoje pokoje, swoją w różne delicye zaopatrzoną spiżarnią i na domiar dobrego, otworzyła nam wyborną jadłodajną kuchnię, z której:

Sosów zapachy pieszczą powonienie,
I smaczne kąski raczą podniebienie!

Nie dziw więc, że taka szczerą gościnność i tyle otwartych źródeł wesołości i zadowolenia, jakie znajdujemy w domu państwa N. napełniają serca nasze taką rozkoszą, że przebywając w tym przybytku wesela, zapominamy o tem, co nas boli i niepokoi, a oddajemy się wesołej radości, w której przeszkadza nam chyba tylko ta jedna myśl gorzka, że nie masz nic trwałego na ziemi, że więc i to zadowolenie nasze, którego tu doznajemy, skończyć się musi. Zanim przecież nastąpi ta gorzka chwila, w której będziemy musieli pożegnać gościnne progi państwa N., skorzystajmy jeszcze ze sposobności i czyniąc zadość obowiązкови wdzięczności, okażmy nasze uznanie wielkiej dobroci i łaskawości państwa N. i na podziękowanie za ich szczerą gościnność wnieśmy na ich cześć grzmiący okrzyk: Niech żyją!

18.

Czem korona dla króla, tem jest żona dla męża. W niej i przez nią dopiero uwydatnia się cała jego majestatyczna godność. Ale to nie wszystko jeszcze. Wierna żona ułatwia mężowi ponoszenie przykrego ciężaru życia, dopomaga mu zmysłem gospodarczym i zabiegliwością do pomnażania mienia, a swoją uprzejmością i powabnym urokiem zamienia mu ognisko domowe na przybytek radości i rozkoszy, na siedlisko szczęścia, słowem: na istny raj tu na ziemi.

Przecież uprzejmością swoją uszczęśliwia dobra

żona taka nietylko męża swego, ale darzy nią także i jego przyjaciół i znajomych, jak to widzimy i dziś na osobie czei najgodniejszej pani domu, który nas dziś przyjął w gościnne progi swoje. Przezacna gospościa nasza obmyśliła wszystko i przygotowała wzorowo, aby przyjąć nas jak najlepiej, a jej złoty humor, jej żywy dowcip, jej rozmowa zajmująca, a przedewszystkiem jej szczerą serdeczność, jaką okazuje każdemu z nas, przyczyniają się głównie do tego, że tak mile spędziliśmy w jej domu te kilka godzin. — Jej to więc winni jesteśmy uznanie i wdzięczność: spłacimy ten dług nasz przez trzykrotny wspólny okrzyk: Najłaskawsza i przezacna gospościa nasza niech żyje!

19.

Dobry skutek jest zawsze najprzyjemniejszą nagrodą naszych zabiegów i mozołów. To też i nasza najłaskawsza gospościa, gdy opuścimy gościnne progi jej domu, najniezawodniej powie sobie: »dzięki Bogu, zdaje się że wszyscy bawili się dobrze!«

Rozumie się samo przez się, że i my goście podobnemi przejęci będziemy uczuciami i w podobny wyrazimy je sposób. Przecież nie zadawalnając się tem, każdy z nas zapyta jeszcze samego siebie: »Komuż w pierwszej linii zawdzięczamy, że te kilka godzin spędziliśmy tak wesoło i swobodnie, w takim podniesieniu ducha i w tak pięknej, niezem nie zamięczonej harmonii?« Odpowiedź na to zapytanie nie może być inną, jak tylko: »Zawdzięczamy to głównie naszej czei najgodniejszej gosposi!«

Ona to od chwili gdy przestąpiliśmy progi jej domu, otacza nas nieustannie swą troskliwą opieką, bawi nas rozmową, karmi nas i poi i cokolwiek w siłach jej leży czyni wszystko, aby nam uprzyjemnić pobyt w swym domu. Musielibyśmy być ludźmi najnie-

wdzięczniejszymi, gdybyśmy tyle mokołów i pracy, tyle starania podjętego dla nas nie mieli uznać, gdybyśmy nie mieli uczcić naszej przeznaczonej gosposi jeżeli już nie tak, jak na to zasługuje, bo ku temu siły nasze nie wystarczają to przynajmniej tyle, ile na to zdobyć się zdołamy. Ku okazaniu tej czci naszej i zbiorowego za dokumentowania naszej wdzięczności mamy tylko jeden środek, jest nim wzniesienie toastu na cześć i na zdrowie naszej najłaskawszej gosposi. Proszę więc was, łaskawi państwo, abyście raczyli pochwycić kielichy i spełnić je duszkiem ze szczerym okrzykiem: Nasza najeżegodniejsza gosposia, pani N. niech żyje!

20.

Obowiązek wdzięczności nakazuje oddać każdemu uznanie i cześć, kto na nie zasługuje. Prawo do czci naszej i do uznania mają nie tylko bohaterzy i ludzie, którzy głośnemi czynami wsławili imię swoje, ale także i ci wszyscy, którzy na tem miejscu, na którym ich postawiła Opatrzność, choćby ono było najskromniejszym, pełnią obowiązki swego stanu i powołania. Do takich cichych, a nader ważnych obowiązków należą także powinności, jakie mają do spełnienia w każdej rodzinie gospodyni i gospodarz domu. Oni to są założycielami ogniska domowego i Aniołami Stróżami rodzin, na których polega szczęście każdego społeczeństwa. Wzorowy przykład sumiennego i umiejętnego spełniania obowiązków tych tak skromnych, a tak niesłychanie ważnych, dają Szanowni N. N., których dom gościnny przyjął nas dziś w swoje progi. Oboje służyć mogą przykładem tak pod względem wzorowego wychowania dzieci, jako i co do zaradności i zabiegliwości gospodarczej i w pełnieniu publicznych obowiązków obywatelskich. Oprócz tych zalet odznaczają się jeszcze państwo N. N. w wysokim stopniu gościnnością, tą najpiękniejszą cnotą naszą

narodową. Dowodów tej szczerzej ich gościnności doznajemy i dziś w tak hojnej mierze, że obowiązkiem jest naszym w uznaniu i uczczeniu tej wielkiej dobroci i ła-skawości wznieść toast: Najłaskawsi państwo N. N. niech żyją!

Toasty na cześć kobiet.

21.

Z wszech toastów najpiękniejszy wygłosić sobie pozwalam. Toast ku uczczeniu tych istot, które Opa-trzność wyposażyła nadmiarem cnót i przymiotów wznio-słych, które obdarzyła obfitością wdzięków i powabów najrozliczniejszych i dała nam za towarzyszki życia, aby nam ten padoł płaczu zamieniały w krainę wesela i w raj uroczy. Mam na myśli płeć nadobną, te nasze zacne matrony, nasze ukochane matki i żony, nasze hoże dziewice, słowem: nasze czci najgodniejsze panie, którym zawdzięczamy wszystko, cokolwiek nazywamy pięknem i szlachetnem, którym zawdzięczamy wszystką rozkosz życia naszego.

Nasze przezacne panie niech żyją!

22.

Polki niech żyją! Naszym Polkom cześć!

One stanowią naszych marzeń treść.

One w żywota wieniec plotą kwiaty.

One w nadziejskie przenoszą nas światy.

Przy nich to wieczny kwitnie życia maj;

One ten padoł zamieniają w raj.

One najłatwiej troski nasze koją,

Nasze zwątpienia w kwiat nadziei stroją.

One rozkoszy naszych przędą nić,

Bez nich doprawdy — nie wartoby żyć!

Więc zgodnym chórem, głosy złączonemi

Wygłosimy chwałę córom polskiej ziemi!

Niech uczci szklenie harmonijny brzęk
 Ich urok serca ich powabu wdzięk :
 Nasze Polki niech żyją !

23.

Obowiązek oddawania hołdu cnotom i zasługom płci niewieściej zaprowadził ten piękny zwyczaj, że w każdym towarzystwie, w którym płeć nadobna uczestniczy, wznoszą się toasty na cześć pań. Pragnąc zwyczajowi temu zadosyć uczynić, pozwalam sobie poświęcić słów kilka ku uczczeniu przezacnych pań, które obecnością swoją zaszczycają nasze towarzystwo i przyczyniają się do jego uświetnienia. Wam, łaskawe panie, zawdzięczamy w pierwszej linii, że w dzisiejszem gronie naszym bawimy się tak ochoczo i wesoło, wam nadobne towarzyszeki nasze, mamy do podziękowania za te chwile rozkoszy i wesela których tu dziś tak hojnie zażywamy. Zasługi wasze należy nam uznać i uczcić, dlatego wzywam was, panowie, abyście na cześć naszych pań spełnili duszkiem kieliszki i zawołali ze mną:

Łaskawe panie nasze niech żyją !

24.

Podnieśmy kielichy ! Z kielichem w rękę
 Złożmy hołd winny, uczcijmy kobiety,
 Wszakże w ich cnotach w ich powabu wdzięk
 Do czynów wzniosłych płyną nam podniety.

I wszystkie nasze rozkosze i cza-y

Ich to są dary !

Cześć wam kobiety ! W harmonijne tony
 Ku chwale waszej niech zabrzmia szklenice !
 Cześć wam i chwała, wy zacne matrony,
 Wy żony, matki, wy hoże dziewice !

Ci co was wielbią, niech duszkiem wypiją,
 Panie niech żyją !

25.

Łaskawi Państwo!

Kobietom pragnę poświęcić słowa niniejsze — kobietom, które są dla nas pielgrzymów ziemi przedmiotem tak nieskończenie ważnym, że w każdej uroczystej chwili życia, czy to przy pracy, czy przy zabawie koniecznie myśli nasze do nich się zwracać muszą. I nie dziw; jako ręka prawa i lewa ciała naszemu, tak mężczyzna i kobieta społeczeństwu równie są potrzebni, a każdego szlachetnego mężczyzny jest obowiązkiem cenić wysoko kobietę, widzieć w niej owego opiekuńczego Anioła i czcią ją otaczać. Większa bowiem lub mniejsza cześć nasza dla kobiet jest najpewniejszym barometrem naszej delikatności naszego wykształcenia.

Kobieta to nasz port życia i słodkiego wypoczynku po morskich burzach życia publicznego: ona wpłata różę w cierniową koronę powinności naszych. Bez kobiety zgasłoby życie i świat stałby się kamedulskim klasztorem; bez niej ten padoł płaczu stałby się zaiste padołem rozpacz. Bo i któżby z czoła naszego ścierał pot trudów i mozołów dziennych, któżby smutki nasze kołł pociechy balsamem?

Jam pełen tak wielkiego uwielbienia dla kobiet, że całując niejedną z nich w rękę, zdaje mi się, że dotykam ustami nadziemską istotę i kosztuję dawnych niebian nektarów. W poczuciu też tego uwielbienia wznoszę toast na cześć tych najlepszych, najwierniejszych i najmielszych towarzyszek naszych! Kobiety niech żyją!

26.

Jestto cechą wspólną wszystkich cywilizowanych narodów, że otaczają czcią i szacunkiem płęć niewieścią. Rzecz to zupełnie naturalna, bo najlepszą i najwierniejszą towarzyszką mężczyzny jest kobieta. W tem zdaniu streszcza się całe zadanie kobiety w życiu i jej stano-

wisko w społeczeństwie. Kobieta była zawsze, jest i pozostanie na wszystkie czasy istotą, którą Bóg w nieograniczonej miłości dał człowiekowi na uzupełnienie szczęścia.

Stwórca zamknął szereg swych stworzeń najpiękniejszym z nich i najdoskonalszym i stał się mąż, uczuciem piękny, a rozumem i wolą potężny. I znowu na uzupełnienie męża utworzył wyższą jeszcze doskonałość, zawartą w piękniejszych formach, w delikatniejszej sukience i całkiem ją duchem przeniknął i serce jej przepełnił najświętszymi uczuciami, najcudowniejszymi ponętami, a ozdobił ją skromnością i niewinnością jakoby kwiatami słodkich tchnień zrodzonym z miłości i świętości. I stała się kobieta, towarzyszka dana mężowi, gorejąca miłością i poświęceniem, porywająca pokorą, uległością i wytrwaniem. Słodka, delikatna, nie śmiała, jak wonny fiołek, tuli się pod zasłoną obcą, szuka sobie opieki i w tej pozornej słabości, w tem dziwnem połączeniu poświęcenia siebie i wspierania się na ulubionym, przybywa jeszcze jeden wdzięk na pomnożenie miłości męża.

O, zadowolnijcie się, wy cudowne i delikatne kwiateczki, zdobne Bożą krasą, na tej niebiańskiej swej piękności, nie usiłujcie w świat się przewcielać, mężkiem życiem kazić tę pierwotną anielstwa czystość. Waszem powołaniem i zadaniem nie naśladować, nie przedrzeźniać zajęcia i wady mężczyzn, ale ich podnosić do siebie, ale uzacniać ich uczucia, uszlachetniać ich chęci. Bądźcie ich aniołami opiekuńczymi, a cnota i miłość rozpowszechnią się po świecie. Świećcie im jak gwiazdy precudnie czystym blaskiem promieni anielskich. Jaśnijcie cnotami, do jakich was Bóg przeznaczył, gdy szczęście świata wam powierzył, gdy serca i dusze nasze wam w zarząd przekazał. Nie zstępujcie z najwyższej godności, jaką z woli Bożej piastujecie, z dostojenstwa

matek ludzkości, a pomnoży się liczba zacnych obywateli, najlepszych mężów, najszanowniejszych ojców, najpełniejszych poświęceń synów.

Oto twoje zadanie, płci piękna, oto twoje powołanie: być koroną naszego szczęścia tu na ziemi! Nam natomiast przeznaczonem jest: bić czołem przed czystością, — otaczać głębokim szacunkiem dobrą matkę i żonę i strzedz od skazy serca dziewicze! Do nas należy wielbić was kobiety, jako istoty, które Bóg stworzył na to, abyście wypleniały z dusz naszych wszystkie złe i niskie żądze, a dawały nam w zamian najczystsze rozkosze; abyście usuwały nasze niepokoje, a szaty nasze uśmierzały świętą ciszą i lubym spokojem czystych dusz waszych! W uznaniu tego obowiązku naszego wznoszę ten toast na cześć waszą: Niech żyją kobiety!

27.

Płeć piękna, której cnoty, wdzięki i powaby do hołdów naszych prawo jej dają, doznawała u nas w Polsce zawsze czci i wysokiego szacunku. Dumnymi bo też możemy być historią naszej ziemi, obfitującej w mnóstwo chlubnych imion kobiet, odznaczających się wzniosłemi cnotami i niezwykłemi zaletami. Wśród postaci niewieścich, przesuwających się przed okiem naszym od czasów najdawniejszych aż do dni naszych, dostrzegamy niemało kobiet, które zasłużyły sobie na cześć narodu i na chwałę aż do najpóźniejszych pokoleń. Począwszy od królewskiej dziewicy Wandy i Rzepichy, żony poczciwego kołodzieja Piasta, widzimy we wszystkich wiekach i we wszystkich stanach narodu typy niewiast, jaśniejące blaskiem cnót narodowych. Znajdujemy tam obok pełnych animuszu niewiast kresowych, jakimi były np. księżna Rożyńska, Teofila Chmielecka, przewyższających nieraz mężczyzn odwagą i hartem

ducha, także pobożne i cnotliwe kobiety, jak błog. Kunegundę, św. Jolentę, Salomeę, Bronisławę, jako i ową Annę Jagiellonkę, która w dziejach odgrywa tę samą rolę, jakie pełnią wśród rodzin naszych wszystkie owe pocziwe, kochające stare ciotki, gotowe zawsze do poświęcenia się dla swoich. Liczny zastęp tworzą także żony i matki owych rycerskich rodów, dzielące równie mężnem sercem tak sławę, jako i niedolę mężów swoich i umiejące w ich nieobecności równie mądrze i energicznie zarządzać olbrzymiami nieraz włościami i wychowywać synów na przyszłych rycerzy. Takiemi były: księżna Gryzelda Wiśniowiecka, Teofila Sobieska, Regina Żółkiewska i tyle innych. W nowszych czasach nie brak też Polek, które się odznaczyły na polu piśmiennictwa. Któż z nas nie zna poetycznych utworów: Družbackiej, Deotymy, Ilnickiej, Zmichowskiej, Konopnickiej, — albo dzieł prozą pisanych: Klementyny Tańskiej, Wilkońskiej, Orzeszkowej? Niepodobiciństwem byłoby wyliczyć wszystkie Polki, których imiona dzieje nasze złotemi głoskami zapisały na kartach swoich. Nie chodzi też wcale o wymienienie całego szeregu tych imion chwałą okrytych, jak raczej o wykazanie, że po wszystkie czasy widzimy w historii naszej kobietę polską biorącą udział w pracy około dobra społecznego.

To wzniosłe pojmowanie i spełnianie posłannictwa kobiety widzimy, dzięki Bogu i u niewiast czasów naszych. I dzisiejsze Polki wiedzą, że oprócz prawa równego i jednakowego powołania, jakie mają wszystkie kobiety całego świata ucywilizowanego, mają one, właśnie dlatego, że są Polkami, jeszcze zadanie inne, świętsze, jedyne! Jakże mam to powołanie określić? Pozwólcie Państwo, że posłużę się w tym celu słowami, które w pięknym wierszu Ilnickiej: »Korona Raheli« mówi mędrzec do swej żony:

» — — — — — Bo ty jesteś, kobieto,
 Żywota mego kryształowym zdrojem:
 W walce tyś była siłą i podniętą.
 W odpoczywaniu najśłodszym pokojem! »

Tak jest: w walce siłą i podniętą — w odpoczynku najśłodszym pokojem, w tych dwóch orzeczeniach leży cała wielkość zadania Polek dzisiejszych! Życie nasze obecne to walka, to zapasy olbrzymie, do których potrzeba nam nieustannie zachęty i podniety. Zdrojem, z którego czerpiemy nowe siły do tych walk, to wasze serca wielkie, to wasze dusze piękne, to urok waszych powabów i wdzięków. Ztąd też spoglądamy ze czcią na was, ztąd oddajemy hołd waszym zaletom i cnotom, ztąd wołamy do was słowami poety:

Kobieto!

Na oceanie żywota
 W bezmiarze czasu przestrzeni.
 Jako jutrzienka tyś złota,
 W którą z zachwytem wpatrzeni,
 Za jej żeglujem podniętą!

Panowie, spełnijmy toast: Niech żyją Polki!

28.

Do najpiękniejszych zadań towarzyskich należy bezwątpienia wygłoszenie toastu na cześć kobiet; żaden bowiem temat nie nastrocza tyle miłego i wdzięcznego do omówienia materiału, ile ten właśnie. Pochodzi to z niesłychanie ważnego i zaszczytnego stanowiska, jakie zajmują kobiety w życiu społecznym, jako i z ważności wpływu, który wywierają na życie każdego z nas mężczyzn. Mówić wyczerpująco tak o tem stanowisku kobiet, jako i o ich wpływie, nie jest dziś zadaniem mojem, bo nie starczyłoby mi ku temu ani czasu, ani sił. Inne, zdutniejsze umysły nademnie poświęciły zdolności swoje spełnieniu tego zadania i do nich odsyłam wszystkich

ktorzy pragną poznać ze stanowiska naukowej krytyki istotę kobiety. Co do mnie, to nie myślę zagłębiać się w tego rodzaju uczone rozprawy, aby się dowiedzieć, kto jest kobieta, — mnie wystarcza doświadczenie życia codziennego, aby wierzyć w to, że kobiety są koniecznym warunkiem naszego szczęścia tu na ziemi. Alboż nie patrzę co dzień na to, jak błogi wpływ wywierają dziewczice nasze na młodzież, zachęcając ją do ukochania wszystkiego, co jest piękne i szlachetne? Alboż nie widzę, jak żony dopomagają mężom swoim w walce z przeciwnościami życia, jak umieją swą serdecznością i zabiegliwością zamieniać im ognisko domowe w najpiękniejszy raj ziemski? Alboż nie widzę matek, wychowujących dzieci wśród niewysłowionych ofiar i zaparcia się samych siebie? Alboż nie widzę zacnych matron pieścących swe wnuki i zagrzewających ich serca opowiadaniem dziejów? Zaiste, nie potrzeba ani wielkiego rozumu, ani wysokiego wykształcenia, aby poznać i uznać w kobiecie istotę, otaczającą nas od kolebki naszej aż do grobowej deski pieczołowitością, uprzyjemniającą nam to życie wielkimi swymi przymiotami serca i darzącą nas najszlachetniejszymi rozkoszami i prawdziwem weselem. I w naszym gronie dzisiejszem znajdują się kobiety, do których w całej pełni odnieść mogę wszystko, cokolwiek powiedziałem na pochwałę płci niewieściej. I przezacne panie tu obecne zasługują na nasze uznanie i na cześć naszą. Panowie! skorzystajmy ze sposobności i uczcijmy płć nadobną, która, jak to już raz powiedziałem, jest koniecznym warunkiem naszego szczęścia! Spełnijmy na ich cześć toast niniejszy, wołając: Kobiety niech żyją!

29.

Pragnę wznieść toast na cześć kobiet, tej piękniejszej połowy ludzkości, i sładę, że wolno mi będzie

w tym celu wygłosić wiersz naszego powieściopisarza Kraszewskiego, w którym autor w pięknej formie wielbi i podnosi zasługi, jakie skarbi sobie kobieta, spełniając obowiązki swego powołania w skromnem zaciszu ogniska domowego. Poetyczny utwór ten brzmi jak następuje:

Witam cię w twym zakątku spokojnym, ustronnym,
 Żono, córko i matko, co nie widząc świata,
 Przy jednym przyjacielu, jednym i dozgonnym
 Przykute, nie słyszycie, jak życie ulata.
 Błogo wam oddalone od tłumu i wrzasku,
 Pod jednym drzewem wzrosnąć, kochać i umierać,
 Jak fiołek zakryty od oczów i blasku,
 Ze swego kąta okiem niebieskiem spojierać.
 I dziwić się nad temi, co w wrzawie, na świecie
 Szukają szczęścia, jak pereł w śmieciuku.
 Wam ciche modły, mąż, rodzina, dziecię
 Są szczęściem, choć bez świadków szumi i połyku.
 Was wiosną kwiatki cieszą, słońce ranne wita,
 A twarze wasze, choć lata poryjają.

Serce nigdy nie przekwita,
 Jego zmarszczki nie okryją!

Do wzniosłych tych myśli, w tak pięknej wypowiedzianej szacie, dołączmy i my panowie, wyrazy naszego hołdu i uwielbienia dla płci nadobnej i na cześć obecnych tu przeznaczonych pań spełnijmy toast z okrzykiem: Kobiety niech żyją!

30.

Leży w naszej naturze ludzkiej, że kochamy to, co dobre, że hołdujemy temu, co piękne, że czcimy, co jest szlachetne i wzniosłe. Ta potrzeba serca naszego jest powodem, że kochamy, wielbimy i otaczamy czcią płć niewieścią, która jest uosobnieniem piękna, dobra i zespoleniem rozlicznych cnót wzniosłych i szlachetnych. Wszakże wdzięk ciała złączony z wdziękiem duszy jest

nieocenionym skarbem, a że kobieta łączy w sobie powaby piękności z pociągami tkliwego serca, ponętę rozumu z wdziękami duszy, jest przez to najwięcej uroczem dziełem przyrody. 'Kobieta była też zawsze, jest i będzie przedmiotem uwielbienia wszystkim tym, którzy z niezepsutem sercem i z duchem nieskażonym na nią patrzą i do niej się zbliżają. Przyjrzyjmy się poetom, a zobaczymy, że wskutek swego szczególniejszego poczucia i zamięłowania do wszystkiego, co jest pięknem i wzniosłem, w kobiecie szukają i znajdują natchnienie do najznakomitszych swoich utworów. Literatura nasza obfituje w wielkie mnóstwo przepysznych pieśni, które w więcej lub mniej pięknej formie głoszą cnoty, wdzięki i zalety płci niewieściej i są wyrazem czci i uwielbienia, jakim każdy poeta otacza kobietę. Są one wszystkie dostatecznie znane, dla tego nie widzę potrzeby, żeby je przywozić; pragnę jednak przytoczyć ustęp z jednej z nich, która pięknością formy i podniosłością myśli przewyższa może wszystkie inne przez wieszczów naszych na cześć kobiety wyśpiewane hymny, a jest utworem poety, mało u nas znanego, Berwińskiego. Natchniony ten wieszcz delikatnym, wytwornym i artystycznym pędzlem malarza uszlachetnia wdzięki kobiece i kładzie na nich piętno zachwytów miłosnych i mówi do kobiety:

- »Oko twe — miłość w twem oku się żarzy,
- »Miłość na czole zadumanem marzy,
- »Miłość ust twoich bawi się uśmiechem,
- »Miłość muzyką gra w twojej rozmowie,
- »Miłość w milczeniu — miłość w każdym słowie.«

Potem z niezmierną potęgą uczucia, z dumą mężką, a z uwielbieniem dla kobiety, rzuca jej pod stopy w pieśni słonecznej wszystkie najpodnioslejsze i najpotężniejsze moce ducha swojego, i mówi:

»Ja dni jej blaskiem tysiąc słońc ozłocę,
 Gwiazd milionem rozjaśnię jej noce,
 Tęcze stubarwne dam jej na wezgłowie,
 Pod nogi niebios mych rozścielę stropy,
 Piorunom każę jej całować stopy,
 A archaniołom czuwać przy jej głowie!«

A dalej mówi :

»Ja ją obwieję gwarem milionów
 Najczarowniejszych, harmonijnych tonów !
 Świat cały dla niej pieśniami rozczulę,
 Ziemię rozdzwięczę i niebo roznucę,
 Śpiewem zastępów do snu ją utulę,
 Śpiewem wesela do szczęścia ocucę !«

Jestto wyjątek z jednej z najpiękniejszych pieśni miłosnych naszej poezji, nie tylko co do formy, ale i co do treści, która niesie kobiecie uczucia czyste, bezinteresowne, pełne czci, a zarazem pełne poczucia własnej siły i własnej godności. Poeta i kochanek daje drogiej istocie duszę swą, pełną mocy i tklivości zarazem, pełną słonecznych promieni i drżeń piorunowych.

Tak wielbią poeci kobietę, taką cześć oddają jej wdziękowi, jej zaletom duszy i ciała. Przecież oddawanie czci i szacunku płci niewieściej nie jest obowiązkiem samych tylko poetów; każdy z nas niezliczone ma powody do otaczania ją poważaniem i uwielbieniem. I my, panowie, jak tu siedzimy, sądzę, że poczuwamy się do tego obowiązku miłego i że, korzystając ze sposobności, chętnie wyrazimy paniom, które nas tu obecnością swoją zaszczycają, nasze uwielbienie i cześć naszą, jaką mamy dla płci pięknej. Niestety, nie jesteśmy poetami, i nie możemy uczuć naszych wyrazić w formie pięknej poezji, nie pozostaje nam nic innego, jak na cześć najłaskawszych pań naszych wznieść toast i zawołać :

Nasze panie niech żyją !

31.

Sławne są w świecie piękne Polki nasze! Czy myślicie, że piękność ich stanowią regularniejsze rysy, prawidłowsze kształty? O nie! Całym ich wdziękiem jest ów urok dziewictwa, owa świętość niewinności, co się rumieni na twarzyczce zachwycającej skromnością. Jest owa barwa palcem Bożym na ponętne licu namalowana, której żadna myśl zalotna nie zaćmiła, żadna skaza emancypacyi nie dotknęła. Jestto owe serce piękne, czułe, pocziwe, pełne miłości i poświęcenia na uroczej odzwierciadlającej się twarzy. Jest to owa dusza wszystkimi cnotami rozpiękniona, która przegląda przez wejrzenie jasnego oka. Jestto to — coś, co duszę do nieba unosi. co nas porywa czaruje, a czego ani słowem wypowiedzieć, ani myślą określić nie umiemy, coś, co nas w zachwycenie wprawia, gdy w te śliczne oczki patrzymy, gdy przed tą dziecinnej prostoty twarzyczką stoimy nieprzytomni, a szczęśliwi i ucieszeni.

Nie dziw więc, że Polki nasze zażywają sławy całego świata; że podróżni obcych narodów, zwiedzając kraj nasz, nie mają dosyć wyrazów do oddania hołdów ich wdziękowi i powabom, do wysławienia ich cnót i zalet najrozliczniejszych. A my, nie mielibyśmy uczyć tych nadobnych cór ziemi naszej, którym świat cały hołduje? Byłoby to najczarniejszą niewdzięcznością ze strony naszej. Dla tego wzywam was, panowie, abyście na cześć Polek w ogólności, a w szczególności ku uczczeniu najczcigodniejszych pań w gronie naszym się znajdujących spełnili wraz ze mną toast i wznieśli okrzyk: nasze Polki niech żyją!

32.

Obowiązek oddania czci wszystkiemu, cokolwiek na szacunek nasz zasługuje, zniewala mnie do wzniesienia toastu ku uczczeniu naszych Polek, które ze

względu na swe cnoty i zalety do hołdów naszych niezaprzeczone posiadają prawo.

Pragnąc zaś przemówieniu memu nadać formę jak najpiękniejszą, pozwalam sobie wygłosić wiersz, w którym jeden z poetów wielkie zasługi kobiet naszych w następujących wielbi słowach:

Polka to nie zwyczajna powszednia niewiasta.
 Jaką wszędzie napotkasz, wszędzie bujnie wzrasta.
 Której cel, przeznaczenie, być zabawką świata,
 Której w tryumfie żywioł i życia zapłata.
 Polka! to ołtarz, to żnicza ognisko
 W którym miłość ofiarna wieczne ma siedlisko.
 W niej ziarno przyszłych losów złożone jest w głębi,
 W niej wszystko, co ojczyste, niczem się nie zziębi,
 W niej z modlitwą praojców cnota ich przetrwała,
 W niej z wiarą i miłością nadzieja została.
 I gdy wszystko uległo pod zwątpienia groty,
 Gdy wszystkie się zachwiały zasady i cnoty.
 Ona wierzyła święcie w przyszłość, w zmartwychwstanie,
 Wierzyła, — modląc Panu, o to: »niech się stanie!«

Polko, czyś ty pojęła swoje przeznaczenie?
 Twoje posłannictwo, tve w świecie znaczenie?
 O, ty wiesz, że, by godnie nosić Polki miano,
 Wyższą myślą i czuciem trzeba być owianą!
 I tyle mieć miłości, by w onej ognisku
 Wszystkich i wszystko złączyć w braterskim uścisku,
 Wszystkich i wszystko zrównać w braterstwa imieniu,
 Wszystkich i wszystko podnieść w nadziei natchnieniu,
 I być naszych zwyczajów, religii strażnicą,
 Patriarchalnej cnoty najczystsza krynicą,
 I przechować nietkniętą historią wiekową,
 I być narodu s e r c e m, nie mogąc być g ł o w ą!

Do tych podniosłych słów naszego wieszczu, który Polkom tak wielkie i ważne przypisuje posłannictwo,

dołączmy i my, panowie. wyraz czci i uwielbienia dla
kobiet naszych i spełnijmy na ich cześć toast niniejszy:
Polki nasze niech żyją!

33.

O wy, co krasą jesteście tej ziemi,
Kobiety! w usniech ubrane i kwiaty!
Wy, które stroji skrzydły anielskimi
Wieszcz i przenosi w ideałów światy!
Wy, którym złany łzami serdecznymi
Westchnień, kochanek święci aromaty,
Wy, tworze z tworów, najwięcej uroczy,
Wam święcę ku czci ten toast ochoczy!

Cześć wam! bo nieraz pod waszych słów wodzą
Duch, co zamiera, na nowo ożyje,
Bo cnoty wasze w nieszczęśliwym rodzą
Ufność i wiarę w sercu, co dlań bije.
Cześć wam! bo wyście, jak gwiazdy, co wschodzą,
Gdy słońca życie noc czarna okryje,
I przyświecają żeglarzom żywota,
Aż się ukaże tarcza słońca złota!

Panowie! wzniesmy toast ku uczczeniu kobiet;
nasze panie niech żyją!

34.

Kobieto! tyś pieśń wcielona!
Ona płynie z twego łona,
Ona gore w twem spojrzeniu,
Ona tętni w twojem tchnieniu.
Tyś jest sama dźwiękiem pieśni,
Zwianym z niebios na przestworza,
Rozrzucona w ziemskiej cieśni,
Jak promienna harfa Boża.
A w tej pieśni jak w łańcuchu
Wciąż ogniwo za ogniwem,

Piers przy piersi, duch przy duchu,
 Wszystko bije tętnem żywem.
 Pieśń tę gwarzą wód głębiny,
 O niej dźwięczy głos ptaszyny,
 O niej wichur w chmurach gwarzy,
 Od niej drgają światów bryły,
 O niej serce ludzkie marzy,
 I z nią idzie do mogiły!

Panowie! w wierszu co dopiero wygłoszonym nazywa poeta kobietę pieśnią, której uroczę i wszystko przenikające i ożywiające dźwięki towarzyszą nam w całej pielgrzymce ziemskiej, aż do mogiły. Przez co zasługują kobiety na to piękne porównanie? Oto przez cnoty swoje anielskie, czyste i szlachetne, jakie posiadają, przez serca swe tkliwe i miłujące, przez które stają się aniołami pocieszycielami dla tych, których kochają. Jako pieśń miłą nam jest towarzyszką we wszystkich momentach życia, podnosi ducha naszego w chwilach szczęścia i radości, a kosi nasze smutki i tęsknoty, tak i kobiety mocą wrodzonych swoich uroków i wdzięków przyczyniają się do uprzyjemnienia nam rzadkich chwil radośnego nastroju ducha, a gdy nas dotkną nieszczęścia i troski, ich to dłońmi zabliznia Bóg rany, jakie ponieśliśmy w walce życia i pokazuje nam nowe drogi, gdy serce nasze zmrozi zwątpienie. Ten dobroczynny wpływ kobiet opisuje inny wieszcz w tych słowach:

Gdy człek trafi po drodze na rosnące głogi,
 Kobieta kwiat pociechy rzuca mu pod nogi.
 Czegoż na nas nie może matka i kochanka?
 One lwa czynią z tchórza, z tygrysa baranka.
 Jakiżkolwiek los świata będzie naostatek,
 Zawsze trwać będzie władza kochanek i matek.
 Ten kraj tylko istotnych rozkoszy ojczyzną,
 Gdzie wspólnie czynią szczęście kobieta z mężczyzną!

W uznaniu tego dobroczynnego wpływu, jaki kobiety wywierają na nas przez całe życie nasze, w uznaniu tego, że nam przymnażają rozkoszy w chwilach szczęścia, a krzepią nas i pocieszają w chwilach smutku i nieszczęść, uczcijmy panowie, zasługi płci niewieściej przez spełnienie toastu na jej cześć: Kobiety niech żyją!

35.

Stara to i ogólnie znana prawda, że kobieta odrębną i tajemniczą swą organizacją wywierała zawsze i wywierać będzie stanowczy wpływ na nas mężczyzn, zowiących się dumnie panami świata. Leży to w naturalnym stosunku naszym do kobiet. Mężczyzna pracuje i trzodzi się rządami świata, czuwa dniem i nocą, a gdy go siły opadną, gdy myśl osłabnie, gdy szuka pomocy i natchnienia, kobieta jednym uściskiem, jednym uśmiechem i podaniem dłoni wskrzesza w nim życie, budzi nowy zapał i wiarę do nowych czynów. Kobieta jest w domach naszych tym aniołem, który czuwa nad kołyską dziecka i skrzydłem opieki osłania męża, — a spełniając zadanie, do którego ją Opatrzność powołała, walczy poświęceniem i zwycięża miłością. Mając tak wielkie znaczenie moralne w życiu społecznym, nie może kobieta być w nim istotą bierną, lecz musi koniecznie mieć wpływ na jej losy. I rzeczywiście kobieta, nie wychodząc po za granicę płci swojej, jest wszędzie, zasila duchem swoim moc woli mężczyzny, ona utrzymuje w społeczeństwie zdanie powszechne, tak zwaną opinią, na jej pochwałę starają się wszyscy zasłużyć, bojąc się ściągnąć na siebie jej naganę. Słusznie mógł też w tej mierze powiedzieć poeta:

Pomimo wszelkie płci naszej zalety,
My rządzymy światem, a nami kobiety!

Dlatego też moda emancypacji wydaje się śmieszna, bo emancypacya nie powiększy wpływu kobiet, nie po-

mnoży ich działalności niewidomej, a bezwarunkowej. Kobiety będą zawsze rządziły nami mocą swych wdzięków, delikatnością uzupełniających uczuć, mimowolną, nieuniknioną siłą przyciągania, słabością wreszcie swoją, której ulegać najśłodsza jest dla nas koniecznością. W tej przewadze, jaką kobiety, mocą swych wdzięków i swego uroku, mocą swych cnót i zalet wysokich panują nad nami, leży owa siła która nas czyni ich niewolnikami, a którą w pięknych słowach kreśli nasza poetka, mówiąc:

Kobiety! w waszym ręku władza
Ducha spoczywa! Bóg wam berło świata
Rzucił pod nogi!

Ztąd też kobieta, skarżąca się na ciasne działań pole i żądająca szerszych przestrzeni, by rozwinąć mogła dane jej od Boga »skrzydła sokole«, niechaj raczej weźmie »promienne skrzydła« od anioła, by wyżej sięgnęła jasnym czołem, — po inną chwałę, jaka ją w życiu czeka, wyższą nad walkę z mężczyzną na gruncie umysłowej i społecznej pracy, aby dla wątpliwych korzyści materialnych nie zrzekała się dobrowolnie wysokiego swego posłannictwa. Jak to pięknie wyraża nasza czcigodna wieszczka, Drużbacka:

Chcesz się dobić praw człowieka
Ty, co, byłeś chciała, możesz być aniołem!

Dzięki Bogu u nas w Polsce nie brak kobiet, które zrozumiawszy swe posłannictwo, nie nadużywają swej władzy, jaką dzierżą nad nami mężczyznami. One miłością zdobywają serca nasze, miłością zwalczają wszystkie przeszkody, miłością odnoszą nad nami zwycięstwo i miłością, królując nad nami, wpływem swym dobroczynnym uszlachetniają dusze nasze niepokalaną czystością duszy własnej, zachęcają nas do czynów wzniosłych, utrzymują nas na drodze cnoty i podnoszą

upadłych. O tych to kobietach, mówi poetka nasza, Narcyza Żmichowska, jak następuje:

Raz mi mówiono, że są tu na ziemi
Białe Anioły, z skrzydłami białemi.
Które, gdy wezmą w poświęcone dłonie
Serce człowiecze, to je drogą świata
Ponad kałuże błota i przepaści
Niosą bezpieczne, czyste, nieskalane,
Promieniem Bożej myśli rozjaśnione
I tchnieniem Bożej miłości ogrzane.

Tym białym Aniołom ziemi naszej, które w myśl co tylko przytoczonych słów naszej poetki, spełniają zadanie powierzonej im władzy królewskiej nad naszymi sercami, pragnę wnieść toast ku uczczeniu ich berła, pod którego panowaniem żyje nam się tak słodko, tak uroczo! W tej myśli proszę was, panowie, abyście wraz ze mną spełnili szklenice na cześć naszych najcenniejszych pań.

Kobiety nasze niech żyją!

Toasty na cześć matek.

36.

Do wyrazów, które usta nasze z największem uszanowaniem i z czecią najwyższą wymawiać powinny, należy wyraz: matka! Jakież to miłe wspomnienia wywołuje ten wyraz słodki w sercach naszych! Ileż bo też dobrodziejstw zawdzięcza każdy z nas, tej istocie, po Bogu nam najdroższej, którą tem mianem wzniosłem nazywamy! Cokolwiek mamy w sobie głębokiego, co tylko pochodzi z uczucia, z instynktu wyższego, co posiadamy szlachetnego i dobrego, to odebraliśmy od tej, która nam dała życie, która nas wykarmiła mlekiem swoim, która z niewysłowioną czułością i troskliwością czuwała nad nami i niezliczone noce bezsenne spędziła

u naszej kołyski i przy naszym łóżku dziecięcym. To też nie masz człowieka, którego serce, na wspomnienie matki swej, nie miałoby zabić tętnem żywszem, nie miałoby napełnić się uczuciami rzewnej tęsknoty i najszczerzej miłości! I w gronie naszym są matki, które wychowały swoich synów na dzielnych mężów, a córki na cnotliwe niewiasty. Ztąd zasługują na nasze uznanie i na cześć naszą. Panowie! Uczcijmy ich zasługi, spełnijmy toast na cześć ich i zawołajmy: Niech żyją matki!

37.

Niezaprzeczoną to jest prawdą, że zadanie niewiast i matek stanowi o życiu i przyszłości społeczeństwa. Od pierwszego słowa, którego z ust macierzyńskich uczy się dziecko, a które na młodym umyśle piętnuje się na wieki, zależy jego przyszły charakter jego losy i czyny. Z największem też poszanowaniem patrzymy dziś na te matki, które kapłaństwo swe pojęły i ukochały i wzniosłe jego zadanie spełniają. Matkom tym należy się uznanie i chwała! Do nich nam zaliczyć należy także i te matki, które obecnością swoją grono nasze zaszczycają. Na cześć ich wnoszę toast niniejszy. Najczcigodniejsze matki niech żyją!

38.

Stare określenie społecznego zadania kobiety, że jest kapłanką domowego ogniska, nigdy prawdziwem być nie przestanie, bo dopóki rodzina istnieć będzie, w dzisiejszem jej pojęciu, dopóty ona, jako matka i żona stać musi na czele domu swego, aby pielęgnować świętości, które ludzkość dla siebie w rodzinie przechowuje. Kobieta, jako żona i matka, pełni obowiązki surowe i prace poważne, wychowuje dzieci, które są przyszłością społeczeństwa i dopomaga mężowi do zbierania zapasów, które nie tylko żywią rodzinę, ale są

także częścią majątku narodowego, mieszczącą w skarbonie swojej i ten grosz, który jest przeznaczony na podatek, jakiego wymagają sprawy społeczne. Przecież ognisko domowe ma jeszcze jedno i to niemałe znaczenie. Życie jest pełne trudów i mokołów, w walce z niem męczą się duchy, na polu pracy chleb wydającej znoją się gorąco czoła. Uczynić dom miłym miejscem odpoczynku i wytchnienia dla członków rodziny, jako i dla obcego, który jest sąsiadem, przyjacielem, gościem — i to jest obowiązkiem i zadaniem kobiety, jako żony i matki. Spełnienie obowiązków tych jest połączone z trudem i mokołem, z nieustanną ofiarnością, ztąd też z uwielbieniem spoglądamy na te kobiety, które, zrozumiałwszy swe zadanie, dopełniają go wzorowo. I w naszym gronie widzimy żony i matki, które są prawdziwymi kapłankami swych ognisk domowych, i im należy się uznanie za sumienne i umiejętne spełnianie obowiązków, jakie na nich spoczywają. Pozwalam też sobie wznieść toast na ich cześć: przeznaczone żony i matki niech żyją!

39.

Najszczytniejszem i najwznioślejszem posłannictwem kobiety, jest macierzyństwo! Już nasi przodkowie pojmowali zawsze wielkie zadanie moralne kobiety jako matki: piastowania w sobie źródeł głębokich fizycznego i duchowego żywota rodziny i całego narodu. Ojczyzna szła u nas zawsze po ojcu, ale mowa nasza była zawsze *macierzyńską*, a z mową tą wnikał do duszy dziecięcej cały zapas podań narodowych. *Kądzień* była godłem niewiasty, ale nie *kądzieni* tej była to nie podania, nie żywota fizycznego i moralnego. Na progu domu rodzinnego przędła matka rodziny *kądzień*, strzegąc ogniska domowego, podczas kiedy ojciec rodziny *mieć* bronił granic kraju. Całą zaletą kobiety staro-

żytej była wierna straż ogniska rodzinnego. Starożytność pojmowała też, że w tym obrazie wyraża się wielka myśl społeczna.

Macierzyństwo było, jest i będzie zawsze wielką potęgą moralną. Jestto prawdą niezaprzeczoną, że wielcy mężowie są synami wielkich matek! Matka Machabeuszów wychowała całe gniazdo bohaterów. Napoleon I nieraz lubił na wyspie św. Heleny wspominać o osobliwszej mocy duszy swej matki. Tę moc niewieścią nazywamy cnotą i otaczamy ją blaskiem czci i sławy najwyższej. Nazywamy też niewiasty: biało-głowami, co w starym języku słowiańskim znaczy pięknymi głowami; zowiemy kobiety płcią piękną i istotnie niewiasta polska zasłużyła sobie na takowe miano. Kraj nasz bowiem szczycił się słusznie swojemi matronami, które słowem i przykładem uczyły dzieci posłuszeństwa w domu dla władzy ojcowskiej, a miłości i poświęcania się dla kraju po za domem. Były matkami bohaterów.

Niewiasta będąc matką i żoną jest ogniskiem życia moralnego w rodzinie, rodzina zaś jest sercem społeczeństwa narodowego. W zacności rodziny odbija się zacność całego ciała zbiorowego narodu. W tem leży doniosłość godności macierzyńskiej kobiety i wielkość jej powołania! Obowiązkiem naszym świętym jest otaczać nasze matki czcią i szacunkiem; to też korzystając z obecności czcigodnych matek, w gronie naszym, oddajmy im wyraz uznania ich zasług, jakie skarbią sobie przez chowanie dzieci swoich na zacnych ludzi i dzielnych członków społeczeństwa i uszanujmy ich godność przez wzniesienie na ich cześć toastu: Czcigodne matki niech żyją!

40.

Obecność czcigodnych pań w towarzystwie naszym daje mi miłą sposobność spełnienia obowiązku uczcze-

nia tych z pomiędzy ich grona które piastują godność matki, godność najwyższą, jaką kobieta osiągnąć może, ze względu na ważność i świętość tego niesłychanie wielkiego posłannictwa swego, zasługują na cześć naszą najwyższą. Wszystko, cokolwiek jest wielkiem, pięknem, i świętem w rodzinie i społeczności ludzkiej zawdzięczamy matce. Ona wychowuje młode pokolenia, przechowuje w nich narodowe podania, piastuje w domu obyczaj stary, szanuje zwyczaje swojskie. Matka zaszczerpia w nas i pielęgnuje ducha narodowego zasadza wiarę w sercu, krzewi cnotę, wpajając w duszę młodą uczucia szlachetne i zamiłowanie wszystkiego co jest dobre i niepokalane. Matka karmiąc duszę dziecka miłością, cnoty i wiary namaszcza je na przyszłość, aby nigdy do niego nie przylgnął ani kał, ani brud tej ziemi. W tem leży owo wysokie znaczenie godności matki. Tam, gdzie matka jest dobrą i szlachetną, cnotliwą niewiastą, dziecko zawsze chowa się dobrze, choćby nawet ojciec był lekkomyślny, rozrzutny, albo posiadał inne błędy. To też żadne naukowe rozwijanie umysłu, żadne najstaranniej dobierane otoczenie dziecka nie zastąpi mu dobrej matki. Matka dobra jest głównie i przeważnie tem, co w wychowaniu jednostek i narodów zowie się wpływem rodzinnego ogniska domu. Naród tworzy się z jednostek, które z domowego ogniska wychodzą i te wodze moralne, które matki trzymają w ręku przy wychowaniu dzieci, — są to wodze moralnego rządu narodu. — Matka służy więc ludzkości i pracuje dla społeczeństwa, bo praca jej daje podstawę jego istnieniu i w wysokim stopniu decyduje o jego losach. A przecież praca matki jest cichą i niewidoczną i świat wie o niej bardzo mało. Mężczyzna prowadzi sprawy świata i otrzymuje w nagrodę sławę — kobietę, jako matkę, rzadko kiedy spotyka uznanie, ale wszyscy

myśliciele wiedzą o tem, że na kobiecie, jako na matce opierają się losy ludzi i narodów. Słowa poety: »my rządźmy światem, a nami kobiety!« są prawdziwe: mężczyzna bowiem jest wprawdzie wśród świata siłą czynną, ale kobieta, mianowicie jako żona i matka, jest czynu jego natchnieniem, — jest ciepłem świata, bo wytwarza to ciepło przez uczucie, które z jej piersi źródło bierze. Słusznie powiedział też pewien filozof: »Kobieta przez macierzyństwo świat ogrzewa!«

W uznaniu tej wielkiej godności, i ważności posłannictwa, do jakiego powołała Opatrzność płeć niewieścią, tudzież zasług poważnych, które skarbią sobie przez spełnianie powołania macierzyńskiego wznosząc toast na cześć matek: Matki nasze niech żyją!

41.

Jeżeli płeć piękna w ogólności, ze względu na swe cnoty i zalety zasługuje na cześć naszą, to tym większy szacunek winniśmy kobietom, które piastując godność matki, spełniają wobec rodzin i całego społeczeństwa najświętsze obowiązki, do jakich Opatrzność powołała kobietę. Co jest kobieta — matka? Na zapytanie to daje odpowiedź nasza poetka, Narcyza Żmichowska w wierszu następującym:

Być matką! Siostro, natura dokoła
W wieczystej pieśni na kobietę woła!
Być matką!... Pytaj matki, te powiedzą,
Co przy kołyskach śpiących dzieciąt siedzą,
Jaka to rozkosz kochać swoje dziecię,
Jego uśmiechem, życiem — żyć na świecie.
Widzieć jako ono słabe i wątłe i biedne,
Nigdzie nie ma przytułku, nigdzie pożywienia,
Jak jedno łono matki, piersi matki jedno,
Ach to najczystsze szczęście, to rozkosz prawdziwa!

Poetka kreśli temi słowy rozkosz, jaką kobiecie daje macierzyństwo; przecież godność ta nakłada na nią poważne i trudne obowiązki, zniewala ją do podejmowania trudów i mozołów, do nieustannego poświęcania się i ciągłej ofiarności. Ileż niepokoju, trosk i obaw serdecznych kosztuje każdą matkę wychowanie dzieci, iluż łzami i modlitwami gorącemi pragnie każda z nich okupić przyszłe szczęście i powodzenie tych swoich istot najdroższych! Bo też całą chlubę swoją, całą zasługę swego żywota widzi matka w tem, że wychowuje swe dzieci na dzielnych, dobrych i uczciwych ludzi. Od najmłodszych lat ich daje im też wszystko, co ma najcenniejszego, daje im poświęcenie i nieraz czuwając w noc bezseną nad kołyską niemowlętek, cieszy się ich szczęściem przyszłym, bo już widzi wśród marzeń, jako w obłoku, z synów mężów zasłużonych — z córek cnotliwe niewiasty.

Niestety, w iluż przypadkach doznają te marzenia matek najsmutniejszych zawodów, najboleśniejszego rozczarowania! Ach, czemuż jest serce matki, że znieść może tyle rozkoszy i tyle smutku, tyle szczęścia i tyle boleści, tyle najsilniejszych i najsprzecznějších uczuć, jakie wywołuje w niem powołanie macierzyńskie! Nieśmiertelny pisarz nasz Kraszewski, tak mówi o sercu matki: »Tylko serce matki tak kochać umie, jak Bóg kocha dzieci swoje. Jedna to miłość co nie rachuje na odpłatę, nie chce nic dla siebie, nie pragnie chluby, nie targuje się z ofiarami: miłość ta cicha, łagodna, niezmożona, wielka trwa do końca. Niewdzięcznością odpłacana, płacze, ale przebacza; odepchnięta, powraca; zdradzona, wzmaga się, życie traci i z po za życia jeszcze promienieje!« Zaiste! Wielkiem i w sile swej niezwykłym jest serce matki, i w sile tej leży też potęga macierzyństwa, w niej leży wpływ, jaki posiada matka na rodzinę, w niej leży jej znaczenie, jakie ma

w życiu społecznem. Biada narodowi i społeczeństwu, gdzie wyrodziły się kobiety na istoty mówiące i myślące obcą mową i krzewiące w rodzinie obyczaj cudzy: upadek jego jest nieuchronny! Szczęśliwym natomiast jest naród ten, który miał zawsze i nigdy mieć nie przestanie niewiasty cnotliwe i święte, i matki stojące wiernie na straży życia narodowego w rodzinie.

Matko polska! Bądź dumną z twej godności, bądź dumną ze serca swego, ale pilnuj go! Z rąk swych nie pozwól sobie wydrzeć praw żony i matki! Pamiętaj, że dom twój i rodzina twoja jest małą częścią ojczyzny, że ziarno w niem posiane rozpleni się w kwiaty lub chwasty na wielkim -- wielkim obszarze! Matko polska! jako orlica czuwaj nad gniazdem pisklat swoich, spełniaj obowiązki jakie ciążą na tobie w obec Boga i ojczyzny! A my za trudy i mozoły twoje, za twe ofiary całego życia oddamy hołd uwielbienia twemu wielkiemu sercu i otoczymy cię czecią i szacunkiem! Cześć Matkom polskim! Niech żyją!

42.

Zasługi, jakie zdobywają sobie matki rodzin przez wierne i umiejętne pełnienie trudnych obowiązków wzniosłego swego powołania, zyskują w każdym społeczeństwie należyte uznanie. Wszędzie też oddają mężowie pióra zasługom tym pochwały tak prozą jako i w mowie poetycznej. I nasza literatura obfituje w piękne tego rodzaju płody. Pozwolę sobie ku uczczeniu czcigodnych matek w gronie naszym obecnych, wygłosić następujący wiersz, napisany przez Bolesława Czerwińskiego:

Gdy przy boku niewiasty zakwili dziecina,
Nowe się dla niej życie, nowy świat zaczyna,
Przeszłość, przyszłość, świat cały dla niej miłość tonie,
Bo wszyskiem dla niej dziecię, które ma na łonie.

W niem wszystkie jej radości, w niem wszystkie rozpacz,
 Śmiechem dziecka się śmieje, płaczem dziecka płacze;
 W dwójnasób czuje radość, łzy i niepokoje...
 Zaczyna żyć we dwoje — i cierpieć za dwoje!
 Modląc się nad dzieckiem z pochyłonym czołem,
 Jest anielskim człowiekiem — i ziemskim aniołem —
 Kiedy dziecię z uśmiechem wyciągnie rączkę.
 Cała zmienia się w miłość, szczęściem wniebowzięta,
 I nadziemskim uczuciem swem rozeskrzydłona,
 Świat cały wraz z dziecięciem przyciska do łona!

* * *

Lecz kiedy u kołyski choroba zagości,
 Kiedy wróg się pojawi, co nie zna litości,
 Anioł zmienia się w lwicę, co swych lwiatek broni...
 Ustąp ochydne widmo, nie zbliżaj się do niej!
 Precz szatany! Któż widok znieść się jej ośmieli?
 Wszak ma szpony orlicy; w oku — łzę gazeli!

* * *

Dziecię wzrosło, jak motyl, co w słońce wylata,
 Zbierać miody rozkoszy z ciernistych róż świata.
 Lecz kiedy tylko słodycz ssą usta dziecięce
 Matka ciernie usuwa, krwawiąc święte ręce.
 I bez tchu prawie dąży za swym skarbem w ślady,
 By strzedz go od nieszczęścia, od burzy, od zdrady!

* * *

Wkrótce dziecku za ciężka niewieścia opieka —
 Z pod jej skrzydeł wyrывa się i w świat ucieka.
 Niewdzięcznością odpłaca za miłość matczyną,
 Nie zważa na łzy święte, co jej z oczu płyną.
 Ni na ten miecz, co serce jej biedne przenika,
 Gdy z a nią Boża kara ściga niewdzięcznika!...
 A ona? -- Wciąż jednak — święta — miłująca —
 Jakby grzech — gniew swój własny od siebie odtrąca.

Żyje tylko nadzieją, że wróci zbłąkany,
 Że miłosnem swem technieniem zagoi mu rany,
 Które każdy syn ludzki odbiera od świata.

* * *

Z takich smutnych nadziei żywot jej się splata!
 Życie jej — kierz ciernisty u stóp zimnej skały,
 Na którym czasem błysnie kwiat blady i mały:
 Lecz w krzewie tym największa część Bożego Ducha,
 Z niego, jak na Horebie, żar miłości bucha.
 Ogień zamienia w popiół rdzeń świętego drzewa,
 Lecz daje innym życie — i światło rozlewa!
 Miłość matki za grobem nawet jeszcze działa:
 Jako wspomnienie święte, jako kształt bez ciała,
 Nad sierotą unosi się dusza matczyną —
 I — opiekę swą nad nią wciąż jej przypomina!

Miłość macierzyńska! W matki mej osobie
 Schylam czoło przed tobą i hołd składam tobie!
 Tyś jest wielką i świętą! — Kto ciebie nie czuje,
 Świat go winien żałować! — I ja go żałuję!

Panowie! Uczcijmy przeznaczone matki w gronie naszym
 obecne! Niech żyją!

43.

Panowie! Oddajmy hołd tym przedstawicielkom
 płci niewieściej, w gronie naszym, które piastując naj-
 wyższą dla kobiety godność macierzyństwa do czci na-
 szej wszelkie mają prawo. — Matka! — czyż może
 być po Bogu świętsze imię, któreby usta nasze z więk-
 szem poszanowaniem wymawiać, myśl nasza większą
 czcią i uwielbieniem otoczyć się poważyła? Czyż może
 być imię droższe tak dla tych, którym Stwórca dozwala
 cieszyć się ciągłym obcowaniem z istotą, która dawszy
 im życie, wykarmiwszy ich własnem mlekiem, spogląda

na nich z dumą i radością, jako i dla tych, którzy z boleścią widzieli zawierające się powieki swej rodzicielki i w gasnących jej źrenicach dopatrywać się jeszcze mogli wyrazu miłości i błogosławieństwa! Jakże to lubo mieć matkę! Jakże to lubo poić się myślą, że jest ktoś, kto kocha silniej i trwalej nad przyjaciela i kochankę, bo przyjaciel i kochanka opuszczają często z brzękiem ostatniego talara, a matka?...

Ona podzieli z dzieckiem swoim nieszczęście, szczęście i niedolę, dostatki i nędzę, a jak umiała być dumną z syna, którego zaszczytnie świat laurem otaczał, tak płacze i lituje się nad synem, który, okryty hańbą, jęczy w ciemnicach więzienia! Bo miłość matki jest nieograniczoną, niewyczerpaną, nic jej ani osłabić, ani ustraszyć nie zdoła. A jako człowiek raz tylko i jedną matkę mieć może, tak miłości jej żadne inne uczucie ziemskie zastąpić mu nie zdoła. A miłość matki posiada i tę właściwość, że wyciska w pamięci dziecka ślad nieczem niezatarty. Mówi o niej z zapałem nietylko cnotliwy młodziec, a nauki jej i rady są rau drogowskazem życia, — ale i s'arzec sędziwy zapomni o sławie, o miłości osób innych, o znaczeniu, jakiego zażywał, ale na wspomnienie matki skropi łzą cichą zorane wiekiem lice. Iluż to młodzieńców, a nawet i mężów poważnych pamięć matki wiodła drogą cnoty i obowiązków, a w chwilach nieszczęść i zwątpienia była im podporą i źródłem pociechy, z którego czerpali nowe siły do dalszych walk i zapasów z wrogim losem!

Pięknie też mówi poeta nasz Asnyk:

Na wszelki życia mrok,
Zwątpienia straszną noc,
Zachować ducha moc
I jasny dziecka wzrok.
Niech ci wspomnienie kołyski

Przyniesie matki uściski
Na wszelki życia ziółko!

Panowie! I nam na wspomnienie matek naszych bije serce silniejszym uczuciem, uczcijmy pamięć ich przez oddanie hołdu tym matkom, które zaszczycają obecnością swoją grono nasze! Niech żyją matki!

Toasty na cześć dziewic.

44.

Wznoszę toast ku uczczeniu tych osób grona naszego, które dla swych wdzięków młodości, dla swej urody i niezliczonych innych powabów uroczych, jakimi je matka natura tak hojnie obdarzyła, porównać można do owych barwnych i wonnych kwiatów, bez których i najpiękniejszy ogród wydawałby nam się ponurym i jednostajnym. Mam na myśli uroczne dziewice, które zaszczycają nas swoją obecnością, przyczyniają się do uświetnienia naszego towarzystwa i do ożywienia i uprzyjemnienia dzisiejszej zabawy!

Niech żyją dziewice!

45.

Wprawdzie pięknym jest świat kwiatów, w którym zachwyca nas róża swoją wonią, pociąga nas fioletek swoją skromnością i gdzie tyle innych uroczych cór Flory raczy nas bądź swemi barwami, bądź innemi powabnemi przymiotami, przecież one wszystkie nie dorównują pełnemu wdzięków obrazowi, jaki się naszemu oku przedstawia, gdy spojrzymy na grono uroczych dziewic. Widzimy pomiędzy niemi i różę i fiołek i niezapominającę i liliję i inne powabne kwiaty w piękny zjednoczony bukiet — i wszystkie znajdujemy w nich przymioty, jakie przypisujemy kwiatom, a więc: piękność

urody, skromność, urok młodości itp. tylko że wszystkie te uroczę właściwości widzimy u nich w stopniu doskonałym, bo w rzeczywistości, podczas gdy kwiaty są tylko ich symbolami. Nie dziw więc, że taki wspaniały wieniec dziewic powabem swoim i urokiem wprawia nas w zachwyt; a gdy przytem uprzytomnimy sobie wszystkie wzniosłe przymioty serca i duszy tych nadobnych cór ziemi naszej, a mianowicie ich szlachetność i wielkość charakteru, ich dobroć serca, ich czystość uczuć, to chcąc nie chcąc zmuszeni jesteśmy oddać im nasz hołd i uwielbienie. One są najwyższą krasą życia, one są aniołami w tym ziemskim naszym raju, one są tym żywiołem, który nas darzy najczystszym szczęściem, one są najwspanialszem dziełem stworzenia!

Panowie! cześć dziewicom naszym! Niech żyją!

46.

Wieniec kwitnących dziewic jest najpiękniejszym widokiem dla oczu naszych. W nich widzimy zespolone w jedną uroczą całość wszystkie rozliczne powaby ciała i duszy, które nas zachwycają i rozkoszą poją. Chciałbym te uroczę i powabu pełne postacie dziewicze porównać z gwiazdami, ale cóż? — gwiazdy są podobno po większej części ciałami ciemnymi i zimnymi, błyszczącymi tylko pożyczanym blaskiem. Chciałbym je przyrównać do pereł, ale pereły znaczą łzy, a te nie przystoją wdzięcznym oczom naszych dziewojej. Ach, ileż innych mógłbym poczynić porównań, ale widzę, że one wszystkie bardzo kuleją; odstępuję więc od zamiaru tego i nie porównuję ich z niczem, bo są one nieznurwane! Są one nieporównanie piękne, nieporównanie dobre, nieporównanie uprzejme, nieporównanie uroczę i czarujące! Ztąd też należy im się cześć i chwała! Niechaj mi będzie wolno złożyć trybut naszego uznania i naszej podziękij tym czeigodnym dziewicom, które

obecnością swoją podnoszą urok dzisiejszego naszego zebrania.

Przezacne dziewice naszego grona niech żyją!

47.

Zkąd wezmę obraz poetyczny, któryby dostatecznie nadawał się do przedstawienia tych istot, którym toast niniejszy poświęcić pragnę? Czyż mam powiedzieć że podobne są one do świeżego, w dyamentach rosy błyszczącego pączka róży, albo do młodej wiosny, gdy w uroczym miesiącu maju przedstawia nam się w całym swym powabie? Czy może mam je porównać z ową kosztowną nienaruszoną jeszcze perłą, spoczywającą w swej muszli na dnie morza i czekającą na odważnego nurka, który się po nią spuści i wydobędzie na widok światła słonecznego?

Ach — pączek kwiatu, wiosna, perła, — lubo brzmią tak pięknie w języku poetów, nie wyrażają przecież tego uroku, tego powabu, tego serdecznego wdzięku i lubego zachwyty jaki leży w tym wyrazie — dziewica. Jakiż on cudny ten nasz wyraz: dziewica! Jakże on maluje czystą istotę, która, przestawszy być dziewczynką, stoi już na progu życia poświęceń, ofiar życia pełnego, życia pracy — i spełnienia czekającego ją zadania kobiety!

Ta chwila jest jakoby jej modlitwą do Boga o przyszłość. Straciła całkiem swą żartobliwą płochość, swą wesołość dziecka. oczy jej nie bujają, jak przedtem, ale wejrzenie jej do głębi przenika.

Takiej dziewicy polskiej, budzącej się do życia, oddaje cześć jeden z poetów naszych w wierszu następującym:

Pozdrawiam cię dziewico, tyś wcielone piękno,
Ku tobie z niebios śmieją się anieli,
I koło ziemian przed tobą uklękają

Olśnionych blaskiem twej cudnej bieli.
 Bądź pozdrowiona kapłanko podania,
 Cicha zadumo wieszczą — myśliciela,
 Życie rodziny, zwiastunko świtania,
 Ptaszku swobody, uśmiechu, wesela !

Pozdrówmy i my panowie, dziewice nasze polskie, których powołanie trudniejsze ma zadanie do spełnienia, aniżeli życie dziewic innych narodów. Uczcijmy lubę córę ziemi naszej, których cnoty i zalety przynoszą nam chlubę i są nam rękojmią lepszej przyszłości. — A hołd ten, który im oddać pragniemy, złożymy w ręce tych dziewic uroczych, których obecność jest najpiękniejszą krasą naszego grona dzisiejszego.

Cześć dziewczicom polskim ! Niech żyją !

48.

Do tej części płci niewieściej, która będąc w wiosnie życia, gotuje się dopiero do spełnienia jego późniejszych zadań, a więc do dziewic naszych polskich, napisał poeta nasz Wł. Bełza, prześliczny wiersz, w którym je poucza, co kochać powinny.

Wiersz ten brzmi jak następuje:

Kochaj dziewczyno ! o kochaj szczerze
 Prababek twoich święte pacierze !
 Czci pamięć ojców — bo ojce twoi
 Biali orłowie w skrzydlatej zbroi :
 To męczennicy przeświętej sprawy,
 Lub bohaterzy z szanów Warszawy !

A potem kmiece ukochaj chaty,
 Boś córą ludu, dziewczę liliowe !
 Bo przed ich niską strzechą przed laty,
 Król, ojciec chłopków pochylał głowę.

Ukochaj lud ten, dzielny, poczciwy,
O złotem sercu w sermiedze siwej —
Co na głos wodza pod Racławice
Na miecz przekował lśniące kosice !

Kochaj wrzeciono — bo przy wrzecionie
Siedziała nieraz pani w koronie,
I srebrne pasma suła bez sromu,
Na przyozdobę Bożego domu.

A nadewszystko miłością czystą.
Kochaj, o kochaj ziemię ojczystą!
I kiedy padnie godzina czarna,
Dla niej — jak gołąb stań się ofiarna !

Panowie ! Nie brak dzięki Bogu w społeczeństwie naszym dziewic, które w myśl wygłoszonego codopiero utworu naszego wieszczą, kochają to co nasze jest i narodowe, co kochali nasi przodkowie i co daj Boże i nasi potomkowie kochać będą. Nie brak u nas dziewic, przejętych uczuciami najgorętszemi dla spraw narodu ! Tym dziewicom należy się cześć i uznanie. Słowa moje odnieść można i bez przesady i do tych dziewic, które zasiadają w gronie naszym. Wnieśmy więc toast ku ich uczczeniu: Niech żyją !

Toasty na cześć matron.

49.

Grono nasze zaszczyca obecnością swoją osoba, która doszedłszy do sędziwego wieku, spogląda dziś na długi szereg lat pracy i sumiennego spełniania obowiązków, do jakich ją Opatrzność powołała. Praca ta jej wydała obfite owoce: wychowała bowiem dzieci swe na dzielnych mężów i cnotliwe niewiasty i cieszy się

widokiem lubych wnucząt. Pełniła ona obowiązki swe zawsze sumiennie i w bojaźni Bożej i jej cnoty i szlachetne zalety serca i duszy mogą posłużyć za piękny wzór młodszym pokoleniom. Dziś zażywa słodczy spokoju, jaki życie człowiekowi dać może; daj Boże, aby tego zasłużonego spoczynku zażywała jeszcze po jak najdłuższe lata!

Pani N. niech żyje!

50.

Pod czepeczkiem włos staranny,
Zaczesany starą modą —
Tak nosiły wszystkie panny,
Kiedy babcia była młodą.

Miły uśmiech ma na twarzy,
Myśl pogodną serce prawe —
Konfitury sławne smarzy,
I wyborną robi kawę.

Składa lat już kilkanaście
Do słoików i do sakiew.
Różne zioła, różne maście
I skuteczną zna dryjakiew.

Da ci lekarstw, co się zmieści
Z swej apteczki, byś był zdrowy,
Ma herbatkę na boleści,
Ziółka ma na zawrót głowy.

Cały dzień pończoszkę gmatwa,
Nigdy oczko jej nie spadło,
A w niedzielę wiejska dziatwa
Cwiczy z babcią abecadło.

W wieczór do różańca bierze
Równie dzieci jak i czeladź,

Przed spoczynkiem na pacierze,
By cześć Bożą w serca przelać.

To też ludzie jej oddani,
Szczera wdzięczność jej zapłata.
„Nie ma jako starsza pani!“
Daj jej Boże długie lata!

(*K. Krumłowski.*)

Pani N. N. niech żyje!

51.

Gdy myślami naszymi cofniemy się do najmłodszych lat naszych dziecięcych, to na tle naszych wspomnień przedstawia się obraz miłych postaci niewieścich, zawsze dla nas dobrotliwych i uśmiechniętych, ubranych w strój staroświecki w czarnym czepeczku na siwych włosach. To nasze babcie! Kto miał to szczęście, dzieckiem będąc, posiadać taką babcię, ten wie, jak miłe wiążą go z nią wspomnienia. Babcie nas pieściły i piosnkami nas tuliły do snu, one brały nas w opiekę, gdy za naszą krnąbrność lub lekkomyślność zagrażały nam plagi ze strony surowego ojca, lub zagniewanej matki. One pocieszały nas, gdyśmy płakali nad zepsutą zabawką i starały się naprawić szkodę, jaka nas spotkała. One uniewinniały każdy błąd nasz, a na nasze zalety, — jeżeliśmy je posiadali, spoglądały okiem dumy i szczęścia. Dla naszych babć nie istniało na całym obszarze ziemi nad nas nic piękniejszego, mędrszego i lepszego.

Dlatego drogie powinno być każdemu z nas wspomnienie babci, jako tego ducha opiekuńczego, który go taką miłą i troskliwą otaczał miłością. Ku uczczeniu naszych babci wnoszę toast niniejszy, a składam go w ręce czci najgodniejszej babci znajdującej się w gronie naszym.

Pani N. N. niech żyje!

Toasty na cześć młodzieży!

52.

Wielki mąż nasz. Jan Zamojski wyrzekł te pamiętne słowa: „Zawsze takie będą społeczeństwa, jakie ich młodzieży chowanie!” W słowach tych leży głęboka prawda, bo tylko ten naród w przyszłość swoją wierzyć może, który może na pewno liczyć na młodzież swoją, bo ona to przyszłość dźwigać będzie na ramionach swoich. bo jaka dziś młodzież, tacy z niej jutro obywatele narodu. Daj Boże, aby młodzież nasza polska spełniła nasze nadzieje, jakie w niej pokładamy. W tej myśli wnoszę na cześć jej toast niniejszy. Polska młodzież niech żyje!

53.

W gronie naszym uczestniczy kilku młodzieńców, którzy w niedługim czasie wystąpić mają na pole publicznej pracy społecznej i przyjąć na barki swoje ciężar obowiązków stanu, jakiemu się poświęcą. Patrząc na tych przyszłych obywateli kraju, dziwnie rzewne myśli wstrząsają duszą, zwłaszcza, gdy porównamy przeszłość z teraźniejszością, gdy przypomnimy sobie ogromne w życiu naszym narodowym zaszłe zmiany, i ustawicznie cisną się pytania: jaki los czeka młodzież naszą? Jakie obierze ona cele i jakimi podąży do nich drogami? Jaką przyniesie korzyść społeczeństwu? Czy pozostanie wierną dawnym obyczajom i dążnością narodowym, czyli też przeciwnie, pozrywa niebacznie nici łączące synów z ojcami? Czy zdoła oprzeć się bijącym na nią ze wsząd prądom zgubnym? Czy nie przepadnie marnie, jak wielu niestety przepadło przed nią dla narodu i jego sprawy?

Zacna i poczciwa młodzieży nasza nie dopuszczaj, aby się spełnić miały obawy nasze!

Ucz się, kształć się i uszlachetniaj rozum twój i serce! Rozwijaj i wzbogacaj twój umysł, twoją wiedzę! Wszystko, co ludzie odkryli dotąd, jest dziedzictwem twojem. Dopominaj się po kolei o każdą stopę zoraną, o każdy zagon uprawny na polu doświadczenia i wiedzy ludzkiej. Ale nie zapominaj nigdy o tem, że i inne jeszcze dziedzictwo należy się tobie z prawa, dziedzictwo po przodkach twoich. Ich język, ich obyczaje, ich zwyczaje, ich miłość ziemi ojczystej, ich wielkie czyny i cnoty, oto spuścizna po twoich ojcach, którą posiąść starać się powinnaś, a posiadając ją, kochać gorąco, powinnaś jej strzedz, aby żadna siła ludzka wydrzeć ci jej nie potrafiła! A tej spuścizny wielkiej stań się godną przez sumienne spełnianie obowiązków, jakie spoczną na tobie, jako na synach pełnego chwały narodu, aby ten naród, patrząc na ciebie, mógł poszczycić się tobą i powiedzieć z dumą o tobie: oto dzielna i zająca młodzież nasza! Na spełnienie tego życzenia mego wznoszę toast na cześć twoją! Młodzież polska niech żyje!

54.

Przyszłość i nadzieja są dwie rzeczy tak ściśle ze sobą połączone, jak słońce i dzień. — Przyszłość i nadzieja są przecież wyłączną własnością młodzieży. My starzy już nie wiele na przyszłość po życiu naszym spodziewać się możemy; naszym szczęściem jest przeszłość; a jej wspomnienie są naszą radością. Słusznie też mówi wieszcz nasz Słowacki: »Póki jesteśmy młodzi, wszystko jest przed nami!«

Młodzież, cóż to za wiek szczęśliwy! Przed nią rozwija się niezmierzony obszar życia ludzkości, jako szlak wspaniały, po którym ma ona iść, płynąc jak ptak wysoko, sięgać w głąb, jako oracz pracujący na jutro przyszłości, karmić siebie tym posiłkiem ducha, który tworzy olbrzymów, poić się tą rosą, która orzeźwia

i chłodzi w zmęczeniu! Młodość zawsze jest piękną, zawsze pełną uroku, wiary, nadziei, miłości tego życia, które w niej tkwi, jak kwiat w pączku, jak ziarno w kłosie. A z tej wiary, o której mówi poeta, że »w kolebce łeb urywa hydrze, w młodości dusi centaury«, z tej nadziei niczem nie zachwianej i niewzruszonej, z tej miłości wszystkiego co wielkiem jest i szlachetnem, czerpie młodość swą siłą, w imię której woła poeta: »Młodości! orla twych lotów potęga, Jako piorun twoje ramie!« I gdyby nie ta potęga, nie mógłby poeta nawoływać młodzieży:

»Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga,
»Łam, czego rozum nie złamie!«

I młodości potrzeba tej potęgi, bo młodzież idzie w życie, w bój i walkę, w trud i pracę, w stworzenie tego jutra, po które nową falą drugie przyjdzie pokolenie, a na to trzeba siły — siły i jeszcze raz siły!

Młodzieży polska, i ciebie czeka ta walka, bo i ty spełnić masz owe zadanie, o którym mówi poeta:

W ludzkości pochodzie

Duchy młodzińcze niech idą na przodzie!
Niech biją tory przed braćmi ciemnymi,
Niech będą świtem i jutrznią tej ziemi!

Obyś spełniła to wielkie i święte zadanie, jakie masz wobec narodu, z którego wyszłaś! Oby ci nigdy nie zabrakło tej potęgi ducha młodości, bez którego żaden czyn doniosły się nie urodzi, żadna potężna pieśń z piersi nie wytryśnie, żadna myśl wielka nie przyoblecze się w ciało!

Młodzieży polska, obyś się stała chlubą i zaszczytem kraju!

W tej myśli święcę ten toast na cześć twoją!

Nasza młodzież niech żyje!

55.

Świeć się, świeć się wieku młody,
 Śnie na kwiatach, śnie mój złoty,
 Ideale wiary cnoty
 I miłości i swobody!

Temi słowy oddaje wieszcz nasz, Bohdan Zaleski,
 pochwałą wiekowi młodemu.

Młodość! Ileż treści, ileż tajemnic w tem słowie!
 Patrz, jak wszystko do koła piękne i jasne, uroczne
 i wesołe! Nad g'ową lazury niebios, pod nogami kwit-
 nące róże. Słuchaj, jak cudownie słowiki nucą, motyle
 szeleszczą milionowemi skrzydłami, strumyki mruczą,
 a pola, a łąki, gaje i lasy jak wdzięcznie się zielenią,
 jak lubą, jak rozkoszną wonią różnobarwnych kwiatów
 przepełniają powietrze! W dzieciństwie wszystko taje-
 mniej było, żyło się po omacku jak we śnie, bezwied-
 nie i bez myśli. Siły nierozwinięte potrzebowały po-
 mocy i opieki rozumu, przewodnika i oświeciciela. Ale
 z młodością wszystko się zmieniło. Młodzieniec czuje,
 że wystarcza sobie. Niezmierzona przestrzeń żywota
 rozwija się przed nim i wierzy, że przebyć ją zdoła.
 Jego nadzieje i marzenia dalej jeszcze sięgają. One
 giną w nieskończoności przestworach. W dzieciństwie
 bezwiedne były rozkosze, teraz wszystkie zlały się
 w uniesienie!

Upojona tym pierwszym sokiem ożywczym, który
 w niej wrę, olśniona nowością wszystkiego, co ją otacza,
 szczęśliwa życiem marzonym idzie młodzież z ułudzeń
 do ułudzeń. Tam z dali, z po za tych błękitów nieba
 głos czarowny wabi ją ku sobie: Pójdź, po za te błonia
 i łąny, za te góry, wody i lasy, tam wszystkie nadzieje
 twoje, tam wszystkie sny i marzenia twoje przyobleką
 się w ciało! Owdzie znów podnoszą się głosy inne:
 Hej, używaj żywota, kochaj się, baw się, ciesz się,
 skacz, śpiewaj, w górę czasie!

A tymczasem głos narodu i społeczeństwa woła do niej: (Słowa K. Libelta) »Młodzieży, ucz się. co to jest ojczyzna, co jest jej duchem, jej potęgą, jej szlachetną częścią, abyś gorejąc miłością ojczyzny wiedziała, gdzie wylać strumienie uczuć młodzieńczych, co ująć w silne twej młodości ramiona! Oświatę ujmij! Naukę ujmij! Przyłóż się usta do tego niezmierzonego morza umiejętności, i pij — pij z niego tak spragnioną duszą, jakobyś się miała na całą wieczność napić. Bo pamiętaj, młodzieży, że gdy ty urośniesz w ducha i ojczyzna z niego urośnie; żeś ty jej ozdobą, jej zaszczytem, jej szczęściem, jej wszystkim; że z ciebie podpora, z ciebie sława i potęga narodu; żeś ty młodzieży słońcem, a światło tego słońca ma któregoś dnia kraj twój oświecić. Gdy ty się oświecać nie będziesz, i promieniami geniuszu kraju nie rozświecisz, zagaśnie kiedyś dzień nad nim i noc ciemności rozpostrze się nad tym ludem i nad tą ziemią, którą ojczyzną swoją nazywasz, i o której prawisz, że ją kochasz!«

Miejmy nadzieję, że nasza młodzież pójdzie za tym głosem nawołującym ją do pracy około sprawy i dobra narodu. Miejmy nadzieję, że młodzież nasza, znając swe powołanie i zadanie życia, jakie ją czeka, potrafi skorzystać z tej wiosennej pory życia swego, w której najłatwiej uprawiać jej serce i umysł i w tę glebę dobrze uprawioną zasiewać nasienie szlachetnych myśli i zamiarów, z których w przyszłości dojrzewają owoce szlachetnych nawyków i czynów. Że potrafi skorzystać ze swej młodości, o której mówi poeta Krasiniński, że

Jest rzeźbiarką,

Co wykuwa żywot cały

Choć przemija sama szparko,

Cios jej dłuta wiecznotrwały.

Na spełnienie tych nadziei, wznoszę ten toast na cześć tej młodzieży naszej, która dzielnością swoją

przynosi chlubę naszemu społeczeństwu! Niech żyje
 zacna młodzież nasza!

56.

Zamierzam toastem niniejszem uczcić młodzież
 naszą i w tym celu pozwalam sobie wygłosić wiersz
 naszego nieśmiertelnego pisarza Kraszewskiego, w któ-
 rym głosi pochwałę wieku młodego jak następuje:

O! wieku młody, tyś wiosną człowieka!

Na tobie ziarno przyszłości on sieje,

Potem on ogniem resztę wieku żyje!

Biada, kto młodo na świat patrzy staro

Zimnemi piersi, obojętnem okiem,

I nic nie znając, nie poznać nie żąda,

Nic nie uczuwszy, nie uczuć nie pragnie.

Lecz błogo, b ogo, gdy z duszą młodzieńczą

Wynijdzie na świat chciwy świata człowiek;

Wszystkiego żąda, wszystko chciałby z chwilą

Pożreć i objąć, pojąć i zrozumieć.

O! wówczas życie. to podróż wesoła!

Co chwila nowe objawia się kraje.

I coraz świeże wabią go obrazy.

Świat rąk tysiącem serce mu oplata,

Tysiącerą myśli głowę mu uwieńcza,

Tysiącem żądry duszę mu kołysze.

O! wówczas młodość jest słodką godziną.

Człowiek się uczy pragnie i spodziewa.

A czegoż więcej do szczęścia potrzeba?

Pragnienia tylko, zapału, nadziei!

Tych trzech rzeczy potrzeba według słów naszego
 powieściopisarza: pragnienia zapału, nadziei! I ja
 z mej strony życzę młodzieży naszej tych samych trzech
 rzeczy, mianowicie: pragnienia, wiedzy i nauki, zapału
 do wszystkiego, co jest wielkiem, wzniosłym i rodzimem
 i nadziei w lepszą przyszłość naszą!

Młodzież nasza niech żyje!

Toasty na cześć rodzin.

57.

Kto kocha naród swój, ten ze czcią powinien spoglądać na ognisko rodzinne, które jest najsilniejszą podstawą bytu społecznego. W pożyciu rodzinnem jedynie szukać należy źródła owych cnót społecznych, od których zależy dola lub niedola narodu. W rodzinie liczyć można na poświęcenie na przychylną i rzetelną, na ową miłość, która leczy wszystkie bóle, uszlachetnia wszelkie dążności, na miłość najczystsza, bo bezinteresowną. Życie rodziny, na takiej oparte miłości, jest też obrazem najprawdziwszego szczęścia na ziemi. W niej człowiek, mając zadanie utrzymania i podniesienia wzrastającej rodziny, staje się godnym przewodniczyć potomstwu swojemu, staje się cnotliwym, a schyłony wiekiem zaznaje pociechy. bo odrodzony w dzieciach, zostawia im owoc pracy swojej, widzi siebie w tych, co byli zawsze celem najczulszej przychylności i zstępuje do grobu z przekonaniem, że nie żył daremnie, że długo pamięć jego przeżyje w wdzięcznych sercach. Wznoszę toast na cześć rodzin polskich, składając go w ręce p. N., ojca rodziny, która ze wszech miar za wzór zacnej rodziny polskiej postawioną być może.

Niech żyje rodzina pana N.!

58.

Wielką jest ważność ogniska domowego! Jakiż rzewny widok przedstawia oczom naszym miłość, jaką rodzice kochają dzieci swoje! To rodzinne ciepło, ten święty ogień domowy, te ręce z błogosławieństwem rozpostarte nad głowami rodzeństwa; te oczy ojca i matki z miłością goniące za ruchami dzieci, to widok codzienny, a jednak to widok słońca nieuprzykrzony i nie powszedniejący; świadczy on, że rodzina w gruncie

swym to istnieje coś świętego, jak religia. że ojciec i matka to kapłani wiecznie czuwający nad dolą powierzonych pieczy swojej dzieci.

Państwo N., którzy dzieci swoje wychowują w w bojaźni Bożej i w zamięłowanie cnót społecznych, dają dowód, że rozumieją powołanie kapłaństwa swego i że umieją spełnić jego zadanie! Daj nam Boże jak najwięcej rodzin takich! W tej myśli wznoszę toast na cześć państwa N. i ich zacnej rodziny!

Niech żyją!

59.

Pierwszym zawiązkiem społeczeństwa jest rodzina, a najważniejszymi pierwiastkami w każdej rodzinie jest ojciec i matka. W wychowaniu jest pierwiastek macierzyństwa równie ważnym, jak pierwiastek ojcostwa. Matka rozwija w dziecku uczucia, skupia wewnątrz bogate zasoby jego ducha, kształci serce, wpajając w serce dziecka miłość ku Bogu, przyrodzeniu i bliźniemu,—ona wszczepia miłość dla rodziny, poszanowanie dla powagi ojcowskiej, miłość dla kraju, przywiązanie do starych obyczajów, bo z jej to mlekiem ssie dziecko treść ducha narodowego, z jej ust uczy się mowy przodków i usypia w kołysce ukołysane piosenka, w której wspominają się stare dzieje i imiona mężów, których pamięć ukochał lud sercem i przyozdobił urokiem wyobraźni swojej. Jeżeli ojciec uczy syna znać Boga, to matka wpaja w młode piersi jego ducha modlitwy. Dwa źródła: myśli i uczucie, te dwie zasady czynu moralnego stają tu w samym początku społeczeństwa ludzkiego, niemi żyją, w nich odradzają się jednostki ludzkie, pokolenia i narody całe. Zaiste, szczęśliwy jest naród, który ma dzielnych ojców i cnotliwe i święte matki, bo oni tworzą rodziny zacne i moralne, które są fundamentem społeczeństwa narodowego.

O takich rodzinach mówi poetka nasza, Seweryna Duchńska :

„Pokój domowi temu, gdzie połyska
Domowych uczuć płomień niewytlony,
Kędy na straży wiernie u ogniska
Czuwa niewiasta! — O! błóg, sławiony
Ten próg, za którym, jak w arce przymierza
Kryje się wiara i obyczaj święty.
Gdy powódź huczy, grom z niebios uderza,
Gromy i burze on przetrwa nietknięty.

Oby wszystkie rodziny nasze stały się ogniskami
wzniosłych i pięknych cnót społecznych! Oby się stały
źródłem dobrobytu siły i dzielności narodu! W myśl tę
wznoszę toast niniejszy.

Niech żyją rodziny polskie!

Toasty podczas uroczystości zaręczyn.

60.

Na cześć narzeczonej pary.

Zgromadziliśmy się tu dziś aby uczcić poważną
uroczystość rodzinną. Oto obchodzimy zaręczyny pana
N. z panną N., których serca kochające w niezadługim
czasie ma połączyć ślub sakramentalny węzłem małżeńskim.
W tej uroczystej chwili niechaj mi będzie wolno wynu-
rzyć wam, Państwo młodzi, najserdeczniejsze życzenia
błogosławieństwa Bożego i wszelkiej pomyślności na tę
pielgrzymkę życia którą wspólnie odprawiacie zamierzacie.
Niechaj ta miłość, która serca wasze zespoliła, będzie
wam na ścieżce tej pielgrzymki gwiazdą przewodnią;
niechaj życie wasze obfituje jak najwięcej w chwile
jasne i pogodne, abyście zaznali jak najmniej dni po-
nurych i chmurnych, bez których niestety życie nasze
obejść się nie może! Oby się spełniły życzenia moje

które. jak się spodziewam. są życzeniami wszystkich zebranych tu osób. W tej myśli wznoszę toast na cześć waszą :

Zaręczona para niech żyje !

61.

Niechaj żyje para młoda

Przy zaręczyn tym obrzędzie :

Wieczna miłość, wieczna zgoda

W młodym stadle niechaj będzie !

Temi słowy wyjętemi z naszej prześlicznej opery »Halki« składam życzenia obecnej tu parze zaręczonej i na jej pomyślność wznoszę toast :

Narzeczeni niech żyją !

62.

Obecna uroczystość, którą obchodzimy na cześć siedzącej w gronie naszym zaręczonej pary, nie jest niczem innem jyk tryumfem miłości, która ścisłym węzłem zespoliła te dwa serca wzajem się kochające. — Cóż to znaczy kochać ? to znaczy znaleźć bratnią sobie duszę i z nią iść przez niebezpieczne otchłanie i błędne życia ścieżki. Wspierać się wzajemnie, kiedy przepaść drogę zalegnie, pocieszać się wzajemnie w smutkach i przeciwnościach losu i upajać się wzajemnie szczęściem, kiedy blask słoneczny pada na przestrzeń, leżącą przed nami, okazując nam w cichej oddali miejsce wytchnienia, do którego wszyscy w życiu tem dążymy.

Miejmy nadzieję, że i te dwie bratnie dusze, naszej pary zaręczonej, które się w miłości znalazły, znajdą ścieżkę życia usłaną samemi kwiatami i dojdą nią do krainy rozkoszy i trwałego wesela ! Oto treść mego toastu, jaki wznoszę na cześć pary narzeczonej.

Młoda para niech żyje !

63.

Spełnijmy na cześć narzeczonej pary
 Toast serdeczny! — uderzmy w puhary!
 Niechaj im szczęścia los otworzy źródło,
 Niechaj ich skronie kwiatów wieńczą zwoje;
 Niech im się ziszcza lubych marzeń światy,
 Niech nie zaznają co smutki i straty!
 Wspólną miłością niech im serca biją!
 Na zdar im! Niechaj narzeczeni żyją!

64.

„Miłość i tęsknota

To dwa bieguny naszego żywota!
 woła nasz poeta, a każdy krok życia przekonuje o prawdziwości słów jego. I w naszym gronie widzimy dwie osoby, których serca zabiwszy wzajemną miłością, tęskniły za sobą tak długo, aż ostatecznie postanowiły dogonnym węzłem połączyć się na życie całe. I oto obchodzimy dziś uroczystość zaręczyn tych dwojga szczęśliwców. Daj Boże, aby serca ich ożywiały zawsze te dwa uczucia: wzajemnej miłości i tęsknoty, aby to szczęście, które dziś czują, pozostało ich udziałem na całe życie. Na spełnienie tego życzenia wznoszę toast niniejszy. Narzeczeni niech żyją!

65.

Póki serce nie kochało
 Życie jest jak okolica,
 Której słońce nie oświeca,
 Może ona i wspaniała....
 Cóż? gdy noc z niej farby starła;
 Ziemia leży jak umarła.

Lecz niech tylko zorza w dali
 Porozrywa chmur spowicia:

Każdy pyłek się zapali
 Nieśmiertelną iskrą życia,
 Wszystkie barwy świat odnowi,
 Wszystkie kształty świat wyciosa:
 Cóż się stało obrazowi?
 Słońce weszło na niebiosy!

O miłości! o jedyne
 Słońce szczęścia w ludzkim niebie!
 Lepiej z tobą żyć godzinę,
 Niżli wieki, lecz bez ciebie!

Tak śławi poetka nasza, Deotyma, miłość, owe najpiękniejsze uczucie serc naszych, i mówi, że lepiej jest przeżyć godzinę z miłością, aniżeli wieki całe bez niej. Ze to, co poetka nasza w tak pięknej wypowiedziała formie, prawdą być musi, widzimy na szanownej parze narzeczonych, siedzącej w gronie naszym. I tu zaświtał w miłości wzajemnej poranek cudnego życia, które spędzić zamierzają w wspólnej rozkoszy. To też na twarzach ich widzimy wyraz szczęścia i wesela. Oby ten świat był zapowiedzią dnia światła i wesela, który wnijdzie dla nich, gdy staną na ślubnym kobiercu, oby ten dzień świetlany wzajemnego pożycia kąpał się zawsze w promieniach tego słońca miłości. A gdy go raz po raz zaciemnią chmury trosk i smutków, które są koniecznym udziałem doczesnego życia naszego, niechaj to słońeczko rozprasza je szybko, niechaj ogrzewa serca wasze, aby nawałnice życia nie zdołały wyziębnić nigdy siły wzajemnego przywiązania, które goji wszystkie cierpienia, pokonywa wszystkie przeszkody i jest fundamentem, na którym spoczywa cały gmach szczęścia wzajemnego pożycia. Tego życzę wam szanowne państwo zaręczeni, i w tej myśli wznoszę toast na cześć waszą!

Narzeczeni niech żyją!

Któż nie miał godziny szczęśliwej w życiu swoim ? Od pastuska, siedzącego nad trzódką swoją i wygrywającego na fujarce ulubione piosenki, do mocarza, siedzącego na tronie, którego berła słuchają milony poddanych, od prostaczka nie znającego nic po nad pacierz codzienny i legendowe podania swej wioski, do mędrca obliczającego bieg ciał niebieskich, od dziewczęcia wiejskiego, przeglądającego się w strumyku własnej urodzie, do królowej balu, odbierającej hołdy swej piękności od lwów salonowych, — każdy mężczyzna, każda kobieta mieli w życiu swoim choćby jedną szczęśliwą chwilę, i ta staje się dla nich epoką, od której liczą dalsze wypadki życia.

Przecież wszystkie tryumfy i upojenia życia codziennego, czyż mogą iść w porównanie z tą jedną, anielską chwilą, w której dwa młode, szlachetne, rozmiłowane w sobie serca zadrzą obok siebie, gdy dwa spojrzenia pałające brylantami czystego ognia zatopią się w sobie, a splecione w uścisku dłonie zdają się ufać, że już ich nic nie rozłączy ? Jestto owa chwila, o której mówi poeta :

»Ach najszczęśliwsza ta chwila na ziemi,
Gdy serce marzy, dusza promienieje,
Zakwita miłość różami pełnemi.
A družka — wiosna od szczęścia się śmieje«.

Jestto chwila, w której jedno serce do drugiego przemawia:

»Przy tobie czarodziejskiem zaklęciem twych pieśni
Myśl, serce, lecą w niebo, nie wiedząc o sobie !
I dusza w uniesieniu już o niczem nie śni,
Tylko o lubych dźwiękach, o szczęściu, o tobie !

Jest to chwila miłości, tego uczucia niewypowiedzianego czaru, dla którego poświęcamy wszystko, co

posiadamy: serce, ducha i życie wszystkie cele, pragnienia i dążności i całą istotą naszą chcemy się połączyć z istotą ukochaną, ażeby w tem zespoleniu na życie całe jej poświęcić się służbie.

W takiej chwili niewysłowionego szczęścia, widzimy dwoje młodych osób których obrzęd zaręczyn dziś uroczycie obchodzimy.

Oby związek serc ich kochających uwieczniony błogosławieństwem sakramentalnej przysięgi, był im na życie całe niewyczerpanem źródłem najczystsze go we sela i niczem niezamąconego szczęścia źródłem tych słodkich i wielkich pociech, tak skutecznych na zawody i boleści życia że człowiek, kochający i kochany, nigdy nieszczęśliwym być nie może. Tego wam życzę młodzi państwo narzeczeni i w tej myśli wznoszę toast na cześć waszą! Niech żyje narzeczona para!

Toasty na cześć narzeczonego.

67.

Szanowny Panie! W krótkich słowach pragnę wynurzyć ci najserdeczniejsze życzenia na tę chwilę uroczystą dla ciebie, w której obchodzimy dziś twe zaręczyny z panną N. Jest to chwila dla ciebie ważna, bo zapewnia ci wzajemną miłość ukochanej przez ciebie istoty i daje ci rękojmię, że w niedługim czasie spełnią się twe najmiłsze marzenia i węzłem sakramentalnej przysięgi połączysz się z nią przez życie całe. Obyś w ziszczeniu tych marzeń znalazł źródło szczęścia i radości najczystszej, a na godziny smutków i trosk, które nikogo z nas śmiertelników nie oszczędzają obyś czerpał w miłości twej ukochanej pociechę i zachętę do odważnego podejmowania walki z życiem i jego przeciwności. Niechaj oblubienica twoja będzie ci Aniołem stróżem, Aniołem pociechy i słodkiego spokoju!

Ku spełnieniu tych serdecznych życzeń moich
wznoszę ten toast na cześć twoją! Niech żyje narze-
czony p. N.!

68.

Kochany przyjacielu! Od dawna łączą mnie z
tobą węzły serdecznej i szczerzej przyjaźni; to też z wzru-
szonem sercem spoglądam na ciebie uszczęśliwionego,
który u boku twej ukochanej istoty zażywasz dziś we
sela i niewysłowionej radości. Niechaj ta chwila dzi-
siejsza uroczysta będąca wstępem do przyszłego życia,
które wieść pragniesz w towarzystwie siedzącej obok
ciebie oblubienicy, stanie się dla ciebie słońcem szczęścia,
niechaj promienie jego świecą ci zawsze mile i wesoło,
niechaj w złotym ich blasku życie twoje wyda obfity
owoc czynów bogatych w zasługi dla przyszłej twej
rodziny i dla narodu. A gdy na niebie przyszłego ży-
cia twego pojawią się chmurki trosk i niepokoju, oby
to słońeczko miłości, jaką kochasz twoją wybrankę,
i której wzajemnością się cieszysz, rozpraszało je
szybko, aby cień ich nie zaciemniał nigdy waszego
szczęścia i nie zdołał nigdy zmrozić uczuć, którymi dziś
serca wasze są przepełnione. Oby ziściły się te serde-
czne życzenia moje! W tej myśli wznoszę toast niniej-
szy na cześć twoją!

Niech żyje narzeczony!

69.

Toast wygłoszę w krótkiej osnowie,
Narzeczonego wypijmy zdrowie!
Niech żyje!

70.

Pomiędzy nami siedzi narzeczony,
Cały w radości, szczęściu pogrążony,

Albowiem stanął u marzeń swych celu,
 Za którym wzdychał od tygodni wielu.
 Rozkoszą żyje, w sercu jego wiosna,
 Bo mu się przyszłość uśmiecha radosna.
 Bo w towarzystwie swej oblubienicy
 Stanął u źródła rozkoszy krynicy,
 Stanął u progu, za którym go czeka
 Najwyższe szczęście na ziemi człowieka.
 Oby zawodów nie doznał goryczy,
 Tego mu każdy z nas ze serca życzy.
 I w takiej myśli zdrowie jego piję:
 Nasz narzeczoną niechaj nam żyje!

Toasty na cześć narzeczonej

71.

W uroczystej chwili dzisiejszej, w której obchodzimy zaręczyny dwóch osób, których serca połączone wzajemną miłością postanowiły dożgonnym węzłem połączyć się na życie całe i ponosić wspólnie wszystkie dole i niedole pielgrzymki doczesnej, niechaj mi będzie wolno kilkoma słowami uczcić tę, którą dziś po raz pierwszy nazwać nam się godzi tem słodkim mianem: narzeczona! Jleż uroku mieści się w tym wyrazie! Otwiera on przed okiem dziewicy ten cudowny krajobraz nieznanych radości i rozkoszy, ale zarazem i obszerne pole obowiązków, do których powołała Opatrzność kobietę, przeznaczając ją na towarzyszkę mężczyzny. Powołanie to jest wielkiem i świętem; wymaga ono wysokich cnót, wielkich ofiar i nieustannego poświęcania się. Nie wiemy, jaką przeszłość przeznaczył los naszej przeznaczonej narzeczonej, którą mamy w gronie naszym. Czy noga jej stąpać będzie po samych różach, czy też czekać ją będą wśród kwiecica i kolce ukryte, któż to

z nas odgadnąć zdoła? To przecież jest rzeczą niezawodną, że istnieje środek, który łagodzi wszystkie bóle i cierpienia, który ułatwia wszystkie trudy i ciężary i podwaja wszystkie jego radości i rozkosze. Środkiem tym jest miłość. Oby ta miłość, w której cudnym blasku nasza narzeczona uczyniła dziś pierwszy krok w powołaniu swem niewieściem, była jej gwiazdą przewodnią życia całego, oby jej była źródłem niewyczerpanych radości i pociech, a w dolach posępnych niechaj ją wspiera i umacnia, aby nie tylko sama umiała ponosić odważnie przeciwności życia. ale była także słodką pocieszycielką tego, którego w niezadługim czasie stanie się dozgonną towarzyszką.

Oto życzenia moje dla tej, którą przemówieniem niniejszem uczcić pragnąłem.

Narzeczona nasza niech żyje!

72.

Uroczy widok przedstawia nam pączek róży, z którego, pod działaniem życiodajnych promieni słonecznych, cudny kwiat pierwszemi listki do życia się budzi. Spoglądamy na niego z zachwytem, bo naprzód cieszymy się na piękność kwiatu, który przedstawić nam się ma w całym majestatycznym swym blasku. Przecież czemże jest widok pączka róży w porównaniu do dziewczicy, która pod wpływem działania wszechmocnej potęgi miłości, podaje rękę swemu ukochanemu, wstępuje w progi wielkiego i zaszczytnego powołania kobiety i budzi się jakoby ze snu dotychczasowych lat dziewiczych, aby zacząć żyć nowem życiem, aby się rozwinąć w majestatyczny kwiat niewiasty, która obok wybranego przez siebie mężczyzny spełnić ma zadanie swego powołania! Czemże są sławione przez poetów naszych wszystkie powaby kwiatów, i róż i liliji i fiołków i jak się one wszystkie nazywają, wobec jaśniejszej radością twarzy

dziewicy — narzeczonej w której odbija się blask szczęścia, jakie przepełnia jej serce i duszę?

Uroczy widok takiej dziewczyny, która wsparta na ramieniu swego narzeczonego, w niezadługim czasie przestąpić ma ów próg, po za którym czeka ją wysoka godność dozgonnej towarzyszki męża, mamy dziś w osobie przezacnej panny N., na której cześć wznoszę toast niniejszy.

Panna N., szczęśliwa narzeczona, niech żyje!

73.

Spoglądając na radością rozjaśnioną twarz nadobnej narzeczonej, znajdującej się w gronie naszym, na oczy jej, w których uroczym blaskiem odzwierciedla się szczęście jej duszy, na jej usteczka, z których nie schodzi wdzięczny uśmiech serdecznego zadowolenia, przychodzi mi na myśl piękny wierszyk jednego z nowoczesnych poetów naszych, którego treść dziwnie trafnie odnosi się do szczęśliwego usposobienia naszej przezacnej narzeczonej. Oto ów wiersz:

Dziewico! W twem sercu zakwita

Czarowny kwiat...

Blask jego w oczach twych świta..

Już świta!

I urok ciebie okala...

W zakłęty świat

Marzeń unosi cię fala...

Snów fala!

I wkrótce z twych ustek w pieszczocie

Zerwie go ten,

Któremu w blasku lśnisz złocie

W skier złocie —

I tak pójdziecie złączeni

Na szczęścia sen,

Co się nie zmieni i w życia jesieni.

Daj Boże aby ten sen szczęścia, o którym mówi poeta, a który dziś narzeczoną naszą darzy uroczemi obrazami teraźniejszości i przyszłości, nie zmienił się nigdy, ale pozostał dla niej niewyczerpanym skarbem najczystszych pociech i radości. Na spełnienie tych życzeń wznoszę toast niniejszy. Najzaczniejsza narzeczoną naszą, panna N., niech żyje!

74.

Serce jej bije nadzieją;
 Usteczka szczęściem się śmieją;
 W oczętach jej radość płonie;
 Wesele wieńczy jej skronie;
 Zachwytem twarzyczka pała;
 W miłości kąpie się cała —

Niech całe życie trwają te rozkosze!
 Z takim życzeniem toast mój wznoszę.
 Panna N., szczęśliwa narzeczona, niech żyje!

75.

Łaskawi Państwo! Bardzo was proszę
 O posłuchanie, bo toast wznoszę
 Ku czci dziewicy, która u boku
 Narzeczonego, cała w uroku,
 Chwili roskoszy siedzi szczęśliwa!
 O jakaż miłość rzewna i tkliwa
 W szczęściem promiennej jaśnieje twarzy;
 Snać, że duszyczka roskosznie marzy,
 Snać, że serduszko z lubą tęsknotą
 Przyszłego szczęścia snuje nić złotą.
 I sama radość sama pociecha
 Czystem weselem jej się uśmiecha!

O wielka chwilo! W blasku miłości
 Bądź jej zarankiem cudnej przyszłości!
 Bądź jej przewodnią gwiazdeczką złotą,

Aby za tobą biegła z ochotą
 Po życia kwiatach, przy boku swego,
 Nad wszystkich innych ukochanego!
 Tego ci życzę, dziewico hoża!
 Niech błogosławi ci łaska Boża.
 Niechaj cię strzegą święci Anieli!
 A my twem szczęściem dzisiaj weseli
 Na zdrowie twoje toast spełnimy
 I z duszy serca szczerze krzyknijemy
 Przeznaczona narieczona niech żyje!

Toasty na cześć rodziców narieczonych.

76.

Przeznaczym rodzicom narzeczonej pary, którym właściwie w pierwszej linii zawdzięczamy szczęśliwy dzień dzisiejszy, wznoszę toast z tem życzeniem, aby z niniejszej chwili uroczystej, która połączyła miłością serca ich dzieci, doczekali się jak najwięcej radości i wesela. Czeigodni rodzice państwa narieczonych niech żyją!

77.

Z radością uczeliliśmy toastem narzeczoną parę i wypowiedzieliśmy jej życzenia nasze na nową drogę życia, która się z dniem dzisiejszym przed nią otwiera. Przecież w tej chwili nie należy zapomnieć o tych, którzy są najbliższymi serc tych dwojga szczęśliwych osób; mam na myśli czeigodnych rodziców narzeczonej pary. Słuszną jest rzeczą, abyśmy i im cześć naszą okazali, jako największym dobrodziejcom państwa narieczonych. Zaiście, jest to szczęście niemale, jakim Opatrzność darzy narieczonych, że w dniu tak uroczystym dla nich, mogą jeszcze ucałować ręce swym ro-

dzicom i podziękować im za wszystkie dobrodziejstwa i dowody czułej miłości, jakie od nich odebrali. Podzielamy to szczęście młodej pary i wznosimy na cześć i na powodzenie jej czcigodnych rodziców toast niniejszy: Niech żyją!

78.

Toast na cześć rodziców nieobecnych.

Uczciliśmy toastem szanowną parę narzeczoną, jako i czcigodnych rodziców narzeczonej; pozostaje nam jeszcze oddać cześć zacnym rodzicom narzeczonego, którzy dla odległości, na sędziwy wiek ich, zbyt dalekiej, nie mogą uczestniczyć w tej uroczystej dla syna ich chwili. Nie masz ich wprawdzie pomiędzy nami, ale duchem i myślami swemi najniezawodniej przebywają w gronie naszym, a błogosławieństwo ich, niezależne od czasu i przestrzeni, spoczywa na ukochanych dzieciach i towarzyszyć im będzie na całe życie.

Czcigodni rodzice narzeczonego niech żyją!

Toasty przy uroczystości wesełnej.*Toasty na cześć młodej pary.*

79.

Szanowna Páro młoda! Dzień dzisiejszy, w którym pobłogosławił kapłan miłość waszą i serca wasze połączył na zawsze węzłem sakramentalnej przysięgi małżeńskiej, jest jednym z najważniejszych w życiu waszem. Z chwilą dzisiejszą przyjęliście na siebie nowe obowiązki, które spełnić macie dla społeczeństwa i przyszłej waszej rodziny. Obowiązki te są wielkie i święte. Macie stworzyć ognisko rodzinne, które się ma stać cegiełką owego fundamentu, na którym spoczywa gmach narodu.

W tem ognisku rodzinnem macie uprawiać cnoty, które mają przynieść korzyść Kościołowi i społeczeństwu. Życie wasze nowe, u którego stanęliście progu, uśmiecha wam się dziś radością, weselem i roskoszą, ale chowa także w swoim łonie i niejedną chwilę troski i smutku, które są nieodzownym warunkiem naszej pielgrzymki doczesnej. Na przetrwanie takich chwil ciężkich doświadczeń najlepszym środkiem jest zobopólna miłość. W tej miłości wzajemnej, zawsze silnej i niezachwianej szukajcie podpory i pomocy do poniesienia wszelkiej doli i niedoli waszego przyszłego pożycia małżeńskiego, a za łaską Bożą spełnicie te obowiązki, które wam dziś przypadły w udziale i których dopełnienia oczekuje po was Kościół i społeczeństwo. W tej intencji wznoszę toast mój na cześć waszą. Młoda Para niech żyje!

80.

Szanowna Parno młoda! Uroczystym jest dla was dzień dzisiejszy, bo urzeczywistnił najgorętsze życzenia serc waszych. Połączywszy się sakramentalnym węzłem małżeńskim, weszliście dziś na drogę wspólnego pożycia, aby do śmierci dzielić wszystkie radości i smutki, jakie przyszłość wam gotuje, aby pić z jednego kielicha tak miody, jako i gorycze, aby na wspólnych ramionach nieść ciężar doświadczeń, aby wspólną iść ścieżką, czy wystaną kwieciami, czyli też zaślana cierniem. Jako osobom ukochanym, wybierającym się w podróż daleką, życzymy szczęśliwej drogi, tak i wam, moi mili, których czeka podróż w krainę nieznaną, życzymy ze serca, aby tej wędrownicy waszej przyszłego życia wspólnego, Bóg błogosławił!

Niechaj wam w tej pielgrzymce nowej świecą trzy gwiazdy, których promienie złote zdolne są osłodzić wszystkie burze i przeciwności losu. Pierwszą z nich jest gwiazda wiary; tej wiary silnej i niezłomnej w nie-

zmienną miłość i niezachwianą wierność wzajemną; wiary w pomoc Bożą i w własne siły. Drugą gwiazdą jest nadzieja, która stwarzając w sercach ufność w lepszą przyszłość, chroni nas od wątpliwości i dodaje odwagi. Trzecią z nich jest miłość; owa cnota, która jest największą potęgą w sercu ludzkim, kojącą wszystkie cierpienia pokonywającą wszystkie przeszkody i potęgującą wszystkie radości i rozkosze; owa cnota, którą wielbi nasza poetka Deotyma, mówiąc:

»Miłości, tyś zawsze wielką!

Wielką w twoich wątpleniach — wielką w twojej wierze, Jeszcze większą w żądaniach, największą w ofierze!

Oby te trzy gwiazdy przyświecały wam na niebie waszego pożycia małżeńskiego, abyście w promiennym ich blasku doznawali jak najmniej smutków i boleści, a jak najwięcej wesela i zadowolenia!

Oto nasze życzenia! Na ich spełnienie wznoszę toast niniejszy: Młoda Para niech żyje!

81.

Łaskawi Państwo! Uczestniczymy w chwili nader uroczystej! Oto dwa serca, zbliżone do siebie wspólną miłością, połączyły się dziś świętym węzłem małżeńskim na życie całe. Odtąd ich uczucia nie trawia się już w sobie, nie rozpraszają się już marnie w otoczeniu obcych, obojętnych ludzi, lecz skupiają się w jedno ognisko, w jedno współczucie, w jeden harmonijny akord. Najrozmaitsze upodobania dwojga tych dusz równają się teraz, uzupełniają, doskonałą; szczęście ich dotąd odosobnione, staje się wspólnem szczęściem, troska wspólną troską, a w tej wspólności, w tem zjednoczeniu szczęście ich staje się słodsze, troska lżejsza. Niechaj szczęścia tego zażywają jak najwięcej! Z tem życzeniem spełnijmy toast na cześć nowożeńców: Młoda Para niech żyje!

82.

Ci, co wrócili z ślubnego kobierca,
 Gdzie węzłem świętym złączyli swe serca,
 By odtąd ścieżką żywota iść społem,
 Nowej rodziny otoczyć się kołem,
 By wspólnie dzielić radości słodczy,
 Społem kosztować kielicha goryczy,
 Nowożeńcowie nasi niech nam żyją!
 A im życzliwi zdrowie ich niech piją!

83.

Wiwat! wiwat! parze młodej,
 Niechaj nam żyją!
 I w dostatki i w bogactwa
 Niech obfitują!
 Jak gołąbki tak miłością
 Niechaj się kochają!
 Niechaj w szczęściu życie pędzą,
 Smutków nie znają!
 Tego im z serca życzymy,
 Na cześć ich toast wznosimy!
 Nowożeńcowie niech żyją!

84.

Łaskawi Państwo! Mamy w gronie naszym dwoje
 młodych osób, które połączywszy się dziś węzłem mał-
 żeńskim, rozpoczynają nowy okres życia. Z sercami
 ożywionemi wspólną miłością, pełni wiary i nadziei
 w przyszłość, stoją dziś u progu nowego świata, w który
 wstąpić mają. Ten świat uśmiecha się do nich roz-
 koszą i weselem! Oby znaleźli w nim to szczęście,
 którego się spodziewają! Oby nie zaznali w nim smu-
 tków i zawodów, trosk i cierpień! Tego wszyscy, jak
 tu obecnymi jesteśmy, życzymy szanownej Parze mło-
 dej, a na spełnienie tych życzeń wznoszę toast.

Nowożeńcy niech żyją!

85.

Żyj nam, żyj nam, Paro młoda!
 Szczęście, zdrowie i swoboda,
 I cokolwiek życie słodzi,
 Tem się cieszcie, Państwo młodzi!
 Nowożeńcowie niech żyją!

86.

Młodej parze niosę w darze
 Toast serdeczny.
 Daj im Boże, w każdej porze
 Żywot słoneczny!
 Powodzenie, zdrowie, mienie,
 Daj im dostatek,
 I w miłości i w radości
 Życia sto latek!
 Wszakże tego jest wszystkiego
 Para ta godna,
 Więc panowie, na jej zdrowie,
 Wypijmy do dna!
 Niech żyje Para młoda!

Toasty na cześć młodej Panny.

87.

Szanowna Panno młoda!

Podobna do róży w blasku piękności stanęłaś dziś
 strojna ślubnym wieńcem u stóp ołtarza, by słowami
 przysięgi połączyć się z tym, którego serce twoje wybrało
 na dożgonnego towarzysza. Odtąd masz mu być przy-
 jaciółką najserdeczniejszą i towarzyszką wierną na wszy-
 stkie chwile doli i niedoli życia, masz mu być Aniołem
 pociechy w smutkach i troskach i ową gwiazdą prze-
 wodnią, która go krzepić ma otuchą i odwagą, gdy siły
 mdleć będą w walce życia.

W rękę twoją spoczywa jego szczęście, bo ty masz się stać tem słońcem, które złotymi promieniami ma ogrzewać i przyświecać temu małemu światkowi, zakątka rodzinnego, będącego najmiłszem schronieniem każdego męża, gdy po znojach walki codziennej, pragnie w niem znaleźć miejsce słodkiego wypoczynku. Szanowna Panno młoda! Obowiązki twe jakie przyjąłś dziś na siebie, są wielkie i święte, bo i wobec narodu masz do spełnienia zadanie nader ważne. Wszakże z rodzin domowych wychodzą przyszli obywatele i obywatelki społeczeństwa: daj Boże, aby z przyszłego gniazda twego wyszły same dzielne orły i cnotliwe orlice na pociechę i korzyść ojczyzny. Obyś w tem nowem życiu, które się dziś otwiera przed tobą, zaalazła jak najwięcej pociech i to najwyższe zadowolenie jakie daje człowiekowi przekonanie, że dopełnił obowiązków, jakie włożyła na niego Opatrzność! W tej myśli wznoszę toast na cześć twoją!

Młoda Panna niech żyje!

88.

Szanowna Panno młoda. W uroczystej chwili, w której po otrzymaniu błogosławieństwa opuścić masz dom twej rodziny, aby obok ukochanego oblubieńca wniknąć w nowy świat pożycia małżeńskiego, racz przyjąć nasze najszezersze życzenia na tę nową drogę życia, na której czekają cię kwiaty szczęścia i radości, ale także kolce smutków i trosk, które nie oszczędzają nikogo z nas pielgrzymów ziemskich. Przedewszystkiem życzymy ci, abyś w ukochanym mężu twoim, w którym położyłaś wszystkie twe nadzieje przyszłości, znalazła urzeczywistnienie twych marzeń dziewczyczych, abyś znalazła w nim szczyt szczęścia ziemskiego i zadowolenie, któreby przewyższało rozkoszą swoją wszystkie inne radości świata. Oparta na jego ramieniu, zapatrzona

w jego oku z miłością spoczywajacem na tobie, obyś znalazła siłę do spełnienia wzniesłego twego zadania, jakie spoczywają na kobiecie—żonie w obec rodziny i całego społeczeństwa! Oby ten dzień dzisiaj—został się dla ciebie źródłem niewyczerpanych radości! Oto szczere życzenia obecnych tu przyjaciół i gości. w których imieniu pozwalam sobie na cześć twoją wzniesć toast ni-niejszy. Młoda Panna niech żyje!

89.

W ślubnym wieńcu, z szczęściem w oku,
Uśmiechnięta jak jagoda...
U miłego męża boku
Siedzi nasza Panna młoda!

Zapatrzona w przyszłość jasną..

Jakaż w twarzy jej pogoda!

Przy niej gwiazdy nieba gasną,

Taka śliczna Panna młoda!

Toast mój na cześć jej wznoszę:

Niech jej Pan Bóg szczęścia doda,

Niech zesyła jej rozkosze!

Niech nam żyje Panna młoda!

90.

Szanowna Panno młoda! Połączyłaś się dziś przysięgą sakramentalną dozgonnym węzłem małżeńskim z ukochanym twym oblubieńcem i odtąd masz być jego ozdobą w życiu przyszłym. Bo jako roślina pnąca się w górę, jak powój, oplata serce kobiece wybranego mężczyznę; otula go pieczołowitością tklivych swych splotów delikatnych, upiększa go swym kwiatem i wybiegłszy wysoko w górę, swą koroną wieńczy jego czoło. On ją podtrzymuje swą krzepkością, — ona owija go w swe zwoje kwitnące. Przecież nie samą masz mu być ozdobą i słodyczą: nieraz widzimy w ogrodzie jak

bluszez i powój siłą splotów swoich upaść nie daje złamanemu drzewku lub tyce, która sama wprzód wspierała pnącą się roślinę, tak i kobieta - żona powinna być moralną podporą męża. Szanowna Panno młoda! Obyś spełniła swe zadanie i stała się mężowi ozdobą najpiękniejszą i najsilniejszą podporą! Tego ci życzę i w myśl tę wznoszę na cześć twoją toast!

Młoda Panna niech żyje!

91.

Szanowna Panno młoda!

Gdy wszystkie serca tobie życzliwe wypowiadają ci twe życzenia w tej poważnej chwili, w której u boku ukochanego mężczyzny, po zamianie słów sakramentalnej przysięgi u stóp ołtarza, masz wstąpić na nową drogę życia, dozwól, że i ja pozdrowię cię słowami poetki, odnoszącemi się do tej najwznioślejszej uroczystości życia twego:

Pozdrawiam cię dziewico u stopni ołtarza,
 Stojną wieńcem mirtowym i śnieżną zasłoną,
 Promienną tem ogniskiem, co twój duch rozrzarza,
 Wielką potęgą przeczuć, co wzrusza twe lono.
 Pozdrawiam cię, gdy słowa wymawiasz przysięgi,
 Gdy patrzę w oczy twoje - w ich bezdennej głębi
 Z poza łez świeci ogień, jak tęczowe kręgi
 Żar, co go łza nie zgasi, ni boleść nie zziębi.
 Pozdrawiam cię w uścisku kochanego męża,
 W chwili, gdy miłość twogę twoję przewycięża
 I sama z uniesieniem padniesz mu w ramiona,
 I cała przeszłość twoja w jednej chwili kona;
 A ty podnosisz czoło, dumna śmiercią własną,
 Bez żalu, jak te gwiazdy, co dlatego gasną
 By jaśniejszemu słońcu dać wejść na błękicie.
 Tak — ty czujesz, że nowe świta dla cię życie...

Pierzchły złudne widziadła, przyszła chwila boju,
Domowego ogniska tyś odtąd westalka:

Rycerska w chwili klęski, kapłanka w spokoju!

Według słów poetki zgasłaś Szanowna Panno
młoda, jako gwiazda—dziecko, ale wzeszłaś wspaniale,
jako słońce—żona. Tem słońcem dobroczynnem i życio-
dajnem masz być dla twego męża, dla twego gniazda
domowego i dla twego społeczeństwa. Obyś w tem
nowem powołaniu, które dziś Opatrzność w ręce twe
złożyła, przysłużyła się jak najlepiej twej rodzinie i Oj-
czyźnie! Na spełnienie tego życzenia wznoszę toast
niniejszy. Młoda Panna niech żyje!

92.

Toast krótki, ale szczerą
Myśl treść jego kryje
Panna młoda w pomyślności
I szczęściu niech żyje!

93.

Panowie! chwyćmy każdy szklenicę!
Uczcijmy zacną dziewicę.
Która dziś strojna w wianek mirtowy
U boku męża wchodzi w świat nowy.
Odtąd swojego życia godziny
Poświęcać będzie szczęściu rodziny,
I swą miłością i swoją cnotą
Ma być mężowi gwiazdeczką złotą.
Niechaj mu świeci przez długie lata,
Niech mu pociechą troski przeplata
Weselem będzie wśród smutków cieni,
Niech mu tę ziemię na raj przemieni!
W tej myśli toast niniejszy wznoszę,
Raczie go spełnić, bardzo was proszę.
Niechaj serdeczny okrzyk się wzbije:
Nowożeńcowa niechaj nam żyje!

Szanowna Panno młoda!

Kiedys z milionów jednego wybrała
 Na władzcę duszy i na władzcę ciała,
 Niech on już jednym pozostanie tobie

W życiu i grobie

Najczulsze słowa, najmilsze uśmiechy,
 I wszystkie blaski i wszystkie pociechy
 I wszystką słodycz ducha niewieściego

Ponieś dla niego.

Choć reszta świata pod wyklęcia groźbą

Ciągnąć cię będzie i siłą i prośbą

Ty zawsze przeważ szale pochylone

Na jego stronę.

Ile masz w sercu anielskiej światłości,

Przez którą bogom równi ludzie prości.

Zestrzel je całą w miłosnym uścisku,

Jako w ognisku.

Ani się wachaj, dzieląc szczęścia czarę

Duszę miłemu oddać na oliarę.

Bo zatraciwszy się, wskrześnie z nieczego

W nim i przez niego.

I nawet wówczas miej świętość anioła.

Gdy on twych darów odpłacić nie zdoła:

Kto kocha, wyżej jest z bóstwem zbratany,

Niż kto kochany.

Ten wiersz naszego poety, Wiktora Gomulickiego wygłosiłem, szanowna Panno młoda, albowiem zawiera on dobre rady dla dziewczycy, które jak ty, połączywszy się węzłem małżeńskim z dozgonnym towarzyszem, w nowe z nim wstępujesz życie. Spełniam zarazem na cześć twoją toast, życząc ci w tem nowem życiu wszelkiego szczęścia i pomyślności. Młoda Panna niech żyje!

Toasty na cześć młodego pana.

95.

Młodego Pana, tego szczęśliwca, który dziś stanął u celu swych najgorętszych życzeń, zdrowie wznoszę! Dzień dzisiejszy, który mu otwiera nową krainę szczęścia i rokoszy i nowe pole działania, niechaj mu będzie źródłem najczystszej wesela i zupełnego zadowolenia. Na spełnienie się tego życzenia spełnijmy toast niniejszy: Niech żyje Pan młody!

96.

Mamy w gronie naszym męża, który, zasilony błogosławieństwem Kościoła, wybiera się w podróż daleką i puszcza się w krainę nieznaną. Wziął on sobie za towarzyszkę podróży istotę ukochaną, by dzielić z nią przyszłe dole i niedole życia. W niej złożył wszystkie nadzieje szczęścia; w niej widzi osłodę wszystkich trosk i walk życia i ową gwiazdę przewodnią, której promienie miłości, cnót i zalet mają mu przyświecać na ciernistej drodze obowiązków, jakie pragnie spełnić wobec rodziny i społeczeństwa. Oby znalazł w żonie swej ukochanej ziszczenie swych pragnień i życzeń najgorętszych! Sądzę, że wszyscy życzymy mu tego ze serca. W tej myśli wznoszę na cześć jego mój toast: Młody Pan niech żyje!

97.

Szczęśliwa chwila uczyć nam dziś zdarza
Zacnego męża, co u stóp ołtarza
Małżeńskim węzłem połączył swe losy
Z dziewicą, którą dały mu niebiosy.
I otóż cały szczęściem upojony
Siedzi u boku lubej swojej żony.
Roskoszy jego nikt z nas nie wypowie,
Więc raczej pijmy duszką jego zdrowie.
Młody Pan niech żyje!

98.

Niech nam żyje młodożeniec,
 A jak zacny był młodzieniec.
 Niech i dzielnym mężem będzie,
 A z pewnością, że przybędzie
 Chwały Bogu — Kościołowi
 I pożytku narodowi!

Młody Pan niech żyje!

99.

Szanowny młody Panie! Uroczystym jest dla ciebie dzień dzisiejszy! Przy tobie stoi oblubienica, piękna, jak kwiat w całej krasie swej urody i zdobna w zalety serca i szlachetne cnoty duszy. Przed chwilą połączyłeś się z tą ukochaną istotą na całe życie węzłem małżeńskim. Przy jej boku pragniesz odbyć twoją pielgrzymkę doczesną, a jej miłość ma ci być osłoda trosk, podporą w chwilach walki, zachętą do ponoszenia trudów przy spełnianiu obowiązków, jakie czekają na ciebie, jako ojca przyszłej rodziny i obywatela kraju. W chwili tej uroczystej składam ci najszeccersze życzenia moje i tych szanownych osób, które widzisz w gronie naszym. Niechaj ci Bóg błogosławi w tem nowem życiu, niechaj cię wspiera Jego święta łaska, aby to życie, które dziś rozpoczynasz, obfitowało w szczęście i było pasmem nieprzerwanej błogiej pociechy i radości. W tej intencji spełniam ten toast na cześć twoją.

Niech żyje Pan młody!

100.

Szanowny Panie młody! Połączyłeś się dziś dożgonym węzłem małżeńskim z ukochaną oblubienicą, którą nazywasz już w tej chwili tem słodkim mianem: żona; i oto: ona ma być twoim Aniołem Stróżem, twoim najmilszym towarzyszem i ozdobą twego domu, a ty jej

masz być opiekunem i podporą. Kobieta jest to śliczna roślina, ale słabiutka w sobie i należy do rodzaju powojów. Kwitnie ona cudownie, zdolną jest wynieść się bardzo wysoko i wydać nieznanzone nigdzie indziej owoce, ale potrzeba jej koniecznie spotkać się z silnem drzewem, około którego owinaćby się mogła, któreby jej dało cień potrzebny, zasłaniało ją od burzy i kierowało jej drogami rozwijania się i wzrostu. Mam nadzieję, że dla tej rośliny cudownie pięknej, jaką jest młoda żona twoja, staniesz się tem drzewem silnem, że jej będziesz podporą i zasłoną od przeciwnych burz świata, a wtenczas bądź pewnym, że ta roślinka prześliczna rokoszą ci się stanie i weselem cię napawać będzie i będzie przepyszną ozdobą tobie i twemu domowi! Tego ci życzę, Panie młody, i w tej myśli wznoszę mój toast: Młody Pan niech żyje!

101.

W tym dniu szczęścia. Panie młody

Jakże liczne mam powody,

By w imieniu mem i gości

Życzyć tobie pomyślności.

Niech ci żonka będzie stonkiem,

Coraz miłszem z każdym dzionkiem,

Niech się w oczach twych rozwija

Jako róża lub lilija.

Niechaj zawsze do twej chatki

Płyną obfite dostatki,

Byś miał złota pełne wory,

W sklepie zaś wina gąsiory.

Niech ci obok twej żoneczki

Życie płynie, jak miód z beczki,

Takie słodkie, jak karmelek,

By ci nigdy pantofelek

Ukochanej twej żoneczki

Nie był ciężki, choć małeńki.
 Miej przyjaciół i sąsiady
 Do gawędy i porady.
 A i bocian długonogi
 Niech nawiedza twoje progi!
 I tak wśród radości wiele
 Dożyj srebrnego wesela!
 I bądź szczęśliw co się zowie,
 Na co pijem twoje zdrowie!
 Młody Pan niech żyje!

Toasty na cześć rodziców nowożeńców.

102.

Na cześć rodziców młodej Panny.

Łaskawi Państwo! W gronie naszym widzimy
 czcigodnych rodziców panny młodej, dla których dzień
 dzisiejszej uroczystości weselnej jest chwilą nader po-
 ważną. Oni to chowali ten śliczny kwiat, otaczając go
 czułą troskliwością, zasłaniając go przed burzami i na-
 wałnicami świata: oni to w młodem sercu swego dzie-
 cka zaszczepili enoty, starając się wychować swą córkę
 na dobrą żonę i na zaeną obywatelkę. Teraz oddając
 ją na towarzyszkę dożgonną uczeniemu młodzieńcowi,
 cieszą się miłą nadzieją, że ich tyloletnie starania i troski
 błogosławione przyniosą owoce i że córka ich obok
 ukochanego męża znajdzie w niczem niezamącone szczę-
 ście małżeńskie, ów los najpomyślniejszy, jaki może spo-
 tkać kobietę na tej ziemi. Na spełnienie tych nadziei
 wznoszę toast niniejszy.

Czcigodni rodzice Panny młodej niech żyją!

103.

Na cześć rodziców młodego Pana!

Uważam sobie za zaszczytny obowiązek wznieść toast na cześć czcigodnych rodziców młodego Pana, którzy, wychowawszy syna swego na dzielnego młodzieńca, cieszą się dziś jego szczęściem. Jako otaczali go od lat dziecięcych czułą troskliwością rodzicielską, aby wyrósł na pożytecznego obywatela społeczeństwa i wiernego syna Kościoła, tak i w chwili dzisiejszej uroczystości, gdy ten ukochany syn ich połączył się dożgonnym węzłem małżeńskim z wybraną przez siebie oblubienicą, błogosławią mu na tę nową drogę życia i w gorącej modlitwie błagają Boga o szczęście i pomyślność dla niego i dla jego małżonki. Oby spełniły się ich serdeczne życzenia, jakimi w tej chwili serce ich przepełnione jest dla tej młodej pary! Oby doczekali się ze swych dzieci jak najwięcej pociechy i radości! Na spełnienie się tych słów moich wznoszę toast na cześć przeznaczonych rodziców młodego Pana: Niech żyją!

104.

Na cześć rodziców obojga młodych Państwa!

Wznieśliśmy toast na cześć młodej Pary która dziś u stóp ołtarza połączyła się w stadło małżeńskie; sądzę, że słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, abyśmy uczcili i te osoby grona naszego, które po młodej Parze w uroczystości dzisiejszej najzaszczytniejsze zajmują miejsce. Mam na myśli czcigodnych rodziców obojga Państwa młodych. Z szczęściem w sercu, z cichą modlitwą na ustach spoglądają oni dziś na dzieci swoje, którymby radzi nieba przychylić. Ach, któż opíše ich uczucia w tej chwili uroczystej, gdy ukochane ich dzieci, które przez tyle lat otaczali najczulszą opieką miłości rodzicielskiej, dzisiaj na wspólnej łodzi pożycia małżeńskiego

wybierają się w podróż po oceanie żywota! Wszakże wiemy z własnego doświadczenia, że podróż ta obfitować może w chwile szczęścia i pociechy, ale że i spotkać się w niej można także z niejedną nawałnicą i burzą, które szczęściu ich dzieci niebezpieczeństwem zagrozić mogą! Ach, ileż oddaliby za to, aby ich dzieciom ukochanym sprzyjała wieczna pogoda, aby im przyświecało wiecznie uśmiechnięte słoneczko pomyślności! Miejmy nadzieję, że gorące ich modły uproszą u tronu Najwyższego szczęście i pomyślność ich dzieciom, że cieszyć się będą ich powodzeniem, że przez długie lata błogosławić będą dzień dzisiejszy, jako źródło niczem niezachmurzonego szczęścia, tak dla ich dzieci, jako dla nich samych! W tej intencji wnoszę toast niniejszy: czcigodni rodzice obojga młodych Państwa niech żyją!

UWAGA. Toasty na uroczystość srebrnego i złotego wesela znajdują się w rozdziale przemówień przy uroczystościach jubileuszowych.

105.

Toasty przy uroczystości chrześć.

Na chrześniaczka.

UWAGA. Poniższe toasty należy zmienić odpowiednio, jeżeli chrześniaczkiem jest dziewczę.

Mały N. (wymienić imię chrześniaczka), najmłodsza pociecha państwa N., którego chrzciny dziś obchodzimy, jest najważniejszą osobistością uroczystości naszej. Jemu też przynależy toast najpierwszy. Sądzę, że wszyscy, jak tu jesteśmy życzymy mu wszystkiego dobrego, a mianowicie, aby wyrósł na dzielnego męża i zacnego obywatela. Na spełnienie życzeń naszych wnoszę ten toast! Mały N. niech żyje!

106.

Łaskawi Państwo! Zebraliśmy się tu, aby uczcić małego gościa, który na stały pobyt przybył do rodziny

państwa N. Dostał on dziś sakramentu Chrztu św. i nabrał tem samem pewnej godności; stał się też, jakoby obywatelem społeczeństwa. Uszczęśliwieni przybyciem jego rodzice spoglądają na niego z serdeczną radością i pragną doczekać się z niego jak największej pociechy. Oby się wypełniły ich gorące życzenia! W tej intencji wznoszę toas. niniejszy: mały N. niech żyje!

107.

Wesołe wydarzenie w rodzinie państwa N. zgromadziło nas tu w gościnnym ich domu. Oto z łaski Boga grono ich rodzinne powiększyło się o jednego przybysza, który uszczęśliwionym rodzicom przyniósł nowe wesele i w sercach ich wzbudził nowe oczekiwania i nadzieje. Albowiem oddawszy go dziś opiece Kościoła św. spodziewają się, że za łaską nieba to nowonarodzone ich dziecko wyrośnie Bogu na chwałę, ludziom na pożytek, a im na pociechę! Te same życzenia i nadzieje odczuwają serca nasze. Oby Bóg dobrotliwy spełnić je raczył. Na pomyślność i na zdrowie małego chrześniaczka wznoszę toast niniejszy; Niech żyje!

108.

Nowe dziecko na świat przyszło,
Jakaż radość w chatce,
Bo z niem nowe szczęście błysło
I ojcu i matce!

Nowe dziecko, nowe życie
Z ocząt mu się śmieje,
Dajże Boże, by rodziców
Spełniło nadzieje!

109.

Ten, co w tej wesołej chwili
W poduszeczce sobie kwili,
Któremu dziś łono matki

Starczy za wszystkie dostatki,
 Ten, co lubo taki mały,
 Skupia w sobie ogrom cały
 Oczekiwań i nadziei
 Przyszłych życia swych kolej,
 I rodziców swych rachuby
 Przyszłej sławy, przyszłej chluby,
 Ich świat szczęścia w sobie kryje:
 Nasz chrześniaczek niech nam żyje!

110.

Na cześć rodziców chrześniaczka.

Łaskawi Państwo! Gdyby się spełniły wszystkie życzenia, które serca nasze odczuwają dla naszego chrześniaczka, to bezwątpienia musiałby on być najszczęśliwszym z ludzi; bo nie tylko, że wyrósłby zdrowo, ale byłby i rozumnym i bogatym i uczciwym i posiadałby wszystkie cnoty i zalety, które zapewniają ludziom szczęście na tej ziemi. Przecież to szczęście byłoby nie tylko jego wyłączną własnością, ale uczestniczyłyby też w niem i te dwie osoby z naszego grona, które w dziecinie tej pokładają wielkie nadzieje, które spodziewają się po niej ziszczenia swych oczekiwań i marzeń. Te dwie osoby to ojciec i matka naszego chrześniaczka, to jego zacni rodzice! Ach! ileż uczuć sprzecznych budzi w sercach rodzicielskich przyjsie na świat drobnej dzieciny! Z jakim szczęściem i z jaką radością, ale też i z jaką obawą i niepokojem spoglądają ojciec i matka na to niemowlę, które zamyka w sobie tyle ich życzeń i pragnień serdecznych! Ileż gorących modłów płynie z ich serc przed tron Boga na intencją tej drogiej dzieciny, ku uproszeniu dla niej obfitości łaski i błogosławieństwa niebios! Ileżby poświęcił ojciec i matka ofiar, cóżby oddali za to, żeby temu dziecięciu swemu mogli zape-

wnić prawdziwe szczęście! Zaprawdę: szczęście dziecka, to szczęście rodziców! nie podobno odłączyć jedno od drugiego. Ztąd też życząc wszystkiego dobrego naszemu chrześniaczkowi, życzymy równocześnie i jego rodzicom, aby się doczekali z niego jak największej pociechy, jak najwięcej radości! Na spenienie tych gorących życzeń naszych wnoszę toast na cześć szanownych rodziców naszego chrześniaczka:

Przezacni Państwo N. niech żyją!

111.

W kolebce mały śpioszek,
Ojca matki to pieścioszek!
Powinszujemy tego kwiatka:
Niechaj żyją ojciec, matka!

112.

Z małą dzieciną, co na świat przychodzi,
Rodzicom nowe słońce szczęścia wschodzi!
Bo w ukochanej tej słabej istocie
W każdym uśmiechu, w każdej jej pieścocie,
W każdym spojrzeniu jej oczu niewinnych
Znajdują źródło pociech coraz innych!
Przecież nie tylko radość i wesele,
Ale i nowe zadania i cele
Z chwilą dzieciny na ten świat przybycia
Widzą rodzice dla sw. jego życia.
Bo oto wielkie zadanie ich czeka:
Z małej dzieciny wychować człowieka,
Któryby przyniósł chwałę Kościołowi,
Rodzicom chlubę, korzyść narodowi.
Oto ta radość, lecz i praca taka
Czeka rodziców naszego chrześniaka.
I oni dla tej małej dzieciny
Poświęcą troski rozliczne godziny.

Oby to dziecię zdrowo im wyrosło,
 Oby im szczęście i radość przyniosło,
 Oby za pracę wychowania znojną
 Dziecię to było im nagrodą hojną !
 A każdy z nas dziś, kto tu życzy szczerze,
 Niechaj co żywo kielich w rękę bierze,
 Na te życzenia niech wszyscy wypiją :
 Zacni rodzice chrześniaczka niech żyją !

113.

Toasty na cześć rodziców chrzestnych.

W świętym akcie obrzędu chrztu świętego który się dziś odbył na naszym chrześniaku. brali zaszczytny udział rodzice chrzestni, na których rękę mały ten obywatel po raz pierwszy wstąpił w progi Kościoła. Wiara ludu utrzymuje, że bardzo często przymioty charakteru rodziców chrzestnych przechodzą na ich chrześniaka. Nasz chrześniak mógłby być szczęśliwym, gdyby na nim się spełniło to przekonanie ludu. Szanowni jego rodzice chrzestni odznaczają się taką prawością charakteru, takimi pięknymi zaletami serca i duszy, że gdyby wydał się za nimi dzisiejszy ich chrześniaczek, przyniosłby niezaprzeczenie wielką pociechę i chlubę rodzicom i stałby się zacnym i pożytecznym członkiem społeczeństwa. Tego szczęścia życzę i małemu chrześniakowi i tej radości życzę jego rodzicom. Na spełnienie tego życzenia wznoszę toast na cześć szanownych rodziców chrzestnych : przezaeni kumotr i kumoszka niech żyją !

114.

Co przepisuje nasza święta wiara
 Chrzestnych rodziców dziś spełniła para.
 Na ich to rękę ta dziecina mała
 Chrztu sakramentu łaski odebrała,

I po raz pierwszy dziś w Kościoła progi
 Wstąpił ten mały aniołeczek drogi.
 Kumotr z kumoszkaż zacne dwie osoby
 I nader ważne są dzisiejszej doby.
 Każdy to przyzna i każdy to powie,
 A więc ten toast spełnimy na ich zdrowie:
 Kumotr i kumoszka niech żyją!

Toasty na doroczne uroczystości rodzinne.

Przy imieninach.

UWAGA. Żaden rodzaj toastów nie podlega takiemu urozmaiceniu, jak przemówienia na cześć osób, obchodzących swe imieniny, czyli solenizantów. Kto tego rodzaju toast wygłosić zamierza powinien zważyć na to, czy przemawia do znajomego, czyli przyjaciela, z którym go wiąże mniej lub więcej ścisła przyjaźń, — czy przemawia do osoby młodszej lub starszej wiekiem, — do kawalera (panny) czyli do ojca (matki) rodziny, — do osoby cywilnej, czy do kapłana, — do osoby mniej lub więcej zasłużonej, — wyższe lub mniejsze zajmującej w społeczeństwie stanowisko itp. — powinien dalej uważać, jaki panuje w towarzystwie, w którym przemawia, ogólny nastrój ducha i podług tego nadać toastowi swemu odpowiednią barwę poważną lub humorystyczną. Wszystkie te okoliczności wpływają na formę toastu i na jego treść. Niepodobną jest rzeczą w dziełku małym, jakim jest niniejszy zbiorek, zamieścić wzory przemówień na cześć solenizantów, któreby wystarczyć miały na wszystkie potrzeby; gdybyśmy je wszystkie uwzględnić chcieli, powstałoby z samych tego rodzaju toastów dziełko nie małej objętości. Ograniczamy się więc tylko na kilku wzorach, naturalnie o treści najogólniejszej i nadmieniamy jeszcze, że toasty na cześć

solenizantów, należą do najłatwiejszych i najwdzięczniejszych, właśnie dla tego, że mówcy nadaje się tak obfity materiał i że zazwyczaj tego rodzaju toast wypływa z uczuć prawdziwie serdecznych, a nie wymuszonych i niekłamanych

115.

Na cześć przyjaciela.

I znów minął rok I znów obchodzimy uroczysty dzień twoich Imienin, kochany Przyjacielu! Że i ja i wszyscy, którzy tu społem jesteśmy, życzymy Ci wszystkiego, co jest najlepsze, jesteś o tem mocno przekonany. To też nie rozwódzając się dłużej nad naszymi dla Ciebie uczuciami, wznoszę toast niniejszy z życzeniem, abys żył jak najdłużej, a zawsze zdrowo i szczęśliwie! Na zdar, drogi Przyjacielu! Solenizant nasz niech żyje!

116.

Kochany Przyjacielu! Dzisiejszy dzień twego Patrona, uroczysty Tobie i nam, daje nam znowu miłą sposobność okazania Ci naszej niezmiennej miłości i wiernej przyjaźni, których dowodem niechaj Ci będą nasze najszezersze życzenia, abys dzień dzisiejszy obchodził jeszcze wiele, bardzo wiele razy, zawsze zdrow i w dobrym humorze! Wypijmy duszkiem na cześć solenizanta! Kochany nasz N. (imię solenizanta) niech żyje!

117.

Szczupły obwód moich słów,
Nieszczupłe znaczenie;
Całe me życzenie:
Kochaj mnie; żyj mi zdrow!
Solenizant niech żyje!

118.

Życzę ci mój przyjacielu,
 Co napróżno pragnie wielu:
 Zdrowia, chleba,
 Ile trzeba,
 Wina beczkę
 I żoneczkę.
 A gdy hojnie na cię spłyną
 Dobra żona, chleb i wino,
 Wtenczas, przy acielu drogi,
 Daj odwiedzać Twoje progi!
 Niech żyje solenizant!

119.

Przyjacielu! bądź szczęśliwy,
 Zawsze wesół, zuch i żywy!
 Miej, jak masz uczciwe chęci
 I przyjaciół Twych w pamięci!
 Niech żyje nasz solenizant!

120.

Kochany Przyjacielu! Doczekaliśmy się, Ty i my
 z Tobą dnia Twych Imienin, tej szczęśliwej godziny,
 w której serca nasze znajdują sposobność wynurzenia
 ci swych najszczerzych uczuć. W imieniu zgromadzo-
 nych tu kochających Cię sąsiadów i przyjaciół niechaj
 mi będzie wolno wyrazić Ci szczere nasze życzenia,
 które, daj Boże, aby się spełniły jak najobficiej! Prze-
 dewszystkiem życzę Ci zdrowia i życia jak najdłuższego,
 abys, jak dotąd, tak i nadal mógł pracować z pożytkiem
 dla Twej zacnej rodziny i dla spraw społecznych. Nie-
 chaj Ci Bóg błogostawi pomyślnością i dostatkami; niech
 Ciebie i dom twój omijają troski i smutki, abyście, ani
 Ty, ani Twoja rodzina, nie zaznali nigdy gorczy czar-

ných godzin życia! Zażywaj jak najdłużej rozkoszy, jakiej doznajesz z czcigodną i kochającą Cię małżonką, a z dziełek Twych doczekaj się radości, chluby i pociechy! Ciesz się, jak dotąd, tak i na przyszłość niekłamana, czcigodną i zaszczytnem zaufaniem wszystkich, którzy Cię znają; wszakże szacunek ogólny, którego zażywasz, to najpiękniejsze uznanie zacności Twego nieposzlakowanego charakteru, Twoich zasług, Twych czynów szlachetnych! Żyj zdrowo i szczęśliwie! Oto życzenia nasze, na których spełnienie wznoszę toast niniejszy. Kochany nasz N., szanowny i czcigodny solenizant, niech żyje!

121.

Gdyby było w mojej sile,
Ile pragniesz, dać Ci tyle.
Najprzód bym Ci na wiązanie
Dał mój drogi swe kochanie.
Potem zdrowie, a znów potem,
Wiedząc, że nie gardzisz złotem,
Przy ogródku domek mały,
A w nim książki, folijały,
I mały kącik na kwiatki.
W drugim przyjaźń, w trzecim dziatki,
A z tem szczęściem naostatek
Dałbym Ci choć ze sto latek.
Lecz niestety! mój ty miły,
Chcę mam szczerą — nie mam siły:
Przyjm więc, co się w sereu żarzy,
Szczęściem Niech Cię Bóg obdarzy.
Niech żyje nasz solenizant!

UWAGA. Ktoby chciał w toaście na cześć solenizanta uczcić jego rodzinę, znajdzie odpowiedni materiał w toastach na cześć rodzin, podanych w dziełku niniejszem.

122.

Łaskawi Państwo! Zgromadzeni z powodu wesołej uroczystości Imienin naszego ukochanego sąsiada i przyjaciela N., dajmy wyraz szczerych uczuć naszych i życzeń dla niego najserdeczniejszych w niniejszym toście, który na cześć jego wznoszę. Nasz przezacny solenizant niech się cieszy długim życiem, czerstwem zdrowiem, pomyślnością, miłością swej rodziny i szacunkiem wszystkich dobrych ludzi! Niech żyje po najdłuższe lata!

123.

Na cześć zasłużonego męża.

Czeigodny Panie! Szczęśliwyin się czuję, że z okazji uroczystego dla Ciebie i dla nas dzisiejszego dnia Godnych Twych Imienin mam sposobność wyrażenia Ci w imieniu mojem, jako i wszystkich zebranych tu osób, naszych najserdeczniejszych uczuć, wysokiego dla Twój osoby szacunku i szczerzej wdzięczności. Zbyt dobrze znane są ogółowi szlachetne przymioty Twego charakteru, Twoje prace, jakie podejmujesz na polu spraw społecznych, tudzież liczne położone w tym kierunku zasługi, które Ci zjednały cześć i miłość nie tylko Twych znajomych i przyjaciół, ale i szerokiego koła społeczeństwa dalej stojącego, ażebym miał dalej mówić o Twojej dobroczynnej działalności i o Twych cnotach obywatelskich. Pomijam to wszystko jako rzeczy ogólnie znane i ograniczam się jedynie na wypowiedzeniu Ci naszych najszczerzych życzeń: aby Bóg dobrotliwy zechciał życie Twe, tak pożyteczne i społeczeństwu potrzebne przedłużać w jak najdłuższe lata; oby Cię raczył obdarzać czerstwem zdrowiem i zachować Cię od smutków i trosk, abyś umysł Twój, jak dotąd tak i nadal poświęcać mógł niepodzielnie sprawom około dobra Twojej przezacnej rodziny i całego narodu. Niechaj Bóg b'o-

gościwi pracy Twojej, aby przynosiła jak najobfitsze owoce i jednała Ci coraz więcej uznania i miłości serc Ci życzliwych. Oto życzenia, które pozwalam sobie wynurzyć Ci Czcigodny Pańie, w dniu dzisiejszych Imienin Twoich, a na ich spełnienie wznoszę ten toast: Nasz najczcigodniejszy solenizant, Pan N., niech żyje!

Przemówienia na wigilią Bożego Narodzenia.

124.

Łaskawi Państwo! Doczekaliśmy się dnia, w którym jeden z dawnych naszych zwyczajów narodowych obchodzimy może najuroczyściej. Nie ma dziś domu polsko-katolickiego, w którymby zgromadzona rodzina nie obsiadła mniej lub więcej suto zastawionego stołu i nie dzieliła się opłatkami, a wraz z nim i sercem napelnem miłością i serdecznymi życzeniami. I nie dziw, że chwila ta jest nam tak drogą i uroczystą: jest ona w pierwszej linii świętem rodzinnem. Każdy dzisiaj w swoim zamyka tę kółku, każdy zapomina o sprawach łączących go z powszedniem życiem i dąży duchem do tych wzniosłych sfer miłości i ofiary, której najwyższym symbolem jest krzyż i to ubogie sianko Betleemskiej stajenki, na której okrucach spoczął Zbawiciel świata, nowonarodzony Jezus. Ale i świętem narodowym jest dzień dzisiejszy. Ten dzień radości, wesela łączy naród cały jednym ogniwem uroczystego obchodu, uświęconego zwyczajem przodków: on wiąże przeszłość z teraźniejszością i odwzorowuje nam, choć na kilka godzin, dawne, minione już niestety, lepsze czasy. Cieszymy się z tego wesołego, z dniem dzisiejszym się rozpoczynającego czasu miłych dla serc naszych kołęd i ogólnej radości, gdy po staropolskim zwyczaju rodzice z dziećmi, państwo ze służbą, bogatsi z ubogimi dzielą się podar-

kami i domowym dobytkiem, na jaki kogo stać. Kolen-
dujemy Małemu, który w żłobie ukazał się w biedzie
i nędzy ludzkiej, my wszyscy, co się skarzymy, że nam
niebo szczęsnych dni poskapiło - a może ta gwiazda
o jasnych promieniach, która wzeszła, ku przepowiedni
odrodzeniu ludzkości i nam, tak żądnych ożywczych
promieni, błogą zwiastuje przyszłość! Oby nam wszy-
stkim Bóg pobłogosławić raczył!

125.

Przy łamaniu opłatka.

(Wiersz Seweryny Duchińskiej)

Słońce wschodzi tak mgławo,
Ziemia tak żałosna,
Rychłoż miękką murawą
Znów uściela ją wiosna?
Przez te śniegi i lody
Kiedyż przedrze się kwiatek?
Nim Bóg ześle te gody
Złammy biały opłatek!

Ej! cho! bieda na świecie,
Choć dmie w oczy szaruga,
Już krzątają się kmiecie,
Dłoń sposobią do pług.
Niech Bóg mnoży im trzody,
Da pszenicy dostatek
Pracowitym na gody,
Złammy biały opłatek!

A niewiasta w pokorze
Chroni święte ognisko;
Śpiewa pieśni, jak może
Nad dzieciny kołyską.
Więc na szczęście zagrody,
I pacholąt i matek,

Gdy Bóg zsyła te gody,
Złammy biały opłatek!
 Ale, otóż nad głową
 Złota gwiazdka migoce,
 Już nadobnie różowo
 Lsnia się blaski uroczę.
 To zwiastunka pogody,
 Dni jaśniejszych zadatek;
 Gdy Bóg zsyła te gody,
Złammy biały opłatek!

126.

Zanim przystąpimy do złamania opłatka, niechaj mi będzie wolno wypowiedzieć słów kilka, odnoszących się do staropolskiego naszego zwyczaju. Uroczystość dzisiejsza jest nie tylko ze wszystkich świąt najbardziej rodzinną i serdeczną, ale jest zarazem najpiękniejszą chwilą chrześcijaństwa i najwdzięczniejszą uroczystością Kościoła.

Po nad Betleem jasna gwiazdka rozłącza świetne promienie; nadziemską harmonia rozlewa się po wyżynach obłocznych: w ubożuchnej stajence, w lichym żłobku spoczywa na sianku nowonarodzony Zbawiciel świata, czuwa nad nim Paniątka, Marya z św. Józefem, dwoje bydlatek tchem swoim ogrzewa nieokryte członki Jego.

Anioł Boży budzi ze snu biednych pastuszków i najluchszym z ludzi ogłasza tę wieść radosną. Przelęknieni znakami na niebie, biegną do szopy i pierwsi oddają cześć Dzieciątciu, a w górze słysząc głosy duchów niebieskich, wołających: »Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!« Słowa te wesołe, które po raz pierwszy zaśpiewali Anieli przy narodzeniu Boga -- człowieka, brzmiały przez wszystkie

wieki chrześcijańskie i brzmią po dziś dzień na całym obszarze Kościoła. A na całej polskiej ziemi, za pierwszym błyskiem gwiazdki, wraz z temi słowami, głoszącemi Chwałę Bogu, a pokój ludziom, odzywają się wesole pieśni o Bożem Narodzeniu, i wszystkich serca przenika szczerą, niewinna radość, i wszyscy, płonąc czystą wiarą, z dziecinnem weselem oddają się uroczystemu obchodowi. I wszędzie łamią się opłatkami, i wszyscy dzielą się sercem i wszystkich głowy pochylają się przed Dzieciną w żłobie, i wszystkie usta brzmią jedną pieśnią: «Anioł pasterzom mówił!» I ta pieśń wspólna w tym samym dniu śpiewana i przez tych, co w Sybirze jęczą, i przez tych, co za morze szczęścia szukać poszli, i przez tych, co na ojców ziemi twarde żywot wiodą, ta pieśń wspólna jednoczy wszystkich w jeden naród, o tej samej wierze, o tej samej miłości i o tych samych nadziejach. Oby to dziecię Boże, błogosławiące dziś biednych pastuszków, raczyło się zniżować także nad nami. Oby zechciało utrwać nas we wierze i we wspólnej miłości; oby ziścić zechciało nadzieje nasze, aby nie ustawała Chwała Bogu i żeby jak najwcześniej zabłysł nam pokój, na tej biednej ziemi naszej! Z temi życzeniami w sercu przystąpmy do podzielenia się opłatkami!

127.

Bracia, bądźmy gotowi
Przyjąć łaskę w pokorze!
Anioł pasterzom mówi:
Narodzenie dziś Boże!
Wielki czas się poczyną
I na ziemi i w niebie:
Wita ludzka rodzina
Zbawiciela wśród siebie.
Na chrześcijańskiej ziemi

Uczcić Boże Pacholę.
 I rodzice wśród dzieciak,
 I druhowie i krewni
 Łamią święty opłatek,
 A łza oczy im rzewni.
 Wszędzie gwarna wieczerza,
 Radość złata na czoło,
 Z okien światło uderza,
 Promienieje wesoło!

(*Wład. Syrokomla.*)

Daj nam Panie Boże spędzić ten piękny czas Bożego Narodzenia w zdrowiu i błogosławieństwie Bożem; a łaska Pana naszego niechaj nam dopomoże spędzić szczęśliwie rok niniejszy, abyśmy znowu zdrowo i wesoło doczekali przyszłej wigilii! Daj to Panie Boże!

Toasty i przemówienia na Nowy Rok.

128.

Panowie! W tej chwili wybił zegar godzinę dwunastą, a z dźwiękiem ostatniego uderzenia zakończył żywot swój rok stary! W ślad za nim idzie rok nowy, młodzieniaszek, uśmiechający się do nas nowemi nadziejami! Wartoby powitać nowego przybysza jak najprzychylniej, może i on przychylnym nam się okaże! Wznoszę toast na pomyślność tego Roku Nowego! Oby nam przyniósł jak najwięcej radości i pociechy. Piję na pomyślność naszą! Na zdar nam w Nowym Roku!

129.

Na pożegnanie roku starego i powitanie nowego.

Roku, coś z nami śmiechem i łzami,
 Radością z bólem spletaną
 Przebiegł motyło chwilę za chwilą,
 Dzień za dniem, zmianę za zmianą:

Coś bratnich z sobą, szczęściem, żałobą
 Ludzi, tak różne snuł losy,
 Brał z swej skarboxy, straty i plony
 Zsyłał i dary i ciosy,
 Ciernie i róże — pogody — burze,
 Uśmiech lub łzy na powieki,
 Dziś cię żegnamy, w wieczności bramy
 Wstępującego na wieki.
 Ludzkość uświęci, w wiecznej pamięci
 Twego przebiegu wspomnienia,
 Gdy obok ciebie przeszłość zagrzebie
 Błędy nieszczęścia, cierpienia.
 Gdy z tobą minie, brak woli w czynie,
 Wiary i chęci do trudów,
 Grzechy, zła woła, klęski, niedola,
 Dla wszystkich krajów i ludów.

A ty młodzianie, co panowanie
 Zacznesz nad nami po chwili,
 Spraw, byśmy śmiało, pracą wytrwała,
 Torem poprawy dążyli.
 Niech z przyjściem twojem obfitym zdrojem
 Pomyślne chwile nam płyną,
 Światłem pociechy pod nasze strzechy
 Zaświeć, wiekowa dziecińo!
 Gdy bujne żniwo, nad naszą niwą
 Wzrośnie w plennego chleba zboża,
 Gdy wraz z twym światem nad nieb błękitem
 Pogodna zaślni nam zorza,
 Gdy w sercach ludzi miłość się zbudzi,
 Gdy ufność wstąpi w nie błoga.
 Gdy stali w wierze, pracować szczerze
 Będą dla prawdy i Boga.
 Gdy w imię cnoty zniknie ślepoty
 Z duszy i serc naszych powłoka,

Z tobą dla świata, przyszłość bogata.
 Lepsza się zacznie epoka.
 Tego świat życzy, o tajemniczy
 Przybyszu z krain przyszłości,
 Ty sprowadź nowy, stupie miłowy
 Na wielkiej drodze przyszłości!
 I witaj mile! Święte twe chwile.
 Jeśli nam niesiesz te dary,
 Jeśli cię bieli wiodą anieli
 Wytrwania w dobrem i wiary!

(*Wład. Sabarski.*)

Łaskawi Państwo! spełnijmy szklanki na pożegna-
 nie roku starego i na powitanie nowego!

Oby nam był pomyślnym!

130.

Słyszycie! północ już bije,
 Rok stary w mgły się rozwiewa,
 Jak sen przepada...
 Krzyczmy: rok nowy niech żyje!
 I rwijmy z przyszłości drzewa
 Owoc, co wiecznie dojrzewa,
 A nie opada!

Uderzmy w kielichy z winem
 I bratnie podajmy dłonie,
 Wszakże już czas!
 Choć różni stanem lub czynem
 Niech nas duch jeden owionie,
 I zadrzy miłością w łonie
 I złączy nas!

Spełnijmy pułhary do dna
 I życzymy sobie nawzajem
 Szczęśliwych lat!
 Niech myśl powstanie swobodna

I światło błysnie nad krajem!
 Bogu w opiekę oddaję
 Przyszłości kwiat!
 Spełnijmy toast na pomyślność Nowego Roku!

131.

W większem poważnem gronie.

Stary Rok minął bezpowrotnie w otchłani wieków
 i po trudach krótkiego żywota zasnął w pokoju na
 zawsze.

Nowy rozpoczął lot bystry, wzbija się w przyszłość,
 porywając za sobą serca, myśli i życzenia milionów.

Z przedświtem każdego roku błogie nadzieje przepełniają istotę każdego człowieka, — lecz jakże szybko przebieg czasu rozwiewa je bezpowrotnie!

Zaledwie jutrzienka roztoczyła swą purpurę na młocianem niebie, jeszcze oko nie nacieszyło się jej pięknnością, gdy już poranne słońce blaskiem swym gasi czarowne promienie zorzy; już i południe czoło znojem oblewa; za chwilę gwiazda dzienna schyla się ku zachodowi; tonie na krańcach horyzontu, a chłód wieczorny wiedzie za sobą cienie nocy.

Oto dzień, oto rok, oto życie człowieka! Wszystko krąży w błędnem kole. Pragnienie lepszej przyszłości rozpiera pierś ciężarem trosk codziennych; przygniecioną i mimo niezliczonych zawodów serce ożywia nadzieja szczęśliwego jutra.

Dlaczegoż człowiek, znając te odmiennie nieubłagane koleje rzeczywistości zwykł pomyślności swej przyszłej spodziewać się od igraszki losu?

Istota rozumna, mająca w przymiotach duszy potężne siły, nie zależy jedynie od dziwactwa losu. Czło-

wiek powinien zapanować nad nim tak, aby w przeciwnościach zdołał stawiać mu czoło, a obracać go na swój pożytek, ilekroć przychylniejszy wiatr zawieje, w każdym zaś razie ze zmian jego korzystać.

Nie powinniśmy się oddawać złudzeniom, bo jeżeli własną usilnością nie zabezpieczymy sobie pomyślności na ziemi, to pewnie i los nie przyniesie nam gotowych owoców, abyśmy je niezasłużenie pożywali.

Takie myśli przywodzi mi na pamięć dzisiejsza uroczystość Nowego Roku, a że chwila obecna wiekowym obyczajem uświęca życzenia, pozwólcie Łaskawi Państwo, że wygłoszę takowe dziś i od siebie.

Wszystkie moje życzenia zamykam w jednym: oby każdy z nas, nie spuszczać się na zrzędzenie ślepego losu, pracował jak umie i jak może nad dołą własną i nad dobrem społecznym. Oby każdy starał się wysledzić, gdzie i co jest dobrego do zrobienia; oby się dzielił z swemi wiadomościami z tymi, co ich potrzebują; oby walczył przeciw wadom i przesądom i zajmował się usilnie tem, co rzeczywisty i prawdziwy pożytek przynieść może.

Opatrzność, widząc skrzętność naszą, pobłogosławi pracy i nie odmówi nam rychłego doczekania się lepszego losu i lepszej przyszłości, która w wysokim stopniu w naszym ręku spoczywa! Na spełnienie tego życzenia wznoszę toast niniejszy: pracujmy i kochajmy się!

132.

Idzie Rok Nowy — i cóż on niesie?

Pytać daremno.

Gdzie rzucić okiem, głucho jak w lesie,

Pusto i ciemno!

Biedny Rok Nowy, cóż on dać może?

Raczej sam czeka,

Co twardym pługiem z niego wyorze
 Ręka człowieka!
 A kiedy ziarno padnie na rolę
 Zaliż on pyta?
 Gorzkie piołuny — marne kąkole
 Nie niszczą żyta?
 O! złotych plonów nie tkną powodzie,
 Wichry nie zwieją,
 Pracujmy tylko w miłości, zgodzie,
 Z wiarą z nadzieją!
(Seweryna Duchńska).

133.

Na powitanie Nowego Roku.

Witaj gościu tajemniczy,
 Co z przyszłości idziesz bram,
 Dziejów nowych budowniczy,
 Witaj nam!
 Jakie z sobą niesiesz dary
 Na gościniec świata, mów!...
 Dobrze spełnisz nam zamiary,
 Czy zawiedziesz znów?
 Dasz pociechę smutnym duszom,
 Czy dolejesz nowych łez?
 Ci co cierpią — cierpieć muszą,
 Czy ich bólów kres?
 Tych, co drzymią w zmrokach, w cieni,
 Obudź blaskiem nowych zórz,
 Ludzkie serca krzep w zwątpieniu,
 Słabych siłą wzmóż!
 Na zwaśnionych duchów szalę
 Ty oliwną gałąź rzuć,
 Tęczą opasz świat wspaniale,
 Chwilę walki skróć!

Wiarą niech nam pierś zapłonie,
 Wspólnej pracy przyszły plon,
 Połącz serca, połącz dłonie,
 Uderz w czynów dzwon!

Zamiast burzyć, ty skłópień
 Nowe gmachy pomóż wzniesić.
 A świat hymnem uwielbienia
 Zabrzmi na twą cześć!

Nim się droga twa wyświeci
 Zanim twarz odsłonisz swą —
 Syna zgasłych już stuleci
 Spotykamy pieśnią tą!

Witaj gościu tajemniczy,
 Co z przyszłości idziesz bram.
 Dziejów nowy budowniczy —
 Witaj nam!

134.

Szczęść nam Boże w Nowym Roku! Poszczęść nam Boże! Poszczęść nam Boże w zdrowiu, pomyślności, w naszych rodzinach i w naszym dobytku! Poszczęść nam Boże w doli życia społecznego, w pracy na polu spraw społecznych, w spełnianiu obowiązków publicznych. Jako rolnik stoi na wiosnę nad glebą, którą zorał i obsiał i pyta się: jakiż z niej plon zbiorę? Tak i my z nowozaczętym rokiem spoglądamy na glebę życia narodowego, na którą nasi ojcowie, nasi bohaterzy, wieszczę i wodze rzucili posiew wielkich cnót, wielkich myśli i czynów i pytamy się, jakiż owoc zbierzemy z posiewu tego! Oby nam rok nowozaczęty, przyniósł plon najobfitszy! Poszczęść nam Boże! Oby rok nowy pomnożył w nas poczucie poszanowania przeszłości, obowiązków terażniejszości i wiary w przy-

szłość! Oby nam przysporzył sumiennych ojców, troskliwych matek, dzielnej młodzieży, cnotliwych obywateli kraju! Oby nam wszystkim dał zamiłowanie pracy, oszczędności, zgody, ofiarności, wytrwałości i hartu! Oby nam z tym Nowym Rokiem wzeszła gwiazda lepszej doli, wzeszła jutruzenka lepszej przyszłości! Na spełnienie tych życzeń wznoszę toast niniejszy!

Poszczęść nam Boże w tym Nowym Roku!

135.

Skonał już rok stary — nowy zawitał
 I pierwszy życia postawił krok,
 Każdy z radością dziś go powitał —
 By szczęściem da żył zaczęty rok!
 Co było złego stary wziął z sobą.
 Nowy obietnicę wskazuje blask —
 Za starym gardzim nawet żałobą,
 Bo nowy wiele nam niesie łask!
 Najpierw niech zdrowie każdemu sprzyja,
 Niechaj się spełni marzenia szczyt,
 Niechaj złe, troska zdala omija —
 Czego kto pragnie, niech będzie syt!
 Niechaj waśni bratnia nas nie pokona,
 Podajmy sobie jedności dłoń,
 Niechaj nienawiść zniknie i skona —
 Niech je zagrziebie otchłani ton!
 Wszakże już mamy tak wiele złego.
 Siła nieszczęścia wkracza w nasz próg,
 Wzgarda, nienawiść, względem bliźniego,
 Słusznie więc karze przedwieczny Bóg!
 Niech odrodzenie da nam Rok nowy,
 Westchnienie żalu poprawi nas —
 Miłujmy czyny --- nie próżne słowa,
 A leższy nam też zabłyśnie czas!
 Lepszej doli i lepszej przyszłości oby nam Bóg

dozwolił doczekać w tym Nowym Roku ! W tej intencji wznoszę toast niniejszy :

Niech nam się święci Rok Nowy !

136.

Na Kolędę.

Pochwalony w tej świetlicy!
Daj Bóg pożyć zdrowo !
Przyszli my tu kolędnicy
Z gwiazdą Trzechkrólową.
A jak tu są dobre dzieci,
Nad główkami im zaświeci,
A jak nie ma — to się wróci
Zaciemni się i zasmuci
Gwiazda Trzechkrólowa !

A ta gwiazda szła z daleka
Scieżynką po niebie ;
Pamiętała, że ją czeka
Ziemia ta w potrzebie ;
Pamiętała o tym dworze,
Przyniosła mu jasną zorzę ;
Pamiętała o tej chacie,
Przyniosła jej kołacz w szacie,
Gwiazda Trzechkrólowa !

A my gwiazdkę pozdrowili ;
Zawitaj w jasności !...
Do siebie ją zaprosili
Na kolędę w gości.
Poszła z nami sierotami,
Jaśniejąca promieniami,
Poszła z nami w tę gościnę,
Rzucająca blaski sine,
Gwiazda Trzechkrólowa !

Gdzie zajdziemy. to zajdziemy,
 Witają nas wszędy,
 Ludzie radzi tej czeladzi,
 Co śpiewa kolędy!
 Idziem sobie polem, drogą,
 W każdej chacie nas wspomoga,
 A przed nami idzie zorza,
 A nad nami jasność Poza.
 Gwiazda Trzechkrólowa!

(*Marya Konopnicka*).

Toasty i przemówienia przy święconce

137.

Łaskawi Państwo! Zawitał nam dzień wesoły. Z milionów piersi wybiega dziś na całym świecie chrześcijańskim okrzyk Alleluja ku uwielbieniu Zmartwychwstałego! I w ten dzień Zmartwychwstania od miasta do miasta, od sioła do sioła, od chaty słomą krytej do wspaniałego pałacu brzmią wesołe melodye pieśni wielkanocnych! Ileż w tym wyrazie »Zmartwychwstanie« mieści się radości, pociechy, ileż nowych nadziei. Ono śmierć zwycięża, w przygasłym od łez oku zapala nowego życia błyski, w sercu roznieca płomieni, a w duszy budzi wiarę w lepszą przyszłość, w zbawienie! Oby i nam, którzy staropolskim zwyczajem zebraliśmy się tu na »święcone«, ten dzień dzisiejszy przyniósł radość i wesele, oby i dla nas stał się dniem zmartwychwstania! W tej intencji przystępując do dzielenia się święconem jajkiem, życzę wam wszystkim Łaskawi Państwo:

Wesołego Alleluja!

138.

*Przy święconem.**(Wiersz J. Strokowej).*

Przy święconem przy życzeniach,
 Oto stają w naszym progu
 Liczni goście — drodzy sercu,
 Mili duszy — mili Bogu!
 Jakże witać ich się godzi?
 Gdzież im miejsca godne damy?
 Czemże przyjąć? jak ubawić?
 Cóż za zaszczyt posiadamy!
 Oto przyszła radość zdala,
 Gość dziś rzadki w polskiej chacie,
 O! i w ziemi tej ojczyzny
 Nie tak często go spotkacie.
 Ale dzisiaj — przy święconem
 Szary smutek znikł w oddali —
 Przyszła radość — jasna — święta —
 Po piosenek przyszła tali.
 Po tem graniu naszych dzwonów,
 Po tych kwiatach u ołtarzy,
 Popłynęła — poszła w chaty
 Przy święconem z nami gwarzy.
 A tuż za nią, za tą jasną,
 I nadzieja się zjawiała;
 O prześliczna... ciepłą dłonią
 Nas do serca przytuliła,
 I tak jakoś w głębi duszy
 Jakby nowe przyszyły siły —
 Duch się wzmocnił — jaśniej w koło —
 Znikły chmury, co dzień cięliły.
 Przy święconem — co za goście
 Z nieba do nas tu przychodzą,
 Oto patrzcie: miłość z zgodą

Są tu z nami — i już godzą.
 I już serca rozgrzewają,
 I brat bratu, miłszy, droższy,
 Nikt nie widzi, czy możniejszy,
 Czy sławniejszy, czy uboższy...
 Jeno widzi, że brat tobie,
 Ze mu Polska także matka,
 Więc serdecznie brata gości!
 Czy dwór możny — czy też chatka!

Przy święconem — inne życie...
 Dusze, serca — ludzie inni..
 Boć to goście do nas wchodzą
 Przeanielscy i niewinni..
 Oto patrzcie w srebrnej szacie
 Wiara u nas jakby słońce,
 A zwątpienie znika w dali,
 Ledwie widać skrzydeł końce...
 To ta wiara nasza dawna,
 Co jak martwa w grzechach pyle
 W sercach naszych — jakby w trumnie,
 Przeleżała czasu tyle.

Teraz żywa — z zmaz omyta,
 Zmartwychwstała — jakże silna
 Jak promienna — jak potężna..
 Myśl w niej bije — zamogilna.
 Ducha wiedzie w owe drogi,
 Które wieczność przybliżają.

Wiara, miłość i nadzieja
 Nowych ludzi w nas stwarzają,
 Bo święcone nasze serca
 Nasze modły, nasze czyny
 Bo brzmi wielkie Alleluja!
 Z martwych powstał Bóg jedyny!
 O Rodacy! o Polacy!

Niechże goście ci zostaną,
 Niech rozwina swoje skrzydła,
 Nad Ojczyzną ukochaną...
 Niechaj żyją w naszym życiu
 Jako światła niezgaszone,
 Wtedy będzie w polskiej ziemi
 Alleluja i — ś w i ę c o n e !

139.

Łaskawi Państwo ! Dzielać się jajkiem święconem z Wami, ukochani moi sąsiedzi i przyjaciele, jedno życzenie niechaj mi będzie wolno wypowiedzieć : oby ta sama miłość i zgoda sąsiedzka i przyjacielska, jaka nas łączyła dotąd, pozostała i nadal węzłem łączącym nasze serca, abyśmy, jak oto w tej chwili dzielimy się wspólnem jajkiem święconem, dzielili się zawsze wspólnem weselem i radością i wspólnym smutkiem. A we wspólnej tej przyjaźni i miłości sąsiedzkiej daj nam Panie Boże doczekać przyszłej święconki. W tej myśli życzę i wam Łaskawi Państwo i sobie : wesołego Alleluja !

140.

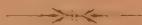
Alleluja ! wiosna błyska !
 Słońce grzeje, trawka buja,
 Ziemia z trumny znów kołyska
 Zbóż i kwiatów — Alleluja !
 I z tych kwiatów wnet się wonność
 Jak kadzidło w niebo wzniesie,
 Świat zaściele łąk zieloność,
 Chóry ptasząt zabrzmią w lesie.
 Acz dziś mroczna i ponura
 Cała ziemia i natura,
 Jak świątynia strojna stanie
 Na sił swoich zmartwychwstanie.
 O ! młodości ! wiosno życia,

Wiosno pokoleń ludzkości!
Gdybyś i ty w dniach rozwicia
Sił, zapału i miłości,
Wzorem ziemi i natury,
Wszystko, co ci dane z góry
Zamiast rozwiać wichrów tchnieniem,
Zamiast spalić żądz płomieniem,
Bożem ziarnem siała światu,
Jakby ono twemu latu,
Samo rosnąc w nieskończoność
Dało plenność, barwność, wonność!
Jakby ogień w ciebie tchniony,
Blaskiem tęczy, a nie łuny,
Z ziemi odbijał na niebie
Dla ludzkości i dla ciebie,
Wiecznej pracy budząc życie!
O! i jakby przy tym świetle,
Ziemia z niebem zawsze społem
Brzmiały zgodnem, a wesołem
Alleluja!

(A. E. Odyniec.)



Toasty na cześć poszczególnych stanów.



Toasty na cześć duchowieństwa.

141.

Na cześć Ojca św.

Jako wspaniała gwiazda na firmamencie naszego św. Kościoła, którego dziećmi jesteśmy, jaśnieje postać Jego Świętobliwości Ojca św., Leona XIII. Poślany przez Boga jako mąż niezłomny, jako rycerz niezwalezony, ku obronie najświętszych spraw naszej religijnej społeczności, czuwa ze stolicy św. Piotra troskliwie nad duchowemi potrzebami swych cwieczek i jako ojciec najlepszy otacza je czułą swoją miłością. To też z wyrazem gorącego przywiązania zwraca się ku Niemu serce każdego katolika i każdy wierny syn Kościoła św. uczuwa najwyższy szacunek i szczerę uwielbienie dla Jego Najdostojniejszej Osoby. I nasze serca pałają miłością ku temu Najmiłościwyszemu Ojcu i Panu naszemu. Niechaj usta nasze dadzą wyraz tym gorącym uczuciom serc naszych. Wzniesmy na cześć naszego Najdostojniejszego Ojca św. okrzyk najwyższego szacunku i gorącej dziecięcej miłości! Jego Świętobliwość, Papież nasz, Leon XIII, niech żyje!

142.

Na cześć Ojca św.

Cześć Ojcu świętemu! Jak ziemia cała,
Tak wszędzie jedną nutą brzmią głosy:

Gdzie się chrześć, na wałach rozstada,
 Gdzie ewangelia prawdę podłara
 Tam modłów dzięki płyną pod niebiosa.
 Cześć Ojcu świętemu! On łączy nocera,
 On leczy rany — uczy żyć w Bogu...
 Jego dłoń szczytów drogę otwiera,
 Przed Jego światłem nicś zamera.
 On, Parterz wstąpi na ziemskim progu!
 Cześć Ojcu świętemu! Co wszystkie ludy
 I wszystkie warszwy w bratnie koło spleta:
 Pojmuje biednych, mrozoty i trudy,
 Młodość leczy bluźnierstw, zwątpień brady,
 I nowem życiem chce zmieścić błąd świata.
 Cześć Ojcu świętemu! Od Odry — Warty,
 Od Gniezna, Gopła, Gdańska, Poznania,
 Jak znak młodość znieśli — owarły,
 Jak szlender wawry hen rozpostarli,
 Płynę hołd uczuć, cześć i poddania
 O wielki Boże! dodaj swej mocy,
 Daj jego życia pomnażaj trwale,
 Leon Trzynasty wśród zwątpień nocy,
 Niechaj podepce błędy przemocy
 A światem rządzi w szczęściu i chwale!

143.

Na cześć stanu duchownego.

Naj-czczytniejszem powołaniem jest stan kapłański.
 Zakres działania kapłana jest ogromny, niezmierzony,
 wspaniały. Od urodzenia naszego do naszej śmierci, jest
 nam kapłan przewodnikiem, powiernikiem i przyjacielem
 w sprawach, które każdemu człowiekowi powinny być naj-
 ważniejszymi i najświętszymi. Kapłan, jako Aługa Tego,
 który umarł dla ludzkości, wyrzeka się szczęścia włas-
 nego, swojej wielkości i widoków na przyszłość, wszel-
 kich korzyści dla siebie, jakieby mu przynieść mogły

talenta i zdolności. aby m'dz s'łużyć wszystkim aby się m'ódz cały cały poświęcić dla bliźnich. On jest pocieszycielem i dobrodziejem wszystkich nieszczęśliwych, on jest stróżem, czuwającym nad łóżem konających. Praca jego jest mozolną i wymagającą nieustannych ofiar, a najmilszą zapłatą za nią jest mu dobro swych owieczek, są mu cnoty bliźnich, dla których pracuje na wzór Chrystusa. Ztąd też w stanie kapłańskim, w jego cnotach, znajduje świat żywioły, podtrzymujące całe społeczeństwa, lekarstwo przeciwko truciźnie nieprawości, środek chroniący od zepsucia i zgnilizny powszechnej. Wobec ogólnej zdrożności stan duchowny b'yszeży czyścią obyczajów, doskonałością ewangeliczną i w ten sposób przeciwważy ogólnemu skażeniu. Stan kapłański zasługuje więc ze wszech miar na naszą cześć i miłość. Okażmy i my nasz wysoki szacunek dla tego stanu tak wielkiego i zaszczytnego i spełnijmy toast niniejszy na cześć duchowieństwa.

Duchowieństwo nasze przezacne niech żyje !

144.

Przez Chrystusa na przewodników
I stróżów nam dani,
Niech nam po wszystkie czasy żyją
Czcigodni Kapłani !

145.

Wznoszę toast, a godzi
Dać mu się pierwszeństwo :
Cześć kapłanom ! niech żyje
Zacne duchowieństwo !

146.

Tym, którzy wskazują nam drogę do nieba,
Tym, którzy nas uczą, jak nam żyć potrzeba,

Co świecą przykładem, wzniosłemi enotami,
I przez życie całe czuwają nad nami,
Tym mężom czcigodnym toast niosę w dani,
Na cześć duchowieństwa: Niech żyją kapłani!

147.

Na cześć duchowieństwa polskiego.

Wysokie posłannictwo pełniło zawsze i pełni do dziś duchowieństwo w narodzie naszym. W dawnych wiekach ono to przeważnie krzewiło na ziemi naszej naukę, oświatę, rolnictwo i przemysł. Czcigodne nazwiska wielkich i uczonych kapłanów, jak: Kadłubka, Kromera, Długosza i Naruszewicza dziejopisarzy; Hozyusza i Kołłątaja, uczonych; Skargi kaznodziei, ks. Kordeckiego i ks. Marka mężnych i walecznych obrońców wolności, Krasickiego i Antoniewicza poetów i pisarzy i wielu innych zapisała historia złotemi głoskami w księgach dziejów naszych. Na każdym polu pracy społecznej brało duchowieństwo nasze udział zaszczytny, odznaczając się zawsze gorącą miłością ojczyzny i ludu.

I dziś jeszcze, gdziekolwiek spojrzymy, czy w kółkach rolniczych, czy w towarzystwach wstrzemięźliwości, czy w stowarzyszeniach rzemieślniczych, czy w towarzystwie Naukowej Pomocy, wszędzie widzimy zacnych kapłanów uczestniczących w pracy około podniesienia oświaty, moralności i dobrobytu w społeczeństwie. A któż widzi pracę podejmowaną przez nich w cichości i ukryciu? Któż oceni płynące z niej korzyści? Cześć więc i wdzięczność należy się przezacnemu Duchowieństwu naszemu za ich gorliwość w pracy około dobra społecznego! W uznaniu tych zasług spełnijmy toast na cześć zacnych kapłanów naszych! Wielebne Duchowieństwo nasze niech żyje!

W purpurze krwi męczeńskiej wstała Polski zorza,
 Miłością wzrosła Polska od morza do morza,
 Jej królowie od pług — a żelazni, wierni
 Strzegli mogił granicznych hetmani pancerni.
 A niewiasty na straży domowych cnót stały.
 A w obronie wiary, to już naród cały
 Za przewodem kapłanów natchnionych i świętych,
 Wiązał się w jeden hufiec rycerzy niezgiętych.
 Nie zerwała Polska z Chrystusem przymierza,
 I nie brakło jej nigdy kapłana — rycerza.
 Już w czasach Piastowskich, gdy zakwitła wiosną,
 Tuląc się do klasztorów, mnogie szkoły rosną.
 A biskupi nad stósem pergaminów zgięci,
 Piszą dzieje narodu pokoleń pamięci.
 Majestat Jagiellonów, kiedy Polskę zdołał,
 Któż to jej królewiczów do berła sposobił,
 Żywota przykładem, przykładami z kronik?
 To ojciec dziejów polskich, to Długosz kanonik!
 Potem gdy z wielkością i z swobodą dumnie
 Począł naród swawolić, nie myśląc o trumnie,
 By nawrócić hardego, uchronić od klęski,
 Wstaje olbrzym proroczy, ks. Skarga — Pawężki,
 I woła: »Jeżeli naród poprawie nie sprostą,
 O! czeka go straszliwa bożych gniewów chłosta!«
 A mongolskiej, tureckiej i tatarskiej dziczy,
 Gdy jął Polskę naciskać potok najezdniczy,
 Książd Birkowski na przedzie mieczem w ręku śmiga,
 A w drugiej krzyż podnosząc, męstwo hufców dźwiga.
 A nareszcie gdy nadszedł już czas oplakany,
 Któż to barskich rycerzy w krwawe wiodąc tany,
 Na ambonie z trupów — z czaszek przyszłość czyta?
 Oto prosty zakonnik, Marek karmelita!
 O nie zerwał nasz naród z Chrystusem przymierza

I nie zabraknie mu nigdy kapłana — rycerza.
 Więc i dzisiaj, gdy w świecie jako pokutnicy
 Błądzą dzieci polskie to w Pańskiej winnicy
 Nie braknie nam skrzętnych, cichych pracowników,
 Mie braknie świętego ducha wojowników,
 Przed którymi uciekać muszą wszyscy czarci.
 Bo oni o granit Piotrowy oparci,
 O łasce Bożej chodzący, stróżują ludowi,
 I nie wydadzą go nigdy nieprzyjacielowi.
 Bo oni wiarą stany narodowe spoją,
 Bo na straży wiary św. i narodu stoją!

(*Dziennik literacki*, r. 1861. str. 531.)

Przezacne Duchowieństwo nasze niech żyje!

149.

Na cześć Arcybiskupa.

Jako świętym jest obowiązkiem dzieci kochać rodziców i wdzięczność im okazywać, tak konieczną jest powinnością naszą otaczać miłością i czcią męża, który powołany przez Boga na stolicę tronu arcybiskupiego, przygarnia nas z miłością czułą do serca swego i jako ojciec kochający troskliwy o dobro dzieciąt swoich, jako pasterz dobry, czuwający nad trzódką, pieczy swojej powierzoną, otacza nas nieustanną opieką. Nasze troski są jego troskami, nasze wesele jego weselem, z nami on się raduje i z nami wspólnie cierpi. Cześć najgodniejszy ten wysoki dostojnik Kościoła to nasz ojciec i przyjaciel najwierniejszy, to nasz zwierzchnik i pasterz najtroskliwszy. Oddajmy cześć jego najdosłowniejszej Osobie i jego zaszczytnemu i wysokiemu stanowisku, które zajmuje, a wyrazem wszystkiej naszej dla Niego miłości i wysokiego szacunku, naszego przywiązania i naszej wdzięczności niechaj będzie niniejszy toast na cześć Jego wzniesiony. Najprzewielebniejszy nasz Książd Arcypasterz niech żyje!

150.

Tego co miłością kocha nas tak czułą.
 Którego skroń zdobna Prymasów intulą,
 Świętego Kościoła i wielkiego szermierza,
 A naszego Ojca Arcypasterza
 Uczcijmy toastem na dowód wierności
 I naszej niezmernej ku Niemu miłości.
 Niechaj ogólny okrzyk ku niebu się wzbije:
 Najprzewielebniejszy nasz Ks. Arcypasterz
 Niechaj nam żyje!

151.

Na powitanie Arcybiskupa.

Najprzewielebniejszy Księżę Arcypasterzu! Niewysławionem szczęściem i weselem napelniła nas wieść radosna o Twojem do nas przybyciu. Ucieszyły się dziatki Twoje, że najwyższego Zwierzchnika, że najukochańszego Ojca swego będą mogły ujrzeć i choć przez czas krótki mieć Go w pośród siebie, — że będą mogły usłyszeć z ust Jego namaszczone słowa nauki, upomnienia i zachęty, że otrzymają błogosławieństwo pasterskie, którego im z głębi serca ojcowskiego udzielasz. To też gdy nadeszła szczęśliwa chwila Twego przybycia, zebrałiśmy się tu społem, aby Cię, najdosłojniejszy nasz Arcypasterzu, powitać, aby Ci wynurzyć naszą dla Ciebie miłość i wierność, aby Ci oddać cześć i szacunek, na jaki zasługujesz. Niestety, nieudolne są usta nasze i braknie nam słów odpowiednich do wypowiedzenia tego wszystkiego, co serca nasze czują przeto racz najmiłościwszy nasz Arcypasterzu przyjąć od nas w krótkim słowie wyrażone zapewnienie, że Cię kochamy, jako naszego najlepszego Ojca, że Ci wiernymi i posłusznymi pozostaniemy jako naszemu najtroskliwyszemu o dobro nasze Pasterzowi, że Cię zawsze czcić i sza-

nować będziemy, jako naszego najdosłojniejszego Zwierchnika! A zbiorowym wyrazym tych serdecznych uczuć naszych niech będzie okrzyk niniejszy, który wznosimy na cześć Twoją: Nasz Najprzewielebniejszy Ksiądz Arcypasterz niech żyje!

152.

Witaj dniu szczęsny, witaj nam dniu błogi,
W którym przybywa Arcypasterz drogi,
Ażeby spędzić choć tylko czas krótki
Chociaż chwil kilka u swej wiernej trzódki.

Witaj nam witaj, nasz Arcykapłanie,
Witaj najdroższy Ojcie nasz i Panie!
Boga godzina Twojego przybycia
To najszczęśliwsza z chwil naszego życia!

Wszakże w tej chwili tak błogosławionej,
Naszej miłości nigdy nie zmienionej,
Naszej czei wielkiej, dowody wierności
Złożyć możemy Twej przewielebności.

Witaj nam witaj! Ty najczcigodniejszy
Gościu i Ojcie nasz najdosłojniejszy!
Błogosławieństwo niech pasterskie Twoje.
Hojne otworzy nam łask Boskich zdroje!

Błogosław, Ojcie! nasze niwy, chatki,
Błogosław wierne zawsze Tobie działki,
Które ślubują w każdej życia dobie
Ciebie miłować i wytrwać przy Tobie!
Nasz Najprzewielebniejszy Ks. Arcypasterz niech żyje!

153.

Na pożegnanie Arcybiskupa

Najprzewielebniejszy Księżę Arcypasterzu! Niechaj
mi będzie wolno w imieniu całego tu zgromadzenia wy-

powiedzieć w tej chwili, w której Cię żegnać mamy, kilka słów najserdeczniejszej podziękności za radość i szczęście, jakiego doznaliśmy z Twego przybycia. Godziny, które przepędziłeś wśród nas, będą dla nas błogosławione i pozostaną nam pamiętne na długie lata. Mieliśmy wśród nas Pomazańca Pańskiego Ojca naszego najukochańszego! Przyszedłeś do nas pożądanym wielce przez wszystkie serca, które masz w swoim ręku — odchodzisz, pozostawiając w duszach naszych smutek i żałobę. Przecież chociaż nas opuszczasz, to jednak obraz Twój pozostanie wyryty w sercach naszych i pozostaną nam w pamięci wszystkie słowa, nauki i zachęty Twoje, któremi nas dobroliwie obdarzyć raczyłeś. Wiedząc zaś, że najlepszym wyrazem podziękności i wdzięczności za pracę Twoją, jakie podejmujesz o dobro naszego, będzie wykonywanie w uczynkach Twoich upomnień i rad, przeto zapewniamy Cię najmiłościwszy nasz Ojczy, że będziemy usiłowali pomnażać się w łasce Bożej, w cnotach, w wierności Kościołowi, w miłości i czci dla Twojej najdostojniejszej Osoby. Tą obietnicą żegnamy Cię, Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterzu! Racz jeszcze raz nas pobłogosławić i polecić Bogu, aby za łaską Jego świętą spełniły się postanowienia nasze, ażeby w ten sposób pobyt Twój pomiędzy nami przyniósł owoce najobfitsze! Żegnamy Cię, Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterzu ze łzą w oku, ale z nadzieją w sercu, że rychło dożyjemy jeszcze tej chwili błogiej, w której znowu oglądać będziemy mogli Twoją oblicze! W tej myśli wznosimy okrzyk na cześć Twoją. Nasz Najprzewielebniejszy Książę Arcypasterz niech żyje!

154.

Na cześć kapłana.

Cześć i szacunek należy nam oddać mężowi, którego cnoty i sumienne pełnienie obowiązków zaszczyt-

nego swego powołania dobrze nam są znane. Jako Ojciec duchowny i Pasterz dobry otacza troskliwą opieką powierzone pieczy swojej owieczki, uprawia ich serca, a dusze ich karmi rosą niebieskiej nauki. Słowem i czynem jest im przykładem prawdziwego życia chrześcijańskiego, opartego na miłości Boga i bliźnich. Za tę pracę gorliwą i sumienną, przynoszącą obfite owoce, niechaj mu będzie choć słabą nagrodą nasza wdzięczność i nasze uznanie! Spełnijmy na cześć jego toast: Wielebny Ksiądz N. niech żyje!

155.

Mamy w gronie naszym kapłana, który z miłością i całym poświęceniem się wypełnia trudne obowiązki swego wzniosłego i zaszczytnego powołania. Jako nasz Pasterz duchowy sieje cnoty w sercach naszych i wskazuje nam drogę życia chrześcijańskiego, zachęcając nas słowem i przykładem własnego życia, abyśmy niemi chodzili. Ale i jako wierny syn narodu, z którego wyszedł, bierze chętny udział w pracy na polu spraw społecznych, a mianowicie stara się z dobrym skutkiem podnieść moralność, oświatę i dobrobyt naszego ludu. Cześć i chwała temu zacnemu kapłanowi! — Oto mój toast: Niech żyje Ksiądz N.!

156.

Oto dziś szczęśliwa sposobność się zdarza
Oddania czei słudze Pańskiego ołtarza,
Licznych zasług męża, wielkich cnot kapłana;
Wszakże zacność jego wszystkim nam jest znana.
Głośne jego czyny, chociaż żywot cichy!
Panowie! na cześć jego spełnijmy kielichy:

Czcigodny Ks. N. niech żyje!

Onego czasu rzesza nieprzebrana
 Stała nad morzem, by posłyszeć Pana :
 A rzesza, morze, obłoki i skały
 Za przyjściem Ducha Bożego milczały ;
 A Syn Człowieczy głos Swoj wysłał z łodzi,
 Na świata strony i czasów powodzi :

»Oto na niwy, co płonu nie miały,
 Wystąpił siewca i siał przez dzień cały,
 I siał nazajutrz do kresu wieczora.
 I siał, aż siejby zamknęła się pora.
 A ziarna padło przy drodze nie mało,
 Zleciało ptactwo i siew podziobało.
 I nie przyniosła plonów niwa rolna
 I poszła w niwecz ta praca mozolna.

A drugie ziarna opokę dostały,
 I nie przebiły nieużytej skały,
 I słońce życie wyssało im z łona,
 I skrzętna siejba zamarła spalona.

A drugie zasię upadły na łany,
 Gdzie suchych cierni stał krzew zabłąkany,
 I płonne ciernia nad niemi wezbrały,
 I znowu ziarna zasiane zmarniały.

A inne zasię wzięła żyzna rola
 I złotym kłosem odziały się pola :
 I plon trzydziestny, sześćdziesiątny, setny,
 Nagrodził siewcę za tąd całoletny.«

Tak Pan od wieków przemawia do ludzi ;
 Głos wielu słyszy, a rzadki się budzi :
 A jeszcze rzadszy do siejby się bierze,
 A jeszcze rzadszy, co i racuje szczerze,
 A jeszcze rzadszy, co się nie zachwieje.
 A jeszcze rzadszy, co do końca sieje.

Więc z niwy ludzi przegląda pustkowie,
Zamiera w sercu i wysycha w głowie.

Szczęśny kto wezwan o porannej zorzy
Wyszedł na pole jako siewca Boży,
I gdy się słońce ku wieczoru chyli,
Jeszcze nie szuka wypocznienia chwili;
Niejedno ziarno zmarniało żałośnie,
Ale siew bujny powstaje i wzrośnie,
I płon trzydziestny, sześćdziesiąt, setny
Nagrodzi siewcę za trud całoletny.

(*Wincenty Korotyński*).

I w gronie naszym mamy męża, który w myśl
siewcy ewangelicznego siewie nasienie słowa Bożego na
na n wy serc ludzkich. Oby praca jego gorliwa i wy-
trwała przyniosła owoc najbujniejszy!

Czcigodny Ksiądz N. niech żyje!

158.

Na powitanie nowego proboszcza.

Najczcigodniejszy Księżu Proboszczu! Uroczystą
jest dla nas chwila, w której przybywasz do nas aby
objąć pracę duszpasterstwa nad nami, którzy pieczy
Twojej zostaliśmy oddani. Przychodzisz do nas w Imię
Tego, który niegdyś rozesłał uczni Swoich, aby na cały
świat opowiadali naukę ewangelii; przyjmujemy Cię też,
Wielebny Kapłanie, jako jednego z tych wysłanników
Chrystusowych ze sercem otwartem i życzliwym, oraz
z szacunkiem i cziłą przynależną Twojej dostojnej
Osobie. Wiemy, że w pracy Twojej, jaką z chwilą ni-
niejszą przyjmujesz na siebie, czekają Cię trudy i mo-
zoły, bo na każdej glebie znajduje różnik miejsca nie-
wdzięczne do uprawy, znajduje chwasty i oset, które
karczować i wyplenić musi; wszelako możemy Cię za-
pewnić, że na tem nowem polu Twego działania znaj-

dziesz też pomiędzy nami wielu, bardzo wielu życzliwych Tobie i że nie upłynie czasu wiele, a węzeł serdecznej miłości wzajemnej połączy serca nasze ze sercem Twojem, że pokochają Cię te nowe owieczki Twoje, i Ty przywiążesz się do nich i miłą Ci będzie praca dla nich, a cne chętnie pójdą za głosem Twoim, i z posłuszeństwem i uległością będą przyjmowały Twoje nauki i rady i będą Cię na każdym kroku wspierały w pracach Twoich, o ile im na to słabe ich siły zezwolą. W tem przekonaniu witam Cię, Czcigodny nasz Księżę Proboszczu, w imieniu zebranych tu osób i w imieniu całej parafii! Oby Bóg dobrotliwy pobłogosławić raczył tej uroczystej chwili przybycia Twojego, aby praca Twoja przyszła przyniosła najobfitsze korzyści dla chwały Bożej i dla dusz naszych, a dla Ciebie wysłużyła hojną nagrodę tu na ziemi i wieczną zapłatę w królestwie niebieskiem!

Racz przyjąć, Wielebny i Czcigodny nasz Księżę Proboszczu, ponowne zapewnienie naszego szacunku i czei najgłębszej dla Twojej dostojnej Osoby, a jako dowód tych serdecznych uczuć naszych przyjmij niniejszy okrzyk nasz, który wznosimy na cześć Twoją: Nasz czei najgodniejszy Ksiądz Proboszcz niech żyje!

159.

Witaj nam witaj, który w Imię Pana
Przybywasz do nas! Czcigodny Kapłanie!
Oto Twa trzódka wespół tu zebrana
Sercem Cię darzy na Twe powitanie!

A jako dziatki szczęśliwe się czują,
Gdy widzą ojca wchodzącego w progi,
Tak nasze serca dzisiaj się radują
Z Twego przybycia, Pasterzu nasz drogi!

Bo widzimy w Tobie Ojca, co treskliwie
Będzie nad nami czuwał dni i noc...

Widzim rólnika, co w sere naszych niwie
Będzie uprawiał cnót świętych owoce.

Bo Ty nas będziesz pocieszał i koił,
Gdy chwile zwątpień nad nami zawisną,
Cierpienia duszy będziesz nasze goił,
Gdy nam boleści łzy z oczu wycisną.

Więc Cię witamy, jako Przyjaciela,
Któremu każdy myśli swe powierza;
Jako doradcę w dniach smutku — wesela,
Jako przyszłego dusz naszych Pasterz!

Więc Cię witamy u chat naszych progu!
Twojej się oddaję opiece bezpiecznej;
Ty nami kieruj, Ty nas prowadź Bogu,
Do szczęśliwości dopomóż nam wiecznej!

A za Twe trudy niech zdobi Twe skronie
Miłość Twych dzieci, ich szacunek trwały!
A w dniu nagrody w spracowane dłonie
Niech Ci Bóg poda palnę wiecznej chwały!

160.

Na pożegnanie odchodzącego proboszcza.

Najczcigodniejszy Księżu Proboszczu! Z woli Bo-
żej i z rozporządzenia władzy opuszczasz naszą parafię,
aby pełnić obowiązki dusz Pasterza na innem miejscu
winnicy Pańskiej. Ostatnia to chwila, w której Cię wi-
dzimy, jako naszego Proboszcza w gronie naszym.
Ach! któż wysławi żal dzieci, gdy ich opuszcza na
zawsze ojciec ukochany! Taki sam smutek napęłnia
serca nasze, że się rozstajesz z nami, bo tracimy
w Tobie najtroskliwszego Pasterza dla swych owieczek,
najmiłościwszego Ojca dla swoich dzieci. Niewysłowna
boleść przejmując nasze dusze na myśl, że po raz ostatni
uczałować mamy zacząć dłoń ukochanego dobrodzieja,

która tak miłościwie ocierała łzy z naszych twarzy, która tak szczerze wspierała biednych, która nas odwracała od złego, a prowadziła drogą cnoty i miłości Boga i bliźniego, która nam tyle razy udzielała błogosławieństwa Bożego i otwierała źródła łask niebieskich! Ach! tracimy w Tobie Przewodnika mądrego i miłościwego, który łagodnością i cierpliwością umiał rozbrajać serca najtwardsze, który umiał zdobyć sobie i zaskarbić miłość i szacunek wszystkich swoich parafian. To też lubo nas opuszczasz, ukochany Ojczy, lubo tracimy Cię dla naszych oczu, to przecież w sercach naszych pozostaniesz nam na zawsze! Nigdy nie zapomnimy Twej troskliwej pieczy, jakąś nas otaczał, nie zapomnimy nauk, rad i ostrzeżeń, którychś nam udzielał, nie zapomnimy dobrodziejstw, któreś nam wyświadczał! Ty odchodzisz od nas, a odejście Twoje przejmujemy nas żalem i boleścią; wszelako uczyłeś nas zawsze, drogi nasz Ojczy, że powinniśmy z pokorą przyjmować smutki, jakie zsyła na nas ręka Pańska; więc lubo płaczemy, rozstając się z Tobą, to jednak korzycamy się przed wolą Boga i chętnie poddajemy się Jego wyrokowi. On, Ojciec nasz najmiłościwszy i Pasterz najtroskliwszy, wie najlepiej, że potrzeba jest, abyś się rozstał z nami, abyś na innem miejscu gotował chwałę Jego Imieniu! Ty nas opuszczasz Ojczy, ale nasza miłość, nasz szacunek i nasza cześć najwyższa dla Twej Osoby będą Ci towarzyszyły, gdziekolwiek przebywać będziesz. Również towarzyszyć Ci będą nasze życzenia najgorętsze, aby Bóg miłościwy za wszystko dobro, które odebraliśmy z ręki Twojej, zechciał Cię wynagrodzić jak najhojniej i tu na ziemi i tam w krainie wiecznej chwały! Zegnamy Cię po raz ostatni i prosimy Cię, abyś zechciał łaskawie darować nam wszystko, czemkolwiek sprawiliśmy Ci przykrość, abyś nas zachował w miłej pamięci, abyś nas polecał Bogu

w modlitwach Twoich. i abyś nam udzielił jeszcze Twego
Pasterskiego błogosławieństwa! Niech Cię prowadzi
Najwyższy i niech Cię wspiera Jego łaska święta!

161.

Gdy nas opuszczasz drogi nasz Kapłanie,
I jako Ojciec idziesz od swych dzieci,
Ciężką nam boleść sprawia to rozstanie,
Serca się smucą, a łza w oczach świeci!

Bo żaden Ojciec nie kocha swe dziatki
Tak, jakś kochał nas, owieczki swoje
Bo z Twego serca na wszystkie wypadki
Życia płynęły nam pociechy zdroje.

Tyś nas prowadził drogą wiary enoty,
Tyżes nas uczył wystrzegać się złego,
Tyś do dobrego dodawał ochoty,
Miłować uczył Boga i bliźniego!

Tyś zawsze chętni z pomocą nam spieszył,
Tyś cieszył smutnych, wspierałeś nędzarzy,
Tyś z nami płakał, Tyś się z nami cieszył
Dla dobra trzódki wiernieś stał na straży!

Ach, kto policzy, ile dobrych czynów
Błogosławione Twe spełniły dłonie!
Zabrakłoby nam na wieńce wawrzynów,
Gdybyśmy uczyć chcieli Twoje skronie!

A więc nagroda, jaką życzysz sobie
Może najmiłsza, niechaj Ci wypłynie
Z miłości naszej, z pamięci po Tobie
Która w nas nigdy, nigdy nie zaginie!

Żegnamy Ciebie, a twa dłoń kapłańska
Błogosławieństwa niechaj nam udzieli!

Niechaj to raczy sprawić łaska Pańska,
Byśmy się w niebie spotkali weseli.

UWAGA: Toasty na uroczystości jubileuszowe kapłańskie zamieściliśmy w rozdziale przemówień jubileuszowych.

162.

Toasty na cześć stanu nauczycielskiego.

Są poświęcenia dające rozgłos, sławę, zapewniające nieśmiertelność po skończonej wędrówce życia. Do nich nie należy ciężki, trudny, nieprzeplatany nigdy różami zawód nauczycielski. Wymaga on dużo pracy i poświęcenia, dużo cierpliwości i przezorności, a rzadko kiedy wynagrodzony zostaje odpowiednio do zasług swoich i do swojej ważności. A przecież niejedyn cichy, skromny nauczyciel na niwie pedagogicznej, na polu wychowania i uprawiania serc i charakterów młodzieży, więcej przynosi społeczeństwu korzyści, aniżeli człowiek w innym zawodzie, zażywający rozgłosu, sławy i uznania. Dosyć bowiem wspomnieć na to, że dzieci nasze, że nasza młodzież, to fundament nowego gmachu społecznego, że to gleba, która ma wydać przyszłych obywateli kraju, aby zrozumieć jak niesłychanie ważnem jest posłannictwo tych, którzy ten fundament zakładać, tę glebę uprawiać i obsiewać mają. Kto chce z pożytkiem pracować dla młodzieży, ten musi sam posiadać charakter nieskalany i mieć serce gotowe do poświęceń, do ofiarności. Kto chce poświęcić się młodzieży, musi kochać tę młodzież, kochać jej przyszłość, kochać swój zawód. Powołanie nauczyciela jest tak mozolne i cierniste, że spełnić je może tylko ten, kto mu się odda z zapalem, z poświęceniem. Dzięki Bogu w społeczeństwie naszym nie brak mężów, którzy poświęciwszy się zawodowi nauczycielskiemu, spełniają go sumiennie i przynoszą chlubę swemu zaszczytnemu powołaniu. Mężowie ci

zasługują na nasze uznanie i na wdzięczność naszą. To też proszę was, panowie abyście ku ich uczczeniu spełnili toast niniejszy. Nasi zacni nauczyciele niech żyją!

163.

Wielki, kto się rozumem po nad tłumy wznosi,
 Wielki, kto świat zdobywa orężem zwyciężkim,
 Wielki, kto szczytnem słowem świata prawdę głosi,
 Wielki, kto walcząc kona z hątem duszy męskim,
 Lecz czy nie większy w Bogu, kto pod skrzydły swemi
 Do serca tuli biedne dziecieczki tej ziemi?

Promienna postać matki, gdy dziecinę pieści,
 Święte są jej zasługi za cierpienia znoje,
 Za noce niedospane i za łzy boleści,
 I za trwogi śmiertelne i za niepokoje.

Ale świętsza zasługa, gdy dla obcych dzieci
 Obcy w swem sercu miłość ku dzieciętkom wznieci!

Kto rozumem panuje, prawd wielkich docieka,
 Temu zdobycie prawdy nagrodą za trudy;
 On wie, że go w przyszłości pomnik sławy czeka,
 Że pamięć jego przejdzie na potomne ludy.

Dla czynów bez rozgłosu z miłości spełnionych
 Pomnikiem wdzięczność w sercach do życia zbudzonych!

Kto walczy i zdobywa, dzierży berło świata
 Temu potęga, wielkość, sława się uśmiecha;
 Zewsząd go szmer uwielbień i pochlebstw dolata,
 Jak tryumfalnych hymnów powtarzane echa.

Dla czynów bez rozgłosu z miłości spełnionych
 Tryumfem miłość w sercach do czucia zbudzonych!

A prawdy głosiciele i wieszczce natchnieni
 Potęgą swego słowa nad sercami władną;
 Króle w dziedzinie ducha, duchem zjednoczeni,
 Przed nimi z uwielbieniem tłumy na twarz padną.

Dla czynów bez rozgłosu z miłości spełnionych.

Uwielbieniem modlitwa serc cześć przepelnionych!

Panowie! Takimi cichymi pracownikami, którzy z miłości ku obcej dziatwie, wielką podejmują pracę, a małe zbierają uznanie, są nasi panowie nauczyciele! Na cześć ich wznoszę toast niniejszy Niech żyją!

164.

Dziwna zaiste rzecz, że znaczenie pojedynczego człowieka, jak często przeceniane, tak częściej może niedoceniane bywa. Jest to prawda znajdująca nieomal każdego dnia potwierdzenie w życiu. Jak z jednej strony patrząc na zasłużonych i wyskakujących ponad zwyczajny poziom ludzi, wynosimy ich pod niebiosa, uważamy ich za zdolnych do rozwikłania każdego pytania i udźwignięcia na barkach każdego ciężaru, zapominając, że i tytanów siły ograniczone są czasem i przestrzenią — tak z drugiej strony znowu, przyglądając się owym pracownikom trudzącym się w winnicy Pańskiej, w pokorze i cichości, nie przywiązujemy często do ich pracy wielkiego znaczenia, nie rokujemy sobie z niej wielkich skutków. A przecież, jeżeli wiele ludzi podobni są do owych jasnych błyskawic, które piorunem oświecają całe niebo, jeżeli dobroczynna ich siejba przypomina ową biblijną mannę, która w dniach ciężkich żywiła naród wybrany — to drobni i też rozgłosu krzątający się, są owymi gwiazdami przewodnieniami w nocy życia, owym czarnym chlebem powszednim, bez którego ludzkość w żaden sposób obejść by się nie mogła. Tamci przychodzą w rzadkich chwilach, wlewają w żyły narodu odżywiające i uzdrawiające soki, ci są ciągle na swoim stanowisku; tamci zakreslają przed nim szerokie widnokreśli dobrobytu lub sławy, ci obrabiają bezustannie podstawy jego istnienia i rozwoju. Kto zdolny jest powiedzieć stanowczo, którzy z nich większe pokładają zasługi?

Takimi drobnymi i cichymi pracownikami w społeczeństwie, są nauczyciele ludowi. Pracują oni bez rozgłosu, nie zwracając na siebie ani na pracę swą uwagi ogólnej, a przecież spełniają oni zadanie wielkie. Oni to kształcą umysły dzieci naszych, sieją na glebie ich serc ziarno użytecznej nauki; oni nadają pierwszy kształt ich charakterom i wskazują im drogi, któremi później iść mają. Przez ręce nauczycieli przechodzą całe pokolenia, zabierając ze sobą wszczepione w serca przez swych wychowawców zasady wzniosłe i szlachetne: miłość Boga i ludzi, poszanowanie prawa, kroczenia drogą sprawiedliwości i kochania wszystkiego, co jest szczytnem i pięknem. Ze ziarn tych, do serc dziecięcych wrzuconych, powstają później olbrzymie drzewa, pod których cieniem wzrastają krzewy cnót boskich i społecznych. Zaiste praca nauczycieli, lubo cicha i skromna, to jednak niesłychanie ważna i wielka, a owoce jej błogosławione, jeżeli ją pełnią mężowie sumienni, którzy zrozumiałwszy swe zadanie, jemu się poświęcili i nie żałują sił ani ciała, ani duszy, aby godnie odpowiedzieć stanowisku na którem ich Opatrzność postawiła. Mężom takim zacnym, owym pracownikom cichym, a jednak wysoko zasłużonym, bo pracującym z korzyścią nad wychowaniem i wykształceniem umysłu i serc dzieci naszych, należy stę z naszej strony uznanie, wdzięczność i podzięk. To też na ich cześć wnoszę toast niniejszy. Panowie nauczyciele niech żyją!

165.

Na cześć nauczyciela.

*»I to niewielkie, co bywa szumne,
Ani to wielkie, co siłą dumne,
Ani to wielkie, czego nie zmierzyć«...*

Słowa powyższe Wincentego Pola przychodzą mi zawsze na myśl, ilekroć widzę przed sobą człowieka

cichych cnót, ile razy mierzę okiem żelazną pracę długich, mozolnych dni żywota, podjętą nie dla szumnego rozgłosu, nie dla zaspokojenia dumy, chciwej wawrzynów, ale w imię miłości dobra bliźnich.

I oto mamy sposobność uczczenia tu dziś jednego z tych pracowników, którzy jako wojownicy na polu walki występują na niwę pracy uzbrojeni od stóp do g'owy w wytrwałość, sumiennność, miłość i naukę. Jest nim nasz zacny Pan N., sumienny nauczyciel i wychowawca dzieci naszych. Pracy jego i zasług położonych ani dostatecznie ocenić, ani zmierzyć nie możemy, bo niepodobna obliczyć, ile dobrego wydała jego tyloletnia działalność na polu uprawy serc dziatwy naszej, ale uczcić możemy tego męża pracy i zasługi przez wyrażenie mu naszego szacunku i wdzięczności. Panowie, w tej myśli wznoszę toast niniejszy i proszę was, abyście go wraz ze mną spełnili. Niech żyje pan N.!

166.

Uczijmy męża, który nasze dzieci
W cnoty rozliczne i wiedzę bogaci,
Uczy je słowem, przykładem im świeci,
Jak kochać mają Boga i współbraci.

W mozolnej pracy umysły ich budzi,
Z serc ich wyplenia błędy i nałogi,
I chcąc wychować ich na dzielnych ludzi,
Życia przyszłego wskazuje im drogi.

Na cześć tej pracy mozolnej, a cichej,
W której owoców przyszłych siew się kryje,
Spełnijmy toast, — brzęknijmy w kielichy,
Krzyknijmy społem: Pan N. niech nam żyje!

Na cześć stanu lekarskiego.

Mam zamiar wygłosić kilka słów na uczczenie stanu, który jest jednym z najważniejszych i najszlachetniejszych ze wszystkich zawodów społecznych. Mam na myśli stan lekarski. Czem jest kapłan dla duszy, tem jest lekarz dla ciała. Całe życie lekarza, pojmującego powołanie swe ze stanowiska obowiązków, jakie ma dla ludzkości, jest nieprzerwanem pasmem poświęceń. Wczesną młodość swą, tę najpiękniejszą porę życia, spędza on w trupiarni, a całość wieku przy łożu chorych i umierających. Praca lekarza to walka nieustanna ze śmiercią. Co może się porównać z pracą jego? Czy praca na roli, czy we fabryce, czy zajęcie urzędnika, kupca, rzemieślnika, lub żołnierza? Każdą myśl swoją, każdy krok, każdy czyn wyteża lekarz ku zwyciężeniu ślepych i strasznych sił natury. Ze wszech stron, z oczu każdego chorego patrzy na niego zaraza i śmierć. Gdy się zbliża epidemia i gdy wszyscy, którzy mogą, przejdą trwogą, zamykają swe przedsiębiorstwa i uciekają, natenczas sam jeden lekarz nie opuszcza swego stanowiska, ale idzie ku obronie bliźnich, śmiało i odważnie w bój z strasznym nieprzyjacielem. Zaiste, piękne i nader ważne jest powołanie lekarza, kojącego bóle cierpiących, pocieszającego zwątpionych i rozpaczających, pouczającego błędzących i stojącego bez przerwy, bez wytchnienia, we dnie i w nocy, przez życie całe na posługach ludzkości. Panowie! Obowiązkiem jest naszym czcić mężów, którzy, poświęciwszy się temu zawodowi tak ważnemu, sumiennie i z uznania godną ofiarnością spełniają trudne swe obowiązki. Okażmy im uznanie nasze i naszą wdzięczność przez spełnienie toastu na cześć stanu lekarskiego. Panowie lekarze niech żyją!

Na cześć lekarza.

Mamy w gronie naszym męża głośnych cnót i licznych zasług, którego wszyscy znamy, poważamy i kochamy; jest nim zacny nasz lekarz, pan dr. N. Wysoki nasz szacunek i szczerą miłość, jaką go otaczamy, są wynikiem jego rozlicznych zasług, położonych dla ludzkości i szlachetnej ofiarności, z jaką dąży na pomoc wszystkim, którzy rady jego potrzebują. Daremnie siliłbym się ocenić godnie wszystkie jego zasługi, i wszystkie czyny pełne miłosierdzia i miłości bliźniego, jednające mu tak ogólne zaufanie i niekłamany szacunek wszystkich, którzy go znają, czy to mieszkańców chaty najuboższej, czyli też bogatego pałacu. Bo nie masz u nas rodziny, w którejby jego nauka i bogate doświadczenie nie było przyniosło zdrowia lub ulgi cierpiącemu, a jego słowa serdeczne nie były dodały pociechy, odwagi i nadziei! A i pomiędzy nami niejeden z nas zawdzięcza mu, że dziś zdrów i wesół, uczestniczyć może w dzisiejszej zabawie. To też nie tracąc wiele słów na pochwałę ukochanego naszego dr. N., okażmy mu naszą wdzięczność i miłość przez spełnienie toastu, który na cześć jego wzniesć sobie pozwalam. Nasz przezacny dr. N. niech żyje!

Na cześć stanu rolniczego.

Po wszystkie czasy uchodziło u nas rolnictwo za zajęcie najszczytniejsze; z własnością ziemską związane bywało szlachectwo; ono otwierało też drogę do godności i dostojenstw. Rolnictwo sławili poeci i ludzie nauki. Andrzej Zbylitowski w swoim opisie: »Żywota szlachcica na wsi« mówi:

»Ja mam swoje uczciwe zabawy przystojne,
Ja wolną myśl od troski i życie spokojne!«

Pierwsza szkoła ekonomiczna, tak zwana szkoła fizyokratów, założona we Francyi w wieku 18, uważała ziemię za jedyną rodzicielską wartości. Podług zasad tej szkoły jedynie rolnik produkuje wartości, podczas gdy rzemieślnik i kupiec przerabiają tylko wartości już istniejące, bynajmniej ich bezwzględnie nie pomnażając, gdyż podczas swej pracy zużywają przez rolnika już stworzone wartości.

U nas w Polsce było też rolnictwo zawsze i jest do dziś w wysokim poszanowaniu. Ono stanowiło główną podstawę bogactwa narodu i poszczególnych rodzin; a wiadoma rzecz, że Polska swoją pszenicą i innemi produktami rolniczymi żywiła nie tylko siebie, ale i inne narody. Ale miało rolnictwo dla nas i inne jeszcze znaczenie społeczne. Myśmy zdobywali nie tak orężem, jak raczej pługiem. Oręż mieliśmy tylko w silnej i pochopnej do walki dłoni, aby bronić od napaści siebie samych i narody ościenne; leziesz nasz natomiast, licznymi pracowitemi, rolnictwu oddanymi rękami kierowany, czynił jałową ziemię urodzajną, zaludniał pustkowie i do najdalszych zakątków niósł ze sobą patryarchalne cnoty, które są podstawą składu społecznego wszystkich ludów rolniczych. To też kolonizacyi naszych nie dokonywaliśmy mieczem, lecz pługiem: on to poprzedzał nasze kolonizowania i idącą za nimi ślad w ślad cywilizacyę gmin, krając jałową ziemię przy śpiewie skowronka pod niebem i pieniach nabożnych do Boga Rodzicielki, Królowej ziemi naszej.

Rolnictwo pozostało też do dziś jeszcze u nas jednym z najzaszczytniejszych i najważniejszych zawodów społecznych. Tworzy ono do dziś jeszcze nie tylko główne źródło naszego mienia, ale w wysokim stopniu także podstawę naszego bytu narodowego. Wyso-

kie i zaszczytne swe zadanie wypełnia dziś rólność nasze w warunkach nader trudnych i opłakanych. To też z tem większą czią spoglądamy dziś na mężów, którzy zawodowi rólności oddani, mimo wszystkich trudności i uciążliwości swego stanu, mimo wszelkich burz i nawałnic, z jakimi, wierni tradycjom narodowym, poświęcają wszystkie siły ciała i duszy temu tak niesłychanie ze względów społecznych ważnemu dla nas zawodowi.

Panowie ! Okażmy naszą cześć dla stanu rólności przez uznanie zasług panów rólników, znajdujących się w gronie naszym, na których cześć podnoszę toast niniejszy: Panowie rólnicy niech żyją !

170.

Na cześć rólnika.

W narodzie naszym, jako przeważnie rólniczym, zajmuje rólnik stanowisko nader ważne : on to bowiem, wydobywając bezpośrednio z ziemi, tej żywicielki, wartości, przyczynia się bezpośrednio do podtrzymania i pomnażania mienia, nie tylko pojedynczych osób, ale i całego społeczeństwa. Stara to prawda, że gdy rólnik ma pieniądze mają je także i kupiec i przemysłowiec, i że odwrotnie, ciężkie i trudne położenie rólników odbija się dotkliwie na handlu i przemyśle. Zawód rólnika jest miłym i połączonym z wielu przyjemnościami i powabami, które tak pięknie opisują w swych pieśniach poeci, i które przedstawiają nieraz pisarze nasi w powieściach ; że przyjemności te istnieją, nie da się temu zaprzeczyć, wszelako i to jest smutną prawdą, że bodaj który inny zawód nastrocza tyle trudności i uciążliwości, ile ich pociąga za sobą rólność. Rólnik dzisiejszy choćby był najzdolniejszym i najpilniejszym musi walczyć z tysiącami przeciwności, by chociaż

zwolna popychać naprzód swoją ciężką taczkę. Tem większą zasługę ma ten, kto znajdzie w sobie tyle inteligencji, energii i zamiłowania pracy, że zdoła zwalczyć trudne warunki, pokonać przeciwności i pełnić z powodzeniem obowiązki tego trudnego zawodu.

Wzór takiego zdolnego, energicznego i pilnego rolnika, umiającego sprostać swemu zadaniu w całej pełni, widzimy w osobie zacnego naszego sąsiada i przyjaciela pana N. Znamy go zbyt dobrze, abym uważał za potrzebne mówić szeroko o poszczególnych jego zasługach. Kochamy i szanujemy go wszyscy, dla tych zasług jego, to też sądzę, że wystarczy ku okazaniu naszego dla niego szacunku spełnienie niniejszego toastu, który na cześć jego wnoszę: Niech żyje pan N.

171.

Na cześć zasłużonego obywatela.

Do pięknych i pocziwych przymiotów ojców naszych, które się jeszcze przechowały dotąd między nami, zaliczyć należy także ducha obywatelskiego, panującego między mieszkańcami jednej okolicy, pobraćtanemi tożsamością rodu, pochodzenia, wyobrażeń i uczuć. Duch to trudny do opisania, który da się łatwiej odczuć, aniżeli wyrazić, o którym trudno wyrzec, kiedy i jak powstał, jak i dlaczego się między ludźmi utrzymuje.

Jesto władza moralna, której nikt nie postanowił, a której wszyscy ulegają; jesto najwyższy szczebel chwały, na który trzeba być wyniesionym przez ducha obywatelskiego całej okolicy, całego społeczeństwa, — a na to trzeba być szczytnym w cnocie i zasługach. Ale i w mniejszych kółkach obywatelskich można zasłużyć sobie na taką wziętość i taki szacunek: a taki, który sobie na to zasłużył, jest ulubieńcem obywatelstwa, którego słowa więcej zawierają, aniżeli pisma innych;

którego zdanie jest sądem lub wyrocznią, któremu wolno jest strofować i karcić dlatego, że nim nie powoduje ani gniew, ani osobistość, -- którego wszyscy kochają i przeciw któremu osobiście nawet nieprzyjaciele jawnie występować nie śmieją. Taki jest pocieszycielem strapiionych, doradcą uciemnionych jałmużnikiem niedostatkiem dotkniętych i wyrokującym w sprawach honorowych.

Panowie! I w gronie naszym mamy męża, do którego w całym znaczeniu odnieść możemy słowa moje powyższe, w których pokrótce nakreślić się starałem charakter zasłużonego obywatela, wybrańca i ulubieńca, który moralno-patryachalną władzę piastuje nad współobywatelami. Mąż ten pięknymi cnotami i zaletami swego charakteru nietylko, że zaskarbił sobie nasze ogólne zaufanie, ale zasłużył sobie na naszą miłość i szacunek wysoki. Znamy ogólnie jego rozliczne zasługi, dla których spoglądamy na niego ze czcią i które mu zapewniły wpływ poważny, jaki wywiera na całą okolicę. A któż z nas nie zna jego zacnej, szlachetnej i pożytecznej działalności? Któż z nas nie doznał osobiście jego chętniej pomocy, jeżeli udał się do niego po taką? Kto z nas nie doznaje zadowolenia wewnętrznego, gdy się może cieszyć jego zaufaniem: któż nie czuje się szczęśliwym, gdy może uścisnąć jego dłoń szlachetną? Panowie! Mąż ten, to nasz patryarcha, to nasz ojciec i opiekun, to nasz przyjaciel i dobrodziej, to chluba naszej okolicy i naszego społeczeństwa! Obowiązkiem naszym jest świętym okazać mu cześć naszą, na jaką zasługuje, oddać hołd jego zasługom i cnotom rozlicznym.

To też w spełnieniu tego obowiązku wznoszę toast niniejszy na cześć jego, który zechciejcie spełnić wraz ze mną! Pan N. niech żyje!

Na cześć stanu przemysłowego.

Po wszystkich czasach i we wszystkich narodach ucywilizowanych doznawał i doznaje szczególnego poszanowania stan przemysłowy, tak zwany stan średni. I bardzo słusznie. Stan ten pod różnemi względami wyróżnia się korzystnie od innych. Jetto stan najpotrzebniejszy, bo od kołyski aż do trumny potrzebujemy nieustannie przemysłowców; bez przemysłu nie moglibyśmy nie tylko otaczać się przedmiotami zbytku i wygod, ale nie zdołalibyśmy nawet opędzić naszych potrzeb najniezbędniejszych. Wszakże to przemysłowcy żywią nas i przyodziewają; oni budują nasze domy i urządzają nasze pomieszkania i starają się o tysiączne rzeczy, służące nam do uprzyjemnienia naszego życia. — Stan przemysłowy jest dalej stanem najmniej zależnym; dobry i uczciwy, a przytem sumienny i trzeźwy rzemieślnik znajdzie wszędzie i zawsze pracę, a przy zaradności i oszczędności dojdzie najłatwiej do mienia i dobrobytu. Ta niezależność przyczynia się też do tego, że właśnie stan przemysłowy wydaje może więcej, aniżeli który inny stan. mężów wielkich duchem, o nieskazitelnych charakterach i wzniosłych cnotach i zaletach. Iluż to mężów sławnych w społeczeństwie naszym było synami rzemieślników i wychowało się w pocziwych rodzinach stanu przemysłowego! Bo i trzecią jeszcze wielką zaletą odznacza się także chlubnie nasz stan przemysłowy, oto miłością cnót religijnych i społecznych, przywiązaniem do Kościoła naszego św. i do Ojczyzny, przestrzeganiem przepisów życia religijnego i przechowywaniem naszych dawnych narodowych zwyczajów i obyczajów. U naszych zacnych i pocziwych przemysłowców rzadko znaleźć można rodzinę, któraby nie miała być wzorową pod względem życia

religijnego i narodowego. Ztąd nie dziw, że synowie i córki takich rodzin, wyrastają na dzielnych obywateli i na cnotliwe matki społeczeństwa.

Ten stan, odznaczający się tylu zaletami i będący tak niesłychanie ważnym w naszym ustroju społecznym, zasługuje ze wszech miar na nasz szacunek: ztąd też uczcijmy go toastem, który niniejszem w tym celu wznoszę: Nasi poczciwi i dzielni Przemysłowcy: niech żyją!

173.

Polski przemysł niech nam żyje.

Przemysłowi cześć!

Bo w nim dążeń dziś się kryje

Narodowych treść!

Brak przemysłu dawniej dwoił

Narodowy trud;

On pomostem, który spoił

Z szlachtą polski lud!

Lecz nauki nam potrzeba

By osiągnąć szczyt;

Pracą sobie skarbnym chleba,

Zapewniamy byt!

Więc ochoczo i wytrwale —

A wnet stanie gmach,

Co przyświadczy naszej chwale,

W wrogach wzbudzi strach.

Każdy bo z nas, który spłaci

Własnej biedy karb,

Przez to samo już z bogaci

Narodowy skarb!

A więc przemysł niech nam żyje,

Przemysłowi cześć!

Bo w nim dążeń dziś się kryje

Narodowych treść!

Na cześć ludu polskiego.

Fundamentem na którym spoczywa gmach społeczeństwa narodu, jest jego lud. Im silniejszy jest fundament tem pewniej stoi gmach na nim zbudowany; im cnotliwszy, moralniejszy, oświecieńszy jest lud, ta podstawa społeczeństwa, tem silniejszy jest naród, na nim się opiera. Inne jeszcze w tym kierunku możemy uczynić porównanie. Najważniejszą częścią rośliny, jest korzeń; przez niego ssie roślina wilgoć i soki z ziemi, które jej dają życie, kwicie i owoc. Im silniejszym i zdrowszym jest korzeń, tem zdrowszą i silniejszą jest roślina, tem obfitsze jej owoce. Takim korzeniem społeczeństwa jest lud; on dostarcza narodowi soków żywotnych; przez niego odradza się naród, czerpie siłę i pokarm bytu. Gdy wśród nawałnicy wichur się sroży, wywraca on nieraz i drzewa, ale tylko takie, które słabe mając korzenie, oprzeć mu się nie mogą. Wśród nawałnic i burz dziejowych upadają tylko te narody, którego lud, nie posiadając warunków odpowiednich do zachowania swej odrębności narodowej, traci siłę odporną i wynaradowia się wraz z resztą społeczeństwa.

Jak w każdym narodzie, tak i w naszym społeczeństwie jest lud stanem nader ważnym. On jest tą silną warstwą, ożywiającą naszą ziemię, bez której nie miałaby ona dla nas należytej wartości. Lud nasz, przechowujący w swem łonie najtroskliwiej dawne podania nasze, obyczaje i zwyczaje, posiada nie tylko największą siłę odporną przeciwko działaniu wynaradawiających prądów obcych, ale zarazem i niewyczerpane źródło soków ożywczych, ku odradzaniu reszty społeczeństwa. Ztąd też znajdowali się u nas mężowie światli, którzy zajmowali się zbieraniem pieśni, legend

i podań ludowych, jako nieocenionych skarbów naszych narodowych, a najwięksi mistrze poezyi i tonów czerpali w muzyce i poezyi ludowej natchnienia, do tworzenia najpiękniejszych swych utworów. Dlatego jest też obowiązkiem naszym lud nasz kochać, troszczyć się o niego gorliwie i starać się o to przedewszystkiem, aby mu ułatwiać środki do nabycia oświaty i coraz większej moralności. Otaczajmy ten zacny lud nasz miłością braterską, dopomagajmy mu na każdym kroku, bierzmy udział w jego radościach i smutkach, podnosimy go i przywiązujemy go do siebie, a stworzymy z niego opokę niewzruszoną, na której przetrwamy bezpiecznie najsilniejsze nawałnice dziejowe. Na cześć zanego i pocziwego ludu naszego wznoszę toast niniejszy: Lud nasz niech żyje!

175.

Ile cnót w tobie, szczerzy polski ludu!
 Tyś jest węgielnym kamieniem przyszłości:
 A że do dzisiaj nie uległeś złości
 I szeptom czarta rzecz zaprawdę cudu!
 Na twoich cnotach praojcowskiej siły
 Nowy kwiat kwitnie i postępu dłonią
 Szorstkie lecz cenne obyczajów bryły
 Bierze i w kształt je nowożytny zmienia.
 Ich wagą, blaskiem i świeżości wonią
 Serce swe poi, i w ich wzór odmienia.
 Siłą, zaprawdę, kresem mąk i trudu
 To jest: oświata na podstawie ludu!

(Grześ z Mogiły)

Niech żyje lud nasz!



Przemówienia i toasty jubileuszowe.

UWAGA. Przemówienia i toasty na 25-cio i 50-cio letni jubileusze tak są do siebie treścią podobne, że w czasie potrzeby można łatwo zamienić jedne na drugie.

176.

Na uroczystość srebrnego wesela.

Łaskawi Państwo Jubilaci! Dwadzieście i pięć lat upływa dzisiaj od owej chwili uroczystej, w której, stojąc na kobiercu ślubnym, w obec Boga, kapłana i grona przyjaciół, połączyliście się nierozzerwalnym ślubem małżeństwa na życie całe. Dwadzieścia i pięć lat, to na życie człowieka długa przestrzeń czasu i uroczystości, jaką dziś obchodzicie, nie każdemu dozwoli doczekać los pomyślny. Ten długi szereg lat przeżyliście Państwo Łaskawi pod widoczną opieką Boga; bo lubo życie wasze nie było wolnem od trosk rozlicznych i smutków, które są koniecznym udziałem każdego z nas pielgrzymów ziemskich, to jednak w całej tej długiej odbytej pielgrzymce waszej doznaliście w hojnej mierze szczęścia i słodyczy, jakim darzy małżonków wspólne pożycie małżeńskie, oparte na wzajemnej tkliwej miłości, zobopólnym szacunku i wierności. Pozwolił wam też Pan Bóg doczekać się pociechy z miłych dzieł, które was dziś uroczem otaczają gronem; dozwolił wam również zaskarbić sobie zaufanie, życzliwość i miłość licznych przyjaciół i znajomych, z których niejeden podążył dziś w wasze progi, aby wynurzyć wam radość swą z dnia dla was tak uroczystego i złożyć szczerze życze-

nia dalszej pomyślności. Tak więc szczęśliwi i zadowoleni z losu spoglądacie dziś z weselem na ubiegły czas waszego dwudziestopięcioletniego pożycia małżeńskiego, a w sercu waszem odzywa się uczucie wdzięczności i podziękę ku Temu, który wszechmocną dobrotliwą dłońią Swoją prostował ścieżki waszej pielgrzymki i wiódł was niemi szczęśliwie. Obyście Łaskawi Państwo Jubilaci, za łaską Bożą, która was dotąd strzegła i wspomagała, żyli długo jeszcze szczęśliwi i zadowoleni! Obyście nadal zażywali słodczy wspólnego pożycia, tego może najwyższego szczęścia, jakiego człowiek tu na ziemi w ogóle doznać może! Oby Wam Bóg dobrotliwy błogosławił nadal w działkach, w zdrowiu, w mieniu, — oby przedłużyć zechciał dni żywota Waszego, abyście czerstwi i weseli doczekać się mogli po upływie drugich dwudziestupięciu lat złotego wesela! W tej myśli wznoszę ten toast mój na cześć waszą: Przechacni Jubilaci nasi niech żyją!

177.

Dwadzieścia pięć lat minęło od chwili
 Gdyście przed Panem przysięgę złożyli
 Małżeńskiej wiary, miłości i zgody,
 Na wszelkie życia wspólnego przygody.
 Dwadzieścia pięć lat! Wszakże to ćwierć wieku,
 A czas to długi na życie człowieka —
 Wyście w wzajemnej wierze go przetrwali,
 I owych ślubów wiernie dotrzymali.
 Czułą miłością zapatrzeni w siebie,
 Wspieraliście się w każdej życia dobie.
 Na chwałę Bogu chowaliście działki,
 Małżeńskiej zgody dając przykład rzadki.
 Dziś Bóg pociechy błogiej wam udziela,
 Zeście srebrnego dożyli wesela;

Ze w dziatek zacnych i przyjaciół gronie
 Ponownym węzłem złączyliście dłonie!

Niech wam Wszechmocny nadal błogosławi,
 I w łasce Swojej świętej niech to sprawi,
 Żebyście w szczęściu, wśród zdrowia czerstwego
 Dożyli jeszcze wesela złotego!

Nasza przeznaczona para Jubilatów: niech żyje!

178.

Łaskawi Państwo! Zgromadziliśmy się tu dziś, aby wziąć udział w nader rzadkiej uroczystości. Oto mamy pośród nas dwoje osób, które, przed dwudziestupięciu laty połączywszy się ślubem małżeńskim, szli, ożywieni wzajemną miłością, ręką w rękę drogą pielgrzymki ziemskiej, ponosząc wspólnie jej radości i smutki. Znaną nam jest wszystkim ich prawosć charakteru, ich rozliczne cnoty i zalety, które im nie tylko zapewniły szczęście domowe, ale zaskarbiły im przyjaźń i szacunek szerokiego koła znajomych i przyjaciół. Dwadzieścia i pięć lat ich pożycia wspólnego wydały też owoce błogosławione dla ich rodziny, jako i dla społeczeństwa. Wychowali bowiem dziatki Bogu na chwałę i da Bóg, ojczyźnie na pożytek i chlubę; dorobili się mienia, czynili wiele dobrego, wspierając potrzebujących i nieszczęśliwych, a przykładnem pożyciem dawali wzór godny naśladowania wszystkim stadłom małżeńskim. Nie dziw więc, że uroczystość ta rzadka, jaką dziś obchodzą, zebrała nas tu tak licznie, bo wszyscy, jak tu jesteśmy, biorąc żywy udział w tej wesołej chwili, pospieszyliśmy wynurzyć im naszą radość, jaką z nimi współczujemy, tudzież złożyć im najszczersee życzenia, aby Bóg dobrotliwy, który w ubiegłych dwudziestupięciu latach nie szczędził im Swej łaski, raczył i nadal jeszcze udzielać im Swego błogosławieństwa, aby w zdrowiu, w zado-

woleniu i w wszelkiej pomyślności żyli jeszcze długie lata, a przedewszystkiem, aby doczekali jeszcze raz takiej, jak dziś uroczystości, tj. aby dożyli złotego wesela! Na spełnienie życzeń naszych wznoszę mój toast: Szanowni Jubilaci niech żyją!

179.

Od chwili, w której przed Pańskim ołtarzem
Stała kapłańska ręce wam związała,
Dwadzieścia pięć lat przeżyliście razem,
A łaska Boża w życiu was wspierała.

Albowiem, pomni przysięgi złożonej,
W wspólnej miłości szliście życia ścieżką;
Tyś był najlepszym mężem twojej żony,
Tyś mu najmilszą była towarzyszką.

I czy wam słońko świeciło pogodne,
Czyli was smutki, troski nawiedzały,
Zawsze pożycie wasze było zgodne,
A w domu waszym mieszkał spokój trwały.

I błogosławił wam Bóg w Swej dobroci,
Bo was otoczył gronem lubych dziełek,
Zadowoleniem życie wasze złoci,
Darzy was zdrowiem i mnoży dostatek. .

Niech wam Bóg dobry nadal błogosławi,
Niechaj wam życia i zdrowia udziela,
I w łasce Swojej świętej niech to sprawi,
Byście złotego dożyli wesela!

180.

Dwadzieścia pięć lat przeżytych społem w pożyciu
małżeńskim, to widoczna łaska Boga, to obfite błogo-
sławieństwo niebios. Dwadzieścia pięć lat pożycia mał-

żeńskiego w wzajemnej miłości, w zobopólnym szacunku w zgodzie i zadowoleniu, to oprócz łaski Bożej jest i zasługą cnot i dobrych zalet małżonków. Szanowna para Jubilatów w gronie naszym się znajdująca dokazała tej sztuki, że spędziła ćwierć wieku w wspólnem pożyciu, zawsze siebie miłująca, zawsze się szanująca, zawsze ze siebie zadowolona, zawsze się wspierająca, w troskach, w dolegliwościach, w szczęściu i w chwilach pomyślnych. Przez dwadzieścia pięć lat dawała nam też szanowna para Jubilatów piękny przykład, jak należy żyć w stanie małżeńskim. I w tem leży wielka zasługa naszych Jubilatów, których uczcić należy. To też w uznaniu ich cichych cnót i rozlicznych zasług wznoszę toast na ich cześć: Szanowni Jubilaci niech żyją!

181.

Dwadzieścia pięć lat życia w jedności;
 Ileż to wspomnień takie lata kryją!
 Drugich lat tyle przepędźcie w miłości!
 Zaci Jubilaci niechaj nam żyją!

182.

Na uroczystość złotego wesela.

Czeigodni Państwo! Doczekaliście się za szczególną łaską Bożą tej rzadkiej uroczystości, że spoglądacie dziś na pięćdziesiąt lat wspólnego pożycia małżeńskiego. Te pół wieka przeżyliście we wspólnej miłości, we wzajemnym szacunku, zawsze zadowoleni z losu jaki wam Bóg przeznaczył i zawsze wspierając się i pocieszając wzajemnie w chwilach smutków i trosk codziennego życia. Zadanie wasze spełniliście przykładnie, bo stworzywszy w domowym zaciszu raj rodzinnego życia, wychowaliście troskliwie dziatki na dzielnych

mężów i na cnotliwe niewiasty, byliście opiekunami ubogich nieszczęśliwych, byliście pocieszycielami strapionych, udzielając wszędzie rady i pomocy. gdzie było tego potrzeba. Dziś, lubo z włosem posrebrzonym szronem wieku, ale z twarzą jasną i pogodną spoglądacie na życie wasze ubiegłe i odczuwacie to najwyższe ludzkie szczęście: spokój sumienia i zadowolenie, że nie darmo pozwolił wam Bóg przeżyć we wspólnem pożyciu lat szereg tak długi. Dziś, spoglądając na grono otaczających was dzieci, wnuków i prawnuków, jako i na licznych przyjaciół i znajomych, przejętych dla was miłością, czcią, i szacunkiem, uczuwacie w sercu nagrodę za podjęte w życiu tak długiem prace i mokoły, i dziękujecie Stwórcy, że wam dozwolił doczekać tego dnia tyle dla was uroczystego. I my, radując się z wami z łaski i błogosławieństwa Bożego, któregoście tak hojnie dostąpili, winszujemy wam tego szczęścia, którego Bóg tak rzadko ludziom udziela i życzymy wam, abyście w czerstwym zdrowiu, przy swoobodnym umyśle, w spokoju i zadowoleniu przeżyli jeszcze lat wiele, abyśmy wszyscy, jak tu jesteśmy, zgromadzić się znówu mogli na uroczystość waszego dyamentowego wesela. W tej intencji wnoszę na cześć waszą toast:

Niech żyją czeigodni Jubilaci, państwo N. N. !

183.

Pięćdziesiąt latek przeżyliście społem,
Zgoda łączyła zawsze wasze dłonie.
Dziś z twarzą jasną i z pogodnem czołem
Stoicie w dziatek i przyjaciół gronie.

I choć szron wieku włosy wam pobieliał,
Choć na obliczu czas zmarszczki zaznaczył,
Wszak wam rzadkiego Bóg szczęścia udzielił,
Że wam tak długi wiek życia przeznaczył.

Piędziesiąt latek ! Ileż to chwil życia,
 Ileż wesołych, ileż smutnych było —
 Ileż rozkoszy mieliście do picia,
 Ileż łez gorzkich z oczu wam spłynęło !

Lecz Bóg w pielgrzymce wam tej błogosławił,
 Bo choć i troski zaznaliście wiele,
 Wszak bez pociechy też was nie zostawił,
 Do smutków pasma dopłatał wesele.

Wszak was obdarzył gronem miłych dziątek,
 I licznych wnuków otoczył was wieńcem, —
 Wszak w domu waszym pomnażał dostatek
 I twarze zdrowia zdobił wam rumieńcem.

Wszak wam dozwolił zażywać wesela,
 Jakie małżonkom daje miłość wspólna,
 I niejednego dał wam przyjaciela --
 Wszak was otacza cześć ludzi ogólna.

Dziś, gdy widzicie wyraźne dowody
 Tej łaski Boskiej i Jego dobroci,
 Gdy obchodzicie wasze złote gody,
 Na waszej skroni wieniec wam się złoci:

My wam życzymy: Niech wam Bóg udziela
 Błogosławieństwa i nadal Swojego,
 Abyście zdrowo — szczęśliwie wesela
 Jeszcze dożyli dyamentowego !

Czcigodni Jubilaci, państwo N. N. niech żyją !

184.

Przezacna to para, która przez pół wieka
 Zażywała społem szczęścia małżeńskiego !
 Daj Boże niechaj się jeszcze doczeka
 W zdrowiu wesela dyamentowego !

Szanowna para Jubilatów, państwo N. N. niech żyje !

185.

Pół wieku żyli społem,
 Pół wieku się kochali,
 Daj Boże, by im życie!
 Płynęło tak dalej!
 Niech żyją Jubilaci!

186.

Na 25-letni jubileusz Księdza Proboszcza.

Nadszedł radosny dzień, w którym obchodzimy uroczystość 25-letniej pracy i działalności naszego czci-godnego i ukochanego Księdza Proboszcza. Przejęci miłością i wdzięcznością dla zacnego tego naszego dusz-pasterza zebraliśmy się tu społem, aby wynurzyć uczu-cie wesela z tego dnia radosnego, oraz, aby oddać hołd i uznanie rozlicznym zasługom, jakie ten wierny sługa Boży położył około Kościoła i parafii, niemniej w spra-wach społecznych i dla każdego z nas z osobna. Nie-podobieństwem byłoby wyliczyć wszystkie owoce, jakie wydała troskliwa praca jego w tym czasie ćwierć wie-kowym! Któż wymienić zdoła, ile ten kochający nas Ojciec i Pasterz nawrócił błądzących, ilu pocieszył smutnych i strapionych, ilu wsparł biednych i potrzebu-jących, — ile łez otarł nieszczęśliwym, ile przygarnął do siebie opuszczonych i losem ich się zajął! Kto wy-słowieć zdoła, ile w tym przeciągu czasu praca tego wiernego pracownika w winnicy Pańskiej przyczyniła się do pomnożenia chwały Bożej, do podniesienia mo-ralności całej parafii, do uszlachetnienia i podniesienia duchowego i wszystkich nas, jak tu zebrani jesteśmy! Zaiste, nie masz tu nikogo, któryby nie był doznał w naszym czei najgodniejszym Duszpasterzu Oja najlep-szego, Opiekuna i Przyjaciela najwierniejszego! To też

nie dziw, że ukochany nasz Ksiądz Proboszcz jest nam osobą tak drogą i czcigodną, nie dziw, że go wszyscy kochamy i uwielbiamy, że spoglądamy ku niemu z szacunkiem najwyższym i z wdzięcznością niewysłowioną, Czemuż tej miłości naszej, tego naszego istic dziecięcego przywiązania nie możemy okazać tak, jak tego pragniemy? Czemuż na objawienie naszej wdzięczności nie możemy się zdobyć niestety na nic lepszego, jak tylko na słowa, lubo ze serca płynące, ale jednak słabe i nieudatne! Ach. nie posiadamy nic, czemyśmy godnie naszą cześć, naszą miłość i nasze przywiązanie do jego czcigodnej Osoby godnie i należycie zadokumentować mogli! Niechaj więc szczere zapewnienie naszej wierności, naszego posłuszeństwa starczą mu za dowód naszych serdecznych dla niego uczuć! Niechaj za wszystkie swoje trudy i mozoły, jakie poniósł dla naszego dobra, będzie mu najmiłą nagrodą, że nie mogąc lepiej okazać naszej wdzięczności i miłości, dajemy mu to szczere przyrzeczenie, że będziemy błagali Boga, aby zechciał łaskawie wynagrodzić mu wszystkie prace dla nas podjęte, aby mu raczył błogosławić, aby go darzył życiem jak najdłuższem i czerstwem zdrowiem, aby dla chwały Bożej i ku naszemu pożytkowi pracować mógł jeszcze wśród nas drugie dwadzieścia i pięć lat! A teraz wzywam was wszystkich obecnych, abyście ku zadokumentowaniu waszej miłości i czci dla ukochanego naszego Księdza Proboszcza, jako i ku uczczeniu dzisiejszego dnia uroczystego, podnieśli wraz ze mną okrzyk serdeczny: Nasz ukochany Ksiądz Proboszcz, a najczcigodniejszy Jubila! niech żyje!

187.

»Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody!« Mat. 28, 18.

»Idźcie«, rzekł Chrystus, kiedy w świat pogański Uczniów wysyłał, »głóście Imię moje!«

I poszli szerzyć wiary chrześcijańskiej
Światło, nie bacząc na trudy i znoje.

Od owej chwili Chrystus nieprzerwanie
Do Swej winnicy powołując sługi, —
Wybrał i Ciebie czcigodny kapłanie!
I w pracy wspiera przez lat szereg długi.

Dwadzieścia i pięć lat minęło temu,
Jako za głosem idąc powołania --
Twemu Mistrzowi złożyłeś Boskiemu
Śluby dusz ludzkich niwy uprawiania.

I wierny słowu, gorliwie, wytrwale
Uprawiasz dotąd Chrystusa winnicę,
Choć ją pograżyć chcą niewiary fale,
Choć zburzyć pragną świata nawałnice.

Lecz Ty, spokojny Mistrza zapewnieniem,
I bram piekielnych nie bojąc się złości,
Nad trzodki swojej pracujesz zbawieniem
W pokorze serca i ducha cichości.

Bo jako Mistrza swego nceń prawy
Nie dbasz o wszystko, co myśl ziemską ludzi, --
I nie pracujesz dla znikomej sławy,
Lecz dla miłości i Boga i ludzi!

Lecz ciche czyny już Ci dziś przynoszą
Owoc zaszczytnej pracy, Jubilacie
Imię Twe wszyscy z uwielbieniem głoszą
I w pańskich dworach i w wieśniaczej chacie!

Cześć Ci i chwała, czcigodny Kapłanie!
A Stwórca, który na czyny człowieka
Patrzy, niech da Ci życie i wytrwanie
Byś mógł pracować przez drugie ćwierć wieka!

Najczcigodniejszy Księżu Proboszczu!

Korzystając ze sposobnej chwili, w której obchodzisz 25-letnią rocznicę przyjęcia na siebie obowiązków kapłańskich, zebraliśmy się tu dziś, aby Ci, ukochany nasz duszpasterzu, wyrazić nasze najserdeczniejsze życzenia. Przedewszystkiem jednak uczuwamy serdeczną potrzebą wypowiedzenia Ci naszej podziękności za wszystkie trudy i mokoły, które przez czas tak długi podejmowałeś około naszego dobra. Pomni na rozliczne dobrodziejstwa, jakie odebraliśmy od ciebie przez wszystkie te lata, w których jesteś naszym proboszczem, zapewniamy cię, ukochany nasz Ojcze, że serca nasze przepełnione są dla twej czcigodnej Osoby miłością i serdecznością, że widzimy w tobie naszego najlepszego Przyjaciela i Dobrodzieja, i że jak dotąd tak i nadal pragniemy pozostać twoimi posłusznymi dziećmi i wiernymi owieczkami.

Nie mając innego środka ku okazaniu ci naszej czci i naszego przywiązania, zapewniamy cię, najczcigodniejszy nasz duszpasterzu, że powodowani miłością ku Tobie, nie przestaniemy nigdy błagać Boga, aby ci udzielił życia jak najdłuższego i zdrowia czerstwego, aby cię wspomagał w pracy i błogosławił twej działalności, ażeby wydała owoce jak najobfitsze. A dziś radując się wraz z tobą z dnia dla ciebie tak uroczystego, wyrażamy ci nasze najserdeczniejsze życzenia: aby Bóg dozwolił ci w winnicy Swojej pracować jeszcze lata jak najdłuższe, iżbyś ku chwale Jego świętej, a ku naszemu duchowemu pożytkowi wytrwał na swem stanowisku co najmniej drugie lat dwadzieścia pięć, abyśmy w zdrowiu i weselu obchodzić mogli 50-letni jubileusz twej pracy kapłańskiej. Na spełnienie tych życzeń naszych wznoszę okrzyk na cześć twoją: Nasz najczcigodniejszy Ksiądz Proboszcz niech żyje!

Na cześć naszego najczcigodniejszego Jubilata, naszego ukochanego Księdza Proboszcza, którego głośne cnoty i rozliczne zasługi położone tak w sprawie Kościoła i parafii, jako i około społeczeństwa, zjednały mu ogólny szacunek i zapewniły mu naszą miłość i nasze przywiązanie, wznoszę toast niniejszy: Nasz ukochany i wielce czcigodny Jubilat niech żyje!

Ćwierć wieku mija, jak w pracy wytrwałej
W trudnym mozole pełnisz Twe zadanie,
Dla dobra ludzi i dla Bożej chwały,
Ojcie nasz drogi, czcigodny kapłanie!

Ćwierć wieku mija, jak w winnicy Pańskiej
W Mistrza Imieniu pracujesz gorliwie,
I mocą swojej godności kapłańskiej
Cnoty uprawiasz na sere naszych niwie.

Dwadzieścia pięć lat — lat to szereg długi —
Ileż owoców prace Twe wydały!
Prace wiernego Mistrza swego sługi,
Co żył dla nieba, nie dla ziemskiej chwały!

Kto wszystkie Twoje zasługi wypowie,
I kto z nas godnie ocenić je zdoła,
Którś położył w uczynku i słowie,
W sprawie dusz naszych i w sprawie Kościoła?

Ach, usta nasze nigdy nie zdołają
Godnie wysłować, co czynisz dobrego!
Za to tem bardziej serca cię kochają,
Jako Pasterza — Ojca najlepszego.

Złąd się cieszymy z tej radosnej chwili,
Której Ci dzisiaj Bóg pozwolił dożyć;

Ztąd dziś do Ciebie myśmy się zbliżyli,
By Ci życzenia nasze szczerze złożyć.

Dzięki Ci, Ojczy, żeś pracował znojmie
Dla chwały Bożej i dobra naszego;
Niech Ci Bóg pracę Twą nagrodzi hojnie,
Według wielkiego miłosierdzia Swego!

Niech łaska Jego życie Ci przedłuży,
A radość żywot niechaj Twój przeplata;
Niechaj Ci, zawsze zdrowie czerstwe służy,
Byś mógł pracować w jak najdłuższe lata!

A w dowód naszej nigdy niezachwianej
Czci i miłości, — niech się okrzyk wzbije:
Nasz Proboszcz drogi — Ojciec ukochany,
Zacny Jubilat, niechaj nam żyje!

Na 25-letni jubileusz nauczyciela.

191.

Dzień dzisiejszy, w którym upływa 25 lat działalności nauczycielskiej pana N., daje nam pożądaną sposobność okazania mu naszej czci i wdzięczności za podjęte w tym okresie czasu trudy i mozoły około wykształcenia i wychowania naszych dzieci, oraz do wypowiedzenia mu naszego uznania jego rozlicznych zasług i naszych szczerych życzeń na dalszy czas jego pracy tak wielce pożytecznej. Działalność pana N., jako nauczyciela i wychowawcy jest tak dobrze znaną nam wszystkim, że wystarczy najzupełniej krótkie jej streszczenie. Pan N. przez cały czas urzędowania swego pomiędzy nami odznaczał się wielkiem zamiłowaniem swego zawodu, a zamiłowanie to przyczyniało się, że pan N. pełnił trudne obowiązki swego powołania sumiennie i gorliwie, i że praca jego przyniosła tak obfite i hojne owoce. Bo też z miłością iście oj-

cowską, z łagodnością i niewysłowioną cierpliwością zajmuje się dziećmi naszymi i umiał zawładnąć do tego stopnia ich sercami, że z miłości i przywiązania ku niemu przyjmują jego nauki i rady, jego wskazówki i przestrogi, przez co nie tylko, że w łatwy sposób przyswajają sobie wiedzę, ale nabierają też zamiłowania do wszystkiego, co dobre i szlachetne, przez co stają się obyczajnymi i cnotliwymi. Pan N. oprócz tego, że dzieciom naszym jest troskliwym ojcem i dobrodziejem, jest nam starszym wiekiem, przyjacielem i doradcą światłym! Nie masz pomiędzy nami może nikogo, któryby nie był szukał u niego pomocy w potrzebie, a zanny nasz pan N. czy dobrą radą, czy uczynkiem zawsze chętnie starał się dopomóc każdemu, kto go o to prosił. Ztąd też zaskarbił sobie p. N. naszą miłość i naszą wdzięczność; ztąd uznajemy szczerze jego wielkie zasługi, jakie położył przez pracę mozolną i wytrwałą nad dziećmi naszymi i przez szczególną uprzejmość, z jaką starał się zawsze dopomagać nam wszystkim, o ile to w siłach jego leżało. Ztąd bierzemy żywy współudział w pięknej uroczystości, jaką dziś obchodzi, dziękujemy mu serdecznie za wszystko dobre, wyświadczone nam i dzieciom naszym i życzymy mu, aby za łaską Bożą pracował przy zdrowiu czerstwem i swobodnym umyśle w jak najdłuższe lata! A na dowód naszej dla niego czci i wdzięczności, jako i naszego uznania jego tak pożytecznej pracy ówierć wiekowej niech posłuży toast niniejszy, który na cześć jego wznoszę: Nasz szanowny Jubilat, p. N., niech żyje!

192.

Czcigodny Panie Nauczycielu!

Dzień dzisiejszy, w którym spoglądasz na 25 letni okres twojej pracy pedagogicznej jest dla ciebie dniem

radości i wesela, bo gdy rzucisz okiem na ten długi przebieg czasu twojej mozolnej działalności, to lubo z jednej strony znajdziesz w nim mnóstwo chwil ciężkich i gorzkich, i niejeden zawód bolesny, to przecież z drugiej strony napotkasz także w nim rozliczne momenta szczęśliwe, które nie tylko zrównoważą, ale nawet hojnie wynagrodzą smutne twoje doświadczenia. Samo już przeświadczenie, że w tym okresie 25-letniej pracy twojej nauczycielskiej wychowałeś mnóstwo dzieci na ludzi cnotliwych i pożytecznych, że mnóstwo osób dziś już dorosłych z wdzięcznością wspomina w tobie swego nauczyciela, któremu wiele zawdzięcza dobrego, samo przeświadczenie, że mnóstwo rodziców spogląda na ciebie, jako dobroczyńcę swych dzieci, może cię napełnić zadowoleniem i tą miłą pewnością, że tak długi szereg lat spędziłeś na pracy dla chwały Bożej i ku pożytkowi społeczeństwa. Zaiste; mozolną była ta praca twoja ćwierć wiekowa, a droga, którą szedłeś, wysłaną była cierniem i kolcami, ale praca twoja przyniosła obfite owoce, a z ciernia i głogów, które po drodze życia twego napotykałeś, zakwitła niejedna róża, dodająca krasy wieńcowi, jaki dziś zdobić powinien twoje sprawowane skronie! Pracowałeś cicho, nie szukając chwały ani rozgłosu, ale wiemy wszyscy, że pracowałeś sumiennie i gorliwie z zamiłowaniem zawodu, do którego cię Opatrzność powołała. To też praca twoja pełna poświęcenia, twój charakter nieskazitelny, którym pięknym przykładem świeciłeś pieczy twojej powierzonych ci dzieł, twoja łagodność i uprzejmość w obcowaniu nie tylko z twoimi wychowankami, ale i z nami, osobami dorosłymi, zjednały ci miłość i przywiązanie serc dziecięcych, szacunek i poważanie ich rodziców i ogólne uznanie twoich zasług. Jestto nagroda twojej pracy ćwierć wiekowej, na którą zasłużyłeś w całej pełni. Zebrani tu dziś ojcowie i matki twoich uczniów i uczennice szcę-

śliwymi się czują, że mogą przy sposobności dzisiejszej uroczystości podziękować ci za wszystko dobre, coś dla dzieci ich uczynił i wyrazić życzenia, aby Bóg dobrotliwy udzielić ci raczył lat najdłuższych i czerstwego zdrowia, abys jak najdłużej jeszcze mógł pracować z takim samym jak dotąd pożytkiem. Dając wyraz tym uczuciom sere zebranych tu osób, wnoszę w imieniu całego tu zgromadzenia na cześć twoją toast niniejszy: Nasz czcigodny nauczyciel, pan N., nasz zadowolony Jubilat, niech żyje!

193.

Czwierć wieku dziś mija, jako pracy w szkole
Siły twe poświęcasz -- wychowując dziatki
Na ludzi cnotliwych jak w ciężkim mozole
Gorliwości wielkiej dajesz przykład rzadki.

Przez dwadzieścia pięć lat przykładem i słowem
Dziecięcych umysłów ty uprawiasz niwę,
Zawsze z poświęceniem do ofiar gotowem,
Pragnąc w nich zaszezepić dążeń pocziwe.

Przez dwadzieścia pięć lat za swoje starania
Odbierałeś nieraz w nagrodę gorycze --
Rzadko doznawałeś pracy twej uznania,
Rzadko kosztowała wdzięczności słodycze.

Przecież niezachwiany w miłości zawodu,
Który ci Opatrzność Boża powierzyła,
Nigdy nie szczędziłeś ni sił, ni zachodu,
Bo ci zawsze praca twoja miłą była.

Bo te dziatki drobne kochałeś prawdziwie,
I im poświęcałeś chętnie dni i noc;
Nie dziw, że pracując tak zawsze gorliwie,
Z pracy osiągałeś tak hojne owoce.

Ileś zdziałał dobra, któż ocenić zdoła?
 Ileś cnót rozplecił, -- błędów wykarczował?
 Sumiennego mistrza miała w tobie szkoła,
 I z pożytkiem wielkim tyżeś w niej pracował!

Więc dziś tu zebrani w tym dniu uroczystym
 Niesiem ci podziękę za liczne zasługi;
 I błagamy Boga, by przy zdrowiu czerstwem
 Raczył ci darować jeszcze żywot długi!

Byś dla dobra dzieci, byś dla dobra szkoły
 Żył nam i pracował w jak najdłuższe lata!
 W tej myśli też wznosim okrzyk nasz wesoły,
 Na cześć Twoją dzisiaj, jako Jubilata:

Nasz czcigodny nauczyciel, pan N. niech żyje!

194.

Na 25letni jubileusz działalności zasłużonego obywatela.

Czcigodny Panie Jubilacie! Zebraliśmy się tu dziś wszyscy społem. aby nroczystym obchodem uczcić dzień dzisiejszy, tak wiele ważny dla Ciebie i dla nas, Twych życzliwych ci sąsiadów i przyjaciół. Dziś to upływa dwadzieścia i pięć lat, jak powodowany gorliwością dla spraw społecznych wystąpiłeś na arenę pracy publicznej, by według sił przykładać rękę wszędzie, gdziekolwiek interes ogółu wymagał Twej rady lub pomocy. Od owej chwili przez cały przeciąg tych lat 25-ciu oddawałeś się tej pracy zaszczytnej z całą gorliwością, właściwą tym mężom, charakterów szlachetnych, którzy dla spraw wielkich oddają się z całym poświęceniem. Pracowałeś na obranem stanowisku umiejętnie i wytrwale i położyłeś mnóstwo zasług, które wyliczyć wszystkie daremniebym się silił. Są one zresztą społeczeństwu znane, bo one

to zjednały ci ogólny szacunek i niezachwiane zaufanie, a u tych, którzy bliżej twej zacnej osoby stoją, szczerą przyjaźń i miłość serdeczną. Dziś, kiedy Ci Bóg dozwolił doczekać tej chwili uroczystej, w której z zadowoleniem spoglądać możesz na ćwierćwiekową pracę twoją, my wszyscy zebrani tu przyjaciele i wielbiciele Twoi, biorąc udział w tej uroczystości dla Ciebie tak ważnej, wyrażamy Ci nasamprzód nasze uznanie twych zasług wielkich położonych około spraw publicznych; potem w imieniu społeczeństwa, dla którego poświęciłeś tyle trudu i mokołu, składamy ci serdeczną podziękę za tyle ofiar poniesionych i wyrażamy wdzięczność niewygasłą sere wszystkich tobie życzliwych, a ostatecznie życzymy ci, mężu szlachetny, aby cię Bóg dobrotliwy w nagrodę za bezinteresowną, a tak wzniosłą pracę twoją, wynagrodzić raczył życiem jak najdłuższem, zdrowiem czerstwem i zasobem sił, abyś na stanowisku swoim wytrwał i pracował jeszcze długie, długie lata. Ku spełnieniu tych życzeń naszych pozwalam sobie w imieniu całego zebrania wznieść toast na cześć Twoją :

Nasz najczcigodniejszy Jubilat. p. N. niech żyje !

Kochajmy się !

195.

Panowie ! Przodkowie nasi kończyli swe zabawy i biesiady wzajemnym uściskiem i serdecznym toastem »Kochajmy się !«. Najpiękniejszy to toast braterski, który niegdyś kończył spory i przyswiecał każdej uroczystości domowej i publicznej, był wyrazem wspólności uczuć, zgodności sere i dążeń, jedności przekonań, pragnień i czynu ! I my, jako synowie jednego narodu, jako bracia, uczuwamy jedne potrzeby i jedne cele, uczuwamy potrzeby wspólnej pracy i wspólnej miłości. W imię tej wspólności uczuć naszych wznoszę toast niniejszy : Kochajmy się !

196.

Zanim przebrzmia ostatnie echa naszej wesołej zabawy, zanim zamilknie ostatni akord sercowej harmonii, w której spędziliśmy tak miłe tych kilka godzin, niech mi będzie wolno według staropolskiego zwyczaju wyrazić gorące życzenie, aby nasza przyjaźń, nasze stosunki serdeczne nigdy nie ustały. ale żeby trwały w jak najpóźniejsze czasy. W tej intencji wznoszę toast:

Kochajmy się!

197.

Kochajmy się bracia mili!
Zgoda jedność od tej chwili,
Od pałaców, w chatki kmieci —
Kochajmy się — niech głos leci.

Któż to nam może przeszkodzić,
Z bratem się swoim pogodzić?
Z nim się cieszyć lub weselić,
Z nim los, mienie, życie dzielić?

Kochajmy się! tylko wzajem —
Każde miejsce będzie rajem.
Bo gdzie wejdzie miłość, zgoda,
Tam wnet wchodzi i swoboda.

A gdy nas ujrzy złączonych,
Wiarą, miłością spojonych,
Ufajmy śmiało w tej porze,
Ze i nam Bóg dopomoże!

Kochajmy się!

198.

Nie masz narodu, któryby tak jak my, wielką myśl »kochajmy się«! zamknął w dwóch słowach, zamknął w krótkim toaście, bez którego nie było biesiady,

nie było przyjęcia. Mieści się w nim pragnienie jedności uczuć, pragnienie harmonii, braterstwa! Niechaj ta wielka myśl i nas ożywia! Niechaj to ich pragnienie jedności i wspólnej miłości pobudza i nas do tych samych dążeń, i niech nas skupia i jednoczy! W tej intencji wznoszę toast: Kochajmy się!

199.

Są tacy, którzy szanują przeszłość naszą, jako świętość nietykalną; są inni, którzy zarzucają jej mnóstwo niedostatków. My w tej przeszłości dobrze rozumianej, widzimy jedną myśl wielką, nieskalaną, silną natchnieniem Bożem, w którym się poczęła. Kraj nasz od najdawniejszych czasów, odkąd się uorganizował w chrześcijańską społeczność, stał się jedną wielką rodziną, której wszyscy członkowie łączyli się nierozwalnemi węzłami krwi i braterstwa. Ten wyraz: kochajmy się! nie był tylko czezem słowem u ojców naszych, w niem krył się symbol całego życia narodowego. I dlatego to są u nas rzeczy, których cudzoziemcy nigdy dotąd nie mogli pojąć, i których nigdy nie zrozumieją.

Tę myśl miłości zobopólniej rozszerzyliśmy teraz ogólniej, a przynajmniej rozszerzyć ją pragniemy. Oby ta myśl prawdziwie chrześcijańska nie do szczegółowych tylko się odnosiła chwil i nie do jednych wiązała się stanów! Oby ogarnęła całe społeczeństwo i połączyła je jednym wspólnym węzłem braterstwa i miłości! W tej intencji wznoszę toast niniejszy: Kochajmy się!

200.

W spuściźnie po przodkach został nam toast, skupiający w sobie całą treść życia narodu, całą przeszłości naukę, tajemnicę żywota naszego. Możemy powiedzieć, że tym toastem naszym, co przebrzmiał nie-

zrozumiały trzy wieki, jest pełne dziś znaczenia „Kochajmy się!” Cała Polska jest w tym wyrazie. Dla tego, żeśmy się nie kochali, jak było potrzeba, — wiecznie ten wyraz pragnienia wyrywał nam się i wyrywa z ust — brzmi — dźwięczy — przypomina!

Kochajmy się! W toaście tym wszystko się mieści: cześć dla przeszłości, co się na ten symbol zdobyła, — braterstwo — siła — istnienie nasze. A więc, panowie:

Kochajmy się!



Część II.

Monologi i różne inne humorystyczne utwory prozą i wierszem.

Przedświąteczna przygoda pana Roztargnickiego.

Pan Kleofas Roztargnicki (wraca już o zapadającym zmierzchu w wigilię Bożego Narodzenia do domu, obciążony paczkami). Uf, zmachałem się, ale mam już wszystko! Teraz można wstąpić do handelku na lampeczkę wina (wstępuje do handelku). Jedną lampeczkę, panie Stanisławie, ani trochę więcej! Żona czeka, dzieciaki czekają, o, widzisz pan, ile paczek... jedna, druga, trzecia... Co, u licha, powinno być siedem, a jest sześć. Z pewnością zostawiłem w sklepie. Co się należy? — muszę biedzić co prędzej.

(W sklepie). — Przepraszam, czy nie zostawiłem tutaj jednego pakieciku!

— Owszem jest, służę panu!

— No nareszcie! Teraz trzeba wsiąść do tramwaju, bo nie zdążę (siada do tramwaju i rozkłada paczki). Jedna, druga, trzecia... Ażeby cię! znowu sześć. Widocznie jedną zostawiłem w handelku, trzeba wysiadać,

(W handlu). — Panie Stanisławie, dobrodzieju, musiałem tu u was zostawić paczkę z zabawkami!

— Jest, jest, szanowny panie, schowałem umyślnie pod kontuar. O, służę panu!

Wiesz pan co, możeby jedną lampeczkę? Takem się zmęczył. Bo nie uwierzy pan, jaki to kłopot z temi paczkami. A tu ich aż siedem: raz, dwa, trzy. A bodajcie najsiarczystsze pioruny! Znowu sześć! Musiałem upuścić jedną w sklepie z zabawkami! A już wiem. Tuzin chusteczek dla Marysi... Panie Stanisławie, jeszcze lampeczkę, bom zły. A teraz zostawiam tu wszystko i biorę doróżkę. Jak powrócę zabiorę resztę.

(W sklepie). Ach to pan! Wiedziałam, że pan powróci. Upuścił pan tę małą paczkę, oto jest!

(W doróżce). No, nareszcie trzeba wracać. Jużem się dobrze spóźnił. A tę przekłętą paczkę zawieszę sobie u guzika. A, tak! dwa razy zakręcę, żeby nie przepadła.

(W handlu). — Uf, gorąco! Panie Stanisławie prędko, dwie lampeczki i niech tam kto odniesie paczki do doróżki (rachuje). Znowu sześć! Czy jakie czary? Aha, jedną mam u guzika, No, chwała Bogu! Co tam żona powie? Do widzenia, panie Stanisławie!

(W doróżce). — A popędzaj przyjacielu, bo przyjedziemy po wili.

(W domu). — Bój się Boga człowieka, co ty wyprawiasz! Wszystko wystygło, dzieci płaczą z głodu. Marysia awanturuje się w kuchni.

— Przepraszam cię duszko, ale miałem tyle sprawunków do załatwienia. Wyobraź sobie, siedem paczek. Tu jedna. A, żeby cię, jak się zaplątała! No, już! To chusteczki dla Marysi.

— A reszta?

— Reszta? A prawda, gdzie reszta? A żeby to pioruny!!! Resztę zostawiłem w doróżce (pędzi do okna). Odjechała!...

Ach rozumiem !*(Monolog).*

— Nie rozumiem, co się stało... Co to znaczy — trudno dociec.. Pomnę przecież z lat dzieciennych, jaki to był zuch ten chłopiec. — Zgrabny, śmiały — wisus trochę. Bo też to rzecz nie do wiary, jak nam figle były w głowie, aż się dziwił sługa stary.

Oj, wisusy dwa z nas były! Lecz to spory kawał czasu. Teraz znów go zobaczyłam na wakacjach w Czarnolasu.

Jam dziś panna — na wydaniu, on wąsika ma, aż miło... lecz się zmienił, och okropnie. Nie rozumiem..

Ot, tak było; mama mówi mi:

— Heleniu, spotkasz swą znajomość starą.

— Kogoż? — pytam.

— Nie pamiętasz? Wszak was dawniej zwali parą, mężem -- żoną?

— Acha, Stasia!...

I matenka nuż w pochwały:

— Toż to chłopiec wykształcony i — bogaty, Krezus mały, a dowcipny, gładki, miły...

Nie wiem, po co mi tak mama wciąż o Stasiu powtarzała, zakończywszy:

— Poznasz sama...

Bo co do mnie, to wiem tylko, że ciekawą byłam trochę, jak też Staś wygląda teraz? Przyszły na myśl figle płocze... I tak śmiesznem mi się zdało to spotkanie — powitanie: On mi będzie mówił: pani! Ja mu: panie! Pani — panie!...

Miałam spotkać go na balu...

Crema sukienkę wzięłam wtedy i warkocze rozpuściłam, które spiąć mam tyle biedy. Mama wprzód mnie obejrzała i całusa dała w czoło.

Gdyśmy weszły, po salonie obejrzałam się w około i poznałam go od razu... Stał z daleka — postać miła, zręczne ruchy, elegancki... Dobrze mu się przypatrzyłam. On mnie spostrzegł, wnet się zbliża:

— Hel.. przepraszam, panna Hela! Ta malutka...

— Tak mój panie!

— Jak ten wyraz onieśmiela...

— I tak dalej, rozmawiamy, wspominamy, on się patrzy tak badawczo, a mnie dziwnie samej...

Tańczyliśmy... Trzeba przyznać, tańczy zgrabnie — ani słowa... Nagle zmiana — nie rozumiem. Jakaś faza przysła nowa...

Właśnie tańczę kotyliona z którymś z panów... On się boczy, gryzie, wasy, milczy ciągle, a gdy pytam spuszcza oczy... Co to znaczy?... Przy kolacyi siadł koło mnie wciąż milczący. Nie uważał, jak z nakrycia zrzucił pod stół nóż niechcący; nie je; chcąc mi podać wody, rozlał wina pół butelki i wywrócił znów karafkę, aż się zrobił rwetes wielki. Tak niezgrabnym chyba mało — jednak żał go trochę było. Choć, by nie wybuchnąć śmiechem, panowałam całą siłą... Bo gdy chciał mi podać ramię przy powstaniu od wieczerzy, buch znów krzesło i na ziemi trzy talerze naraz leży..

A to ładnie, myślę sobie, tożto nie ten co był dawniej i niezgrabny, i milczący, wcale, wcale nie zabawny. Chociaż znowu przyznać muszę... Nie rozumiem siebie samej... Coś tak... niby...

Więc spytałam na uboczu mojej mamy. Mama rzekła mi ze śmiechem, uściśnawszy mnie wesoło:

— Droga Helciu, bądź cierpliwą...

I całusa dała w czoło.

Nie rozumiem... Myślę, myślę, myślę... i wymyśleć nie nie umiem. Co to znaczy? Kto mi powie? Czyżby?... E, nie...

— Ach, rozumiem...

Pan Silberstein wychodzi na spacer ze swoją żoną.

(Wychodzi na scenę w cylindrze, w binoklach, elegancko ubrany, loczki etc: etc. — puka do drzwi):
 Sałcze, gotów jesteś? fertig jesteś? (idzie na środek sceny). Oj te kobity, te kobity! nim one sobie posypią taki worek mąki na pisk i nim sobie włoży na łeb takie kukuryku, co to pierwwej nogami zdepta, to człowiek może zwarjować. Ale za to ja mam córkę! To istne cacko! Bo też ona mię kosztowała! Ja jej trzymam metrów od francuskiego, niemieckiego, angielskiego, włoskiego, metra od tańcowania, szpiwania i od gry na fortypiano. Ale za to ja się nie powstydzę z mojem córkiem w żadnem towarzystwie. Ja powiedział temu metru od tańcowania, coby on nauczył moje córkie robić taki komplement, coby ona się nie powstydziła w żadnem towarzystwie. To on ją nauczył taki komplement: wchodzi się do salonu z majestatyczną myną — (tu siedzą na prawo damskie goszcze, tu na lewo męskie) — piskiem uszmiechniętym obraca się na wszystkie strony, tym (pokazuje na prawą nogę) nogiem robi się półobarzanek i szada się na najbliższemu fotelemu. Prawda że ładny komplement! Ja mu też zapłaciłem dużo pieniędzy za to. — Ale mi chodźymi co szab... chciałem powiedzieć co sobotę do państwa Finkelstein na takie sure... na taki wieczorek... bardzo bogate państwo... u nich wszistko przykrite dywanami, nawet fortepian, coby sze nie zaziombił. To jak państwo Silberstein przichodzą, to to wszistko zdejmują.

Więc jak tam wchodźymi, to moja córka robi zawsze ten komplement z nogami... Zaraz pani Finkelstein prosi moją córkę: »a! panna Silberstein nam zagra!« więc moja córka dochodży do mnie i pita sze: »Ci ja mogę zagrać papunczu?« — a ja powiadam: »Zagraj, moje dzecko, zagraj...« A tam przy temu

piecemu stał młody Finkelstein — powiadają, co on się kocha w mojej córce... to bardzo porządny i bogaty chłopak... aj, dobra partya: to on gra z moją córką na cztery ręki... bo trzeba państwo wiedzieć, że moja córka umie grać na pół, 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7 nawet 8 ręków... więc naprzód grali tak pomału... grubo... jakby garnek pękał... później coraz prędzej, coraz prędzej, rękie na na rękie... nogę na nogie... aż tak czenko, jakby nitka pękała. Zaraz wszyscy zaczęli w ręce klaskać i wołać: brawo, brawo, panna Silberstein! Potem zaraz pani Finkelstein poleczała do kuchni i za parę minut wraca z takim lokajem w liberyi... kosztuje może 25 rubli... mój lokaj ma także taką liberyę... a ten lokaj z takim dużym, srebrnym tacem, kosztuje 15 rubli... ja także mam taką... a na tej tacy dwa czy trzy rozmarynowane szledzie. To ona dochodży do każdego goszcza i częstuje — jak doszła do mnie, to ja powiadam, co ja bardzo dziękuje za szledź, co ja sobie przyniosłem tu we traku dwie montowe bułeczki, to sobie będę maczać w tym sosu, bo ja go bardzo lubię... tak pani Finkelstein powiada: „ale nie bój się pan, tu dla każdego wistarczy, tu dla każdego po całym kawałku”: ale ja nie chciałem i wziąłem te dwie montowe bułeczki i sobie maczałem. Po szledziach proszą znów moją córkę, co by ona zadeklamirowała, tak ona dochodzi do mnie i pita się: papuńczu, czy ja mogę deklamirować. »Zadeklamirow! moje córkie« i moja córka zaczęła deklamirować: (z przesadą). Tyle dzwonów! gdzie te dzwony? i tak dalej - jak skończyła, to zaraz wszisecy: brawo, brawo panna Silberstein! a pani Finkelstein poleczała zaraz do kuchni i przyniosła sama słoik z konfiturami i taką złotą łyżką... kosztuje może 3 ruble — i wpicha każdemu po łyżeczce i dochodzi też do mojej córki i daje jej dwie

łyżeczki: „masz moje dziecko za to, żeś tak ładnie deklamowała.“ No — czy ja mogę powstydić się z mojem córką?

Podśluchane.

Po balu zdradził K

(Bal publiczny. Sala balowa, zalana światłem. Ławeczka aksamitna pod ścianą w samym rogu. Osoby: Mama, pan zaspány.)

P a n z a s p a n y. Jakże pani dobrodziejka bawi się w tym karnawale?

M a m a. Zamiast odpowiedzi, wskażę panu dwie moje córki. Ot, tam tańczą obok siebie w mazurze.

P a n z a s p a n y. Dorodne dziewice! Pani dobrodziejka zapewne dokładnie obeznana z tutejszymi stosunkami? Ja nie znam ich zupełnie. Przyjechałem z prowincyi na karnawał i jestem jak tabaka w rogu.

M a m a (zaciekawiona). Z prowincyi? na karnawał? I jakże się pan bawi?

P a n z a s p a n y. Przyznam się pani dobrodziejce, że nie bardzo. Psuję sobie humor, ilekroć spojrzę na młodzież dzisiejszą. Zmateryalizowane to do śpiku kości. Słyszę, że zjechało jej mnóstwo, a wszyscy szukają na gwałt posagów. Zapominają, że święta instytucja małżeństwa...

M a m a (na stronie). Człowiek poważny, ale dobrze zekonserwowany! (Głośno). Czy wolno zapytać bez niedyskrecyi, czy pan także przyjechał w celach matrymonialnych?

P a n z a s p a n y (z przekonaniem). O tak, w celach matrymonialnych!... A gdy spojrzę na młodzież, którą tu przed sobą widzę, dreszcz świętego oburzenia przejmuje mnie do śpiku kości. Święta instytucja małżeństwa zesłała na poziom tranzakcyi handlowych; cza-

rowne gruchania miłości stały się czczym akompaniamentem przy liczeniu złota posagowego; enota dziewicza i zalety osobiste zeszyły na plan ostatni...

M a m a (z zadowoleniem). Święte słowa! Gdyby więcej było mężczyzn z pańskim sposobem myślenia, mielibyśmy więcej małżeństw szczęśliwych. Zdaje mi się jednak, że pan zbyt pesymistycznie zapatruje się na stosunki dzisiejsze. Tak źle nie jest.

P a n z a s p a n y (z zaciekawieniem). Doprawdy? Więc pani dobrodziejka, znając dobrze stosunki miejscowe, twierdzisz, że młodzież tutejsza...

M a m a. Tak złą nie jest. Zdarzają się wyjątki. Ot na przykład córeczki moje...

P a n z a s p a n y. Dorodne dziewice!

M a m a... choć nie mają dużych posagów, nie mogą uskarżać się na brak powodzenia. Pan nie ma tu znajomości?

P a n z a s p a n y. Bardzo mało.

M a m a. O, to trzeba je pozawierać. Gospodarze balu są bardzo uprzejmi, można być przedstawionym. Karnawał tegoroczny jest długi; można się w nim rozejrzeć, zakochać i — ożenić, jeżeli ktoś ma serce poczciwe i silną wolę po temu...

P a n z a s p a n y. Święte słowa, oby się sprawdziły!... Czy może być coś bardziej uroczego nad młodą, pełną niewieściego wdzięku panienkę, płasającą w objęciach człowieka, niezarażonego przekonaniami młodzieży dzisiejszej!

M a m a (z uśmiechem pobłażania). A pan nie jest niemi zarażony?

P a n z a s p a n y (z oburzeniem). A niech mnie Bóg zachowa! Zawsze twierdziłem, że tylko czysta, niesprofanowana posagiem miłość jest podstawą szczęścia małżeńskiego!

M a m a (na stronie). Bardzo poważnie myślący

człowiek! Trzeba go z mężem zapoznać głośno. Pan długo zabawi tu?

Pan zaspány. Prawdopodobnie do końca kar nawału.

Mama. Wszyscy bawimy się nieźle: o wieczorki prywatne nie trudno. My sami przyjmujemy co drugą środę. Co to? już polonez? Hasło do kolacyi?

Pan zaspány. Już kolacya? A, ja nieszczęśliwy, nie zająłem miejsca!

Mama. O to nie trudno. Jeżeli pan nie ma znajomości, to każdy gospodarz balu...

Pan zaspány (otwarcie). Przyznam się pani dobrodziejce, że znajomości nie mam, ale za to mam żonę i dwie bezposadne córki na wydaniu... Ot, tam siedzą pod ścianą bez tancerzy, którzy, jako młodzież zmateryalizowana do śpiku kości...

Mama (zgnębiona, odchodząc pośpiesznie w stronę nadchodzącego męża). Och... (na stronie z pasyą). Mieć moje doświadczenie, moje oko i nie poznać, że »to« nie jest kawalerem, na to trzeba być...

Romans w listach.

Kawaler do panny. Panno Julio! Wrodzona nieśmiałość mrozi mi najgorętsze słowa na ustach: pozwól pani przeto, że papier ten będzie pośrednikiem między nami. Kocham i błagam, zostań moją żoną.

Edward.

Panna do mamy. Mamo! Załączam list pana Edwarda; oświadczył się. Co mama na to? Mojem zdaniem isć... Czego i na co czekać. Mówią, że ma około pięciu tysięcy rocznie.

Julia.

Mama do Ieka. Łaskawy panie Ieku! Mam nadzieję, że chcesz pan pożyczyć mi na krótki termin, trzy tysiące. Wydaję córkę za mąż, za bardzo zamo-

żnego człowieka p. Edwarda, mówią, że ma z górą 100 tysięcy rocznie, więc ewikeya pewna.

Izabela.

Kawaler do Icka. Luby Icusiu! Nareszcie ujrzysz pieniądze... Sprzedałem swoją wolność, żenię się z panną nie szczególną, ale matka jej niesłychanie bogata. Mówią, że ma 20,000 w papierach pani Izabella X. Tymczasem sypnij Icusiu jeszcze 1000 mareczek na oporządzenie. Wypłata nazajutrz po ślubie.

Edward.

Icek do Mamy. Wielmożna pani! Bardzo sobie dziwuję od pani propozycji. Ja tego pana znam jak złego grosza, on ma dochodu stałego trzydzieści dni na miesiąc, a przypadkowo tyle, co wygra w billiard. Takie transakcyje ja nie lubię.

Icek.

Modnie ubrana.

Boże! jakiś Ty łaskawy!
Dzięki Ci za dary Twoje;
Koncerta, bale, zabawy,
Ostatnie mody i kroje.
W lustrze od samego rana
Mierzę, przymierzam i mierzę.,
Ach! w teatrze, na spacerze
Będę najmodniej ubrana.

Powiadają, że to zbytki;
O co tu tyle chałasu?

Dwieście łokci aksamitki,
Sześćdziesiąt dziewięć atłasu,
Pięć piór, chustka haftowana.
Z dyamentem brosza niewielka..
Ach! doprawdy — bagatelka! —
Będę najmodniej ubrana.

Co to tam tak w kuchni płacze,
 Że aż tu słyszać przez ścianę?
 To nasze dzieci, smarkacze,
 Jakie to umorusane!
 Idźcie precz! a la pastrana,
 Przynieśli właśnie okrycie..
 Ach! to dobrze! na odczycie
 Będę najmodniej ubrana.

Już idzie pan Piotr uczony
 Prawić o literaturze;
 Niech plecie brednie do żony,
 Albo do kolegów w biurze.
 Nie ma mnie! Moja falbana
 Jak leży? pójdę, popatrzę..
 Ach! wieczorem w teatrze
 Będę najmodniej ubrana.

Helenka mi się przysięga,
 Że noszą już inne bufki;
 A mój pan mąż, niedołęga,
 Mówi, że nie ma gotówki.
 Srebrna waza już sprzedana,
 Więc zastawiam eukiernicę..
 Ach! wybornie! na muzyce
 Będę najmodniej ubrana.

Onegdaj mnie rwała głowa,
 I ciężkie napadły smutki;
 Mówili, że Alfredowa
 Miała bąble u narzutki.
 Byłabym już pogrzebana
 Gdyby nie rada Anielki..
 Ach! mam te same bąbelki,
 Będę najmodniej ubrana.

O Żydach co do Łapcyk na jarmark jechali.

Kiedy się jarmark w Łapcyk (tak nazywają żydowie Lipsk po swojemu) rozpocznie, natenczas nieprzymierzając jak mahometanie do Mekki, ciągną żydkowie do wspomnianego miasta, aby tam zakupić towarów, lub inne interesa załatwić. Pod dzień dzisiejszy łatwa jest ich podróż: usiądą na kolej i po kilkogodzinnej jeździe, ujrzą się w murach sławnego Lipska.

Nie tak to przecież dawniej bywało: bo kiedy podówczas piekielnych ogrów jeszcze nie było, musieli żydzi, chcący wspomniany jarmark odwiedzić, osiem, a czasem i dziewięć dni, tj. licząc od naszej wioski Przeptrampropsykopytkowa, tam dotąd podróżować — a ileż to niewygód, ileż strachu wyżyć podczas takiej podróży musieli!

Otóż przed laty kilkunastu, krótko przed jarmarkiem lipskim, zgromadzili się żydkowie miasteczka do brze nam znanego Cyganowa i uradzili wysłać czterech żydków na wspomniany jarmark, którzy mieli wszelkie interesa pozałatwiać.

I zgodzili się żydkowie; Szorek dał konia i przyrzekł być za furmana, Baruch dał wóz, Lezdejek zapisywał zlecenia, zaś Szinul miał być przewodnikiem po Lipsku, bo niegdyś był już raz w Łapcyku.

Nadszedł wreszcie dzień wyjazdu; Siory, Rebekem, Sarem i bachorkem powychodziły na pożegnanie odjeżdżających, życząc im szczęśliwego powrotu. Odjechali żydzi. Wyjechawszy za miasto, poczęli, oprócz Szorka który furmanił, wszyscy drzemać, znudziło ich bowiem ciągłe patrzenie na okolicę, którą od dzieciństwa dobrze znali. Ze jednakże wieczór się przybliżał, a i Szorkowi oczy poczęły się sklejać. Nie chcąc więc Szorek zasnąć, poobudzał swych kolegów.

— Ny — rzekł Szorek — ich schlafkem, a sandwi a szuun na Łapcyk gekumm!

— Szet au, schlumr ne, ich meecht a o enschlafem! (t. j. „Na, wy śpicie, wstajcie, bo jużemy w Lipsku itd.», tak kpił Szorek w swem narzeczu.)

Żydowie poprzecierali oczy i poczęli gwarzyć:

— Ny — odezwał się Baruch tę stroną, to ne gilt nic, to ładnom strony! Takie pioskëm, takëm kamënom i nie więcej!

— Haste gezahn! — tam Lapeyk to są fañ stronëm, — przytwierdził Szmul.

Tak i podobnie rozmawiali sobie żydkowie, aż nareszcie po całodziennej podróży przybyli do pewnego lasu. Noc była ciemna, sowy huczały po lesie, żydowie więc jak listki drzeli ze strachu, aż w końcu, było to o północy, z lasu wyjechali i stanęli w nieznanej im wsi.

Na, teraz muszëm szkapë mój futer dać! — odezwał się Szorek, zatrzymując konia przed pewną owczarnią. Żydowie na to się zgodzili; że zaś przy owczarni pełno słomy leżało, poschodzili z woza i pokładli się na słomę. Szorek zaś konia od wozu odjął, uwiązał u płota i dał mu obroku.

— Szorek herszte! — rzekł Szmul, — pamiętaj dobrze, gdzie ten dyszel wskazować, bo do Lapeyk dość drogów, wëm bymy zabłądzili!

— Ja, ja, ja dobrze patrzę i dobrze uszykuję, że dyszel prosto w drogę do Lapeyk będzie wskazować, — odrzekł Szorek; poprawił dyszle i układał się na słomę do drugich.

— Szorek! rzekł po chwili Baruch.

— Was? — Ny ja chcę szpać! — odrzekł Szorek.

— Szorek, aber o trzeciom, albo o czwartom godzinie, to muszëm wajter jechać.

— Git, git! — będziem jechacz! — i posnęli żydowie.

Nad ranem przechodziło mimo śpiących żydów wiele ludzi, zdążali oni do fabryki cukru, jaka się blisko wsi znajdowała. Pomiedzy innemi, szło też dwóch niedorostków. Ci swawolnicy, ujrawszy żydów śpiących, nawrócili takowych wóz i to dyszlem ku Cyganowu. Konia zaś odwiązali, przyprowadzili do dyszla i dali mu siana. Koń stał cicho i jadł podane mu siano... Nareszcie obudzili się żydowie, — było to jeszcze ciemno, — a Szerek rzekł:

— Ny, szkapom już dłużyć za Lapcyk, poszedł sam do wozem; o dobre tom zwierzątek!

Potem zaprzął go do wozu, żydzi powsiadali na wóz i wyruszyli w dalszą podróż. Po chwili wjechali do boru.

Aj waj, to takom tu las, jak tam, gdzie my w nocem jechali! — wyrwał się Lezdejek.

Ny, co ty myśleć, — odrzekł Szmul, — tu są albo wielkim borom!

O dziesiąty przed południem wyjechali z boru. Patrzą na pola; to jakoby wszystko było im znajome.. Dziwowali się więc bardzo, i aby się na pewne przekonać, ażali to nie okolica Cyganowa, zapytali się oto w drodze pewnego wędrownika.

Znać pan tēm stronem tu? — zapytał się Szmul.

— Naturalnie, że znam! — odrzekł wędrownik.

— Powiedz więc nam dobri pan, a czy my jechacz dobrze do Lapcyk?...

— A zkądżeście wy są?

— Ny, my są pocziwem ludziom z Cyganowę!

Wędrownik słysząc słowo »Cyganowę« pomyślał sobie i uwierzył, że to cygany jadą i rzekł po chwili: »Z cyganami się wcale nie wdaje! Jeżeli żeście do jakiegoś Lapcyk wyjechali, to też pewno dobrze jedzie-

cie! — a powiedziawszy te słowa. spiesznie się oddalił.
— Żydowie jechali więc dalej.

— Ny, to aber tesz tak jak koło nasz Cyganowe,
— począł dziwić się Szorek; — tak pszenicem, żytom
na polu, takem wiorzbom, ja, takem wszystko jak koło
Cyganowe.

— Na, haste gezahn, — wtrącił Szmul, — to
nie, aber i sam Lapeyk prawe take same, jak nasze
Cyganowe. Ja był tam Lapeyk, jak był małym chlopec.

Tak i podobnie rozmawiali żydowie, i ani się
spozatrzegli, jak stanęli na jednej z ulic Cyganowa. Było
to już późno wieczorem.

Aj waj! to proste jak nasz Cyganowe ten Lapeyk!
— krzyknął Szorek, wjeżdżając na rynek.

— Ja prawde, o! tam taki kamenice stoi, jak
mojem w Cyganowie! — dodał Lezdejek; wskazując na
rzeczywistą swoją kamienicę.

— Aber i bosznicy taki same jak nasz w Cyganowe!
— dorzucił z podziwieniem Szmul.

Dziwowali by się jeszcze długo z podobieństwa
Lapeyka do ich Cyganowa, gdyby ich głośnych podziwów
nie usłyszała żona Barucha, która poznawszy głos
swego kochane Abraam Baruch, przybiegła do woza,
poczęła zwoływać drugie żydówki, te się zbiegły i dzi-
wować się poczęły z tak rychłego powrotu z jarmarku.
Co im przybyli żydowie za wytłomaczenie dali, nie
wiem, bo jak ta cała hałastra szwargotać poczęła, mu-
siałem uszy zatkać, a odbiegając z rynku, mówiłem
sobie: »Nie udało się im w Lapeyk jarmarku zrobić,
robią go więc w Cyganowie.«

Cudowny rabin.

Monolog Szelomy Flaisza.

Ja co państwu chcę powiedzieć,
Niechaj państwo mi pozwoli:

U nas rabin był cudowny
 W naszej ładnej Bożej Woli.
 On był bardzo mądry człowiek,
 Znał mu Grodźysk, Pniewo, Rawicz,
 On był nawet taki mądry
 Jakby sam pan Ochorowicz.

To un szedł raz przez ulicę
 I gromade za nim całe
 I zobaczył „nasze” dziecko,
 Takie dziecko bardzo małe.
 I to dziecko było głupie,
 (Głupich dzieciów mamy masę).
 Uno wtedy na ulicę
 Jadło sobie... tły!... kiełbasę.

Rabin bardzo sze rozgniewał.
 To był człowiek bardzo srogi ---
 Jak sze gniewał!... tego gniewu
 Niech poznają moje wrogi!

To powiedział do te dziecko,
 Bardzo straszne robiąc miny:
 „Coby czebie piorun spalił
 Za okrągłe pół godziny!”

I un poszedł sobie dalej,
 Za nim żydki poszły w tyle,
 Ale znowu do te dziecko
 Un powróczył w małe chwile,
 Trzeba dziecko to ocalić --
 Uno jeszcze bardzo głupie
 Po co ma go piorun spalić?...

To un stanął z wielgim pompem,
 Wszyscy przy nim także stali

I powiedział on do dżeczko:
 »Niech już piorun cze nie spali!...
 To un swojem dobrem sercem
 Wnét ocalił dżeczka tego,
 Bo — czy dacie państwo wiarę,
 Że już piorun nie trzasł w niego?
 Już nie spalił — daję słowo,
 A ja jestem człowiek słowny...
 Taki to był w Kożej Woli
 Rabin mądry i cudowny!

Co to jest strzelba?

W żargonie żydowskim.

Wus y des a Biks? A Biks ist a szajn gepiete polirowane ojzerne rirke, mit poroch geluden, aber niszt mit podorożny poroch, zunder mit ojzerne solitrowany poroch, und mit kigel geluden, aber niszt mit schabas kigel, zunder mit ojzerne ołowiane kigel.

Dan azoj! Ojben is a kigiczik und panewke, und żuken isa jazyczek. Gibst du, Mojsze den jaziczek a zee! der kigiczik mach a trask, und di panewke a blask, und di szajn gepiete politurowane ojzerne rirke macht a grojse harmider: brr! Und du Mojsze sztahst oła hindert szrit und kikst in dize rirke. Di kigel lojft, lojft, und kim ci dir, a pajcz! u du bist tojdt wi a Hind! Das is a Biks!

Po polsku.

Co to jest strzelba? Strzelba jest to ładnie wyczyszczona i politurowana, żelazna rurka, nabita prochem, lecz nie tym prochem co leży na dradze, ale żelaznym z saletry prochem i kuglami, ale nie kuglami szabasowymi, lecz kuglami ołowianymi i żelaznemi nabita.

Następnie. Na wierzchu jest taki kogucik i panewka, a pod spodem jest jęczyczek. Pociągnij, Mojsze, za jęczyczek,

kogucik wyda t-zask, a panewka błysnie, a ładnie wypoliturowana żelazna rurka, zrobi wielki harmider, a ty Mojsze stań na sto kroków i patrz w tę rurkę; kula leci, leci i uderzy w końcu ciebie i ty będziesz zabity jak pies. Oto jest strzelba!

Pan Piotr z Podlasia.

Przypadek na odpuszcie.

przez J. Nep. Kamińskiego.

W każdym narodzie coś zganić się zdarzy,
Wprost nie przystoi, w bajeczce do twarzy.
Wreszcie na trzeźwość któż przywilej kupił?
Wszakże i Kato raz w życiu się upił.

*

*

*

Pan Piotr z Podlasia szlachcic co się zowie, *)

*) Mowa tu o szlachcicu zaściankowym, także zagonowym zwanym, jednym z tych, którzy w Polsce w dawniejszych czasach całemi wsiami tworzyli osady szlacheckie. Pochodziło to ztąd, że możni panowie w dowód wdzięczności, lub, by nagrodzić zasługę całych woi, całe takie osady przyjmowali do swego herbu. O jednym z takich zaścianków pisze A. Mickiewicz w »Panu Tadeuszu» co następuje:

»Słynie szeroko w Litwie Dobrzyński zaścianek,
Mężtwem swoich szlachciców, pięknością szlachcianek
Niegdyś możny i ludny: bo gdy król Jan trzeci
Obwołał pospolite ruszenie przez wici,
Choraży województwa z samego Dobrzyna
Przywiódł mu 600 zbrojnej szlachty. Dziś rodzina
Zmniejszona, zubożała. Dawniej w pańskich dworach,
Lub w wojsku, na zajazdach, sejmikowych zborach
Zwykli byli Dobrzyńscy żyć o łatwym chlebie.
Teraz zmuszeni sami pracować na siebie,
Jako zaciężne chłopstwo! Tylko, że siermięgi
Nie noszą, lecz kapoty białe, w czarne pręgi.
A w niedziele kontusze. Strój także szlachcianek
Najuboższych różni się od chłopskich katanek:
Zwykle chodzą w drelichach, albo w perkaliczkach,
Bydło pasą nie w łapciach z kory, lecz w trzewiczkach.
I żną zboże, a nawet przedzą w rękawiczkach.«

W kurcie, żupanie, na bakier na głowie,
 Tobo! na plecach, opasany krajką.
 Jakoby król berłem machając nachajką,
 Na worku plewy, na chudej kobyłę,
 Z domu na odpust wyjechał o milę;
 I chcąc odpocząć ogarnąć się troszka,
 Skierował prosto, — jak zwyczaj — do Moška.

Wybiegł na przedsień żydek ukochany.
 (Pomoc w potrzebie i plaster na rany).
 W przyjęciu gościa nie szczędzi sposobu:
 Ciągnie kobyłę z szlachalcem do żłobu.
 Podał mu rękę, przytrzymał strzemiona;
 Pan Piotr przez wdzięczność wziął Moška w ramiona.
 Byłby go może z duszy ucałował,
 Ale się spostrzegł i honor salwował.

Żydek z radości nie wie gdzie mu głowa;
 Zdejmuje sakwy — do komory chowa,
 Głaszcze kobyłę — połami wyciera,
 Pyta, zka! wyrwał takiego ogiera!
 Śmieszysz szlachcica tak wielka omyłka.
 Daje mu poznać, że to jest kobyłka.
 Tak się toczyło pierwsze powitanie,
 Aż szlachcic wspomniał o wodzie i sianie.

Ledwie to słowo z ust mu się wywinie,
 A tu już żydek w górze na drabinie,
 Już kur, indyków spłoszona gromada
 Z burtów zlatuje, na szlachcica siada.
 Unikł napaści — wyniósł się w podwórze,
 Szuka manatków po borsuczej skórze...
 Usiadł na przyzbie bez kurty, rozzutych,
 Dobył słońiny i smaruje buty.

Mosiek chce pomódz, ale gdy się zbliża,
 Na bok odskoczył, jakby pies od jeża.

Zaśmiał się szlachcie i uwagę czyni,
 Jakąto człowiek ma wdzięczność dla świni.
 Bydlę mu żadne nie da tych korzyści;
 Ona, jak matka, karmi go i czyści;
 Choć sama zwykle leży pośród gnojów,
 Szczeć swą poseła do pańskich pokcjów.

Wszakże to rzeczą jest tak oczywistą:
 Bez tych zwierzątek nie byłoby czysto!
 Ale, bodajże, cóż ja też to robię,
 Prawię o świniach, nie pomnąc o sobie.
 Bardzom się spruszył, jadąc ciągle truchty,
 Jestem podobny do dworskiego kuchty.
 Proszę cię, Mošku, bo to dzień świąteczny.
 Każno tu przynieść — proszę — jakieś grzeczny.

Tu Mosiek skoczył -- zniknął przed oczyma,
 I znów powrócił — flachę wódki trzyma.
 Nie, nie Mosieczku, nie o tem mówiłem,
 Jeszcze za rychło, jeszcze się nie myłem.
 Niedługo potrwa, a będę gotowy.
 Wódka przed myciem sprawia mi ból głowy.
 Wszystko ja robię, ale o swym czasie,
 Wnet się upomnę — postaw na szynklasie.

Niesie mu Sara misę pełną wody,
 Zlewa mu głowę, bryzga na jagody.
 Jak sum po stawie -- łeb po misie pływa.
 Sara z garncówki strumieniem dolewa.
 Pan Piotr się kąpie i dmucha i pryska,
 Łeb coraz bielszy, a ciemniejsza miska.
 Wykręcił wąsy, otrząsł potok z głowy,
 Reszty dokonał ręcznik szabasowy.

Jak wśród ogrodu pięknego Wołynia
 Świeci się arbuz, tykwa, albo dynia,

Tak się świeciła zanego szlachcica
 Po tej kąpieli goła mózgowica.
 Mosiek. tymczasem patynkami dzwoni,
 Stróża to po to, to po owo goni;
 Sara rozstawia uprę na kominku,
 Moskowa z pierzyn wyłazi do szynku.

Wtem szlachcie prosto po śniadanie sunie :
 Łyknął kwaterkę, ale nie w smak — splunie.
 Zanim się dzwonek ozwie na kościele
 Szuka do fajki zażogi w popiele.
 Ryłka pod piecem rozpościera nudle,
 Głaszcze bachory kudłate, jak pudle,
 A chcąc uciszyć wrzaskliwe krzykacze,
 Pcha im do gęby piątkowe kołaczce.
 Wszczyna się odpust — a z nim hałas. wrzawa,
 Od pieszych, konnych powstaje kurzawa.
 Wóz się za wozem toczy z każdej strony :
 Jadą czubiaste i córy i żony ;
 Jadą proboszcze, pisarze, syndyki;
 Jak wilki wyją zgłodniałe kaleki,
 Pełne już stajnie pełne i gospody.
 Pan Piotr szedł na mszę Aby nie miał szkody,
 Daje Moskowi torbę i nahajkę,
 Zleca kobyłę, w kieszeń chowa fajkę.
 Po drodze wita panów braci wiele,
 Jak ich zwykł witać na każdą niedzielę.

Nim jeszcze suma wyszła za wotywą,
 Już im się jakoś jeło robić ekliwo.
 Jeden drugiemu poszepnął do ucha ;
 Nie wiem, czym słaby, czy to moja skrucha,
 Ale tak nudny, niedyspozyt cały.
 Już mnie kominkowe zapachy owiały.
 Nie chcę jednakże dać złego przykładu ;
 Wypada czekać pobożnie obiadu.

Na koniec przyszła chwila pożądana :
 Szlachta u Moška za stołem zebrana,
 Spełniwszy wszelkie ducha obowiązki,
 Bierze się skwapnie do smacznej przekąski.
 Trzykroć kolejną poszedł już kieliszek,
 Trzykroć się wrócił — a nie rozgrzał kiszek.
 Takie od postu było zaziębienie !
 Mosiek jak doktor, radzi p awtórzenie.

Piotr, co go rodził pra-pra-prawnuk Piasta,
 Nie chciał pić więcej i zawołał : basta !
 Mosick się skłonił, pomusnął po brodzie.
 Nie wierzył temu i stanął w odwodzie.
 Już idą z tereb przeróżne przysmaki,
 Idą wędzonki, kiełbasy prosiaki.
 Lecz któż się swego ustrzedz zdoła losu !
 Jeden ze szlachty miał sądek bigosu.
 Ta rzecz, choć smaczna, jest bardzo niestrawna,
 Bigos bez wódki, to choroba jawna.
 Niedawno Paweł, co w pole się kwapił,
 Podjadł bigosu, wódki się nie napił,
 Takiej żołądka dostąpił zgryzoty,
 Że mu rumianku dawano na poty.

Pan Piotr co z rodu miał wstręt do rumianku
 Zawołał : — Mošku, pójdźno tu kochanku !
 Ten skoczył, nalał, nisko się uklonił :
 Pan Piotr po trzykroć niestrawność odgonił.
 Każdemu lepiej, każdy się rozcieszył,
 Zaczął żartować, dykteryjką śmieszył,
 Czasem i świsnął, zaśpiewał pod nosem,
 Lub też zapłakał nad ojczyzny losem,
 Różne uczucia szły tam na przemianę.
 Miło wspomnieniem goić życia rany.
 Wreszcie przychodzi do rozjazdu pora
 Bo temu córka, temu żona chora ;

Już jaki taki szkapinę kulbaczył,
 Aż Mosiek wszystkich na wędkę zahaczył.
 Wyszedł z piwnicy, jak Apollo z lirą.
 Może kto powie, że to jest satyrą,
 Ze głośniejszą baśni chcę zostać autorem.
 Wyszedł — lecz wyszedł z potężnym gąsiorem.

Cóżto ma znaczyć — szlachta patrzy z oka:
 Leje się rubin w szklanice z wysoka.
 Piotr, ledwie zwąchał, krzyknął do ataku!
 Bracia! na honor! odor dereniaku!
 Powąchać wszyscy rzucili się spodem
 I przy gąsiorze usiedli za stołem.
 Przedziwny! smaczny! każdy łyka, cmoka.
 Zkąd on go wyrwał? Słodki, jak patoka.
 To mi to likwor — nie żał mu dać gęby!
 Mosiek, pokusa słomką kole zęby.
 Jedna po drugiej próżni się szklenica,
 I skrzą się oczy i rumienią lica.

Nie ma godziny — pękły dwa gąsiory.
 Żaden nie słyszał dzwonów na nieszpory.
 Panie Jakóbie! Piotr powstawszy rzecze:
 »Słodkim strumieniem niech ci wszystko ciecze!«
 Wziął go za uszy Jakób w garści obie:
 »Takiej słodczy wzajemnie i Tobie!«
 »Nasze życzenia!« Tu wszyscy powstali,
 Razem wypili i razem nalali.
 Nie ma ratunku — kurzą się czupryny.
 Jeden jest indor, drugi kogut z miny.
 Mosiek, zważywszy, że szlachta wykrzyka,
 Kiwnął jarmułką i już rźnie muzyka.
 Stoją szlachcianki, jak gdyby bociany,
 Zdziwił je akord tak niespodziewany.
 Już jeden drygnał i drugi się rusza,
 Jak tu w tan nie pójść, gdy tną Tadeusza.

Poszli statecznie, skromnie i wspaniale.
 Jeden za drugim stanął przy cymbale,
 Odśpiewał swoje i dalej popłynął.
 Ten klasnął w dłonie, ten poły podwinał,
 Tamten, jak gdyby na damy przyjęcie,
 Złożył się mile — wykręcił na pięcie.
 Nie długo trwało — na słodkie wspominki
 Sara z Mośkową klepały w patynki.
 Zaświecił księżyc, zabłyszczały gwiazdy.
 »Panowie bracia! pono czas do jazdy!«
 Zawołał Jakób i zatoczył młynka,
 Padł i Mośkowi porwał z sobą synka.
 Chciał Stefan zabiedz, jeszcze gorzej zrobił,
 Bo się poślizgnął i Mojżeszka dobił.
 Szczęście, że Sara połała go z góry;
 Bachor się zerwał — uciekł do komory.
 Leżą dwa trupy przy skonaniu reszta.
 Jan klnie pijanych, brzydki nałóg beszta.
 Wziął się pod boki, posunął ku progu,
 Wśród stajni grzmotnął — oddał ducha Boga.
 »Jedźmy już, jedźmy«, bełknął Filip z kąta,
 Bierze za czapkę, lecz nogami płata
 Biega z nim izba i szynkwaś pospołu,
 Woła o pomoc — uchwycił się stołu.
 Co było żydów trzymają Samsona;
 Ale bohater nie tak łatwo kona.
 Zaraz to poznać, kto był twardą głową
 Legł z Ryłką, Sarą, nakrył się Mośkową.
 Sam Mosiek nawet nie ubieżał szwanku,
 Osmalił pejsy w płonącym kaganku.
 O dereniaku! Ileż z ciebie biedy,
 Szlachteś poniżył, poprzestraszał żydy.
 Tylko Piotr jeden jakby Rodus stoi,
 Patrzy jak Priam na zburzenie Troi.

Tak bywa — rzecze — kto pije nad siły.
 Idzie i maca po stajni kobyły.
 Znalazł i wywiódł. Mosiek zamknął wrota.
 Czy szlacheic wsiądzie, nie patrzy niecnota.
 Piotra wiatr studzi, a księżyc prowadzi,
 Wszystko to dobrze, lecz czy na koń wsadzi?
 Idzie piechotą, a że cicho było,
 Zaczął dla ńudów rozmawiać z kobyłą.
 Pyta, czy piła? Jak jej napój służył?
 Czy wie, co stracił — jeszcze się zadłużył.
 W tym dyalogu uszedłszy ćwierć mili,
 Prosi kobyłki — czy mu się nie schyli?
 Widzisz kochanku, jam troszeczkę chory:
 Za długo trwały dzisiejsze nieszpory.
 Stanął i wsiada, ale bieda nowa:
 Nie może poznać, gdzie ogon, gdzie głowa.
 Tfu! czym się upił, czy mi się przywidza?
 Przecież mam oczy — w lesie znajdę rydza.
 A tu w tak brzydkim jestem ambarasie,
 To majak biesa! Precz odemnie! Zasię!
 Zrobił krzyż święty — odmówił paciorek.
 Macnął szczęśliwie znalazł z plewą worek.
 Wstąpił duch w niego, lecz się znówu biedzi,
 Worek namacał — kobyły nie widzi.
 Przysiadł ku ziemi i patrzy ukośnie,
 A tu kobyła jak na drożdżach rośnie.
 Skoczył i krzyknął: pomóż Panie Boże!
 Upadł i westchnął — sam jeden nie może.
 Szlacheic podlaski nie lekki jak piórko.
 Przeklęty żydzie! Ty Mošku z jarmułką!
 Leży jak długi — nie da sobie rady.
 Śmieją się gwiazdy — śmieje księżyc blady;
 Tak się przynajmniej Piotrowi wydaje,
 Uczuł wstyd w sobie — wielkim cudem wstaje.

Stał i mocno trzyma się na nogach.
 Spojrzał po sobie — poznał po wyłogach,
 Że to Piotr, szlachcie, ten sam a nie inny;
 Choć nie miał czapki, dał mu pokłon winny.
 Lepiej mu troszkę — дума pokryjomu,
 Jak Piotra zawieść bez szwanku do domu.
 Trzeba mieć troskę o takim pijaku.
 A jam mu mówił: nie pij dereniaku!
 Cóż, gdy nie słucho, nad miarę dolewa,
 A teraz oto chwieje się i kiwa.
 Ee! panie Piotrze! w domu żona chora.
 Miałeś z odpustu przysłać jej doktora.
 Gdy to pomyślał przyszedł do pamięci,
 Chwycił za grzywę - zebrał w górę chęci;
 Wezwał na pomoc wszelką w sobie siłę —
 I znów na ziemi — przeskoczył kobyłę.
 Dostyc już tego! wyrzekł i zapłakał,
 Ktoś mnie zczarował -- nadaremniem skakał.
 Nie ma co robić, trzeba czekać rana.
 Zaczyna kobyłka pilnuj swego pana!
 Usnął i sapie, jakby miech w organie.
 Wtem na nieszczęście — nadechodzą cyganie.
 Ci sami, którzy wygrywali tany.
 Widząc, że leży najśłodziej zalany,
 Chrapie za czterech, nie prędko się zbudzi
 Czynią powinność „miłosiernych“ ludzi.
 Również kobyłka nie uszła uczucia,
 Nie miała podków, poszła do podkucia.
 Słońce wysoko -- pan Wojciech przy szopie
 Śpiewa różaniec rozściela konopie.
 Sąsiad to Piotra, pomocny w potrzebie,
 Szlachcie pocziwy nie żyje dla siebie.
 Spojrzał zmienacka --- stanął jak zaklęty:
 Snop mu z rąk wypadł. »O mój Jacku święty!«

Wrzasnął i skoczył, jakby ujrzał ducha :
 Rozdziwił gębę od ucha do ucha.
 Jakaś figura po rzymsku ubrana
 W kusej koszuli, ledwie po kolana,
 Jakoby upior w grobowej salopie,
 Przez płot wskoczyła i wpadła w konopie.
 Podszedł pan Wojciech, w swe siły ufając:
 Patrzy ciekawie: coś siedzi jak zajac,
 Podchodzi bliżej, oczy sobie potrze:
 »Cóż ja to widzę! Pan Bóg z Tobą Piotrze!
 Ty, w tej komeszce! jakby do kąpieli:
 Gdzież kurta, żupan? — »Wszystko dyabli wzięli!
 Widzisz jakiegom dostąpił odpustu,
 Gdy muszę siedzieć za tym płotem z chrustu.
 Wszystko opowiem, zostaniesz przejętym,
 Lecz się wprzód zlituj nad tureckim świętym».

Zwinął się Wojciech, ubioru pożyczą,
 Z rzymskiej figury znów zrobił szlacheica.
 Ledwie z południa, a już wieść w galopie,
 Że dyabli Piotra rzucili w konopie,
 Ze do północy w końskiej pozyturze
 Musiał na Łysej harcować im gorze,
 Że się już w smole miał skąpać po uszy.
 Ale kur zapiał — on uszedł katuszy.

Takie szły baśnie i w podobnym smaku
 Piotr je potwierdzał — nie tknął dereniaku.

Purim bal awanture

czyli zemsta Pana Balsambauma.

Państwo znaczie moje słaboszcz...
 Choć ja mogie żonkie mieć —
 Cosz mnie cziągnie (extra pociąg!)
 Gdzie ja czuje miętkie płeć...

Na ostatnie Purim balu
 Doktor Flesch — der groisse Jid,
 Nie chciał mi dacz zaproszenie :
 »Nie dasz ?« — myślę »nu ! sy git !»

Ja sze ubrał w czarnym fraku...
 Balsam sobi rady da !
 Lokajowi dał pięćz centy,
 I już w środek jestem ja !

Mame !... w oko mi zaszwicił
 Z pięknych kobiet szliczny raj !
 Paru kilki buło rude,
 Reszta czarne — co... aj waj !

Ja, co nimiał zaproszenie,
 Poszedł cicho stanąć w kąt ;
 Abym sobie całych tańców
 Mógłem przypatrować ztąd.

I spojrzałem na bok... Nebech !
 To nad moich było sił !...
 Serce we muie zacześniło,
 I stanęło ! już nie bił !

Na kanape po pod szciany
 Panna Magenbiter szad...
 I w głębokie dekoltacye
 Założyła sobie kwiat !...

Muzik zagrał trambulantki...
 Jak ja poczuł decolté —
 Ja ji wziął na środku stancyi...
 Cosz się w głowe stało mnie !

My se czasno obejmieli —
 I jak poszli hasać w tan,
 Tak ja nie mógł już wyczimać ?
 Ja już nie był sobie pan !

Co to było? nu! co gadać?
 Domiszlajcie państwo więc...
 Tylko co panienka krzikała
 »Waj mir!« i na ziemi bęc!

Ja spadł pod ni — ona na mnie
 Na ni znowu kilka par...
 Gwałt! zrobiał sze harmider:
 »Ganef! oj wej! har! har! har!«

Panna sobi powstaniła
 I okropnie krzyczy złe:
 »Mame! Balsam mnie uszczypnił!«
 Co to?... jak to? za co? gdzie?

Przylecieli komitety,
 Zakrzyczeli mnie bez tchu:
 »Jak pan szmiał bez zaproszenie
 Sobie kogo szczypać tu?«

»To jest nieprzyzwoitości
 Zaraz sobie wynieś won!
 Szmił! kim eran! my tu jemur
 Nauczymy dobry ton!«

Wpadli z kuchni jakie draby,
 Po pod kołnierz wjął mnie dwa,
 I z ogromnem pospieszeniem
 Z wszystkie schody — zbiegał ja!

Jak ja stanął na ulice —
 Czekał... myślał... ja wam dam!
 Zaraz pójde na policyi,
 Będzie z tego dobry kram!

Ale szedmi einspennery
 W koło do mnie stali wraz...
 Halt! cosz strzeli mi do głowy...
 Ja im zrobię fajny szpas!

»Chodźcie no tu — fajakrowe!

Już was tutaj nie trza stać...

Ja was płacę -- jedźcie sobie,

Państwo będzie tutaj spać!»

Pojechali. Ja zaczekam,

Coby satysfakcye mieć...

Mnie wyrzucić z przed kolacye...

W oczy całe miękkie płęć! ?...

Za godziny — deszcz się leji,

Błoto po kolona dość...

Ja ze śmiechu urwał boki,

Taka się zrobiła złość!

Wszystkie wyszli sobie z balu

W białe suknie w letkie szal. —

»Drynda! fiakier! gdzie einspenner?«

Teraz macie takie bal!

Mało trocha nie wszczeknili!

Pan Flesch krzyczał: »Ja go wim!

To ten co ma u mnie sprawy!

Już ja dobrze zrobi z nim!

Zakasali sze po łokieć...

Krzyk, harmider, płacz i wstyd...

Wody im się ponałało —

Taki zemste zrobiał — żyd!

Z Poematu „Pan Mateusz.“

Wyjętek.

Natenczas Maciej chwycił na pasku przypiętą
Korbę katarynki -- długą, błyszczącą i krętą.
Jak wąż boa: oburącz przed sobą postawił,
Potem w bok katarynki mały kijek wprawił,

Przymknął wpół powieki, wciągnął w głąb pół brzuch
 I czapkę swoją zsunął w lewo, bliżej ucha
 I zagrał. Katarynka wirowatym dechem
 Niesie w górę muzykę i podwaja echem;
 Umilkły dzieci kucharki stały zadziwione
 Wszystkie w oknach — głęboką melodią wzruszone
 Starzec cały kunszt, którym na podwórkach słynał,
 Jeszcze raz przed oczyma kucharek rozwinął.
 Napełnił wnet, ożywił domek parterowy,
 Jakoby weń napuścić chciał wody sodowej.
 Bo w graniu było rzeczy świetne wyłożenie:
 Zrazu zgrzyt głuchy — to jakby kranu wiercenie,
 Potem jęk — a po jęku piszczy — to się gaz dobywa,
 Potem chlupi i skrzeczy — to woda wypływa...
 Tu przerwał — korbę trzymał — wszystkim się zdawało,
 Że to Maciej gra jeszcze — a to coś piszczało!

Kręci znowu. Myślałbyś, że kształty zmieniała,
 Tak to w rękach Macieja korba dygotała,
 Udając głosy gazu jego syki, piski,
 To, zda się, katarynki koniec jest już bliski!
 Ale nie! — chociaż milknie i zwolna omdlewa,
 Po chwili nową nutą słuchaczy rozgrzewa,
 Tu przerwał — korbę trzymał — wszystkim się zdawało,
 Że to Maciej gra jeszcze, a to coś piszczało!

Maciej, obłędwie ręce odjąwszy od korby,
 Pochwycił swojej wielkiej się skórzaney torby..
 Zdjął czapkę i chwilę stał, jakby... natchniony,
 Łowiąc zręcznie groszaki, śląc wszędy ukłony..
 A tymczasem stróż Antek, co w miotłę stał zbrojny,
 Wzniósł swą rękę z powagą, pewny i spokojny..
 I rzekł:

»Niech pan Maciej nie gra i więcej nie śpiewa,
 Bo pan rzundca o krzyki okropnie się gniewa!«

Przygotowanie do wesela.

Dnia jednego o zaraniu,
 Jakoś w tydzień po »kopaniu«,
 W izbie Kubów kwik..
 Zaraz ludzie zmiarkowali, —
 Co się na tych rzeczach znali —
 Że wesele w mig!
 Bo i wieprzak ukarmiony,
 I Maryśka już z ambony
 Spadła drugi raz!
 Jeno kiełbas narychtować,
 Jeno ziarna napytłować
 Na weselny czas!
 Sam się Kuba wziął do tego:
 Zwiózł do młyna do »wietrznego«,
 Z czubem korcy sześć:
 Trzy na mąkę, trzy na krupy —
 Choć wieś sprosić do chałupy,
 Miesiąć starczy jeść!
 Potem nożem po karmniku,
 Opatrzył go i bez krzyku,
 Plewniak co się zwał!
 Na trzy palce szperka z niego,
 A i sadła topliwego
 Cwierć bez mała miał!
 Czworó szynek jak poduszki —
 Podgarlanych kiszek z juszki —
 Głowizna kiej smok!
 A kiełbasy jak żerdź w płocie!
 Że Kubinie przy robocie
 Wlazła kolka w bok!
 Przemogła się — bo czas krótki —
 Napita się z »tłustem« wódki,
 Przeszedł ból i ziąb!

I co ducha w dzieżki mlewa,
Zabrała się do pieczywa...

Trza na tyle gąb!-

Harowała tydzień cały,
Aż jej nogi ustawały —
Spiekła placków, kołaczyków,
Naplotła im warkoczyków,
Ocukrzyła, opieprzyła,
Korzeniami nasyciła.

Zastawa gotowa!

Trunki — Kuby głowa!

Stół gnie się od ciasta —

A Kuba do miasta!

Pojechali oba z Jankiem,
(Niby z zięciem) wczesnym rankiem,
Powrócili nad wieczorem:

Kuba z beczką -- Jaś z gąsiorem,

Jest »bawarskie« jest i »słodka«

Reszta weźmie się od Motka

Często po wsi chodzi —

We wszystkim wygodzi!

Bez długiej mitręgi,

Da wódeczki tęgiej!

Szmul polityk.

-- Cóż, Szmulu, czytałeś dzisiejsze gazety? Jakos nie zanosi się na wojnę?

Bo z przeproszeniem wielmożnego pana, ja myślę, co może być spokój, ale może być i wojna.

Ale skądże wojna, gdy wszędzie spokój i zgoda, a żadnego nieporozumienia nie ma, owszem stosunki wzajemne mocarstw są nader przyjazne.

-- Ja panu co powiem; u nas w miasteczku buł mąż i żona, co sobie zawsze bardzo kłócili i wymy-

szlali. Jak mąż powiedział: »idź do diabła!« to ona mówiła: »bodaj ty z piekła nie wyrżał!«. Jak on powiedział: »żeby cię cholera zdusiła!« to ona mówiła: »bodaj cię piorun zabił!«. On mówił, co ona zła i głupia, a ona, co un paskudny i bez rozumu. Tak sobie ciągle gadali i wymyszlowali i żyli spokojnie. Nu, ale te ich kłótnie się naprzykrzyli sąsiadom, powiedzieli o tem rabinowi i rabin zawołał do siebie męża i żonę.

Wu, co wy tak ciągiem sobie łajecie? powiedział do nich, - po co to? Tylko ludziom szmiejecie! Ja wam mówię, przestańcie!

— Nie mogę, Rabbi — rzekł mąż.

— Nie mogę, wołała razem z nim żona

— Wu, kiedy nie możecie przestać, to ja wam mówię, łajcie sobie, ale inaczej. Ty Chaim mów jej: bodaj ty sto lat żyła! Ty, Sura powiedz jemu: coby on zawsze zdrów był! Ty mów jej, co ona dobra, piękna, kochana, a ty powiedz, co un rozumny, uczony, mądry! — i tak kłóćcie sobie.

Nu, Chaim i Sura posłuchali rabina. Jak ich złość złapała, to oni zaczęli strasznie krzyczeć i wymyszlować sobie od dobrych, rozumnych, mądrych, uczonych, a złość ich brała coraz mocniej. Tak oni nie mogli już znajdować takich słów, coby siebie jeszcze więcej pochwalić, nu i zaczęli się bić, co niech Pan Bóg bron! To ja sobie miszle, co i z te politykie tak samo zrobiom. Wuni teraz sobie bardzo chwałą i przyjaźnią, a niedługo to se zacznem z karabinem wojnę robić.

Niedomyślny.

Siedziała rumiana na ławce,
I na nimie zerkała ukradkiem,
I ja też, przychylny zabawce,
Zerkałem, jak motyl pod kwiatkiem.

Jej uśmiech, spojrzenia zalotne
 Tak były rozkosznie naiwne,
 Że serce cieszyły samotne
 I myśli rodziły mi dziwne.

I śniłoby dni o niej i noce,
 Boć życie, to rzewna piosenka,
 To gwiazdka, co blado migoce,
 A ona — tak miła panienka.

Wtem wstała, lecz trzpiotka, widziałem,
 Chusteczkę zgubiła w zajęciu,
 Skoczyłem, podniosłem z zapalem,
 By zgubę wrócić dziewczęciu.

Przepraszam i zbliżam się do niej,
 Aż cała, jak róża spłoneła,
 I zgubę swą z drżącej mej dłoni
 W różowe paluszki ujęła.

»Dziękuję«, szepnęła przyjemnie,
 A potem — o rodzie człowieczy!
 Dodała, snąc śmiejąc się ze mnie,
 — Ten gapa się nie zna na rzeczy!

Mała prelekcyja o nosie.

Nos jestto kawał mięsa z chrząstką, powleczoney skórą, siedzący nawet na najpiękniejszej twarzy. Bez nosa twarz jest brzydką, co łatwo się można przekonać u rozmaitych osób, którym tej ozdoby całkiem, albo częściowo niedostaje. Nos posiada dwie za pozwoleniem dziury, dziurki lub dziureczki; są one równie potrzebne do wąchania jak i do kataru.

Z tego względu żaden z najszlachetniejszych nawet lekarzy płci obojga i weterynaryi nie wynalazł medykamentu na katar; dziurki bowiem przestałyby mieć racyą bytu.

Mężczyzni posiadają nos na to, ażeby mieć czem wąchać, mieć co obcierać chustką, czem kichać i w co kłaść tabakę. Kobiety oprócz tego, co powyżej, posiadają nos, ażeby miały czem kręcić i gdzie lokować muchy. Nie widziałem nawet nosa kobiecego, w którymby tych brzydkich owadów nie było przed radykalną desinfekcją męzowską. Jednocześnie wykadza się i lokal: muchy przeto, wraz z nieznośną teściową, ulatniają się; teściowa nie lubi bowiem porządków familijnych tak, jak materaców z kiepskimi sprężynami.

Każdy nos musi mieć swojego osobnika; nos samoistnie bez osoby lub postaci, może mieć tylko miejsce we wszelakich biurach i instytucjach, nie wyłączając najobfitszych w podobne nosy biur kolejowych i różnych kantorów. Zład nosa takiego nie spotka się na ulicy, w teatrze wśród widzów, ani w kąpieli; w tej ostatniej zakrawałoby to na niemoralne kpiny.

Nos taki posiada ten dziwny przymiot, że daje się przedłużyć, skrócić, podnieść lub zwiesić; jest on wtenczas termometrem humoru danego osobnika i zarazem jego zwierznika.

Według nosa mierzą także ludzie praktyczni różne rzeczy. Im dłuższy nos, tem, jak twierdzi n. p. moja siostrzenica na pensyi wyższej, jest lepiej; człowiek o nosie długim ma bowiem posiadać zmyślność interesu, energią w okolicznościach i przytomność w upadkach i zawodach.

Dałoby się więcej powiedzieć o nosie; zwłaszcza mógłbym mówić jeszcze o nim, jako o instrumencie nader wygodnym do prowadzania kogoś, czyli, jak zwyczajnie mówią, do wodzenia drugih. Wszelako sztuka ta, wodzenia za nos innych, jest znaną ogólnie; mianowicie znają ją po mistrzowsku nasze przezacne panie, a więc, jako o rzeczy zbyt dobrze znanej, nie będę się o niej rozwodził, i na tem kończę niniejszem moją prelekcją.

Mam pech!

(*Gawęda.*)

— O, pan Walery, jakże się macie!

Tak pan Celestyn kolegę wita,

— Cóż porabiacie tu, miły bracie,

Pewno wystawka, wyścigi? — pyta,

— Gdzie tam wystawka teraz mi w głowie.

Gdzie mi tam rozkosz, wesołość, śmiech.

Kiedy widzicie — sąsiad odpowie.

Mam pech!...

— No, no? cóż znowu, powiedzcie przecie.

Jakież nieszczęście znów was spotkało?

Czy komu wełny sprzedać nie wiecie.

Żydków ci na nią wszakże nie mało?

— Ach, gdzież tam, wełnę sprzedałem zaraz

I miałem żydków na nią coś trzech.

Jeno mam ci ja inny ambaras.,

Mam pech!...

— Oto widzicie, luby sąsiedzie.

Całe me życie — to wieczna chryja,

Nie mi się jakoś w życiu nie wiedzie.

Czego się chwycę, to mi nie sprzyja.

Ciągłe mi biją losy złowieszcze

Wszystko mi idzie tak, że aż... ech!

— No, rzekł Celestyn, to wszakże jeszcze

Nie pech!

— Oto, na przykład, do czwartej klasy

Trzy całe losy niedawno miałem,

A że dziś ciężkie nastały czasy,

Więc też w potrzebie losy... sprzedałem.

I cóż się stało? pewno nie wiecie,

Że właśnie wygrał jeden z tych trzech!

— No dajcież spokój, toż to jest przecie

Nie pech!

— Stawiam raz we wsi nowiutkie gumno,
 Stajnię, oborę, chlewik cielecy,
 A że mam, wiecie, głowę rozumną,
 Assekuruje na sześć tysięcy...

Ale w dni kilka gumno się pali...
 Powiedzą jeszcze, że to mój grzech!

— Czegoż, u diabła sąsiad się żali

Na pech!

— Wszak wziąłeś sąsiad za pożar groszel!

— No tak, lecz widzisz, będę otwarty...

Chciałem pohulać niby potrosze

I co do grosza przegrałem w karty..

— Ba, wint, djabełek, toć to rzecz zdrożna,

Przegrywać w karty, to wielki grzech,

No, ależ jeszcze mówić nie można:

Mam pech!

— Wszystko mi jakoś tak się nie wiedzie,

Że już mi życie całe nie miłem...

Bo to widzicie, luby sąsiedzie,

Ja się od roku już... ożeniłem!

— Tak?? pyta sąsiad, więc żonę macie?

I westchnął, jakby kowalski miech.

— To teraz przyznam ci, miły bracie:

Masz pech!

Przewodnik po zwierzyńcu.

(Ku wygodzie publiczności ułożony.)

Słon — zwierzę, które ponieważ jest opasłe i ociężałe, do żadnych debiutów nie rości pretensyi, do baletu wstąpić nie chce, a połykając darowane pierniki, nie dba o resztę.

Małpy — zwierzęta tak zwane z powodu wielkiego swego podobieństwa do ludzi. Jako człek obraża

się, gdy go nazwać małpą, również tej ostatniej nazywać nie należy człowiekiem, gdyż mogłaby się obrazić.

Wąż . b o a. Istota, która całą zimę śpi, w lecie zaś śpi także i dla tego posiada ciepłe pomieszkane, dobrą usługę i strawę. Kto z szanownych gości chce być pieczeniarem, niech się przedzierzgnie w węża boa — a będzie mu dobrze.

J e ż, jakkolwiek posiada kolce, nie nadaje się wcale, a wcale do wykłuwania w zębach. Nie ma też nic wspólnego z Kolcami, pismem humorystycznem, i nawet wątpić należy, czy wie cośkolwiek o jego istnieniu.

N i e d ż w i e d z i e — ponieważ nieustannie ryczą, wcale nie dają mleka, jako jest powiedziane w przysłowiu o krowie. Jak wiadomo niedźwiedzie łapy stanowią przysmak nielada; wiedzą o tem misie i dla tego liżą łapy, ale własne, w czem się różnią głównie od wielu ludzi, którzy także liżą łapy — przepraszam ręce, ale nie swoje.

P a n t e r a — ponieważ nosi tytuł »pan«, jest wiecznie niezadowolona i dumna, co nie przeszkadza, iż na widok posługacza, przynoszącego mięso, aż skacze z radości. Z taką arystokracją najlepiej być z daleka, jeżeli komu chodzi o całość skóry.

S o w a — jestto symbol mądrości, ponieważ przy blasku słonecznym zupełnie nie widzi: W rzeczywistości jest sowa ptakiem bardzo mądrym; dotąd bowiem nikt nie słyszał, aby się kiedy odezwała z jakimkolwiek głupstwem.

S a l a m a n d r a — żyje w wodzie i dla tej przyczyny jest patronką towarzystw ubezpieczeń od ognia.

L e w — jest zwierzę bardzo wspaniałe, gdyż każdego widza, za nadto do niego się zbliżającego, przyłada okazyi porywa zębami za rękę. Jest on podobny

do wielu wspaniałych przyjaciół ludzkości, zwanych inaczej lichwiarzami.

Z w i e r z y n i e c — jestto ogród mieszczący w sobie powyżej przytoczone okazy. Jest on jak wszystkie inne ogrody, milczący i skromny. Jakże nie jest podobny pod tym względem do pysznych smakoszów i pieczeniarzy, którzy, pomieściwszy w swoim wnętrzu parę ostryg, raków, kurcząt i innej zwierzyny, zdaje im się, że wielkiej dokonali rzeczy. hełpią się z tego, i zadzierają nosa do góry.

Tyle na dziś, opis więcej zwierząt nastąpi później.

Określne.

wyprawione w majątku nowonabytem przez
Szmula Glancmajera.

Przed pałacem na tarasie
Widzisz włościan grono męzne,
Uśmiechnięte Magdy Kasie,
Wyprawiają dziś orężne.
A na ganku »dźdźyc z żone«
Dziela sznapsa wśród gromady,
I »rodzine zgromadzone«,
I »znajome i szomszady«.

Dźdźycowicz na kucyka
Szedźy sobie już za młodu,
By pokazać, że tak bryka
Prastarego przodek rodu...
Tańczy sobie Wojtek z Kachną,
Nos zatyka dziedzicowe,
Bo te chłopcy tak coś pachną,
Ze dostała zawrót głowe...

— Pijcie sobie — dźdźycz rzeczce,
Ja wam gadam, pan tych włośczi,

Mnie uczucie w sercu piecze
Staropolskiej goszczynności !

— I ja proszę, pani wasza,
Gdy zrobialiście już żniwa,
Moje serce was zaprasza.
Może chałę... może pywa ?...

Jedzą piją chłopy, dziewczki,
Od ich szmiec w dryga sioło,
Przyszpiewują piękne szpiewki
I tańczują se wesoło —
Aż nareszcie pan ekonom
Krzyknął sobie : — Sztyll ! gromada,
I stanąwszym przed dżedźcem,
Taką mowę mu powiada :

— Moszczy dżedźce !... Gdy już zborze
Potrzebuje bicz w stodołę,
Z każdym chamem sze żałoże,
Co nie będziesz dżedźce. gołe...
A zoj tedy, miszle sobie
Co na cały ziemski kuli,
Ni ma takie — jak mi obie,
Więc... żebyśmy zdrowi buli !...

I pan dżedźce wśród gromady
Ryczał głośno, niby krowe,
I rodzyne i szomszady
Zapłakały od ten mowe.,
O, somszade moje miłe,
Szyłne naszych serc ogniwo, --
Wiwat ! krzyczmy z całej szyłce...
I wypijmy jeszcze... pywo !...

— Icek, gaj und bring du hijer,
Dwoje szledźów mit cebula
Cwaj butelkes gite hijer,

Niech gromada sobie hula...
 Już to u mnie zwyczaj taki,
 Że kto wchodzi w progi moje,
 To nie puszcę go nieprędzej,
 Aż go najem i napoję...

— Wiwat dziedzie! — krzyczą chłopcy,
 Wiwat! drą się wciąż zawzięcie
 I kłaniają się pod stopy
 Dźdźycowej za przyjęcie...
 Dźdźycowa rozczulona
 Niesie pywa znów dwie flaszę...
 Wiwat stary nasz obyczaj,
 To okrzęne stare, nasze!

Kodeks światowy

czyli

znajomość życia we wszystkich stosunkach z ludźmi.

Miałem zaszczyt pod powyższym tytułem przeczytać dzieło przez jakiegoś nowego autora napisane i uznając je za niewystarczające, pozwoliłem sobie zrobić pewne dopełnienia, które w danym razie pozwoliłbym szanownemu autorowi wymienionego dziełka zużyć, nawet bez wysokiego wynagrodzenia, do jakiego miałbym prawo.

W istocie pod względem obejścia się salonowego w sferach młodzieży naszej widzimy od pewnego czasu straszny upadek — upadek, który mógłby w przyszłości obalić dotychczasowy porządek salonowy i dlatego też istotnie dziełko o którym mówię, oparte na znajomościach salonu w różnych gałęziach, jako to: froterowaniu posadzek, tapetowaniu ścian, trzepania mebli i innych czynnościach odbywających się w salonach, uważamy za arcypożyteczne, szczególnie dla tych, którzy

o etykiecie mają dopiero wówczas pojęcie, gdy ją widzą na butelce.

Pozwolę sobie jednak przytoczyć parę artykułów kodeksu salonowego, ułożonego przezemnie, który, nie pochlebiając sobie, znam się przecież na tego rodzaju rzeczach i posiadam sąd o nich wyrobiony.

§ 1. »Młodzież się klassycyzinu zrzekła«, powiada Kelches i rzeczywiście tak jest.

Na pewnym balu zauważono młodzieńca z wyższej sfery, który miał na sobie papierowe kołnierzyki i mankiety.

Aczkolwiek z materiału tego robią obecnie nawet domy i koła do lokomotyw, to jednak na szyji i rękach młodzieży wygląda to bardzo brzydko i nieprzyzwoicie i z powodu tego wybryki tego rodzaju srogo są wzbronione.

Zamiast chustek do nosa nie należy przynosić w kieszeni: kołder, ręczników, powłoczek, prześcieradeł, dywanów i tym podobnych innych akcesoryów.

§ 2. Wosku, zebranego z posadzek obuwiem podczas tańcy, nie wolno pod żadnym warunkiem sprzedawać do fabryki świec, ale należy go zaraz na miejscu oddać gospodarzowi domu.

§ 3. Znajomość »życia« nakazuje, aby bywać tylko w domach takich, gdzie »życie« jest dobre, tj. gdzie dają kolacye gorące i przekąski złożone z wielu dań.

Wszelkie nadużywania pokarmów na miejscu mogą być posunięte do niemożliwości.

Niewolno jednak zabierać potraw do domu, zawiniętych w chustkę lub bibułę.

Należy dalej baczyć na to, aby przez pomyłkę nie zabrać ze sobą półmisków, kandelabrow, fortepianów i innych drobiazgów gospodarsko kuchennych.

§ 4. Zawiadamia się dalej młodzież, która pra-

gnie zwrócić na siebie uwagę, że nie wwpada siadać na podłodze, ani czepiać się sufitów.

§ 5. Niewolno jest witającym się podawać nogi zamiast ręki, chociażby takowa była nawet należycie obutą.

§ 6. Niewolno przed kolacją krzyczyć na całe gardło: »jeść mi się chce!« a po kolacyi jęczeć ani z głodu, ani z przejedzenia się.

§ 7. Nie wolno pieczeni pożerać oczami, ale używać w tym celu przeznaczonego ku temu ustnego otworu.

§ 8. Zabrania się pakować od razu do ust po dwa lub trzy kotlety, ze względu na mogące nastąpić wypadki udławienia się i na krzywdę innych.

§ 9. Na środku salonu zabrania się zdejmowania żakietów i innych części odzieży.

Mamy nadzieję, że artykuły powyższe, skoro przejdą do wiadomości szerszych kół społeczeństwa, przyczynią się niemało do zbudowania i umoralnienia naszej młodzieży.

Rozpacзлиwa skarga męża

z powodu zaprowadzonej nauki języka greckiego i łaciny dla kobiet.

Gwałtu co się dzieje, ratujcie kto może!
 Dalibóg z żoną moją wytrzymać nie mogę,
 I niedługo do grobu przez nią się położę,
 Jeżeli wcześniej na inną nie zwróci się drogę.
 Wszak wiadomo już państwu jest ten czyn zdradziecki,
 Że powstała znów szkoła, czy jakaś resursa,
 Gdzie kobiety studjują łacinę i grecki,
 I gadają, że pono dla kobiet są »kursa«!
 Jakie kursa? z kąd kursa? niech dyabli mnie biorą,
 W łeb obuchem mnie uderz, tak nie wiem ni słowa
 Wiem jednakże, że baba moja coś zbyt skorą

Była przyjąć w tej orgii swój udział gotowa.
 I odrazu miarkując, co to tam się święci.
 Fernepiksum do baby już z gęby mi płynie,
 Aż tu ona z ironią coś nosem mi kręci
 I przemowę rznie do mnie i to... po łacinie!
 Kirye elejson!... zawołam, czy babę pies pęta.
 Coś mamrocze, że dyabeł ją chyba zrozumie,
 Boć tam człowiek łaciny... nie wiele pamięta,
 Niby w klasach... nie tego... no, do-ć, że nie umie.
 Przestraszony, że babę chwyciła mi zimora
 I szatańskie śnać na nią zastawia swe sidło,
 Za kapelusz porywam i rznę po doktora,
 Żeby lekiem odegnał dyabelskie straszidło.
 Przyszedł ci też eskulap!.. znak krzyża wnet zrobię
 I posyłam do baby, bo może złe minie...
 Czekam, czekam aż włożę!... A oni tam sobie
 W jak najlepsze rajcują i to... po łacinie! —
 Co gadacie? — ryknąłem. No mów eskulapie,
 Czy ratunku już nie masz, straciłeś nadzieję?
 I gdy z żalu z mych oczu łza za łzą mi kapie,
 Patrzą, ona się śmieje!... On... także się śmieje!
 Jakiem dalej zaś było to moje skaranie,
 Daremniebym się silił opisać... nie mogę,
 Pary z gęby wypuścić nie jestem już w stanie,
 Tak te kursa kobiece już wlażyły mi w drogę!
 Tyle tylko opowiem, że już od miesiąca
 Wcale nie jem obiadów, bo żona na kuchnię
 Wcale już nie patrzy i garnki roztrąca.
 (Parę razy myślałem, że... w łeb mi je gruchnie!)
 Deklinacje »autropos« na obiad mi żmija
 Każe jadać wraz z sobą, — na wieczór to samo,
 Na śniadanie mnie uczy »Ne cutichija«
 Lub odmieniać mi każe znów »sum«, albo »amo«;
 Jeśli zaś niepotrafię — gniew na mnie się krupi,
 Nieraz mówię: daj pokój i błagam i proszę,

Ona wówczas się patrzy i rzecze: oj głupi!
 Więc się prędko zabieram i z domu wynoszę...
 Już mi kością jest w gardle jej owa łacina,
 Cały dzień siedzę w knajpię lub szlifuję bruki...
 Niech więc państwo wraz ze mną w pioruny przeklina,
 By zginęły najprędzej te babskie nauki!

Co mówią dzwony?

— Niech będzie pochwalony!

— Na wieki wieków! Co tam powiecie, Maciejowa?

— A to przyszedł do wielmożnego pana wedle poradzenia się. Wydał ci mnie, wielmożny pan za mego nieboszczyka, niech to pan Jezus panu nagrodzi! Ale cóż! Maciej zmarł już od półtora roku, a biednej głowie ciężko na świecie, gospodarstwo idzie nijako!

— Acóż ja ci na to poradzę, moja Maciejowa?

— Bo proszę wielmożnego pana ten fornal, Janek, to strasznie pracowity psiajucha, robota pali mu się w garści i okrutnie mnie miłuje

— Ejże, czy nie miłuje on tak okrutnie może twego gospodarstwa i tych talarów, które ci nieboszczyk zostawił?

— Kiej zaś, proszę wielmożnego pana, to stateczny chłopak, jego do karczmy i kijem nie zagna.

— Hm, wszystko to dobrze, ale on młodszy od ciebie, jak się ożeni, to może i szanować nie zechce?

— Już trudno, dopraszam się łaski wielmożnego pana, tak mi ten ożenek i w dzień i w nocy we łbie siedzi, co bez to i za robotę jać się nie mogę!

— Ha, to trudno ci radzić, ale... ale wiesz co? dzwonią teraz w kościele na mszę; idź i słuchaj pilnie, co ci mały dzwonek powie.

Po jakimś czasie wbiega zadyszana Maciejowa.

— No, cóż ci powiedział dzwonek?

— Oj, wielmożny panie; dyć on mi wciąż jak wyraźnie gado: »idź za Janka! idź za Janka!« co aże mi dech z radości zaparło.

— No, to idź w imię Boże.

W pół roku potem wchodzi znowu dawniejsza Maciejowa

— Oj, wielmożny panie, już chyba nie wytrzymam. A dyć ten zbereźnik z chałupy mnie wygania! Oj dolo, moja, dolo! po co ja sobie świat zawiązałam! a i ten dzwonek tak mi źle poradził!

— A mo żeś ty źle słu chała? mo że on ci co innego mówił? O, dzwonią znowu, idźże posłuchaj, a dobrze!

Po chwili wraca dawniejsza Maciejowa z głową smutnie zwieszoną

— Oj widno mnie Pan Bóg wtedy odstąpił. Kaj ja uszy miałam! A dyć ten dzwonek jak najwyraźniej woła: »głupia babo! -- głupia babo!...«

Stały w kochaniu.

Fałsz, że m w miłości płochy i niestały,

Celem mi w życiu tylko ideały!

Więc ideału szukam też w kobiecie,

Szlachetniejszego trudu nie wskażecie!

Ale tymczasem wśród poszukiwania

Kocham choć w częste, co godne kochania:

Ta ma oczęta — w ką t lazury nieba,

Jak że nie kochać? ba tu szaleć trzeba.

U tamtej rączka, no, niby dłoń dziecka,

Pulchna, bielutka z dołkami, zdradziecka:

Jak nie całować, zjeśćby ją się chciało.

Ta, niby różę gazą kryte, ciało

Jak śnieg nietknięte, meszkiem oko drażni;

Mówić mi wtedy o suchej przyjaźni!
 U tej rumieniec, tam buzia, figurka
 Tamtej nóżki tej — lub chmurka
 Na czole smętnem przy ognistym wzroku,
 Tej ramię — talia tyle ma uroku,
 Że mu się oprzeć chyba nikt nie zdoła,
 A gdy wymownie gors na ciebie woła:
 Patrz, jakie szczęście ja dać chcę i mogę,
 Cofnie się który z was! — dami sobie nogę
 Uciąć, że żaden a uszko małeńkie
 Różowe, albo usteczka wążutkie,
 Nosek, włos złoty lub kruczy, dołeczek
 W policzku, to znów z karminu usteczek
 Perliste ząbki błyskają — prawdziwe;
 Jakże to nie wielbić, gdy to wszystko żywe!
 Tak więc ja kocham kobietę wytrwale
 Każdą po części — lecz kobietę stale;
 Nie znałem takiej, u którejby wdzięki
 Od kończyn nóżki do paluszków ręki,
 Wszystkie skończoną piękność stanowiły,
 Więc mnie kobiety płochym ogłosiły.
 Gdy znajdę taką, co wszystko zjednoczy,
 Na żadną inną nie spojrzą me oczy,
 Bo gdy posiadę ideał, ujrzycie,
 Będę mu wierny całe moje życie!

Przybory na bal.

Karnawałowo-panieńskie sekreta na wpół z płaczem ry-
 mani i prozą wydane, przez ulubieńca płci pięknej, autora dzieła
 dla matek i córek pod tytułem: »Tiurniura i jej znaczenie w spo-
 łeczeństwie.« Amatora cudnych buziaków i innych rzeczy po-
 wabnych i nęcących.

Wiadomą jest rzeczą, że panna, a nawet wążła
 niewiasta, idąca na bal, na dwanaście godzin przed

wyściem do karety, lub doróżki, zaczyna się ubierać, myć, czesać, pudrować itd. itd.

Jakim sposobem się to odbywa wszystko, tajemnicę tę odkryłem, studjując swoje żonę przez dziurkę, której wdzięki mnie do pewnego czasu zachwycaly. Opowiem wam więc cały proces, nie rękając, czy niektóre z nadobnych cór mamy Ewy nie używają więcej przyrządów, że jednakże żadna nie używa mniej — to pewno.

1) Najpierw odbywa się ozdoba ciała. Niewiasta siada przed wielkiem lustrem w stroju, w którym nie można wyjść na ulicę, a nawet do sieni i dwie, czasem i więcej, sługi płci żeńskiej sprawiają jej wcieranie, ma się rozumieć gliceryny, goldkremu, lub w braku tych specyfików, pospolitego wołowego łożu, który ciała nadaje połysk, jaki widzimy na lakierowanych karetach, kluskach z masłem, lub na łysych głowach.

2) Następnie służące posypują panią kilkoma pudelkami ryżowej mąki, od stóp do głowy, kształcąc się tym sposobem i na użyteczne kucharki. Dodaję z swej strony, że do tej potrawy na ciele pani nie używa się soli.

3) Kiedy biust i ręce nabiorą już trupiej białości, służące oddalają się do sąsiedniej alkowy i wynoszą złamałd rozmaite przyrządy, przypominające tortury średniowieczne, oraz ogromne zapasy waty, potrzebnej do mającej się odbyć operacyi.

Pani przez ten czas nakłada gorset i zapina go na przodzie, który następnie służące chwytają za wiązające z tyłu postronki i ciągną, ile im sił starczy. Jeżeli czasem sznur pęknie, służąca wywraca kozła i, ma się rozumieć, tłucze sobie... lustro stojące na ziemi dla obejrzenia w niem ^{nici} przypoźdobionych, oprócz licznych odcisków, w

O podkładkach z waty nie będę wam opowiadał, ponieważ Zosia moja uważała ten środek za zbyt cenny. Natomiast zcharakteryzuję je w anegdotce, którą deklamował mi mój przyjaciel, dodając od siebie, jak niebezpiecznie jest jeść cokolwiek, gdy się jest skrzepowaną gorsetem:

Pewna panna, jak to wiecie,
Skrępowana raz w gorsecie,
Jeść chciała.

I ściśnięta w pręty stali,
Co ukute przez kowali
Zajadała...

Lecz w »decolte« jej stanika,
Pękła dziurka od guzika,
Cios niemiły;

Bo z stanika w szkockie kraty
Dwie kuleczki, ale... z waty...
Wyskoczyły!

4) Następnie białogłowa nakłada na siebie ubranie, które nie wiadomo dla czego nazywają ludzie tak samo, jak osoby posługujące na okręcie, — a potem po włożeniu kilkunastu białych i kolorowych spódniczek i oper (jak Ilalka n. p.), kładzie na siebie suknię.

5) Po włożeniu sukni panna staje przed lustrem, służące chwytają ją za ogon, co jej wcale nie sprawia bólu i pozwalają jej obracać się jak karuseli. Panna widząc się w lustrze, robi zéza, który nazywa się kieteryą i...

Dalszy ciąg nastąpi przy najbliższej sposobności.
Kłaniam się!

Jaka moja zona czysta !

(Opowiadanie przedświąteczne pana Kalasantego.

Żona moja, mówię szczerze,
To prawdziwy wzór czystości,
Ciągłe płócze, myje, pierze,
Bez litości.

Chciała nawet przed świętami,
(Trzeba moją znać połowę)
Dla czystości, mydlinami
Zmyć mi głowę.

Jam nie głupi, gdy obficie,
W domu lali na podłogę
Wodę, by odprawić mycie,
Dałem nogę

Z naprzeciwka patrzę, dziwo !
Sąsiad także się wymyka;
Obaj wolni, więc na piwo
I śledzika.

— Trzeba zalać życia smutki,
Tak mi sąsiad mądrze prawi:
— Lepiej przy kieliszku wódki
Śledź się trawi.

By nie myślał sąsiad drogi,
Żem ja też ot — byle jaki,
Postawiłem... mu minogi,
Dwa koniaki.

Sąsiad nie był też od tego;
Przytem śledzik był niewielki,
Potem poszły czerwonego
Trzy butelki.

Późno było, gdy po godach,
Zakończonych na parterze,

Żegnaliśmy się na schodach,
Długo, szczerze.

Lecz hulanka, rzecz przebrzydła,
Więc ją klnę aż do tej chwili;
Bo mi za nią, ach, bez mydła,
Głowę zmyli.

Mała prelekcya o sercu.

Wiecie państwo, co to jest serce?

Nie.

No, to wam powiem.

Serce jest to, że się tak wyrażę za przeproszeniem... serce. Można je dostać w salonie, w buduarze i w jacie.

Za przystępną cenę.

Bywają głupcy, t. j. przepraszam, chciałem powiedzieć amatorzy, którzy kupują ten kawałek ciała, inaczej powiedziawszy mięsa, na wagę złota, lub za 1 markę, 50 fen. — inni są szczęśliwi — dostają je darmo, kradną je nawet. Bo to rzecz łakoma

Znałem nawet pudła, który je ściągnął rzeźnikowi z kramnicy i dostał — lanie.

Człowiek jednak, gdy serce czyje skradnie, żadnego lania nie odbiera; uchodzi mu to bezkarnie, chyba, że się musi żenić; a no, wtedy nagrodę za czyn ten bohaterski otrzymuje od własnej żony w postaci pary pantofli, scen domowych, lub opowiadania ustawicznego o zawiązaniu jej świata i zwiechnięcia lepszej karyery.

Dawno utartym zwyczajem spada tu вина zawsze na męża, zawiść bowiem i niesprawiedliwość ludzka nie mają granic.

A szczególnie jednej połowy rodu ludzkiego.

W tem miejscu wolno nadobnym słuchaczkom za-

pytać się samych siebie — a której to?

Serca bywają rozmaite: kamienne, naiwne, śpiżowe, namiętne, a nawet z pierników.

Kamienne serca są to serca twarde jak... ma się rozumieć kamień, niewzruszone niby, ale dające się jednak rzeźbić dowolnie, byleby tylko dobre dłuto wprawnego rzeźbiarza wzięło się do tej roboty.

Naiwne spotykamy dziś wszędzie, na tańczących jak i siedzących herbatkach; są to serca starych panien, gąsek, małoletnich półpensyonarek i innego drobiu, a także i młodych uczniów lub urzędników biurowych, którym codopiero kielkułą wąsy.* Czasem spotykamy serca naiwne u mężczyzn starych, ale jestto już cierpienie serca, objawiające się w nieprzepartym pociągu do młodych przedstawicielek płci nadobnej.

Za to śpiżowych serc spotykamy coraz mniej, najczęściej jeszcze w dzwonach. Między nami nie ma ich wcale od czasu wynalezienia makagigów, pleców, kołnierzyków, parasoli i kaloszy. Ludzie bowiem, obawiający się kataru, serc śpiżowych nie zwykli używać wcale.

Widocznie było to znową!

Ileż to w tych sercach., ognia, namiętności, siły i... stopy procentowej!

Następnie mówię o sercach piernikowych, — z pierników; są to takie, których można dostać u panien z wodą selterską za bardzo przystępną cenę: wyrób ich należy jednak wyłącznie do specjalnych fabryk i piernikarzy.

Wyraz »stary piernik« nie ma w tem znaczeniu żadnego fabrycznego związku.

Takie serca zjada się przeważnie letnią porą w ogrodach i »budkach z sodową lub selterską wodą« po wypróżnieniu dowolnej liczby szklanek takiejże wody.

Inne serca to są takie, których... wcale nie ma.

Naprzykład miałem narzeczoną, taką pod względem ożenienia się... na prawdę. Kochałem ją w charakterze człowieka, pobierającego skromną pensyjkę, lecz, że nie miała serca, musiała oddać rękę tylko bogatemu finansście, panu Baltazaremu. Mnie zaś, ponieważ chodziło tylko o serce, a ona go nie miała, jak to już raz powiedziałem, brak ten wynagradza mi ciągle jeszcze czem innem. Takie stoty, choć nie mają serca, są jednak dobre.

Więc pewnie już teraz wiecie, co to jest serce!

Podatek na kawalerów.

Wśród projektów, co się jawią
W naszych czasach w myśl brzemiennych,
Wkrótce projekt nam przedstawia
Do podatku na bezzennych.
Myśl to przednia, ani słowa,
Boć moralność ma na względzie,
Zwolenników celibatu
Spora liczba nam ubędzie.

Do małżeńskich więzów skucia
Niepotrzeba już miłości,
Niepotrzeba już uczucia...
Same względy oszczędności
Do małżeństwa poprowadzą
Tych, co dotąd jak motyle
Bez ciężarów obowiązków
Pędzą słodkie życia chwile.

Kawalerze, co to lubisz
Rozmaitość wśród miłości,
Nieładługo egzekutor

Drogę życia ci wyprości,
 Gdy ci powie: »Niezaprzeczam,
 Że jest szczęście w celibacie,
 Lecz chcąc zostać bez żoneczki,
 Płać podatek, panie bracie!«

Dla obojga płci zabłyśnie
 Niezadługo era nowa,
 W obec tego, co nas czeka,
 Niechaj wiek się złoty schowa.
 Czy kto niechce, czy nie może,
 Stanąć musi na kobiercu,
 Gdyż podatek bez zwątpienia.
 Zbudzi trwogę w każdym sercu.

A kobiety tak nam drogie.
 Jeszcze droższe będą pono,
 Bo podatek konkurentów
 Do małżeństwa zwiększy grono.
 Czy to młoda, czy to stara,
 Czy to brzydka, czy to ładna,
 Każda znajdzie amatora,
 Nie zostanie panną żadna.
 Wszystko to rozważam sobie
 I wyciągam smutne wnioski,
 Bo podatek na bezżennych
 Nowe mi przynosi troski.
 Ach! rokosze celibatu
 Już powaby dla mnie tracą,
 Lecz, cóż pocznę nieszczęśliwy,
 Gdy się żenić nie mam za co?

Na letniem mieszkaniu.

Pan Kalikst pomimo pięćdziesiątki i żony z sześciorgiem dzieci był amatorem pięknych buziaków, czego

mu nie biorę za złe, ponieważ sam nie jestem od tego.

Pan Kalikst przyjechał w sobotę dla poklepania pani Kalikstowej po tłustym podbródku, kopnięcia Wojtkowego Burka, ponianczenia paroletniej najmłodszej Faustynki i innych uciech letnio mieszkalno-familijnych.

Gdy zaczął ten obywatel wyładować walizkę, tobolek i kieszenie z prowiantem, postanowił po dokonaniu czynu miłosierdzia nad rozbitkami, pomyśleć także o własnych przyjemnościach.

W tym celu udał się na podwórze Wojtkowego obejścia i kręcąc dokoła gnojówki, zdybał się oko w oko z rumianą Jagną.

— A, tyś czyja?

-- A Wojtkowa.

Po zawiązaniu znajomości pan Kalikst zajął się chęcią bliższego przypatrzenia się hożej dziewczoci i w tym celu jął badać o szczegóły związane z żywotem Wojtkowej jedynaczki.

— Moja dziewczeczko, czy tylko nie nudzi ci się na wsi bez towarzystwa, zabaw, teatru i innych potrzeb towarzyskich?

Dziewczę trzymanym w ręce patykiem skrobało właśnie błoto przyklepione do swych łydek i odparło:

— Niech mi pon głowy nie zawracają, bo południe blisko, trza wypędzić krowy na pastwisko.

Pan Kalikst sądził, że dziewczyna umyślnie wzmiankuje o krowach, aby mu dać do zrozumienia, iż do wieczora będzie w oddaleniu od pilnie śledzących ich oczów pani Kalikstowej.

— Pójdę, — pomyślał, oddalając się zamyślony w stronę budy, reprezentującej letnie pomieszkanie jego familijnego grona.

— Nadszedł wieczór ciemny.

— Jagna zgubiła jałówkę i bez to nie przyszła na wieczerzę — zaopiniowała pani Wojciechowa.

Po chwili pan Kalikst błądził wśród zarośli w poszukiwaniu Jagny.

Drżący ze strachu i nieprzyzwyczajony do szmerów natury, już zamierzał wracać do domu, gdy usłyszał nawoływanie dziewczki:

— A no łysa, a no!

— Aha, to na mnie woła, — rzekł ocierając z łysiny krople potu.

W gąszczu ukazała się ciemna i niemożliwa do rozpoznania postać.

— Mam cię nareszcie, — zawołał nasz awanturnik i z rozwartymi rękoma rzucił się ku zjawisku.

Postać nie przyzwyczajona do podobnych karesów tak silnie musnęła ogonem po twarzy Kaliksta, że zwałił się na ziemię jak długi.

Jagna nie miała ogona, ale za to jałówka należała do ogoniastych stworzeń.

Pan Kalikst cichuteczko powrócił do domu, aby nie obudzić śpiącej rodziny.

W mieście przy szklance wina zdybał się pan Kalikst z kolegami.

— A cóż to za pręga na twojej twarzy? — zapytał go jeden z nich.

Zagadnięty ani się zająknął, lecz przymrużywszy figlarnie oczy, odparł z zadowoleniem:

— Wiesz, powracam z letniego mieszkania..., to ślad jej warkocza, jej długiego warkocza, — opowiem ci później więcej...

Jak dotąd nie skłamał ani słowa.

Ślizgawka.

— Panie, co to za rozkosz biedz z wiatrem w zawody po błyszczącej od słońca tafli lodu — mówi do

mnie panna Eulalia. -- Jutro wybieram się na lód, może zechcesz mi pan towarzyszyć?

Jestem z góry przekonany, że średnia to rozkosz biedz z wiatrem, a zwłaszcza z grudniowym, w zawody, ale cóż robić? Czego kobieta chce, to i przeprowadzi. Jeździłem niegdyś na łyżwach, ale czy dziś potrafię? Zobaczymy. Łyżwy pod pachę, dalej na lód.

Brr! co za zimno. Przypinają mi łyżwy i wchodzi na ślizgawkę. Raz, dwa -- tam, do diabła -- moje nogi! Czuję, że mi w kolanach czegoś brak. Bagatela! w dwudziestym piątym roku życia machać nogami jakby jaka baletniczka... co mi to potem? A ta szalona Mańka tak mnie w ostatnich czasach gnębiła! niech ją potrzęsie!...

— Panie, — mówię do przypinacza łyżew, — możebyś mnie pan popchnął, z łaski swojej, bo sam jakoś nie tego...

Jazda! ledwo się ruszam, ale udaję, że jeżdżę. Do licha! spościłem się, jak mysz. Co ja zrobię, nieszczęśliwy? Panna Eulalia ani myśli o odwrocie, a tu ani marzyć o zdjęciu futra. Dopierobym to kataru dostał! A potem pij wodę selterską z mlekiem, albo smołą się racz, aż pod uszy.

Kiedyś jednak wlaźł między wrony, krakaj jak i one. Widzę jakoś, że zaczynają się ze mnie śmiać, widząc mnie ślizgającego się w niedźwiedziem futrze. Nie ma rady, trzeba je zdjąć. O przekłeta ślizgawko!

Oddaję futro do przechowania. Aaaa.. psik! aaa! psik! aaa! psik! A co, nie mówiłem, czuję, że się przeziębiał; muszę, jak Boga kocham, ku domowi, bo umrę!

— Proszę pani, — rzeknę — możebyśmy już dali pokój?

— Ależ, panie, najpiękniejszy czas: cóż to, panu zimno?

— Eee... mama zapomniała dać mi.. szalika na szyję.

— Aaaa!

— Nie o szalik tu chodzi, ale o flanelę. Szczęściem zatrzymałem się w samą porę z wyznaniem, czego mi właściwie brakowało.

Djabli mi nadali sanki. Rozumie się, panna Eulalia siada na nie i każe mi pchać siebie przed sobą. Nadymam się jak miech... ani rusz. »Prędzej, prędzej!« woła okrutna władczyni mego serca. Ba, prędzej! Jakże mam jechać prędzej, kiedy z miejsca ruszyć nie mogę! Ale bo też te kobiety mają coraz dziksze wymagania. Zkąd ja tyle sił wziąć miałem? Dopiero od dwóch miesięcy zażywam żelazo!

Wreszcie ruszam. Niech лихо porwie tego, co tę ślizgawicę wymyślił. Jedziemy sobie pomaleńku, kolana mi drżą, ręce mi się gną w stawach — co za wysiłek! co za praca!

Już nie mogę!

Staję na środku stawu i dyszę jak m'ech kowalski. Takie zajęcie to nie dla mnie. Jestem zbyt delikatnie zbudowany, proszę państwa, na taką barbarzyńską zabawę. Niech się co chce dzieje! Puszczam pannę samopas i uciekam do szopy! Droższe mi zdrowie i życie, aniżeli ta, zahartowana niby Eskimos, panna Eulalia. Kładę na się futro, kalosze i grzeję się przy piecu. Czuję, że mnie gorączka pobiera.

Wreszcie wracamy. Panna Eulalia podaje rękę mamie i zaledwie przez ramię odpowiada na moje pytania, jak zamierza bawić się w tym karnawale.

A no, to nie; cóż to ona myśli, żem ja Samson! Puszczam panie przodem, a sam drepnę z tyłu, przeziębły i drżący; panna Eulalia dusi się ze śmiechu, opowiadając coś mamie. Słyszę wyraz: »piecuch«, — »nie-dołęga.« Może to o mnie — ba, tem ci gorzej!

Żegnam damy i idę się rozgrzać przy partyjce bilardu. Głupia dziewczyna! Gdyby mnie widziała grającego bez wytchnienia po sześć godzin w karambole, a potem tańczącego przez noc całą, jakby nigdy nie — nie nazywałaby mnie niedołągą. Ale ślizgawka! to nie na moje lata, zwłaszcza gdy się zapomniało włożyć flanelowego kaftanika.

Garb.

»Będziesz się żenił, synu.«

Tak mówił do mnie tata:

»Niech będzie monstrum panna,
Lecz musi być bogata.

Czy słyszysz, — żenić się synu,
Lecz żenić się bo-ga-to,
Chociażby z chomą, ślepą,
A nawet i garbatą.«

O garb nie trudno w świecie,
Więc ja, co byłem goły,
Z garbatą się ożeniłem,
Bo miała trzy stodoły.

Aż naraz po mym ślubie
Nastąpił pożar w gumnie...

Stodoły dyabli wzięli,

A garb?... pozostał u mnie!

Z wiejskich wspomnień.

Jędrną była, jak rzepa

A i pulchną, jak lepa,

Imię miała słodziutkie — Magdeczka,

A choć silna, jak kowal,

Cudowny był jej owal

I rumiany, jak gdyby porzeczką.

A żem młody był lewek,
 Miałem słabość do dziewczek,
 Zaś szczególnie na wiejskiej Sacharze,
 Serce zmiękło jak z iltu,
 Choć ujrzałem ją z tyłu,
 Gdy dmuchała na żar w samowarze.
 Biust w gorsecie się skrywał,
 Warkocz z boku się kiwał,
 Twarz rozděła dmuchaniem, jak banię,
 Ogień z twarzy aż parzył,
 Jak ten w rurze się żarzył,
 Takie państwo to tam było dmuchanie.
 Ja co jestem pochopny
 Na ten widok okropny,
 Zatrzymałem dech w piersi i stałem,
 I marzyłem jak dziecko:
 Gdyby taką w lat kwiecie
 Choć przez kwartał zwać swym ideałem!
 Gdyby taką dziewczoję
 W uściśnienie wzięść swoje,
 Nucąc piosunki, marzeniem ją poić,
 I tak długo, ach, długo,
 Mglistą marzeń mknąć smugą,
 Gdzieś, gdzieś, słodkie rozkosze podwoić!
 — Ach, Magdeczko, jagódko!
 Chceszli długo czy krótko
 Ze mną wzlatać marzeniem w przestworze?
 Kiej pan nie da spokoju,
 Idę przecież do doju,
 Bo już krzyczy wokumon w oborze!

Kobieta z rogami.

Słyszeliście państwo o kobiecie z rogami na głowie, o której przed niedawnym czasem pisały wszystkie

nasze czasopisma? Świat cały sądzi, że to osobliwość, ale się myli, jak to zaraz wykażę.

W tym celu podzielę się z wami spostrzeżeniem, jakie zrobiłem w czasie mej długoletniej służby małżeńskej.

Pierwszego roku po ślubie małżonka moja nie odznaczała się żadną na ciele swem osobliwszą właściwością. Była przytem cicha i anielska, kochała mnie!« Pojmujecie zatem, że nie przypuszczałem nawet, aby małżonka moja dała mi kiedykolwiek powód do jakowych rozczarowań.

Przecież czas rozwiął moje złudzenia. Drugiego czy trzeciego roku po ślubie czcigodna moja połówica zażądała odemnie jakiegoś piekielnego wydatku na urojone potrzeby.

— Niepodobno, gołąbeczko, — mówię słodko, — jestem goły jak bizun.

— Cooo? — rzekła moja dama nadąsana i gniewna.

Gniew trwał długo. Trzaskanie drzwiami, tłuczenie talerzy, podawanie na stół nieodszumowanego rosółu, lub niedopieczonej ciętłeciny, wstręt do poufnej pogawędki, narzekania na zamążpójście, oraz rozpacz z powodu zawiązania sobie losu z takim, jak ja tyranem, wszystko dało mi poznać, że małżonka moja jest w anormalnym stanie zdrowia. Po długich obserwacyach doszedłem do rozpaczliwego wniosku, że niewieście mojej rosną... rogi!

Rogi, dalibóg!... Biada domowi, gdzie krowa dohodzie wołowi, mówi nasze stare przysłowie. Sprawdziłem sam na sobie całą słuszność mądrości tego zdania.

Z biegiem czasu przekonałem się, że choroba mojej magnifiki jest chroniczną, tj. ciągłą i wcale nie mijającą. Ale to dziwne, że rogi pojawiają się u niej tylko wtedy, gdy połówica moja ma słuszne, czy niesłuszne,

Bóg ją tam wie, powody do dąsów i niezadowolenia. Odmówię czegoś — różki rosną: przerażony robię wszystko, czego odemnie żąda, — różki znikają. Próbowiałem opierać się, w myśli, że różki znikną. Gdzież tam! Małe różki rosły do olbrzymich rozmiarów na moje, niestety, utrapienie.

Nie byłbym o tem do nikogo nie mówił, bo przyznać się muszę, że mnie i wstyd potrosze za te różki mej żony; ale gdy widzę, że gazety nasze, pisząc o jakiejś tam kobiecie z rogiem, przedstawiają rzecz tę jako rzadką osobliwość, nie mogłem milczeć dalej, bo w imię prawdy wykazać mi należy, że kobiety z rogami to fakt zachodzący, zwłaszcza w stadłach małżeńskich, bardzo często. Bo nie wątpię, że pomiędzy małżonkami ogromny znajdzie się procent, którzy spostrzegli różki takie u drogiej swych połowie. A jeżeli ich dotąd jeszcze nie zauważyli to zakładam się o wszystko w świecie że spostrzegą je jeszcze przy pierwszej lepszej sposobności chyba chyba że... widzieć ich nie chcą albo nie posiadają tyle odwagi żeby się do tego przyznać, że je widzą.

Ale... ale... przy tej sposobności chciałbym jeszcze poruszyć sprawę, która mi właśnie na myśl przyszła. Mamy rozmaite stowarzyszenia, które zabezpieczają nas od wszelkich nieszczęść i plag, jak np. od ognia gradu, zarazy bydła czy nie wiecie może łaskawi państwo o stowarzyszeniu, któreby zabezpieczało małżonków od rogów własnych żon? — A jeżeli takie stowarzyszenie nie istnieje jeszcze, możeby można takowe stworzyć? Namyślcie się nad tem! Oświadczam, że pierwszy zapisałbym się na jego członka! Ale przestrzegam że koniecznie należy się wziąć do tego, jak najwcześniej, aby rogi naszych żoneczek nie zyskały, na mocy przedawnienia, prawa obywatelstwa, bo w takim razie, dalebóg, nikt z nas u boku ukochanej swej połowicy nie wytrzyma.

Zajście na kurasyi.

I byłem mocno chory; palcami od góry
 Do dołu po żywocie gniótł mnie doktor srogi,
 Rzekł: — Panie, masz w żołądku niepotrzebne dziury,
 I jał mi badać plecy, puls, język i nogi.
 Rzekł dalej: Gdy ze zdrowiem pragniesz dojść do ładu,
 Przedwcześnie nie porzucić świata tego padół,
 To weź się, mój kochany, jedź do Maryenbadu...
 Jam słuchoł, nos i uszy leciały mi na dół.
 Majowy był to dzieńek, gdy z miłym uśmiechem
 Potała mi panienska wody kufel duży;
 I znów się uśmiechnęła, toć śmiech nie jest grzechem,
 A nawet mówią ludzie że śmiech chorym służy.
 A było to prześliczne, jak cherubin, dziecko,
 Istne bóstwo stworzenia, istny cud natury.
 I doerca się mego zakradła zdradziecko,
 Zapew przez żołądek, w którym miałem dziury.
 Raz odwagi cywilnej dałem przykład rzadki,
 Co prawda, że nie było nikogo w bliskości;
 Bom spytał: Oczemu lejesz tak dużo serwatki
 O piękna? — Na to rzekła: — Dla pana — z miłości!
 I spojrzała się przytem, aż mnie przeszły dreszcze.
 Z rozrzewnienia pierników dałem jej za złoty;
 I kochałem ją tydzień, cały tydzień jeszcze,
 Tak długo, aż ostatnio z nią poszły banknoty.
 I znów gniótł mnie doktor palcami od góry
 Do dołu po żywocie, jako zwykle, srogi;
 I rzekł: Mój kochany, gdzieś zniknęły dziury
 I jał badać mi plecy, puls, język i nogi
 A ja na to mu rzekłem: Niech doktor posłucha,
 Chociaż wiem, że moich słów nigdy pan nie ceni:
 Ja dziury, które znikły mi doktorze z brzucha,
 Mam wszystkie, ale panie, ja je mam... w kieszeni!

Zakochany.

O aniele mój skrzydlaty!
 Zwróć swe piękne, czarne oczy.
 Niech ich płomień mnie otoczy
 I przeniesie mnie za światy.
 Kocham całym sercem biciem,
 Tyś mych uczuć jest kapłanką,
 Mojem światłem, mojem życiem.
 Gdy twój ujrzę wzrok łagodny,
 Nikną bóle, nikną skargi,
 I namiętnie szepcą wargi:
 Daj pieczeni — jestem głodny!
 Lecz niech będzie pieczeń owa
 W occie długo wymoczona,
 I maderą zakropiona,
 Świeża, krucha, smaczna, zdrowa —
 Dorzuć do niej garść cebuli,
 I z śmietaną dodaj sosu.
 Potem także daj bigosu!
 Niechaj do snu mnie utuli,
 Niechaj marzę o twych oczach
 I o piersi białych fali,
 O usteczkach twych z koralu
 I złocistych twych warkoczach!
 Gdy się zbudzę dziewcze moje,
 Do twych stópek wraz pobiegnę,
 Jak niewolnik przy nich legnę,
 Nucąc serca niepokoję.
 Będę śpiewał o miłości,
 O nadziemskich uczuć raju,
 I, jak czuły słowik w gaju,
 Będę błagał twej litości.
 Ja ci duszę mą otworzę,
 I serdeczne tajemnice,

Ciągle patrząc w twoje lice,
Co zwiastuje uciech morze.

Rączek twoich aksamity
Do ust moich tak przytulę,
Że umilkną wszystkie bóle,
W jakie duch mój jest powity.
I tak będę u stóp twoich
Leżał wieki, pełen miru —
Póki nie dasz mi złotówki
Na kufelek — Lager-bieru!

Oj, ta wojna!

— Od powietrza, głodu, ognia i wojny, zachowaj nas Panie! Nieprawda! od powietrza mam krople anty-choleryczne; od głodu jaką taką pensyjkę; od ognia wodę i towarzystwa zabezpieczające, — ale od wojny... nie ma co mówić, okropna rzecz! Ja sam, miły Boże! — com ja się w życiu nawojował!

Od chwili, kiedy na świat wyjrzałem, staczam walki i staczam bez końca, zaczawszy od utarczek z powijkami i pieluchami w czasach głębokiej młodości, kiedy moja własna pięść, dokumentnie w buzię wtłoczona, sprawiała mi efekt piersi matczynej. Potem przyszły walki z wymaganiami towarzyskimi i prawami dobrego wychowania, a kontrybucye, nakładane w postaci kłapsów i łagodnych napomnień, przyczyniły się nie mało do obrzydzenia mi wojennego rzemiosła. A czasy młodościencze, to nie wojna? he? Bij się z ludźmi, z samym sobą, z dziurami w butach, luftkami w łokciach, a tu cię silniejszy chwyta za łeb i trzyma. Dobrze jeszcze, gdy fortuna częściej frontem, aniżeli turniurą do ciebie staje, ale co do mnie, rzadko miałem rozkosz oblicze tej jednokołowej jejmości oglądać. Ale że siła zwycięża

a młodość jest siłą, wybiłem się jakoś na wierzech i śpię teraz na łożu, jakie sobie postąłem na Madajowym piernacie, daję słowo.

Bo też zachciało mi się jak Zosi jagódek, a raczej jagódki jednej, a że gdy kto chce psa uderzyć, zawsze kij znajdzie, znalazłem cel moich strzelistych ataków w osobie niebieskookiej bogini wówczas a terazniejszej niestety, mej magnifiki.

Ano, myślę sobie, uzbrój się chłopcze, jak się patrzy i bierz szturmem tę redutę. Ubrajam się tedy w odwagę i jak gruchnę do niej szeregiem westchnień grubego kalibru — reduta pa! do mnie całą baterią wdzięków. Straciłem całkiem głowę w ogniu gorących spojrzeń i w głębokiem przekonaniu, że zdobywam sobie szczęście całego życia, kapitulowałem i z całą amunicją i bagażami do niewoli się dostałem, w której dotąd w twierdzy, a raczej pod twierdzą — rozkładamy pantofel zwaną — siedzę.

Zdawałoby się, że na tem powinien być koniec. Djabła tam. Zmuszono mnie niebawem, pomimo najrzetelniejszego mego pokojowego usposobienia, do rozpoczęcia najstraszniejszego rodzaju walki — wojny domowej, która trwać będzie prawdopodobnie dopóty, dopóki mnie Ojciec Abraham nie przyjmie na swe łono. Czasami uda mi się wyszturmować krótkie zawieszenie broni, szczególnie w razach, kiedy ministerjum skarbu bokami robi, a panowie kupcy w konfekcyach damskich nowego kalibru armaty wyprodukują. Cóż, kiedy dobroczynny pokój zmuszony jestem opłacić podjazdowemi wycieczkami w ulice, w których najwięcej znajduje się składów z przyborami damskiego stroju, wskutek czego brać muszę na bagnety niesłychanie dobrze ufortyfikowane i niedouwierzenia pancerzem od stóp do głowy okryte serce kosmopolitycznego przyjaciela, wojującej ludzkości, Judki Szwindlera, — z którym w następstwie

znowu walki staczać jestem zmuszony. — Kiedyż, o bogowie, przejdę z armii czynnej do korpusu choćby obserwacyjnego!

Pojąć łatwo, że z pojęciem wojny otrzaskany jestem dostatecznie i że wiadomości z pola wzajemnego mordowania są, znajdują we mnie obojętnego i apatycznego czytelnika. Nauczony jednak własnem doświadczeniem, co to za zwierzę, ta wojna, — dobywam wszystkich sił, zbieram całą odwagę osobistą i wołam: »niech żyje pokój!«

Rano u sąsiada.

— Aa! złotego sąsiada!... cóż sąsiad tak rano
Zaszczycił moje progi... proszę, proszę dalej....

Dziękuję, na folwarku zbierają dziś siano,
Wyjechałem zobaczyć, ile już zebrali.

Lecz na waszem polu oś pękła u wózka,
Tyle macie kamieni — niechże was, sąsiedzie!

— Co mówicie? — o zbesztam karbowego Józka,
Powiadam sąsiadowi, że się nic nie wie, wie,
Czeladź nieposłuszna, a mam ekonoma,
Któremu najwyraźniej dyspozycją daję.

Wczoraj mi powiedzieli, że naprzykład słoma
Całkiem zgniła w sąsieku, jakież urodzaje?
Bo u mnie nieźle pono, byłem kiedyś w polu...

Ha, u mnie żyto ładne i jarzyny także
Nieźle się prezentują, trochę tam kąkolu,
To już wyrwać kazałem...

— I u mnie, a jakże
Tego chwastu dość wszędzie...

— Cóż to, sąsiad pije
Wody w domu, tu na wsi?

— Namówiły baby —
Nie jestem zdrów zupełnie, ledwo człowiek żyje...

Nie mogę rano wstawać, jestem jakoś słaby,
 Hunjady więc używam tu dla oszczędności.
 Zrobiłoby to dobrze, gdybym był swobodny.
 Cztery złote butelka, drą człeka do kości,
 Lecz ja tu gadam wiele — sąsiad pewno głodny:
 Hej, Marysia!... jest tam kto, a chodźcie no, żywy,
 -- Dziękuję wam, sąsiedzie, pocóż te subjeckye,
 Dziękuję wam serdecznie, piłem grzane piwo,
 Nim z domu wyjechałem, na moją komplekcyą
 Byłoby to za wiele — Tylko was wódeczką
 Nie częstują, sąsiedzie, nie mam jej tu wcale,
 Pijąc wody, z napitkiem trzeba być daleczko;
 Marysia daj śmietanki, kawy jakiej..

Ale

Proszę pana, śmietankę wypili dziś koty.

— To czarnej...

— Kiej i fusy wykipsiały z garnka.

— Cóż u licha, to z masłem chleba..

— Kiej nie ma i joty,

Poszę pana, od wczora, bo jeszcze kucharka
 Nie przyjechała z masłem z miasta, brak i chleba.

— Ach, kochany sąsiedzie, a możeby mleka?

Kiedy widzicie wszędzie samemu być trzeba,

A tu trudno przy wodach... Moja magnifika

Tak nerwowa i ja też nie mogę dać rady,

I dzisiaj w gospodarstwie można dostać bzika,

Lecz czem was poczęstować,... ja piję Hunjady...

— O i za to dziękuję — jadę już swą drogą,

Przepraszam was najmocniej za ambaras w domu;

Te wody pomagają, — nie wiem, jak tam komu,

Lecz, co do was, sąsiedzie... one nie pomogą!

Aj, odciski, dla Boga!

Być niezgrabnym wśród ludzi

To niemiła rzecz wcale:


Próżno człowiek w zapale
 Bawić innych się trudzi.
 Bo gdy patrząc najtkliwiej,
 Gdy do kogo się zbliża,
 Ten boleśnie się skrzywi,
 Jakby zdjęty był z krzyża.
 I — fatalność to droga —
 Wrzeszczy gardłem swem całym:
 — Aj odciski, dla Boga!
 — Przepraszam, nie wiedziałem!

— Jakże pan się dziś czuje,
 Po wczorajszej aferze?
 Niech pan za złe nie bierze,
 Ani się tem nie truje.
 Czy to kpiny, czy żarty,
 Lecz ktoś mówił mi z rana,
 Że przy jakiejś grze w karty
 Złapano na czemś pana;
 Ze powstała ztąd trwoga,
 Że grożą kryminałem. .
 — Aj, odciski, dla Boga!
 — Przepraszam, nie wiedziałem.

Mało mamy dziś ludzi,
 Z taką jak pan naturą,
 Biednym tysiąc dać z górą!
 To dla pana cześć budzi.
 Czegoż ludzie nie plotą!
 Gadał jeden i drugi;
 Że pan wdowę z sierotą
 Zlicytował za długi;
 Że dziś z głodu, nieboga,
 Mrze z dziecięciem swem małym. .
 — Aj, odciski, dla Boga!
 — Przepraszam, nie wiedziałem.

— Kto do pani się zbliża,
Tego w oczy wdzięk kłuje;
Pewnie krocie kosztuje,
Pani suknia z Paryża?
Lecz małżonek, dobrodziej,
Chudy, zgięty we dwoje;
On podobno się głodzi,
By starczyło na stroje.
Wierzę — kuchnia tak droga —
Trzeba przestać na małym...
— Aj, odciski, dla Boga!
.. Przepraszam, nie wiedziałem.

Dałbym życia połowę,
No i wdzięczność do grobu,
Za wykrycie sposobu
Jak prowadzić rozmowę!
Bo choć głoszę zalety,
Pochwał wcale nie skąpię,
Zawsze komuś, niestety,
Na odciski nastąpię —
I patrząc jak na wroga,
Ten drze gardłem się całem:
— Aj, odciski, dla Boga!
— Przepraszam, nie wiedziałem!



Drobnostki humorystyczne.

Wzory toastów

na wszystkie okoliczności i niektóre inne.

Za zdrowie gospodarza :

Koń ma ogon, krowa rogi.

A kopyta wół,

Więc żeby nasz pan gospodarz

Zawsze zdrowy był!

Za zdrowie pryncypała:

Nie będę psuć se gęby,

Bobym się zasypał,

Tylko niech nam żyje

Nasz zacny pryncypał!

Za zdrowie pani gospodyni:

Jako rycerz na pikiecie

Tak ja tutaj właśnie stoję,

Tak jak dyszel przy karecie,

Albo inne znów tramwaje...

Przyszła chwila uroczysta,

W której trzeba rzec nareszcie...

Niech nam żyje gospodyni,

Cztery lata, albo dwieście!

Za zdrowie obecnych dam :

Są na świecie różne cuda :
 Telefony, proch,
 Na dębinie żołądz rośnie,
 A na tyczkach groch !
 Nie ma ptaków bez opierzeń,
 Nie ma słońc bez plam —
 Więc panowie co to szkodzi :
 Pijmy zdrowie dam !...

Za zdrowie cioci :

Nie używam tu żadnych wyrazów błyskotek,
 Bo obecna tu ciotka jest perłą tych ciotek,
 Co wśród ciotek jest ciotką i to ciotką taką,
 Co inne przy niej ciotki, przy tej ciotce brzydą —
 Więc za zdrowie tej ciotki pijmy całą paką :
 Niech żyje nam i żeby wciąż jej było widno !

Toast paniński :

Panowie ! potok słów onych
 To tak jak... dzwon szklanny,
 Niech się wino tak leje,
 Jak woda do wanny —
 Bo skoro mamy dzisiaj
 Ferwor bezustanny —
 Pijmy dotąd, aż nas już
 Zbudzi wrzask poranny !
 Bo Mojżesz jeszcze przecież
 Miał pociąg do manny,
 Więc z tego też powodu
 Niech nam żyją panny ! !

Za zdrowie pana hrabiego :

Lis ma dziwną naturę.
 Lew ma grzywę także —

Wiewiórka umie skakać
 I zając a jakże..
 Ale wszystkie stworzenia
 Można wziąć na wabia,
 Panowie!... w górę kielich :
 Niech żyje pan hrabia !

Toast artystyczny:

Piliśmy tu za zdrowie rozmaitych ludzi,
 Więc póki się ten zapał jeszcze nie ostudzi
 Bez żadnych faramuszek i przeróżnych sporów,
 Wypijem sobie zdrowie obecnych aktorów.
 I choć już w głowie szumi wino niby wiater,
 Niech żyją artyści i cały teater !!

Piosnka kawalerska na wielki post.

Ej wy nogi, moje nogi,
 Co ja z wami zrobię ?
 Chyba na rozstajne drogi,
 Gdzie położę w grobie !
 Nieraz żeście przez noc całą
 Aż do świtu ranka
 Pracowały z wielką chwałą,
 Tańcząc bez ustanka.
 A jam głupi myślał skrycie,
 Ej wy nogi moje,
 Że mi wtedy wytańczycie
 Nadobną dziewoję.

I co macie za mazury,
 Za walce oberki ?
 Ot w kieszeniach próżnych — dziury,
 Podarte lakierki !

Sielanka.

Het w dal od świata, myśl ma ulata,
W nadziemskie kraje, nad tęczę.

Szczęśliw się czują i marzeń snują
Siatki, lecz siatki pajęcze

Wąłła to siatka, jak życie kwiatka

Lada ją wietrzyk porywa,

Wśród tych urojeń, pełna upojeń

Tak moja dusza szczęśliwa.

Aby czas trawić, będziem się bawić

Ale jak ślicznie, jak mile

Będziem cień gonić w kielichy dzwonić

Kwiatów i w skrzydła motyle.

Będziemy góry ścisnąć i chmury.

Całować zefir serdecznie...

I tak nam mile zmieni się w chwilę

Wiek cały, bawiąc się wiecznie.

— Tak dobrze ładnie, mówisz układnie,

Młodzieńcze, pełen wzruszenia,

Mów bez fineryi, czy wśród poezyi

Będzie tam co do zjedzenia?

Marzenie.

Świeci słońko, świeci,

Nikiej zapłacone;

Alboć to ja nie parobek

Wzmę se jo żonę!

Wezmę sobie żonę,

Swarną, jak się patrzy,

Będę leżał se na piecu,

Dobrze się najadszy.

A jak się obudzę,

Będę rozkazował;

Jako dziedzic lub wokumon.
Albo i konowoł.

W lecie ani w zimie
Nie zdymę kozucha,
A somsiedzi będą gadać:
To ci pan — psia jucha!

Z pieśni sielskich.

1.

Oj Tomasie Tomasie,
Cegoś ścięciał tak w pasie!
Cegoś zmarniał na gębie,
Oj Tomasie, Tomasie!

Oj Tomasie mój kumie,
Bez co chodzisz w zadumie?
Łeb zwiesiłeś do ziemi,
Oj Tomasie, mój kumie!

Oj Tomasie, sieroto
Już nie śpiewasz z ochotą
Ino łazisz jak zmora,
Oj Tomasie, sieroto ..!

Tomasz po łbie się skrobie
Załamiał ręce obie,
Jak gdyby mu wilczy-ko
Skodę zrobił w chudobie ..

Spojrzał jeno ku chacie
I rzekł — racya wy macie...
Marna przysła mi dola
Ożeniłem się bracie.

2.

Oj siedzi kamień w ziemi,
 Oj pływa scupak w rzece,
 Oj nie ma gorszej biedy,
 Da jak rządy kobiece.
 Oj jedzie chłop na koniu —
 A koń kopytem kopie,
 Oj, jedzie chłop na koniu,
 A baba zaś na chłopie...
 Oj, poganiam chłop konia,
 Oj, leszczynowym prętem,
 A babę zaś gna djabeł..
 I lecą nad odmętem.

Ptaszki.

Czasem była mi słowikiem,
 Który śpiewem tak zachwyca:
 To przepiórką znów się zwała,
 Ukochana ma dziewczęta.
 Górnołotnych komplementów
 W pieśni żaden wieszcz nie szczędzi;
 Nieraz moją śnieżnopiórą
 Zaliczałem do łabędzi.
 Również często gołębicą
 W rymy me wleciała ona;
 Słowem wyzyskałem wszystkie
 Ptasząt znane mi imiona.
 Jedno tylko pomiąłem...
 Mimo zalet jej tysięcy; —
 Moja luba, jak dziś widzę,
 Jest to gąska — i nic więcej!

Gdzie gości prawda?

Gdzie gości prawda? Czy w sercu dziewoji,
 Gdy wiosną życia śmieje się do świata:
 Czy w piersiach, starca, co się jeszcze stroi
 I podrygując za dziewczyną lata?
 Czy więc w młodości, czy w starości leży?
 Pytał pan Jacek pana Zefiryna.
 Ten skromnie odrzekł: Niech mi sąsiad wierzy,
 Że chyba tylko w butelce węgryzna!

Pieśni towarzyskie.

1.

A bodajto w takim domu
 Słodkie pędzić chwile,
 Gdzie się można dobrze bawić,
 Wesoło i mile.
 Wypijemy pierwszą, drugą,
 Trzecią, czwartą, piątą, —
 Wypijemy szóstą, siódmą,
 Osmą i dziewiątą.
 A kiedy się i dziesiąta,
 Jedenasta zdarza,
 Wypijemy choćby beczkę
 Na cześć gospodarza.

2.

Bracia, nuż do koła,
 Gdzie radość nas woła;
 Do wina, do piwa,
 Siadajmy wraz!

Niechaj zgraja wrogów złośliwa
 Z gniewu się unosi,
 Śmielej radość naszą niech głosi
 'Dziś każdy z nas'

Nie pójdziemy do domu aż rano,
 Aż bude świtano,
 Nie pójdziemy do domu aż rano,
 Aż bude dzień.

Zawsze niech przy szklance

I przy pogadance

W zgodzie, wesołości

Brzmi polski śpiew;

Niech się szarpie kto chce z zazdrości,

Nas zmięszać nie zdoła;

Przyjaźń, wino, piosnka wesoła

Ogłuszą gniew. —

Nie pójdziemy do dom itd.

Co wino, nie woda.

Gdzie przyjaźń, tam zgoda:

Kto z nami, niech pije,

I poda dłoń;

Niechaj drogi Górny Śląsk żyje,

I język ojczysty!

Taki zawsze śpiew nasz ognisty,

Tu na to dłoń!

Nie pójdziemy do dom, aż rano

Aż bude świtano itd.

Dalej zwawo i wesoło

Pijmy, pijmy, pijmy w koło.

Ja do ciebie, a ty do mnie:

Twoje zdrowie, moje zdrowie,

Kto nie pije, żyje skromnie.

Temu świta zawsze w głowie;

Dalej żwawo i wesoło,
Pijmy, pijmy, pijmy w około.

Czy dziewiąta, czy dziesiąta,
Niech to myśli nie zaprząta,
Kto wypije, niech się święci,
Kto nie pije, niech kark skręci:

Dalej żwawo i wesoło,
Pijmy, pijmy, pijmy w koło!

Odłożone, niestracone,
Chódźmy każdy w swoją stronę:
Jutro wrócim, będziemy pili,
Huczno, żwawo będziemy żyli,

Teraz kończmy, lecz wesoło,
Kończmy. kończmy szlanki w koło!

4.

Do kielicha, czy pałasza
Zawoła nas los,
Niech ojczyzna żyje nasza!
To najpierwszy głos.

Żyćcie starsze nasze braty!
Co nas macie wieść,
Odzyskiwać srogie straty,
Żyćcie! cześć Wam cześć!

Żyćcie bracia nieprzytomni!
Gdzie Boh, Dniestr i Zbrucz.
Myśl was widzi, serce pomni,
Choć znikliście z ocz.

Żyj Podole drogie nasze!
Tobie nasza krew!
Tobie myśli i pałasze,
I serc tęskny śpiew!

5

Hej, koledzy! Dalej żywo
 Podawajcie bratnie dłonie,
 Łączmy w silne się ogniwo,
 Co nie pęknie, aż po zgonie
 Kto więc w naszym kole,
 Niechaj puchar pełen chwyta,
 A o troski i o bóle
 Pijąc nektar, się nie pyta.
 Wszak po pracy miło, bracie,
 Gdy pot srodze kipi z czoła.
 Ot w gościnnej zasiąść chacie,
 Wśród przyjaciół naszych koła.
 Kto więc w naszym kole, etc.
 Gdy nabiłeś sobie głowę
 Ksiąg uczonych mądrościami,
 Niech zasady za surowe
 Ci nie wzbronią wypić z nami.
 Kto więc w naszym kole, etc.

6.

Hej użyjmy żywota!
 Wszak żyjem tylko raz:
 Niechaj ta czara złota,
 Na próżno nie wabi nas.
 Hejże do niej wesoło!
 Niechaj obiega w koło!
 Chwytaj i do dna chyl,
 Zwiastunkę słodkich chwil.
 Po co tu obce mowy?
 Polski pijemy miód:
 Lepszy śpiew narodowy,
 I lepszy bratni ród.
 W ksiąg greckich rzymskich steki
 Wlazłeś, nie żebyś gnił;
 Byś bawił się jak Greki,
 A jak Rzymianin bił.

Ot, tam siedzą prawnicy,
 I dla nich puchar staw :
 Dzisiaj trzeba prawicy.
 A jutro trzeba praw.

Kto metal kwasi, pali,
 Skwasi metal i czas :
 My ze złotych metali
 Bacha ciągnijmy kwas.

Wymowa wznieść nie zdoła
 Dziś na wolności szczyt ;
 Gdzie przyjaźń, miłość woła,
 Tam bracia cyt tam cyt!

Ten się wśród mędrców liczy
 Zna chemię, ma gust.
 Kto pierwiastek słodczy
 Z lubych wyciągnął ust.

Mierzący świata drogi.
 Gwiazdy i nieba strop
 Archimed był ubogi,
 Nie miał gdzie oprzeć stóp.

Dziś, gdy chce ruszać światy
 Jego Newtonska Mość,
 Niechaj policzy braty,
 I niechaj powie dość.

Cyrkla, wagi i miary
 Do martwych użyj brył :
 Mierz^z siłę na zamiary,
 Nie^z zamiar podług sił!...

Bo gdzie się serca palą,
 Cyrklem uniesień duch,
 Dobro powszechne skalą,
 Jedność większa od dwóch.

Hej, użyjmy żywota!
 Wszak żyjem tylko raz,
 Tu stoi czara złota,
 A wnet przeminie czas.

Krew stygnie, włos się bieli,
W wieczności wpadniem toń:
To oko zamknie Feli -
To Filarecka dłoń.

7.

(Kurdesz.)

Każ przynieść wina, mój Grzegorzu miły!
Bodaj się troski nigdy nam nie sniły:
Niech i Anulka tu usiądzie z nami;
Kurdesz Kurdesz nad Kurdeszami!

Skoro się przytknie ręka do butelki.
Znika natychmiast smutek serca wszelki:
Wołajmyż tedy, dzwoniąc kieliszkami:
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Nie złe to wino - do ciebie mój Grzelo,
Cieszymy się, pókim możemy przyjacielu!
Niech ztąd ustąpi nudna myśl z troskami:
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Patrzcie, jak dzielny skutek tego wina!
Już się me serce weselić poczywa;
Pod stół kieliszki, pijmy szklenicami:
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

A ty Anulko, połowico Grzela,
Bądź uczestniczką naszego wesela,
Nie folguj sobie, a chciej wypić z nami:
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Już po butelce — niech tu stanie flaszka!
Wiwat ta cała kompania nasza!
Wiwat z Maciosiem i przyjacielami:
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Macioś jest partacz, pić nie lubi wina,
 Myśli, że jemu złotem jest dziewczyna:
 Dajmyż mu pokój, pijmy sobie sami:
 Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Odnówmy przodków ślaki wiekopomne,
 Precz ztąd szklenice, naczynia ułomne,
 Po staroświecku pijmy pułharami:
 Kurdesz Kurdesz nad Kurdeszami!

Już też to. Grzeli przewyższasz nas wiekiem,
 A wiesz, że wino dla starych jest mlekiem,
 Łyknij' a będziesz śpiewał z młodzikami:
 Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

8.

Kiedy żal, smutek, bieda,
 Lub się zrobi jakiś błąd,
 Kiedy mózg pomysł wyda,
 A nie wiedzieć zacząć zkąd.
 Wina, wina, wina dzban!
 To mi radzca, to mi pan!

Kiedy kto mego łaknie,
 I wymierza na mnie cios,
 A mnie w tem myśli braknie,
 Jak mu szcztuka palnąć w nos.
 Wina, wina, wina dzban!
 To mi radzca, to mi pan!

Kiedym dał co ma sztuka,
 A mój chory nie chce wstać,
 Kiedy śmierć we drzwi puka,
 A ja nie wiem, co mam dać,
 Wina, wina, wina dzban!
 To mi radzca, to mi pan!

9.

Niech nas jedność łączy w koło,
 Zgoda, miłość kwitnie nam,
 Spłyną lata nam wesoło,
 Aż do grobu ciemnych bram.
 Bliżej do mnie, przyjaciele
 Jak ogniwa złączmy dłoń!
 Przyjaźń kwiatem drogę ściele
 I od troski strzeże skroń!

Samoluby w kątach siedzą,
 Każdy z nich się w sobie żre.
 Dusze troski w noc im jedzą,
 Za dnia zazdrość w sercu wre!
 A nam serce w liczne gronie
 Od radości w piersi drga,
 Serce w sercu błogo tonie,
 Gdy przyjaźni błysnie skra!

Hej, w kim serce zdrowo bije.
 I kto Boga w duszy ma,
 Niech po kątach się nie kryje,
 Niechaj świętą przyjaźń zna!
 Niech się łączy z przyjaciół.
 Niech do dłoni przylgnie dłoń!
 Żywot spłynie mu wesoły,
 Jak po rosie śpiew przez błon.

10.

Nie masz to jak zgoda święta
 Na nasz polski kraj,
 W zgodzie dobra rzecz poczęta
 Zrobi z Polski raj.
 A toć w piekle tak okrutnie,
 Bo niezgoda, złość,
 Ciągłe swary, ciągłe kłótnie,
 Jak u psów o kość.

A więc w zgodzie i w jedności
 Polskim dzieciom żyć,
 Wszędzie razem i bez złości
 Brat za bratem być
 Wszakże chłop i panowie,
 Mieszczanie i książdź.
 Bracia wiara, bracia w mowie:
 A więc zgodnym bądź!

11.

Nuże żywo, postaw flasze!
 Trzeba pić!
 Bo wesołe życie nasze,
 Kiedy pełne krąży, czasze;
 Trzeba pić!

Ojciec Noe winko chwalił,
 Kiedy pił!
 Za to go też Bóg ocalił,
 Gdy potopem świat zawalił;
 Trzeba pić!

Aleksander nie żartował,
 Kiedy pił!
 Bo Klitusa zamordował,
 Gdy o winko go strofował;
 Trzeba pić!

A kto Polak, to już z fachu
 Umiął pić!
 Król Sobieski, panie Lachu,
 Ani wody znał zapachu;
 Trzeba pić!

A gdy z anielskimi chóry
 Siądzem pić,

Z całej siły hukniem z góry,
 Pijąc z dzbana niby z chmury:
 Trzeba pić!

12.

(Śpiew Sokołów.)

Ospały i gnuśny zgrzybiały ten świat
 Na nowe on życia koleje
 Z wygodnych pościeli nie dźwiga się rad,
 I ciało i dusza w nim mdleje,
 Hej! Bracia Sokoły, dodajmy mu siłę,
 By ruchu zapragnął, by powstał, by żył!

W niemocy, senności i ciało i duch
 Na próżno się dźwiga i łamie,
 Tam tylko potężnym i silnym jest duch,
 Gdzie wola silne ma ramię.
 Hej! Bracia, kto ptakiem przelecieć chce świat,
 Niech skrzydła Sokole od młodych ma lat!

Więc dalej ochoczo w daleki ten lot
 Sposobić nam skrzydła dla ducha,
 Nie złamie nas burza, nie strwoży nas grzmot,
 Gdy woli siła posłucha.
 Hej! Bracia, kto ptakiem przelecieć chce świat,
 Niech skrzydła Sokole od młodych ma lat!



Księgarnia Katolicka w Poznaniu

wydala i poleca:

Listownik (wielki) czyli praktyczny podręcznik do pisania listów wszelkiego rodzaju. 253 str. **1,50 m. — 1,80 kor.**, z oprawą **2 m. — 2,40 kor.**

Mały Listownik czyli podręcznik do pisania listów wszelkiego rodzaju. 125 str. **80 fen. — 1 kor.**, z oprawą **1,20 m. — 1,60 kor.**

Zbiór toastów z dodatkiem monologów i innych utworów humorystycznych oraz pieśni towarzyskich. Zbiór ten obejmuje 200 toastów, 51 monologów, 12 pieśni. 248 stron. Bez oprawy **1 m. — 1,20 kor.**, z oprawą **1,30 m. — 1,65 kor.**

Zbiór powinszowań dla dzieci obejmuje 361 wzorów na różne uroczystości rodzinne, tak wierszem jak i prozą. 128 stron. **80 fen. — 1 kor.**, z oprawą **1,20 m. — 1,60 kor.**

Zbiór powinszowań dla dorosłych obejmuje 138 wzorów na różne uroczystości z dodaniem 100 wzorów myśli, zdań i wierszy, nadających się jako wpisy do imionników i pamiętników. 128 stron. **1 m. — 1,25 kor.**, z oprawą **1,30 m. — 1,65 kor.**

Polak uczący się po niemiecku. Oprac. J. Chociszewski. Podług tej książki można się w krótkim czasie nauczyć po niemiecku. Cena **80 fen. — 1 kor.**, z opr. **1 m. — 1,30 kor.**

Słowniczek niemiecko-polski i polsko-niemiecki. 2 tomy ułożył J. Chociszewski. W tej księdze są podane wyrazy podług alfabetu, w tłumaczeniu polskim i niemieckim. Cena za dwa tomy z opr. **1,60 m. — 2 kor.**

Makarego 730 obiadów wielkich, średnich i małych, mięsnych i postnych, z opisem śniadań i wieczerzy, tudzież śpiżarni, sklepu i kuchni dla chorych, oraz pieczenia ciast i robienia konfitur. Wydanie III. Wielki format, papier gruby, druk bardzo wyraźny. 360 stron. Cena bez oprawy **2,20 m. — 2,80 kor.** Cena z piękną oprawą **3 m. — 3 kor. 60 hal.**

Na przesyłkę do każdej książki dodać trzeba 20 fen. — 30 hal.